



angry
G O D

Gods of Law #1

Autorka bestsellerowego *Devila!*

JULIA BRYLEWSKA



JULIA BRYLEWSKA

ANGRY GOD

GODS OF LAW #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Julia Brylewska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-829-8

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Epilog

Podziękowania

Dla wielbicieli słońca.

Prolog

Violet narysowała słonia w rogu kartki. Był niewielki i w trąbie trzymał balonik na długim sznurku.

– Czy mogłaby pani powtórzyć swoje nazwisko? – Przy jej uchu ponownie odezwał się nieco piskliwy kobiecy głos. Była zmuszona słuchać go od blisko dziesięciu minut tej dłużej się i męczącej rozmowy.

– Violet McMillan – odpowiedziała, mając nadzieję, że w tych słowach nie rozbrzmiało zmęczenie i lekka irytacja, które w tej chwili czuła.

– Violet Macmillan – powtórzył mrukliwie głos po drugiej stronie.

– McMillan.

– Oczywiście.

Przytrzymała telefon ramieniem, unosząc wzrok w tej samej chwili, w której w kuchni pojawiła się jej przyjaciółka. Ubrana w sportowy strój do biegania Esme odłożyła na kuchenną wyspę torbę z zakupami, po czym poprawiła wysoki kucyk. Jej bladą twarz przykrywała cienka warstwa potu, choć tego dnia po raz pierwszy od dwóch tygodni temperatura spadła poniżej zera.

– Przykro mi, panno Macmillan, ale niestety pani nazwisko nie widnieje na liście kandydatów zakwalifikowanych do drugiego etapu rozmów w kancelarii. Mogę dopisać pani kandydaturę w następnym naborze. Odbędzie się w kwietniu.

Czyli za sześć miesięcy, dopowiedziała w myślach, wykrzywiając wargi w grymasie, który nie umknął uwadze Esme.

– Rozumiem. Dziękuję.

Odsunęła komórkę od policzka i rzuciła znużone spojrzenie w stronę ekranu. Tego dnia odbyła już trzy takie same rozmowy. Każda z nich zakończyła się w niezbyt optymistyczny dla Violet sposób.

– Nic?

Zbyła pytanie przyjaciółki kolejnym grymasem.

– Hej, masz jeszcze sporo czasu, żeby coś znaleźć. Dopiero miesiąc temu skończyłaś studia, V.

– I od tamtej pory moją kandydaturę odrzuciło dokładnie trzynaście kancelarii. – Wydeła wargi i z trzaskiem zamknęła leżącą na blacie teczkę. – Ta jest czternastą – jęknęła, osuwając się na krzesło.

Esmę pochyliła się nad wyspą, wspierając na niej dłoń. W obcisłej koszulce i legginsach jej nienaganna figura wydawała się jeszcze szczuplejsza. Violet wiedziała, że przyjaciółka od blisko tygodnia stosowała nową dietę, by dostać się do wymarzonej agencji modelek.

Obie miały przed sobą potwornie trudne czasy, jeżeli chodziło o karierę zawodową.

– Nie możesz się teraz poddawać. To Nowy Jork, a nie małe miasteczko w Pensylwanii. Na każdej ulicy znajdują się przynajmniej dwie kancelarie, więc prędzej czy później znajdziesz coś dla siebie.

Violet uśmiechnęła się smętnie, nie chcąc pokazać Esmę, że jej próby pocieszenia spełzły na niczym.

– Miałaś świetne oceny na roku...

– Może to miałoby znaczenie, gdybym ukończyła Harvard, a nie jedną z najtańszych uczelni w stanie – odparła, wiedząc, że właśnie tutaj tkwił problem.

W prawniczym świecie, do którego zdecydowała się wkroczyć, dyplom z logo Harvardu znaczył dokładnie tyle, ile potrzeba było, by bez trudu znaleźć pracę. Większość kancelarii otwarcie przyznawała, że zatrudniała jedynie kandydatów po ukończeniu tej uczelni. Reszta, w tym Violet, odpadała na starcie, nie mogąc liczyć na nic więcej niż pełne udawanego żalu: „Bardzo nam przykro”.

Coraz częściej łapała się na chwilach takich jak ta – gdy wydawało jej się, że to wszystko nie miało sensu. Przyjeżdżając do Nowego Jorku przed pięcioma laty, chciała tak wiele osiągnąć i udowodnić tym, którzy w nią nie wierzyli, że była warta więcej, niż podejrzewali. Zderzenie z rzeczywistością okazało się jednak wyjątkowo bolesne. Oszczędności, które przywiozła z Los Angeles, wystarczyły zaledwie na pokrycie połowy należności za pierwszy rok studiów na

najtańszej uczelni, jaką znalazła. Połączenie pracy oraz zajęć kosztowało ją setki nieprzespanych nocy i co najmniej cztery załamania nerwowe w ciągu tygodnia.

Nie była jednak kimś, kto poddawał się, kiedy na horyzoncie pojawiła się pierwsza większa przeszkoda. Przez dużą część życia słyszała, że droga, którą wybrała, nie była dla niej, ponieważ sobie nie poradzi i boleśnie się przekona, że w prawniczym świecie nie ma miejsca dla kobiet.

Brak wiary innych był największą motywacją, która pozwoliła jej przetrwać wszystkie te lata, a teraz trzymała w dłoniach dyplom i nie mogła znaleźć nikogo, kto doceniłby wysiłek, jaki włożyła w jego zdobycie.

– Czy pizza z serem poprawi ci humor? – Esmę chwyciła telefon. Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, sprawił, że Violet ponownie się skrzywiła.

– Wezmę prysznic – rzuciła, wstając z miejsca.

Blondynka odprowadziła przyjaciółkę wzrokiem, a gdy ta zniknęła w korytarzu, zerknęła na blat i leżącą na nim teczkę. Gdyby tylko istniał jakiś sposób, zrobiłaby wszystko, by pomóc Violet.

Zmarszczyła brwi i już miała wyciągnąć dłoń w kierunku blatu oraz spoczywających na nim dokumentów, jednak z łazienki dobiegł głos:

– Esmę?

– Tak?

Twarz Violet wyłoniła się z korytarza.

– Podwójny ser – powiedziała.

Esmę uśmiechnęła się szeroko.

– Jasne.

Rozdział 1

– Violet Elizabeth McMillan. – Esme Graham zatrzymała się pośród drzew w Central Parku. Wsparła dłonie na biodrach, odwróciła się, po czym pokręciła głową. – Moja babcia ma lepszą kondycję niż ty, a w przyszłym tygodniu skończy osiemdziesiąt lat.

Violet zgięła się wpół, zacisnęła dłonie na oparciu ławki, a następnie wzięła głęboki wdech, który sprowadził do jej ciała nieprzyjemną falę bólu. Serce biło w piersi nieznośnie szybko, suchość drapała w gardło, a długie do ramion włosy przykleiły się do spoconego czoła.

– Umieram – jęknęła głosem tak słabym, jakby miała osunąć się na ziemię. Zmęczenie, jakie czuła, kazało jej sądzić, że taki scenariusz był bardziej niż prawdopodobny.

– Nie przebiegłaś nawet kilometra. – Esme uniosła dłonie, aby poprawić jasnego kucyka związanego na czubku głowy. Jej wysoka, skrajnie szczupła sylwetka prezentowała się nienagannie, podczas gdy drobna Violet, na dodatek w zbyt dużej, szarej bluzie, wyglądała niczym dziecko, które postanowiło pobawić się w kałuży.

– Jest szósta rano. – Opadła na ławkę. – A ja biegam w parku, zamiast spać w ciepłym łóżku, więc albo jestem nienormalna, albo wciąż trochę pijana, co nie zmienia faktu, że już nigdy więcej nie dam ci się namówić na żadną z tych rzeczy... – Spojrzała na blondynkę, wciąż lekko dysząc. – Ani na alkohol, ani na bieganie.

– Och, daj spokój. – Esme poprawiła materiał krótkich, potwornie obcisłych spodenek i niemal tanecznym krokiem podeszła do ławki. Zaczęła się rozciągać. – Wczorajsza butelka wina miała pozwolić ci na moment zapomnieć o szukaniu pracy. Wyciągnęłam cię dzisiaj na poranny jogging, bo według jednego z tych dziwnych prawniczych magazynów Oliver Sanclair przychodzi tutaj biegać codziennie o szóstej...

– Moment. – Violet uniosła dłoń, przerywając tym samym wypowiedź dziewczyny. – Obudziłaś mnie o piątej i kazałaś wcisnąć na siebie te cholernie niewygodne legginsy, w których nie mogę oddychać, tylko dlatego, że facet niemający pojęcia o twoim istnieniu przychodzi tutaj biegać?

– To nie jest jakiś zwykły facet, V. To Oliver Sanclair. Ten Oliver...

– Wiem, kim on jest. Skończyłam prawo.

Prawda była jednak taka, że nawet ludzie niezbyt obeznani w prawie wiedzieli, kim był Oliver Sanclair – najszynniejszy nowojorski adwokat, absolwent Harvardu, chodząca legenda. Brad Pitt nowojorskiej sceny prawniczej, o którym Violet słyszała na większości zajęć na studiach. Wykładowcy uwielbiali tego człowieka równie mocno, jak matematycy kochają Archimedesesa.

– Zrobiłam to w pewnym sensie dla ciebie. – Esme zajęła miejsce obok przyjaciółki. – Pomyślałam, że gdybyśmy przypadkiem na niego wpadły, mogłabyś zapytać, czy nie szuka nowego prawnika do swojej kancelarii.

– Okej, chyba już odpoczęłam. – Zerwała się gwałtownie na równe nogi.

Kancelaria kogoś takiego jak Oliver Sanclair była poza jej zasięgiem. W tej chwili nie chciała znowu przypominać sobie o swojej kiepskiej sytuacji. Nie teraz, nie o szóstej rano, kiedy było jej potwornie zimno i z trudem łapała oddech.

– Możemy ruszać dalej?

– Ale... – Esme wstała, lecz zanim zdołała coś dodać, Violet ruszyła jedną z szerokich ścieżek.

Blondynka wykrzywiła wargi w grymasie, a potem wyminęła mężczyznę w czarnej bluzie i podążyła za przyjaciółką, w duchu mając nadzieję, że ta jej nie zabije, gdy tylko odkryje prawdę.

Przebiegł tuż obok zamkniętej budki z lodami, wyminął starszą panią z małym psem i wysoką dziewczynę w krótkich spodenkach, a potem skierował się w stronę jednego z zachodnich wyjść z Central Parku.

Sportowy zegarek oplatający jego nadgarstek zawibrował.

Oliver zatrzymał się kilka metrów przed zatłoczoną ulicą, nabrał głęboko powietrza i nacisnął przycisk przy słuchawce, którą jak zawsze podczas porannego biegania nosił przy uchu. Zsunął z głowy kaptur czarnej bluzy, a lekka mżawka zaatakowała jego policzki w tej samej chwili, w której rozbrzmiał głos śledczego Larsona:

– Właśnie jadę na posterunek. Zostawiłem na biurku w twoim gabinecie teczkę wszystkich osób, które zgłosiły kandydaturę na stanowisko prawnika w kancelarii. Byłbym niezmiernie szczęśliwy, gdybyś chociaż rzucił na nie okiem.

– Nie potrzebujemy nowego prawnika.

Przeczesał palcami wilgotne kosmyki, które osunęły się na jego czoło i skronie, a potem się rozejrzał. O tak wczesnej godzinie, na dodatek pod koniec mroźnego listopada, park świecił pustkami.

Jerry westchnął.

– Nie poradysz sobie ze wszystkim sam.

– Nie jestem sam. Jodie...

– Twoja siostra przez pierwszą połowę tygodnia jest nieźrównoważona psychicznie, a przez drugą kompletnie pijana – napomknął. – Kiedy ostatni raz widziałeś ją w pracy? Dziesięć dni temu?

Oliver zacisnął wargi. Po chwili rzucił smętnie:

– Poradzę sobie, Jerry.

Zakończył połączenie, zanim śledczy ponownie zasypał go długą listą powodów, które miały przekonać mężczyznę do zatrudnienia kogoś do pomocy.

Westchnął, naciągnął kaptur na głowę i ruszył biegiem w stronę głównej ulicy.

Dotarcie do jednego z wysokich apartamentowców zajęło mu mniej niż dziesięć minut. Szybki prysznic rozluźnił napięte po wysiłku mięśnie. Oliver zmienił czarny dres na jeden z ulubionych garniturów w hebanowym odcieniu i przed siódmą dotarł do kancelarii. Popchnął czarne drzwi, za którymi znajdował się jego gabinet, pozbył się płaszcz, po czym usiadł za masywnym biurkiem, wcześniej rzucając spojrzenie na wiszący za nim ogromny obraz.

Wcisnął dwa palce za kołnierzyk koszuli, uniósł podbródek, a następnie poluzował cienki krawat. Po chwili otworzył laptopa. Gdy na ekranie pojawiły się godzina i data, Oliver dostrzegł stos białych teczek piętrzący się na krańcu biurka.

Nie miał ochoty zawracać sobie głowy początkującymi prawnikami. Nie potrzebował kogoś, kto będzie chodził za nim krok w krok przez kilka miesięcy i przy każdej okazji zaglądał przez ramię, aby zapisać jakąś cenną uwagę w małym notatniku.

Przesunął teczki w bok, by nieco uporządkować blat. Właśnie wtedy z samej góry sterty zsunęła się jedna z nich. Chwycił ją prawą dłonią, lewą wciąż przytrzymując całkiem spory stos. Mimowolnie zajrzał do jej wnętrza i zmarszczył brwi, gdy na pierwszej stronie w górnym rogu tuż nad logo podrzędnego uniwersytetu prawniczego dostrzegł niewielki rysunek. Przedstawiał małego słonia z wysoko uniesioną trąbą, w której trzymał...

Oliver zmarszczył brwi, a kącik jego ust drgnął ku górze w kpiącym uśmiechu.

– To balon? – Niemal prychnął.

To, co znalazł w teczce jednego z kandydatów ubiegającego się o pracę w jego kancelarii, wydawało się jednocześnie dziecinnie żałosne i nieco zabawne.

Przeniósł wzrok na kolejną stronę.

– Violet Elizabeth McMillan – mruknął pod nosem, a potem skupił spojrzenie na znajdującym się u góry zdjęciu uśmiechniętej dziewczyny.

Skrzywił się nieznacznie. Znał tylko jedną kobietę, która zdołała odnaleźć się w prawniczym świecie. Choć mogło wydawać się inaczej, był to cholernie okrutny i niesprawiedliwy świat.

Oczywiście, jak większość młodych i dobrze wykształconych ludzi, był zwolennikiem równouprawnienia, ale z krytyką i dystansem patrzył na kobiety wybierające prawo jako życiową ścieżkę kariery.

Zamknął teczkę i gdy odłożył ją na sam szczyt stosu, panującą w gabinecie ciszę przerwał dźwięk telefonu.

– Oliver Sanclair – rzucił zamiast powitania. Nie zwykł marnować czasu na zbędne formalności i uprzejmości.

– Przepraszam, że niepokoję pana o tak wczesnej porze, ale chodzi o pana siostrę. Jakiś czas temu dał mi pan swój numer i poprosił, żebym zadzwonił, gdyby sytuacja sprzed tygodnia się powtórzyła.

Oliver poczuł nieprzyjemny ból w skroniach. Pośpiesznie odszukał w pamięci moment, który wydarzył się tydzień wcześniej. Prowadził wówczas sprawę z rodzaju tych prostych i raczej mało interesujących, kiedy z sali sądowej wyrwał go telefon z komisariatu.

– Więc... – Młody funkcjonariusz po drugiej stronie wydawał się nieco zdenerwowany. – Pańska siostra w nocy awanturowała się w jednym z klubów za miastem. Obecnie przebywa w naszym areszcie.

Ponownie wsunął palec za kołnierzyk koszuli. Krawat nagle wydawał się nieznośnie ciasny.

– Zaraz tam będę.

Nie zapalając światła i z pijaną Jodie przyczepioną do ramienia, Oliver przeszedł przez szeroki korytarz swojego apartamentu, kierując się do sypialni. Cierpliwie poczekał, aż siostra pozbędzie się wysokich szpilek, i pomógł jej podejść do łóżka, na które opadła z błogim uśmiechem godnym zmęczonego dziecka, którym już przecież nie była.

Nie znalazł kluczy do jej mieszkania ani w torebce, ani w płaszczu. W innym wypadku nie oddałby jej swojego łóżka, skazując się tym samym na noc na piekielnie niewygodnej kanapie w salonie. Nie sądził, aby zdołała wytrzeźwieć do wieczora.

– Musisz zdjąć płaszcz. – Pochylił się nad ciemnowłosą dziewczyną, która zachichotała, szczerzej otulając się czarną pościelą.

– Tak jest dobrze – wybełkotała.

– Jodie.

– Przestań. – Wyraz jej twarzy w jednej chwili spoważniał. Teraz wyglądała niczym naburmuszone dziecko, któremu ktoś wyrwał z rąk ulubioną zabawkę. – Brzmisz jak nasz ojciec, kiedy próbujesz odgrywać starszego brata.

Oliver nie zdołał przypomnieć, że przecież w istocie był jej starszym bratem, ani zauważyć, że Jodie była zbyt mała, gdy ostatni raz widziała ojca, aby go zapamiętać. Nie był też pewien, czy obraz tego człowieka jeszcze zachował się w jego pamięci, czy też sam postanowił go z niej wyrzucić.

Gdy dziewczyna w końcu uległa i pozwoliła, by zdjął z niej płaszcz, dostrzegł, że zasnęła, kiedy tylko jej głowa dotknęła poduszki. Przysiadł na brzegu dużego łóżka, przykrył siostrę kołdrą aż pod sam nos, jednocześnie krzywiąc się przez nieprzyjemny zapach mocnego alkoholu i dymu papierosowego.

– Tylko nie zwymiotuj do łóżka – mruknął pod nosem.

– Postaram się – odpowiedziała bełkotliwie, po czym odwróciła się w taki sposób, by nie mógł dostrzec jej twarzy.

Upewniwszy się, że tym razem w pełni zasnęła, opuścił sypialnię. Do kuchni wszedł z telefonem przyciśniętym do policzka.

– Będę pracował dzisiaj w domu – poinformował, zanim Jerry zdążył go powitać. Uznał, że zostawienie tak pijanej Jodie kompletnie samej nie było dobrym pomysłem.

Zatrzymał się przy kuchennej wyspie i otworzył aktówkę, którą chwilę wcześniej zabrał z szafki na korytarzu.

– Coś się stało?

Wykrzywił wargi w grymasie, wdzięczny za to, że przyjaciel nie mógł tego dostrzec.

– Nie, po prostu... – Zamilkł w połowie zdania, gdy jego wzrok spoczął na tym, co wyjął z aktówki. Była to biała teczka. Ta sama, którą przeglądał dwie godziny wcześniej w gabinecie w kancelarii.

Nie pamiętał, by zabrał ją ze sobą, ale zgarniał rzeczy z biurka w takim pośpiechu, że mógł przez przypadek chwycić również i to.

– Oliverze?

Spojrzał na rysunek przedstawiający słonia z balonem w uniesionej trąbie. W jednej chwili poranny ból głowy ponownie dał o sobie znać, a wszystko, co dotychczas starał się trzymać z daleka od siebie, wdarło się do jego umysłu.

Odetchnął głęboko.

– Tak. – W końcu zdobył się na odpowiedź, nie odrywając spojrzenia od uśmiechniętej twarzy Violet McMillan. – Wszystko

w porządku.

Rozdział 2

Wiszący nad dwuskrzydłowymi białymi drzwiami stary zegar wskazywał godzinę dwunastą. Violet wpatrywała się w sunące po tarczy wskazówki, w myślach powtarzając wszystkie zasady, na które poprzedniego wieczoru natrafiła w poradniku zatytułowanym: *Jak dobrze wypaść na rozmowie kwalifikacyjnej*.

O dwunastej osiem drzwi w końcu stanęły otworem. Pojawiła się w nich wysoka, jasnowłosa kobieta, ubrana w idealnie skrojoną elegancką sukienkę, trzymająca w dłoniach teczkę. Spuściła wzrok, po czym rzeczowym tonem odczytała:

– Violet McMillan?

Violet otworzyła nieco szerzej oczy, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że nazwisko, które padło z ust kobiety, było jej nazwiskiem. Zerwała się pośpiesznie na równe nogi, niemal wywracając się na czerwonym, obszytym złotą nicią dywanie kosztującym zapewne więcej niż damski garnitur, który tego ranka odnalazła w szafie.

– To pani? – Jasnowłosa zmierzyła ją od stóp do głów spojrzeniem. Równie dobrze mogło być ono pełne troski jak i lekkiego kpiącego żalu.

Właśnie w tym momencie dziewczyna zrozumiała, że została skreślona już na starcie. Piętnaście minut później opuściła budynek kancelarii pożegnana słowami: „Przykro nam”.

Zatrzymała się pośrodku zatłoczonej ulicy, zamknęła oczy i wypuściła z płuc głęboki wydech. Starła się przełknąć uczucie kolejnej porażki, które opadło na jej ramiona niczym wyjątkowo ciężki płaszcz. Świadomość, że będzie musiała nosić go na sobie aż do następnego razu, kiedy ktoś najpierw da jej namiastkę nadziei, a potem odbierze ją krótkim: „Przykro nam”, była potwornie nużąca.

Okej, V, to nie jest odpowiedni moment na smutek i uzalanie się nad sobą, pomyślała, nadając głosowi, jaki rozbrzmiał w myślach,

radosny ton.

Nigdy nie potrzebowała kogoś, kto przy każdej porażce mówiłby, jak bardzo jest z niej dumny. Budziła się bez „dzień dobry” i zasypiała bez „dobranoc”. Nie potrzebowała gratulacji czy słów wsparcia. Od zawsze miała tylko siebie i tym razem również to właśnie od samej siebie otrzymała nieco otuchy:

– Wrócisz do mieszkania, złożysz kolejne podania do kilku kancelarii, a potem poszukasz czegoś za miastem i... – Uniosła powieki w tej samej chwili, w której z nieba spadł deszcz.

Mijający ją przechodnie rozłożyli zabrane z domu parasole, co kazało jej sądzić, że opady zostały zapowiedziane już poprzedniego dnia.

Po niespełna minucie włosy, które tego ranka układała przed lustrem przez niemal pół godziny, kompletnie oklapły. Kosmyki przykleiły się do policzków, rozmazując przy tym makijaż.

– Wszystko będzie dobrze – dokończyła pod nosem, ruszając w kierunku metra.

W drodze na przedmieścia, gdzie znajdowało się mieszkanie, które od pięciu lat wynajmowała z przyjaciółką, wstąpiła do marketu.

– Esme? – W korytarzu pozbyła się przemoczonego płaszcza, a następnie przeszła do małej kuchni, gdzie na kuchenną wyspę odłożyła papierową torbę. – Kupiłam butelkę twojego ulubionego wina i popcorn, więc... – Odwróciła się w kierunku salonu z butelką w dłoni i zamilkła, gdy w wejściu do pomieszczenia ujrzała mężczyznę.

Derek oparł ramię o ścianę, uniósł rudą brew i posłał jej szeroki uśmiech.

Ten wiecznie uśmiechnięty rudzielec o piegowatej twarzy i wysokiej sylwetce był najlepszym przyjacielem Violet i Esme, a także pierwszą osobą, jaką poznały tuż po przyjeździe do Nowego Jorku. Wpadał do ich mieszkania od czasu do czasu, gdy znudził się własnym lub potrzebował, jak to zwykł mawiać: „Udać się na wyprawę w poszukiwaniu natchnienia”.

Dziewczyna nie przypuszczała, by te kilkadziesiąt metrów kwadratowych, za które co miesiąc płaciła prawie tysiąc dolarów,

było miejscem, do którego coś takiego jak natchnienie miałyby ochotę zaglądać, ale nie zamierzała spierać się z Derekiem.

– Gdzie Esme? – zapytała, wyciągając z torby paczkę popcornu.

– Dwie godziny temu dostała telefon z agencji – poinformował, krzyżując ramiona na piersi. Na jego bladą twarz cieniem rzuciła się trwoga. – Jak przebiegła rozmowa? – zadał pytanie tak nagle, że Violet nie zdołała zapanować nad smutnym westchnieniem, które wyrwało się spomiędzy jej warg. – Nadal nic?

Zdobyła się jedynie na zdawkowe skiniecie głową.

– Lepiej opowiedz mi, jak idzie ci pisanie kolejnej powieści – rzuciła przez ramię. Podeszła do lodówki, z której wyjęła opakowanie lodów czekoladowych i bitą śmietanę, czyli dokładnie to, czego potrzebowała do zabicia smutków.

– Całkiem nieźle. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, ukaże się jeszcze w pierwszej połowie następnego roku.

Derek był początkującym pisarzem. Początkującym, ponieważ talent odkrył dopiero w wieku dwudziestu ośmiu lat, gdy stracił pracę w dużej korporacji i w przypiływie natchnienia, na którego brak tak często lubił narzekać, napisał pierwszą książkę.

Namówienie go, aby wysłał ją do jednego z wydawców, zajęło Violet i Esme blisko miesiąc. Teraz były przyjaciółkami Dereka Mayesa, którego nazwisko niebawem miało trafić do wszystkich nowojorskich księgarni.

– Cieszę się. – Chwyciła w jedną dłoń kieliszek oraz opakowanie lodów, a w drugą butelkę i przeszła do ciasnego salonu. – Napijesz się?

Mężczyzna powiódł za nią spojrzeniem.

– Nie powinnaś przeglądać teraz kolejnych ofert pracy?

Z westchnieniem opadła na miękką kanapę, na której ona i Esme z trudem razem się mieściły. Niestety nie było ich stać na zmianę umeblowania.

– Najprawdopodobniej – przyznała, napełniając kieliszek tanim winem. Na droższy alkohol także nie było jej stać. – Ale w ciągu godziny nie dostałam pracy i cholernie zmokłam, więc jedyne, o czym teraz myślę, to opróżnienie tej butelki, ciepła kąpiel i przynajmniej dwugodzinna randka z panem N.

– Kim jest pan N? – zaciekał się.

– Netflixem – wyjaśniła, rozciągając się wygodnie na kanapie. Zsunęła z nóg szpilki, które opadły na miękki dywan.

Derek odepchnął się od ściany, podszedł do Violet i wyrwał kieliszek z jej dłoni dokładnie w tej samej chwili, w której miała upić pierwszy łyk.

– Hej! – Zerwała się do pozycji siedzącej.

– Alkohol nie sprawi, że poczujesz się lepiej, V. Wręcz przeciwnie.

– Pozwól mi czuć się źle przynajmniej tego jednego wieczora. – Uniosła rękę, domagając się, by przyjaciel oddał jej kieliszek. – Wydałam na to wino pięć dolarów. – Wstała z kanapy, by spróbować wyrwać mu alkohol. – To nie jest zabawne – mruknęła, marszcząc brwi.

Mężczyzna był od niej wyższy o ponad głowę, więc musiała podskoczyć, aby choć musnąć palcami szkło, które trzymał w górze.

– Wręcz przeciwnie. Przypominasz skaczącą rybkę.

– Ryby nie skaczą. – Cofnęła się o krok z cichym jękiem. – Niczego nie rozumiesz. Moje oszczędności się kończą, jeżeli nie znajdę pracy, będę musiała wrócić do Los Angeles, a wtedy mój ojciec z satysfakcją przypomni mi, że przecież ostrzegł mnie, że w świecie prawników nie ma miejsca dla kobiet. Oddaj mi więc ten cholerny kieliszek i pozwól, że będę piła tak długo, aż zapomnę o całym dzisiejszym dniu.

– W twoim przypadku wystarczy pół kieliszka. Nie pamiętasz już, jak słabą masz głowę?

Wykrzywiła wargi w grymasie, a następnie ponownie spróbowała wyrwać z dłoni przyjaciela kieliszek. Niestety bezskutecznie.

Trwającą pomiędzy nimi sprzeczkę przerwało pojawienie się Esme.

– Słysząc was już na klatce schodowej – stwierdziła z lekkim rozbawieniem i z wyraźną ulgą pozbyła się płaszcza.

– V nie dostała pracy i postanowiła się upić.

– Od kiedy jesteś konfidentem, Dereku? – Violet wykorzystała moment nieuwagi przyjaciela i wyrwała wino z jego dłoni.

– Od kiedy Violet McMillan tak bardzo przejmuję się porażką?

Od chwili, w której być może uświadomiłam sobie, że nie wszystko ułoży się tak, jak planowałam. Dziewczyna nie miała dość odwagi, aby wypowiedzieć te słowa na głos. Wciąż milcząc, opadła więc na małą kanapę i upiła przy tym spory łyk alkoholu.

– Odpuść jej – rzuciła Esme, znikając w kuchni. Niespełna minutę później wróciła do salonu z plikiem listów. – Rachunek za prąd, wodę, och i coś dla ciebie. – Podała Violet białą kopertę.

Upiła kolejny łyk wina, po czym odstawiła kieliszek na szklany stolik i rozerwała papier. Spodziewała się odnaleźć w kopercie kolejną odmowę, zwieńczoną jakże znanymi jej słowami: „Przykro nam”.

Gdy odczytała pierwsze zdanie, na moment się zawahała, a następnie ponownie prześledziła je wzrokiem. Potem spojrzała na kieliszek, by upewnić się, czy rzeczywiście wypić tylko dwa łyki wina.

– V? – Esme dostrzegła na twarzy przyjaciółki lekki grymas. – Coś się stało? – Zmarszczyła brwi, a następnie opadła na kanapę tuż obok. – Pokaż to. – Wyrwała list z jej dłoni. – Dostałaś... pracę?

– Co? – Derek wepchnął się obok wciąż milczącej Violet, sprawiając, że została ściśnięta na kanapie, która była zdecydowanie zbyt mała dla trzech osób. – Daj to. – Odebrał od blondynki list. – Kancelaria Sanclair? To ta sama kancelaria, którą prowadzi...

– Oliver Sanclair – dokończyła Esme. – Ten Oliver Sanclair. – W jej głosie rozbrzmiała szczerą ekscytacją. – To świetna wiadomość, V!

– Nie – jęknęła cicho. – To z pewnością pomyłka. – Wstała, chwyciła kieliszek z winem, upiła kolejny łyk, który sprowadził do jej umysłu przyjemne rozluźnienie, po czym przeszła do kuchni.

– Niby dlaczego tak sądzisz? – Derek nie odpuszczał, podobnie jak Esme, która ruszyła jej śladem.

– Z dwóch powodów. – Wyjęła z szafki dużą miskę, potem stanęła przy wyspie i chwyciła opakowanie popcornu. – Ktoś taki jak ja nie mógłby nawet marzyć o pracy w kancelarii kogoś takiego jak Oliver Sanclair. Drugim powodem jest fakt, że nawet nie wysłałam tam swoich dokumentów...

– Ty nie – wtrąciła pod nosem Esme.

Pomieszczenie, w którym znajdowała się cała trójka, było jednak na tyle małe, że nawet szept wydawał się tutaj głośny.

– Co? – Pytanie padło z ust Violet i Dereka w dokładnie tym samym momencie.

Esme jęknęła.

– Ostatnio byłaś tak załamana, a ja nie mogłam na to patrzeć, więc postanowiłam wysłać zgłoszenie za ciebie – przyznała, przysiadając na wysokim stołku. – Wiedziałam, że sama nigdy nawet nie pomyślałabyś o tym, żeby ubiegać się o pracę w kancelarii kogoś takiego jak Sanclair, więc...

– Oczywiście, że nie! – potwierdziła Violet. – I ty też nie powinnaś tego robić, a już na pewno nie za moimi plecami.

– Zrobiłam to dla twojego dobra! – oburzyła się. – Spójrz, dostałaś pracę w jednej z najlepszych kancelarii w tym mieście.

– Ona ma rację – przyznał Derek, zerkając na list, który wciąż trzymał w dłoni. – Okej, może wysyłanie dokumentów bez twojej wiedzy nie było najmądrzejszym sposobem pomocy. – Obdarzył Esme wymownym spojrzeniem, na co ta jedynie prychnęła. – Ale to naprawdę spora szansa. Nie możesz jej zmarnować. Wiesz, ilu ludzi chciałoby pracować pod okiem kogoś takiego jak Oliver Sanclair?

– Niewielu, biorąc pod uwagę fakt, że większość, nawet doświadczonych prawników, boi się spotkać z nim na sali rozpraw.

Oliver Sanclair był kimś, kogo należało podziwiać, skrycie pragnąc pewnego dnia zostać równie dobrym prawnikiem. Ale krążące na jego temat pogłoski, jakoby miał być strasznym dupkiem z ego wielkości Freedom Tower¹, sprawiły, że Violet naprawdę nie chciała, by ktoś taki stanął na jej drodze.

Poznała już w życiu wystarczająco wielu ludzi, którzy za sukcesami i idealnym wizerunkiem skrywali wiele paskudztwa. Jedną z takich osób był jej ojciec.

– Cóż. – Derek podał jej list. – Obawiam się, że jeżeli nie chcesz przyznać racji swojemu tacie, nie masz innego wyjścia.

Violet z grymasem chwyciła kartkę opatrzoną logo kancelarii Sanclair.

Wyglądało na to, że naprawdę nic nie układało się tak, jak zaplanowała.

Rozdział 3

Gdy wczesnym rankiem weszła do kuchni, przywitał ją pełen współczucia głos Esme:

– Wyglądasz fatalnie.

– Dzięki – mruknęła, odbierając od przyjaciółki kubek z ciepłą kawą. – Spałam tylko dwie godziny.

– Aż tak bardzo stresujesz się pierwszym dniem w pracy? – Blondynka zajęła miejsce po drugiej stronie wyspy. – Och, mam coś dla ciebie! – Ożywiła się nagle, co było dość dziwne, zważywszy na fakt, że zegarek wskazywał dopiero szóstą. Zniknęła na moment w salonie, a po chwili wróciła ze stosem ubrań w ramionach. – Przygotowałam kilka sukienek, które sprawią, że wypadniesz świetnie przed nowym szefem.

– Esme – jęknęła.

– Spokojnie. To same perełki. Spójrz tylko na to чудо. – Chwyciła w dłonie fragment czarnego materiału.

– Jeżeli nie chcę stracić pracy już pierwszego dnia, nie mogę pojawić się tam w sukience, która nawet nie zasłoni mojego tyłka. – Wsparła policzek na dłoni, uważnie obserwując przyjaciółkę, której ramiona opadły z rezygnacją.

– A może to? – Uniosła wyjątkowo skąpą bluzkę ze zdecydowanie zbyt dużym dekoltem. – Jest boska. Miałam ją na imprezie w zeszły piątek i mogę założyć się o dziesięć dolarów, że to dzięki niej trzech facetów postawiło mi drinka. Świetnie podkreśla biust.

Violet wstała i z uśmiechem podeszła do Esme. Cmoknęła ją pośpiesznie w policzek, a następnie mruknęła, zanim zniknęła w korytarzu:

– Naprawdę doceniam twoje starania.

Dwadzieścia minut później wróciła do kuchni ubrana w eleganckie czarne spodnie z wysokim stanem i idealnie dopasowaną białą koszulę, której rękawy podwinęła na wysokość łokci. Średniej

wysokości szpilki sprawiły, że nie wydawała się tak niska i drobna jak w rzeczywistości. Kasztanowe włosy do ramion pozostawiła rozpuszczone. Końce potraktowała jedynie lokówką, starając się, by skręt wyglądał naturalnie. Zrezygnowała z pełnego makijażu, stawiając na odrobinę korektora, by zakryć efekty nieprzespanej nocy, i czarny tusz, którym podkreśliła rzęsy.

Esme zlustrowała ją wzrokiem od stóp do głów, a potem mruknęła głosem pozbawionym przekonania:

– Wyglądasz nudno i sztywno.

– Czyli idealnie. – Zgarnęła z blatu torebkę oraz klucze do mieszkania, a później narzuciła na ramiona jasny płaszcz.

– Pamiętaj, że obiecałam ci sto dolarów za jego zdjęcie bez koszuli! – zawołała za nią przyjaciółka.

– Szanse na to, że Oliver Sanclair będzie chodził po kancelarii bez koszulki, są raczej znikome, Esme! – odpowiedziała ze śmiechem, zanim wychodząc na klatkę schodową, opuściła mieszkanie.

W wyjściu z budynku wyminęła starszą panią z małym pieskiem. Obdarzyła sąsiadkę szerokim uśmiechem i wyszła prosto na mroźne grudniowe powietrze. Przez szpilki, w których nie zwykła chodzić, prawie spóźniła się na metro. Ostatecznie udało jej się jednak dotrzeć na miejsce nieco przed czasem.

Kancelaria prawnicza Sanclair mieściła się w samym sercu zatłoczonego Manhattanu i była szarym, nowoczesnym budynkiem odznaczającym się na tle nieco starszej zabudowy.

Violet zadarła głowę i przesunęła spojrzeniem po wyżłobionych w marmurze złotych literach, które układały się w nazwisko jednego z najlepszych adwokatów w całym stanie. W nazwisko człowieka, który od tej chwili miał być jej szefem.

Wciąż nie potrafiła w pełni uwierzyć, że list, który otrzymała, nie był jedynie żartem losu. Ostatnio ten zdawał się dla niej wyjątkowo surowy.

Przełykając strach i obawy, popchnęła ciężkie, dwuskrzydłowe drzwi i przestąpiła próg kancelarii, przechodząc z zatłoczonej ulicy do cichego surowego wnętrza. Poczowała się dziwnie przytłoczona, gdy z każdej strony otoczyły ją ciemne puste ściany o szarej nieprzyjemnej dla oczu barwie.

W poczekalni znajdowały się dwie czarne kanapy, szklany stół i... nic więcej, co nieco zdziwiło Violet. Za kilka dni na dobre miał rozpocząć się czas świątecznych przygotowań. Na każdym kroku spotkać więc można było kolorowe ozdoby czy dekoracje, a to miejsce po prostu zdawało się oderwane od całej świątecznej radości.

Niemal podskoczyła, gdy zza jednej ze ścian wyłonił się mężczyzna o nieco azjatyckiej urodzie ubrany w ciemne spodnie oraz jasną koszulę, z szerokim uśmiechem, który wydawał się przyklejony do okrągłej pogodnej twarzy.

– Violet McMillan. – Ruszył w jej kierunku. – Śledczy Jerry Larson.
– Zamknął dłoń dziewczyny w ciepłym uścisku. – Czekałem na ciebie...

– Och, spóźniłam się?

– Skądże! – Machnął ręką, a następnie położył ją delikatnie u dołu pleców Violet. Ostrożnie popchnął ją w stronę, z której przyszedł. – Jesteś na czas. Chodźmy. Oliver powinien zaraz się zjawić. Zazwyczaj przekracza próg kancelarii punktualnie o siódmej rano. Nad wyraz nie znosi, gdy ktoś się spóźnia lub zjawia zbyt wcześnie. To taka mała, pierwsza rada. – Puścił do niej oczko, wykrzywiając wargi w uśmiechu.

Dziewczyna przełknęła, nagle czując, że właściwie nie powinno jej tutaj być. Do miejsca takiego jak kancelaria, w której się znalazła, pasował bardziej absolwent Harvardu, a nie...

– To twoje biurko. – Słowa śledczego nie pozwoliły jej dokończyć rozpoczętej myśli.

Zatrzymała się w wejściu do dość sporego pomieszczenia z rzędem wysokich okien, regałami wepchniętymi pod ściany i trzema biurkami – to, przy którym zatrzymał się mężczyzna, sąsiadowało z drugim, trzecie natomiast stało naprzeciwko. Biurka tworzyły swego rodzaju szeroką ścieżkę, której zwieńczeniem były czarne, dwuskrzydłowe drzwi. Wyglądały niczym wrota do samego piekła.

– Nie wiedziałem, jaką kawę pijesz, więc postawiłem na klasyczną. Białą, bez cukru. – Wcisnął w jej dłonie biały kubek z logo Starbucks.

– Dziękuję, ale naprawdę nie musiał pan...

– Jerry – wtrącił łagodnie. – Wiem, że wyglądam, jakbym miał za sobą co najmniej dwa wieki, ale uwierz, nie jestem aż tak stary. – Uśmiechnął się, po czym poklepał blat biurka. – Rozgość się, ja muszę gdzieś zadzwonić. – Wyjął z kieszeni spodni telefon. – Za moment wrócę i wszystko ci wyjaśnię.

Gdy mężczyzna zniknął w jednym z korytarzy, Violet jeszcze raz powiodła wzrokiem po tym, co ją otaczało, i ponownie, tak jak kilka chwil wcześniej w poczekalni, odniosła wrażenie, że całe to miejsce było po prostu... smutne. Nawet ustawione na wysokich regałach książki wydawały się wyprane z kolorów. Ich szare i czarne brzegi zlewały się z ponurymi ścianami i wszechobecną pustką. Żadnych roślin, obrazów, ozdób, czy nawet najdrobniejszej oznaki, że w tym miejscu pracowali żywi ludzie.

– Jak mam spędzać tutaj prawie osiem godzin dziennie i nie dostać przy tym depresji? – mruknęła pod nosem i odłożyła torebkę na blat tuż obok komputera. Ten skrawek szarego świata kancelarii Sanclair od teraz był miejscem jej pracy.

Zdjęła pokrywkę z kubka i upiła łyk kawy. Jej spojrzenie mimowolnie powędrowało w kierunku tego, co w tej pustej przestrzeni najbardziej przykuwało uwagę – czarne drzwi. Wydawały się solidne i ciężkie, a złota, błyszcząca klamka stanowiła chyba jedyny element w tym pomieszczeniu, który nie był szary, biały ani czarny. Gdy podeszła nieco bliżej, dostrzegła wygrawerowany w drewnie elegancki napis.

– Oliver Sanclair – odczytała cicho.

Kim właściwie był? Niektórzy nazywali go Bogiem, ponieważ przez sześć lat kariery prawniczej nie przegrał żadnej sprawy. Inni z kolei przypięli mu łatkę oszusta, uznając, że sukces nie mógł kroczyć za kimś nieustannie. Przez profesorów stawiany jako wzór, dla studentów był wyznacznikiem pewnego poziomu, do którego uparcie pragnęli dążyć.

Dla Violet był natomiast kimś, o kim starała się nie myśleć. Oliver Sanclair miał bowiem wszystko, o czym ona nie mogła nawet marzyć – skończył najlepszy uniwersytet prawniczy w kraju, stworzył własną kancelarię, mieszkał w jednym z tych potwornie wysokich apartamentowców w centrum miasta i nie musiał na każdym kroku

udowodniać wszystkim, że jest wart zdecydowanie więcej, niż ktokolwiek śmiałyby przypuszczać.

Odgłos kroków przedarł się przez jej myśli zbyt późno, by zdołała zdusić nagły strach. Potem wszystko zadziało się niemal samoistnie – Violet gwałtownie się odwróciła, a cała zawartość kubka, który trzymała w dłoni, wylała się na śnieżnobiałą koszulę mężczyzny niczym strumień wody.

Oddech utknął boleśnie w jej płucach, gdy chwiejnie cofnęła się o krok, mocniej zaciskając palce na papierowym kubeczku, teraz już pustym. Zapragnęła zapaść się pod ziemię.

– Violet McMillan. – Aksamitny głos, którym wypowiedział jej imię i nazwisko, sprawił, że brzmiały one niczym wyrok śmierci.

Z oporem uniosła głowę. Skrzywiła się, dostrzegając plamę po kawie na koszuli, która, jak podejrzewała, była warta fortunę.

– Ja...

– Chcę widzieć cię za pięć minut w moim gabinecie – oznajmił twardo.

Violet drgnęła, kiedy czarne drzwi zatrzasnęły się z tak potężną siłą, że podłoga pod jej stopami zdawała się przez chwilę pulsować.

Śledczy Larson pojawił się w pomieszczeniu i odnalazł spojrzenie dziewczyny, która zdobyła się jedynie na nerwowy uśmiech. Nagle założenie skąpej sukienki w pierwszy dzień nowej pracy wydawało jej się wyjątkowo śmiesznym przewinieniem. Cóż, z pewnością bardziej zabawnym niż oblanie szefa kawą.

Oliver zsunął z barków brudną koszulę i krzywiąc się nieznacznie, odłożył ją na bok. Potem z oparcia fotela wziął nową. Zawsze trzymał w gabinecie kilka zapasowych koszul na wypadek, gdyby jakaś cholernie niezdarna i nieporadna życiowo kobieta postanowiła wylać na niego kubek kawy.

W chwili, w której miał narzucić miękki materiał na ramiona, czarne drzwi stanęły otworem.

– Minęło pięć... – Dziewczyna urwała i nieco szerzej otwierając zielone oczy, wstrzymała oddech. – O Boże! – Pośpiesznie odwróciła

wzrok. Ciężkie drzwi uderzyły w jej bark. – Przepraszam! – dodała, po czym w pośpiechu opuściła gabinet.

Westchnął głęboko, na moment zamykając oczy. Zapiął guziki koszuli, podciągnął jej rękawy na wysokość łokci i rzucił głośno:

– Wejdz.

Tego dnia Violet jedynie utwierdziła się w przekonaniu, że im bardziej się starała, tym większy pech jej towarzyszył.

W zaledwie dziesięć minut od przyjścia do nowej pracy zdołała wylać kawę na szefa, a potem wpaść do jego gabinetu, gdy nie miał na sobie koszuli. Co prawda odwróciła wzrok, zanim cokolwiek zobaczyła, ale nawet to nie zmieniało faktu, że zażenowanie zdawało się wypalać dziurę w jej żołądku.

Teraz, stojąc przed masywnym biurkiem, czuła się zupełnie tak, jakby wróciła do czasów szkolnych i została wezwana do gabinetu dyrektora po bójce w toalecie. Utkwiła spojrzenie w wiszącym na ścianie ogromnym obrazie, który przedstawiał mężczyznę w długim czarnym płaszczu i z zielonym jabłkiem zamiast twarzy. Tymczasem Oliver Sanclair odkasznął.

Violet drgnęła i w końcu na niego zerknęła – siedział za biurkiem, ubrany w białą czystą koszulę, a w dłoniach trzymał teczkę. Dopiero teraz mogła w pełni mu się przyjrzeć. Kilka minut wcześniej nie znalazła dość odwagi, by to zrobić.

Choć miała okazję widzieć go kilka razy w magazynach prawniczych czy w telewizji, kiedy stała tuż przed nim, wydawał się nieco różnić od tego, co pokazywano w mediach. Błądą twarz o wysokich kościach policzkowych wykrzywił w delikatnym grymasie, który był mieszanką irytacji i zmęczenia.

Spuściła wzrok, gdy uniósł niebieskie oczy znad teczki.

– Przepraszam za tamto – mruknęła niewyraźnie, splatając przed sobą dłonie. – Nie chciałam...

– Pod względem ocen uplasowałaś się na trzynastym miejscu ze wszystkich osób z twojego roku – wtrącił, ignorując jej słowa, zupełnie jakby wcale nie padły.

Zanim zdołała napomknąć, że jej rocznik liczył prawie dziewięćdziesięciu studentów, dodał:

– Dlaczego nie dotarłaś chociażby do pierwszej dziesiątki?

– To nie ma znaczenia. – Wzruszyła ramionami. – Gdy wejdę na salę rozpraw, moje oceny nie sprawią, że wygram. Doświadczenie i intuicja są ważniejsze.

– Tak sądzisz? – Uniósł ciemną brew, po czym z trzaskiem zamknął teczkę.

Violet przełknęła z trudem.

– Zasad jest niewiele, ale musisz ich przestrzegać, jeżeli chcesz wyjść na salę i zabłysnąć intuicją, McMillan. – W jego czystym głosie rozbrzmiała lekka kpina. – Nie spóźniaj się i nie kończ pracy przed określoną godziną. Wysypiaj się, nie chcę, byś zjawiała się tutaj zmęczona i niezdolna do zrobienia czegokolwiek.

Dziewczyna skinęła głową.

– I... – Odetchnął głęboko, po czym zmierzył ją sceptycznym spojrzeniem. – Nie wzruszaj ramionami.

– Słucham?

– Robisz to za każdym razem, kiedy wyrażasz zdanie, a to może sugerować, że nie jesteś pewna co do swojej opinii. Niepewny adwokat to żaden adwokat. – Odwrócił wzrok i odłożył teczkę na bok. – Dzisiaj zapoznasz się ze sprawami, jakie kancelaria prowadziła w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Poproś Jerry'ego, by przyniósł ci wszystko, co będzie do tego potrzebne. W pierwszej szufladzie swojego biurka znajdziesz umowę. Przejrzyj ją, podpisz i najpóźniej do piątku dostarcz do mojego gabinetu. Teraz... – Uniósł wzrok i spojrzał prosto w oczy Violet. – Teraz możesz odejść.

– Jeżeli chodzi o koszulę... – Zawahała się i uśmiechnęła nerwowo. – Mam za nią zapłacić? – zapytała niepewnie.

W myślach błagała, żeby zaprzeczył, ponieważ... Cóż, jej portfel chyba by ożył i zaczął płakać, gdyby musiała wydać kilkaset dolarów na firmową koszulę.

– Po prostu zabierz się do pracy, McMillan. – Westchnął ku jej uldze.

– Oczywiście.

Śledczy Larson dołożył do i tak już sporego stosu stojącego na krawędzi biurka kilka grubych teczek.

– Trzynaście spraw – oznajmił z westchnieniem. – Gdybym nie musiał jechać na przesłuchanie, z chęcią bym ci pomógł.

– Poradzę sobie – zapewniła z uśmiechem, niezrażona ogromem pracy, jaki ją czekał.

Z biegiem lat przywykła do myśli, że nie należała do osób, którym los podstawiał wszystko pod nos. Musiała ciężko pracować na to, co pragnęła zdobyć. Na początku wydawało jej się to niesprawiedliwe. Podczas gdy inni mogli liczyć na wsparcie bliskich, ona musiała wyrwać się z domu, by jej marzenia i plany nie zostały doszczętnie zdeptane. Szybko stanęła twarzą w twarz z dorosłością i samodzielnością, na które nie była gotowa. W porównaniu z tym wszystkim stos teczek wydawał jej się dość błahym wyzwaniem.

– W komputerze znajdziesz folder z danymi osobowymi i moim numerem. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Odprowadziła Jerry’ego lekkim uśmiechem, a potem jej wzrok mimowolnie powędrował w kierunku czarnych drzwi. Poczowała nieprzyjemny ciężar, który nagle opadł na jej ramiona.

– Przestań szukać problemów na siłę – mruknęła pod nosem, skupiając całą uwagę na pierwszej chwyconej teczce. – To, że wylałaś na niego kawę i zobaczyłaś go bez koszuli, wcale nie musi oznaczać, że jesteś skreślona. – Odetchnęła głęboko. – Okej, poradysz sobie. Z pewnością sobie poradysz...

Jej początkowa pewność zdawała się jednak mijać z każdą godziną. Kilka minut po trzeciej po południu odchyliła się na krześle, po czym poruszyła zdrętwiałym i obolałym karkiem. Piętrzący się na skraju biurka stos zmalał zaledwie o jedną trzecią.

Spojrzała na drzwi, za którymi mieścił się gabinet jej szefa, oparła podbródek na dłoni i mruknęła:

– Dlaczego stamtąd nie wychodzi? Może coś mu się stało? Powinam... Nie. – Pokręciła stanowczo głową. Tego dnia zaliczyła już zbyt dużo wpadek. Nie potrzebowała kolejnej do kolekcji.

Niemal podskoczyła, kiedy drzwi nagle gwałtownie się otworzyły. Oliver Sanclair ubrany w czarny płaszcz i z aktówką w dłoni ruszył przed siebie, nie poświęcając jej nawet krótkiego spojrzenia.

– Jadę na spotkanie z klientem – rzucił. – Gdy skończysz, możesz wrócić do domu.

– Ale... – wtrąciła, przez co przystanął kilka kroków od jej biurka.

Odwrócił głowę, a następnie obdarzył ją pełnym irytacji wzrokiem, zupełnie jakby była natrętną muchą, która wpadła do kancelarii i zakłóciła panujący w niej ład.

– Jestem dopiero w połowie. To znaczy... Tych spraw jest naprawdę dużo i... – Urwała, dostrzegając, że patrzył na nią z wymowną satysfakcją.

– Jeżeli nie jesteś w stanie wyrobić się ze wszystkim na czas, McMillan, może powinnaś sprzedawać torebki w butik, a nie wybierać zawód, od którego zależy los i życie twoich klientów. – W tych słowach kryła się zarówno udawana troska, jak i prześmiewczy, pełen wyższości ton.

Nic nie stanowiło lepszej motywacji niż ktoś, kto szczerze w ciebie nie wierzy.

– Nie. – Na jej usta wpłynął lekki, naturalny uśmiech. Nawet jeżeli słowa mężczyzny ją dotknęły, nie zamierzała pozwolić, by to dostrzegł. Nie mogła dać mu tej satysfakcji. – Poradzę sobie.

Oliver Sanclair obdarzył ją ostatnim spojrzeniem, a następnie opuścił kancelarię. Wyszedł na zatłoczoną ulicę w godzinach popołudniowego szczytu, gdzie biegnący w stronę metra ludzie mijali tych, którzy z niego wychodzili.

Już miał ruszyć w kierunku zaparkowanego nieopodal białego porsche, lecz telefon w wewnętrznej kieszeni jego płaszcza przypomniał o swoim istnieniu.

– Nie jesteś wobec niej zbyt surowy? – Głos śledczego Larsona z trudem przebił się przez szum nowojorskich ulic. – Sam przeglądałem te papiery i zajęło mi to prawie tydzień. Jakim cudem ona ma to zrobić w jeden dzień?

Mężczyzna podszedł do auta i zajął miejsce za kierownicą.

– To jej pierwszy dzień. Mógłbyś trochę odpuścić...

– Wiesz, dlaczego przez sześć lat nie przegrałem ani jednej sprawy? Bo nie odpuszczam, Jerry – dodał, zanim zakończył połączenie. Wsunął telefon do kieszeni i ostatni raz zerknął w kierunku kancelarii przed włączeniem się do miejskiego ruchu.

Był pewien, że Violet McMillan rzuci wypowiedzenie na jego biurko jeszcze przed upływem tygodnia.

Rozdział 4

– On mnie nie znosi.

Violet z głośnym westchnieniem opadła na stołek, wsparła łokcie na blacie kuchennej wyspy i odgarnęła mokre kosmyki z policzków. W drodze do mieszkania ponownie dopadł ją deszcz. Zmarzła, przemokła, była potwornie zmęczona, a stos teczek i akt, który przyniosła ze sobą, skutecznie odpędzał wizję długiej gorącej kąpieli i spędzenia kilku godzin na oglądaniu seriali.

Esme wyłoniła się z salonu ubrana w różowy dres, z maseczką na twarzy i z kubkiem herbaty w ręce. Długie włosy owinęła białym ręcznikiem.

– Wpadłaś do jego gabinetu, widziałaś go bez koszuli i nie zrobiłaś zdjęcia?

– Boże, jak mogłam wylać na niego kawę? – jęknęła.

– Jest umięśniony?

– Esme! – Obdarzyła przyjaciółkę ostrym spojrzeniem. – Nie wiem – westchnęła. – Odwróciłam wzrok, zanim zdołałam coś zobaczyć.

– Więc... Jaki jest Oliver Sanclair? – Blondynka wydawała się niemal rozmarzona.

Violet uniosła wzrok, starając się odpowiednio zebrać myśli, potem podniosła dłoń i z każdym wypowiedzianym słowem prostowała jeden palec:

– Jest człowiekiem wiecznie przekonanym o swojej wyższości nad innymi, co bez skrpułów pokazuje na każdym kroku. Ma ego wysokości kilkusetpiętrowego budynku i... – Ramiona dziewczyny opadły. – Jest zupełnie jak...

– Jak twój ojciec? – dokończyła cicho Esme, na co Violet jedynie lekko się skrzywiła. – W takim razie... – Postanowiła zmienić temat.

– Zamierzasz nauczyć się tego wszystkiego na pamięć? – Wskazała podbródkiem stos teczek.

– Zamierzam pokazać, że naprawdę mi zależy. – Przeczesła palcami sięgające ramion włosy i energicznie wstała, po czym chwyciła dokumenty w ramiona. – Nawet jeżeli to oznacza, że tej nocy nie prześpię nawet godziny – rzuciła i zniknęła w półmroku korytarza.

Jej pokój był jeszcze mniejszy od niewielkiego salonu. Na kilkunastu metrach kwadratowych zmieściło się wąskie łóżko, biurko oraz szafa.

Violet odłożyła teczki na materac, później zgarnęła szary dres i udała się do łazienki. Wzięła krótki prysznic, wiedząc, że nie mogła pozwolić sobie na ciepłą kąpiel, która jedynie spotęgowałaby senność, jaką odczuwała. Po kilku minutach wróciła do sypialni, wycierając mokre włosy w ręcznik.

Opadła na łóżko ze świadomością, że przez najbliższe godziny miała zagłębiać się w akta spraw, które Oliver Sanclair wygrał w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Wygrał, rzecz jasna, wszystkie. Nie była pewna, czemu zawdzięczał całkowity brak niepowodzeń. Być może było to zrządzenie losu, który bardzo często się do niego uśmiechał, a może Oliver Sanclair rzeczywiście był Bogiem, równie jednak przerażającym, co intrygującym?

Westchnęła głośno, uniosła jedną z grubych teczek, po czym rozłożyła się wygodnie na stercie poduszek.

Kilka godzin później obudziła się w morzu papierów, z kartką przyklejoną do policzka i włosami wyglądającymi tak, jakby poprzedniego dnia nawinęła je na plastikowe słomki. Każdy kosmyk kręcił się w inną stronę.

Poruszając zdrętwiałym od niewygodnej pozycji karkiem, spojrzała w kierunku stojącego na biurku zegarka.

– Cholera. – Zerwała się z łóżka z głośnym syknięciem. – Esme!

Wybiegła na korytarz, niemal wpadając na zaspaną przyjaciółkę, która ze szczoteczką w ustach wymamrotała:

– Dleszemukszys?

– Co?

– Dlaczego krzyczysz? – powtórzyła, marszcząc brwi.

– Zapomniałam nastawić budzika i zasnęłam nad papierami – jęknęła. Zniknęła za drzwiami pokoju, a kilka sekund później

wyłoniła się z ubraniami w dłoniach. – Jeżeli za dwadzieścia minut nie zjawię się w kancelarii, z pewnością stracę pracę. Mój szef nie wygląda na człowieka, który daje trzecią szansę.

– Daj mi to. – Esme wyrwała z jej rąk pogniecioną koszulę. – Wyprasuję ją, a ty w tym czasie zrób coś z... – z grymasem wskazała na głowę przyjaciółki – ...z tym.

– Mówiłam już, jak bardzo cię kocham?

– Idź już! – Kręcąc głową, przeszła do kuchni.

Doprowadzenie wyglądu do stanu względnie wyjściowego – na stan przynajmniej dobry niestety nie śmiała nawet liczyć – zajęło Violet blisko pięć minut. O szóstej czterdzieści siedem wybiegła z mieszkania, zapinając kilka ostatnich guzików białej koszuli.

Tego poranka los zdawał się dla niej wyjątkowo łaskawy, ponieważ zdążyła na metro, w efekcie czego wpadła do kancelarii, może nie wyglądając najlepiej, ale wciąż mając w zapasie całe trzy minuty.

Śledczy Larson posłał jej lekko rozbawione spojrzenie, gdy zdjęła płaszcz, po czym poprawiła potargane włosy.

– Dlaczego wyglądasz, jakbyś nie spała? – zapytał, kiedy odłożyła stos teczek na biurko.

– Dwie godziny – odpowiedziała. – Spałam dwie godziny.

– W takim razie dobrze, że po drodze do pracy wpadłem do kawiarni. – Ruchem podbródka wskazał kubek, który dostrzegła, dopiero gdy spojrzała w stronę swojego komputera.

– Dziękuję – odparła z błogim uśmiechem.

– Ostrożnie, jest... – Zamilkł, kiedy zakrztusiła się kawą. – Gorąca – dokończył. – W porządku?

– Mhm – mruknęła, mocno przygryzając dolną wargę.

Łzy zgromadziły się w kącikach jej oczu i, aby nie pozwolić im wypłynąć, na moment zacisnęła powieki. Gdy po kilku chwilach je uniosła, jej wzrok spoczął na biurku sąsiadującym z jej biurkiem. Zanim zdołała zapytać Jerry'ego, do kogo właściwie należało, ciszę przerwał dźwięk kroków.

Oliver Sanclair ubrany w czarny płaszcz i idealnie skrojony garnitur szedł w kierunku drzwi gabinetu. Wchodząc do biura, rzucił przez ramię bardziej w kierunku śledczego Larsona niż Violet:

– Z samego rana zadzwonił do mnie Patric Henderson.

– Czyżby znowu miał problemy z Invest Company? – westchnął Jerry. – Mam zadzwonić do ich firmy?

– Powiedz, że zjawię się tam za dwadzieścia minut – oznajmił, wychodząc z gabinetu z szarą teczką w dłoni.

Wyminął biurko Violet, nie poświęcając jej nawet krótkiego spojrzenia, zupełnie jakby była niewidzialna.

– Czy ja też... mogę jechać? – zapytała. Obawiała się, że jeżeli czegoś nie zrobi, spędzi kolejny dzień na przeglądaniu akt starych spraw.

Mężczyzna zatrzymał się, wziął głęboki, pełen irytacji wdech, obdarzył ją spojrzeniem niebieskich oczu, po czym zapytał:

– Uporałaś się z zadaniem, które ci wczoraj powierzyłem?

– Tak. Sądzę, że tak.

– Sądź, że tak – powtórzył. Odwrócił się i w kilku wolnych krokach pokonał odległość dzielącą go od biurka Violet. – Usiądź, McMillan – polecił spokojnie. Gdy dziewczyna niepewnie zajęła miejsce, dodał: – Sprawa Alice Rogers.

Śledczy Larson poruszył się nerwowo na niewygodnym krześle. Obserwował reakcję Violet, która rozchyliła wargi, a następnie potrząsnęła głową. Dostrzegł, że kącik ust Olivera drgnął w pełnym satysfakcji uśmiechu.

– Późnym popołudniem, szóstego listopada dwa tysiące siedemnastego roku wraz z matką wracała z zakupów do domku na przedmieściach. Rano dziewczyna została znaleziona na poboczu. Była nieprzytomna, miała liczne obrażenia ciała. Auto wraz z ciałem jej matki spadło ze zbocza. Kobieta zginęła na miejscu. Sprawa została uznana za nieszczęśliwy wypadek. Dopiero pod koniec ubiegłego roku były mąż Caroline Rogers postanowił wnieść akt oskarżenia, jakoby jego córka miała przyczynić się do śmierci matki. Po nagłośnieniu sprawy w telewizji zgłosił się świadek, wówczas bezdomny, który przyznał, że wyciągnął nieprzytomną Alice Rogers z samochodu, nim ten zsunął się z urwiska. Nie zdołał jednak uratować jej matki. Dziewczyna została uniewinniona.

Na twarzy Jerry'ego pojawił się lekki uśmiech. Gdy spojrział na Olivera, dostrzegł, że ten na moment zacisnął wargi.

– Thomas Parker.

– Został oskarżony o pobicie. Groziło mu pięć lat pozbawienia wolności, jednak, jak się później okazało, głównie dzięki nagraniom z monitoringu pobliskiego sklepu, pan Parker stanął w obronie dziewczyny, którą zaatakował jej chłopak po tym, jak postanowiła z nim zerwać. Został uniewinniony.

– Robert...

– Anderson czy Williams? – wtrąciła, delikatnie unosząc brew. – Robert Anderson został oskarżony o zgwałcenie córki. Na czwartym przesłuchaniu dziewczyna przyznała, że kłamała, bo była zazdrosna o jego nową dziewczynę. Z kolei Robert Williams...

– Wystarczy – stwierdził cierpko, a potem jeszcze raz zmierzył Violet spojrzeniem. Ruszył w kierunku wyjścia, po czym rzucił przez ramię: – Pośpiesz się, McMillan.

Dziewczyna z uśmiechem zerwała się na równe nogi. Chwyła płaszcz i pędząc za Oliverem, złapała spojrzenie Jerry’ego, który uniósł wyprostowany kciuk.

Okryła ramiona jasnym, ciepłym materiałem, po czym przystanęła na chodniku tuż obok mężczyzny.

– Gdzie stoi twój samochód? – zapytał.

– Um... – Rozejrzała się wokół. – W salonie...

– Jest zepsuty?

– Nie. Jeszcze go nie kupiłam.

Oliver popatrzył z góry na niższą od niego o głowę Violet.

– McMillan...

– Tak, szefie? – Uniosła wzrok.

– Nie masz prawa jazdy?

W odpowiedzi pokręciła głową.

– Gdy po dziewięćdziesięciu godzinach nauki nadal myliłam gaz z hamulcem, posłuchałam rady instruktora i zrezygnowałam.

Sanclair odetchnął głęboko, w myślach ponownie przeklinając się za to, że ze wszystkich kandydatów wybrał właśnie Violet McMillan.

– To źle? – rzuciła.

– Pojedziemy moim autem. – Ignorując jej słowa, ruszył w stronę zaparkowanego nieopodal białego porsche. – W schowku znajdziesz teczkę – poinformował, gdy tylko znaleźli się w środku.

Dziewczyna pośpiesznie zapięła pas, a następnie chwyciła dokumenty, które nosił przy sobie praktycznie zawsze. Były niezbędne w chwilach takich jak ta.

– Patric Henderson jest właścicielem Henderson Enterprises – wyjaśnił, włączając się do porannych korków. – Invest Company jest jego największą konkurencją. Jej prezesem jest...

– Jonathan Pine – dokończyła, zagłębiając się w zawartość teczeki.

– Nie przepadają za sobą, prawda? – Jej wzrok spoczął na wycinku z gazety sprzed roku. Był to fragment poświęcony dwóm od lat konkurującym ze sobą firmom.

– W dzieciństwie byli najlepszymi przyjaciółmi. Coś poróżniło ich w szkole średniej i od tamtej pory zachowują się jak bijące się o ulubioną kredkę przedszkolaki. Nasza kancelaria od dwóch lat współpracuje z Henderson Enterprises. Dzisiaj rano Patric Henderson zadzwonił do mnie z informacją, że na jego biurko trafił pozew dotyczący rzekomej kradzieży logo, które zostało użyte podczas jesiennej kampanii.

– Jak zamierzamy udowodnić, że logo nie zostało skradzione?

Oliver zatrzymał samochód na czerwonym świetle, tuż przed jednym z większych skrzyżowań, zerknął na Violet i polecił:

– Przerzuć na ostatnią stronę.

Gdy dziewczyna przekartkowała zawartość teczeki, jej oczom ukazała się czarno-biała fotografia. Przedstawiała pulchnego mężczyznę i siedzącą na jego kolanach długonogą kobietę w wyjątkowo skąpej sukience.

– Czy to... – Urwała, dostrzegając, że auto zajęło jedno z wolnych miejsc parkingowych.

Mężczyzna wysiadł za chodnik, a ona, wciąż trzymając teczkę, uczyniła to samo, starając się za nim nadążyć. Oliver stawiał pewne, szybkie kroki, zupełnie jakby doskonale wiedział, dokąd i po co zmierza. Wydawało się, że bijąca od niego pewność onieśmieliła drobną recepcjonistkę. Obdarzyła go promiennym uśmiechem, zachowując się tak, jakby Violet nie stała tuż obok. Następnie rozchyliła pełne, czerwone wargi i gdy już miała wypowiedzieć pierwsze słowo, tuż za nimi rozbrzmiał ochryply, męski głos:

– Jest pan demonem siedzącym na moim ramieniu, panie Sanclair.
– Człowiek, w którym Violet rozpoznała mężczyznę ze zdjęcia, wyminął ich i podszedł do jednej z trzech jednakowych wind. – Ten kretyn Henderson znowu pana do mnie przysłał?

Oliver, odprowadzony maślanym wzrokiem recepcjonistki, wsiadł do windy. Violet zdążyła zrobić to samo w ostatniej chwili, zanim ciężkie drzwi zamknęły się, odcinając ich trójkę od wzroku innych pracowników.

– Uwielbia mnie pan dręczyć. Prawda, panie Sanclair? – Jonathan Pine wsunął grube dłonie do kieszeni szarego garnituru. – Ostatnim razem panu uległem, ale skradzione logo to zupełnie inna sprawa.

– Amanda. – Głos Olivera był spokojny, wyprany z emocji.

Jonathan Pine wyraźnie zeszytniał. Jego dotąd pewna i lekko prześmiewcza postawa zniknęła, pozostawiając po sobie jedynie zawahanie.

Oliver wyciągnął dłoń w kierunku Violet. Dziewczyna drgnęła, po czym pośpiesznie podała mu zdjęcie, w które wpatrywała się w samochodzie kilka minut wcześniej. Mężczyzna wyraźnie pobladł, kiedy dostrzegł na fotografii samego siebie w towarzystwie pięknej kobiety.

– Amanda Wolfrowd – dodał Sanclair. – Jak się domyślam, pana żona nie wie o jej istnieniu? – Przechylił głowę i zmrużył delikatnie oczy. – Wartość pana firmy szacowana jest na prawie pół miliarda dolarów. Jeżeli żona zatrudni dobrego prawnika, bez trudu pozbawi pana połowy tej kwoty.

Pine zacisnął wargi w cienką linię. Jego twarz zdawała się teraz blada niczym ściana. Violet w milczeniu stała tuż za ramieniem Olivera, przypatrując się tej scenie. Gdy winda zatrzymała się na trzydziestym piętrze, a jej drzwi rozsunęły się z charakterystycznym krótkim dźwiękiem, Pine westchnął.

– W porządku. Wycofam pozew przeciwko Hendersonowi. – Przeszedł do jasnego korytarza, a potem podał Oliverowi zdjęcie.

– Proszę to zatrzymać – odparł, unosząc podbródek. – Na pamiątkę, panie Pine – dodał. Kącik jego ust drgnął w lekkim, pozbawionym radości uśmiechu.

Metalowe drzwi zamknęły się, przez co blada twarz mężczyzny zniknęła z pola widzenia Violet. Winda ruszyła w dół.

– To... – odezwała się, dopiero gdy znaleźli się w samochodzie – ...chyba nie było uczciwe, prawda? Ani sprawiedliwe. Jeżeli Henderson rzeczywiście ukradł logo...

– Ten świat, McMillan, wbrew pozorom daleki jest od sprawiedliwości. To nie serial o prawnikach.

– Ale...

– W błahych sprawach dotyczących dwóch kłócących się ze sobą idiotów, gdzie stawką nie jest ludzkie życie, nie ma znaczenia, czy grasz uczciwie.

Violet odetchnęła głęboko. Czuła się dziwnie z faktem, że Oliver Sanclair, którego podziwiała tak wielu studentów i wychwalał każdy z jej profesorów, przed chwilą na jej oczach zaszantażował człowieka.

– Henderson ukradł logo, które stworzyła Invest Company?

– To nie ma znaczenia. Liczy się to, by stać po stronie zwycięzcy. – Na moment oderwał wzrok od zakorkowanej ulicy rozciągającej się za przednią szybą. Spojrzał na dziewczynę i najwyraźniej dostrzegł na jej twarzy lekki cień zawodu, więc dodał: – Niech zgadnę, zostałeś prawnikiem, żeby ratować niewinne dusze? Muszę cię rozczarować, nie jesteśmy bohaterami, McMillan.

Jego usta drgnęły w przepelnionym kpina półuśmiechu. Przez wszystkie lata kariery spotkał wielu takich jak Violet – młodych, pełnych ambicji i zapału prawników. Z czasem boleśnie przekonywali się, że świat, którego częścią zdecydowali się zostać, był niezwykle brudny i odrażający.

– Skoro nie masz samochodu, jak właściwie dostajesz się do pracy? – zapytał.

– Jeżdżę metrem.

– Jeździsz metrem – powtórzył.

Prawnik jeżdżący metrem, dodał w myślach.

– Jestem wykończona. – Violet z westchnieniem opadła na kanapę w salonie.

– Sanclair znowu dał ci w kość? – Siedząca tuż obok Esme podała jej miskę z ciepłym popcornem.

– Przez połowę dnia segregowałam dokumenty, zupełnie jakbym była sekretarką. – Pełne irytacji westchnienie opuściło jej usta. – Potem uzupełniałam dane w książce telefonicznej.

– Pewnie wciąż jest zły o tę akcję z kawą.

– Przecież nie zrobiłam tego specjalnie. Na dodatek przeprosiłam i całą noc siedziałam nad tymi przekłętymi teczkami, żeby pokazać, że naprawdę zależy mi na tej pracy. Mam wrażenie, że traktuje mnie jak głupiutką idiotkę, która naoglądała się za dużo seriali prawniczych.

– To dopiero twój drugi dzień, V. Może nie zrobiłaś najlepszego pierwszego wrażenia, ale Sanclair cię nie wyrzucił.

Violet niechętnie skinęła głową.

– Właściwie... Czy to nie dziwne, że pracuje sam? – Esme zmarszczyła brwi. – Nie ma nikogo do pomocy. – Wzruszyła ramionami. – Może po prostu nie lubi ludzi?

McMillan przypomniała sobie o pustym biurku, które stało tuż obok jej własnego, a potem mruknęła pod nosem:

– Może. – Oddała przyjaciółce miskę z popcornem. – Pójdę wziąć długą kąpiel. – Wstała z kanapy, nieznacznie się krzywiąc.

Przez cały dzień odczuwała efekty jedynie dwóch godzin snu. Mięśnie potwornie ją bolały. Potrzebowała więc tylko trzech rzeczy: kąpieli, ciepłego łóżka i randki z panem N.

Rozdział 5

Gdy Violet następnego dnia zjawiła się w pracy, biurko śledczego Larsona było puste, ale czekała na nią wciąż ciepła i pachnąca kawa w papierowym kubeczku. Zdołała upić jedynie dwa łyki, zanim Oliver Sanclair wyłonił się z gabinetu.

Czarne drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem.

– Mam spotkanie za miastem. Nie wrócę już dzisiaj do kancelarii – poinformował, okrywając ramiona ciemnym płaszczem. – Zajmij się dokumentami, które leżą na blacie w sali konferencyjnej. Zanieś je do archiwum, a potem zadzwoń do serwisu i dopilnuj, by naprawili ekspres do kawy. Numer telefonu znajdziesz w notatniku w pierwszej szufladzie biurka Jerry’ego.

– Ale... – Pragnęła zaprotestować, lecz mężczyzna zniknął, pozostawiając po sobie jedynie głęboką ciszę.

Violet westchnęła. Wyglądało na to, że kolejny dzień miała spędzić na pracy mającej tyle samo wspólnego z prawem, co Oliver Sanclair z empatią i uśmiechem. Czy przez trzy dni, które miała okazję z nim spędzić, uśmiechnął się choćby raz? Nie licząc momentów, kiedy jego wargi wykrzywiały się z drwiną lub satysfakcją.

W spokoju dopiła kawę, po czym odszukała w biurku śledczego notatnik, a w nim telefon oraz nazwę firmy serwisowej. Ekspres miał zostać naprawiony jeszcze tego samego dnia.

Sala konferencyjna zajmowała znaczną część pierwszego piętra. Dziewczyna bez problemu odnalazła stół, a na nim stosy akt, teczek i dokumentów.

– On naprawdę musi mnie nienawidzić – jęknęła. Podniosła tak wiele papierów, że gdy wyszła na korytarz, z trudem mogła dostrzec rozciągającą się przed nią drogę.

Archiwum mieściło się w piwnicy i dostać się można było do niego jedynie dzięki starej, skrzypiącej windzie z rodzaju tych, które

widuje się w horrorach. Violet przytrzymała teczek brodą, wcisnęła przycisk na panelu i dmuchnęła w powietrze, aby pozbyć się kosmika, który osunął się na czoło.

Kiedy winda w końcu się zatrzymała, a drzwi się rozsunęły, oczom Violet ukazało się ciemne, cholernie przerażające pomieszczenie z mnóstwem metalowych regałów i ceglanymi ścianami. Stukot jej szpilek odbił się od nich, gdy ruszyła przed siebie. Próbowła nie dopuścić do umysłu głupich myśli, które próbowały się do niego przedrzeć. W jednej chwili przypomniała sobie fabuły wszystkich obejrzanych horrorów.

Nieświadomie przyśpieszyła kroku. Bała się ciemności, odkąd była dzieckiem i jeden ze starszych kuzynów dla żartu zamknął ją w małym pokoju pod schodami. Teraz czuła się zupełnie jak w tamtej chwili, choć minęło od niej już prawie dwadzieścia lat, a przestrzeń, w której się znajdowała, była dużo większa niż ów schowek. Wiszące nad jej głową stare lampy nie były w stanie przepędzić mroku, a świadomość, że znajdowała się w kancelarii zupełnie sama, niczego nie ułatwiała.

Z mocno bijącym sercem dotarła do regału opatrzonego numerem D2. Pośpiesznie wcisnęła na półki wszystkie te czki, po czym odwróciła się i popędziła w stronę windy, która zawiozła ją na parter.

W holu zauważyła szczupłą, wysoką kobietę w czarnej sukience. Nieznajoma zsunęła okulary przeciwsłoneczne i się rozejrzała. Mogła mieć nie więcej niż trzydzieści lat, choć poszarzała cera nadawała jej wyglądowi nieco powagi.

Violet otrząsnęła się z pierwszego szoku i przywołała na twarz ciepły uśmiech. Jeżeli kobieta była nowym klientem, trafiła jej się idealna okazja, aby się wykazać.

– Kancelaria Sanclair. W czym mogę pani...

– Zajmij się tym – poleciła. Odwróciła się, po czym wcisnęła w jej ramiona swoją torebkę. – Och i zaparz dla mnie czarną kawę z łyżeczką cukru trzcinowego. – Spojrzała na nią dużymi błękitnymi oczami, a następnie ruszyła w stronę biurka, które dotąd pozostawało puste. – Co tak stoisz? Poprzednia sprzątaczką zazwyczaj przychodziła po godzinach, ale skoro już zamierzasz się tutaj krzątać, to przynajmniej niech będzie z ciebie jakiś pożytek.

Violet rozchyliła wargi, z trudem przełykając zaskoczenie. Kilka sekund zajęło jej wydobyć z siebie krótkiego zdania:

– Nie jestem sprzątaczką.

– Nie? – Nieznajoma zmierzyła ją oceniającym spojrzeniem.

– Pracuję tutaj. – Podeszła do jej biurka i postawiła na nim torebkę.

– Pracujesz? – powtórzyła z prychnięciem pełnym pogardy i rozbawienia. – To niemożliwe. Mój brat nigdy nie przygarnąłby do pomocy jakiegoś dzieciaka, który dopiero skończył studia. Ile właściwie masz lat? – Wstała tak gwałtownie, że krzesło, na którym usiadła chwilę wcześniej, zadrżało niebezpiecznie, jakby zaraz miało runąć na podłogę.

Violet przełknęła z trudem.

– Brat? Oliver Sanclair jest twoim...

Cofnęła się o krok, kiedy kobieta z impetem położyła szczupłe dłonie na biurku i pochyliła się w jej stronę. Nagle dostrzegła w jej wyglądzie tak wiele cech, które wcześniej wydawały się bez znaczenia. Miała tak samo intensywnie niebieskie oczy jak Oliver. Na dodatek sposób, w jaki patrzyła na innych – z lekką kpina i pogardą – tak bardzo przypominał człowieka, który kilka dni wcześniej został jej szefem.

– Może jesteś jedną z tych głupich, zakochanych w moim bracie dziewczynkach, które co jakiś czas tu wpadają?

– Co?

– Spadaj – syknęła. – Albo wezwę policję, powiem, że się tutaj włamałaś i przestanie być wesoło.

– Hej. – Nie pozwoliła jej dokończyć. – Po pierwsze, nie jestem żadną złodziejką ani tym bardziej... – Zamilkła, kiedy kobieta pochyliła się jeszcze bardziej i zacisnęła dłoń na jej koszuli.

Szarpnięciem przyciągnęła ją ku sobie, w efekcie czego Violet musiała oprzeć ręce na biurku, by na nie nie upaść. Kilka sekund później uderzyła w nią nieprzyjemna woń alkoholu.

– Puść mnie – syknęła. – Albo to ja zadzwonię na policję.

Uścisk kobiety nieco zelżał. Nagle w pomieszczeniu zapadła cisza, którą przerwał dopiero donośny męski głos:

– Jodie?!

Śledczy Larson pojawił się przy biurku, chwycił Violet za ramiona i odciągnął ją od brunetki, która postawiła chwiejny krok w tył.

– Wszystko w porządku? – Cofnął dłonie.

Dziewczyna skinęła głową, poprawiając materiał pogniecionej koszuli. Tymczasem Jerry spojrział na stojącą za biurkiem kobietę, która skrzywiła się z niesmakiem.

– Napaść? Poważnie, Jodie?

– Myślałam, że jest złodziejką.

– Może gdybyś odwiedzała pracę równie często jak bary i kluby, wiedziałybyś, że Violet tutaj pracuje.

Jodie przewróciła oczami, po czym rzuciła od niechcienia:

– Przepraszam. – Powiodła spojrzeniem po kancelarii. – Gdzie Oliver? Muszę z nim porozmawiać.

– Ma spotkanie za miastem – poinformował Jerry.

– Cóż... w takim razie chyba nic tu po mnie. – Chwyciła swoją torebkę i postawiła zaledwie jeden krok w przód, aż nagle wydało się, że wysokość jej szpilek stała się dla kobiety zbyt dużym wyzwaniem. Gdyby nie śledczy Larson, Jodie zapewne runęłaby na podłogę. – Poradzę sobie – wybełkotała.

– Odwiozę cię do domu. Jesteś kompletnie pijana. – Pomógł jej ustać na nogach, a potem otoczył szczupłą talię silnym ramieniem. Choć słowa, jakie wypowiedział, pełne były wyrzutów i zawodu, rozbrzmiała w nich także szczerza troska. – Na pewno wszystko w porządku? – Zerknął na Violet.

– Tak... – Cofnęła się o kolejny krok, w milczeniu obserwując znikających w korytarzu Jerry'ego i Jodie.

Jodie Sanclair z westchnieniem opadła na miękki materac. Pościel lepiła się od wina, które rozlała poprzedniego dnia. A może od tamtego wieczoru minęła więcej niż doba? Z grymasem przyjęła fakt, że nie potrafiła jednoznacznie określić, jaki był dzień tygodnia.

Zanim zdołała lepiej się nad tym zastanowić, dostrzegła, że Jerry uklęknął tuż obok łóżka. Podniosła się na łokciach i spojrzała na

mężczyznę, który ostrożnie zsunął z jej stóp czarne szpilki. Poczowała ciepło w miejscu, gdzie jego dłonie zetknęły się z jej skórą.

Przez ułamek sekundy czuła się niczym Kopciuszek, ale unoszący się wokół zapach alkoholu boleśnie uświadomił jej, że pasowała bardziej do roli jednej z paskudnych sióstr.

– Po co zjawiałaś się kancelarii? – Jerry uniósł głowę, kiedy drugi but wylądował na podłodze. – Jodie. – Wypowiedział jej imię w sposób, którego tak bardzo nie znosiła. Tonem pełnym współczucia, na jakie nie zasługiwała.

Nie potrzebowała ani litości, ani księcia z bajki, który przemierzy całe królestwo z pantofelkiem w dłoni, aby ją odnaleźć. Już dawno temu wyrosła z podobnych głupstw.

– To był głupi pomysł – stwierdziła. Miała nadzieję, że w jej głosie nie rozbrzmiało nic prócz obojętności.

Po kilku kieliszkach wina, które wypijała dwie godziny wcześniej w restauracji, gdzie wydała swoje ostatnie pieniądze, o wiele trudniej było panować nad emocjami.

– Chciałaś spotkać się z Oliverem, bo potrzebujesz pieniędzy? Jodie, musisz przestać...

– Powinieneś już iść – oznajmiła, odwracając wzrok.

Wiedziała, że jej się przyglądał – badał każdy skrawek twarzy, próbując coś z niej wyczytać. Przywdziała już jednak jedną z wielu masek. Właśnie w tamtej chwili, w półmroku wypełnionego zapachem wina pokoju, wydawała mu się tak podobna do Olivera.

– W porządku.

Pustym wzrokiem wpatrywała się we własną dłoń kurczowo zaciśniętą na brudnej pościeli. Knykcie pobieleły od wysiłku. Zdecydowała się unieść głowę dopiero kilka chwil po tym, jak rozległ się trzask drzwi.

Wstała i przytrzymując się ściany, przeszła przez wąski korytarz, aż dotarła do kuchni, w której zaatakowały ją promienie zachodzącego słońca. Zajrzała do lodówki. Na półkach stały tylko butelka wody gazowanej i dwa jabłka. Jodie nie pamiętała, by kupiła jakieś owoce w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Właściwie... ostatnie czternaście dni wydawało jej się jedynie rozmazaną plamą z niewyraźnymi wspomnieniami.

Zamknęła lodówkę, trzymając butelkę wody w dłoni. Wyjęła szklanę ze zlewu, uniosła ją do ust, by upić pierwszy łyk, po czym spojrzała na kuchenną wyspę.

Na blacie, tuż obok butelki z resztką wina, dostrzegła studolarowy banknot.

– Nie wiedziałam, że Sanclair ma siostrę.

– Ja też nie – przyznała Violet.

Tuż po pracy spotkała się z Esme w barze nieopodal kancelarii. Choć po całym dniu segregowania papierów oraz po nieprzyjemnym epizodzie z nią i Jodie Sanclair w rolach głównych marzyła tylko o spokoju, nie miała serca odmówić, gdy Derek poprosił, by wraz z Esme poświęciły mu nieco czasu w ten wieczór.

Teraz siedziały jednak same przy stoliku w głębi lokalu i popijały sok z wysokich szklanek. Ich przyjaciel spóźniał się już blisko pół godziny.

– To trochę dziwne. – Esme wypuściła spomiędzy warg kolorową słomkę i wykrzywiła je w grymasie zaskoczenia. – Media i portale plotkarskie rozpisują się o nim przynajmniej kilka razy w miesiącu, ale nie widziałam żadnej wzmianki o jego siostrze. – Ściszyła głos, choć od najbliższego zajętego stolika dzieliły je metry. – Jak myślisz, dlaczego ją ukrywa?

– Czy fakt, że Jodie Sanclair wpadła do kancelarii kompletnie pijana i dosłownie się na mnie rzuciła, stanowi wystarczający powód?

– Masz rację. Ktoś taki byłby paskudną plamą na jego idealnym wizerunku.

– On nie jest idealny – mruknęła smętnie. – Oliver Sanclair jest tylko kolejną szpetną osobowością skrytą pod markowym garniturem.

– Piękną twarzą, idealnym ciałem i tymi cudownymi, niebieskimi oczami... Dla niego mogłabym nawet nagiąć zasadę, że nie umawiam się ze starszymi mężczyznami. Ma trzydzieści dwa lata, sześć lat różnicy to przecież nie tak dużo, prawda?

Violet przewróciła oczami, jednocześnie delikatnie kręcąc głową. Sekundę później ją i Esme otoczyły męskie ramiona. Derek z uśmiechem przyciągnął je ku sobie, jednocześnie zerkając w kierunku stolika.

– Sok? Chyba żartujecie. Mamy dzisiaj powód do świętowania. Odebrałem kilka pierwszych egzemplarzy mojej książki. Mam dwa ze specjalną dedykacją dla moich dwóch największych fanek. Pójdę po drinki. – Ruszył w kierunku baru.

– Jest dzisiaj w wyjątkowo dobrym humorze – zauważyła Esme.

– Tak...

Wypowiedź Violet zagłuszył telefon, który zawibrował w jej kieszeni.

– Zaraz wrócę – poinformowała, a po chwili wstała i odeszła od stolika. W drodze do wyjścia okryła ramiona płaszczem, którym otuliła się, gdy tylko wyszła przed lokal. – Halo?

– To ja, Jerry. Przepraszam, że zawracam ci głowę po pracy.

– Nic się nie stało. – Odwróciła głowę. Wewnątrz baru Derek właśnie wrócił do stolika z tacą pełną drinków.

– Chciałem poprosić cię, by to, co zaszło dzisiaj w kancelarii, zostało pomiędzy nami. Chodzi o Jodie. Oliver już i tak ma z nią sporo problemów.

– Rozumiem. – Przeszła z nogi na nogę, żeby nieco się rozgrzać.

Z wnętrza lokalu dobiegły radosne krzyki. Na dużym telewizorze wiszącym tuż nad barem transmitowano właśnie półfinał Major League Rugby².

– Wszystko z nią okej?

– Tak – odpowiedział bez przekonania. – Muszę kończyć, jestem w drodze na komisariat. Miłego wieczoru.

– Wzajemnie.

Połączenie zostało zakończone.

Violet spojrzała na ekran i przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Zanim zdołała zdecydować, czy to, co usłyszała w głosie śledczego, było smutkiem, czy też zmęczeniem, z wnętrza baru wyłoniła się Esme.

- V? Idziesz? Jest potwornie zimno. – Potarła ramiona.
- Tak. – Zmusiła się do słabego uśmiechu. – Chodźmy do środka.

Rozdział 6

Gdy wczesnym rankiem zjawił się w kancelarii, już w pierwszej chwili poczuł, że coś uległo zmianie – korytarze wypełniał nieprzyjemnie słodki zapach, który przywodził na myśl jabłka i cynamon.

Oliver wzdrygnął się mimowolnie, mocniej zacisnął palce na czarnej aktówce, po czym wszedł do głównego pomieszczenia. Przystanął, gdy ujrzał Violet McMillan. Odwrócona do niego plecami wspinała się na palce i starała się zawiesić czarną bombkę blisko czubka wysokiej, białej choinki. Drzewko stało w kącie, tuż obok wejścia do jego gabinetu.

Nie zdołał powstrzymać grymasu, jaki cieniem rzucił się na jego twarz. Postawił jeszcze jeden krok w przód i zapytał wypranym z emocji głosem:

– Co to jest, McMillan?

– Choinka. – Uśmiechnęła się szeroko, odwracając ku niemu głowę. – Podoba się szefowi? Wybrałam białą, bo pasuje do wnętrza i...

– Chcę cię widzieć w moim gabinecie – stwierdził wyraźnie poirytowany. Wyminął ją i popchnął ciężkie drzwi. – Teraz – dodał twardo.

Violet odłożyła bombkę do stojącego na podłodze kartonu i mruknęła pod nosem:

– Wiedziałam, że czarna byłaby lepsza.

Oliver zbył jej słowa kolejnym grymasem. Przekroczył próg gabinetu i zatrzymał się w pół kroku, gdy jego spojrzenie spoczęło na mierzącej może dwadzieścia centymetrów choince, która zdobiła jego biurko.

– Pomyślałam, że doda trochę świątecznego klimatu – Zza jego ramienia dobiegł głos dziewczyny.

Zamknął oczy, a następnie wziął głęboki, spokojny wdech. Potrzebował chwili, aby zwalczyć irytację, potem uniósł powieki, okrążył biurko i oznajmił:

– Jadę do sądu. Gdy wrócę... – Odłożył aktówkę na blat, pochylił się, po czym odsunął pierwszą szufladę, z której wyjął teczkę. – To wszystko ma zniknąć.

Violet zerwała się z miejsca, jednak zatrzymała się po postawieniu zaledwie jednego kroku.

– Ale... – urwała, kiedy podniósł głowę i obdarzył ją spojrzeniem niebieskich tęczywek, a potem zamknął aktówkę. – W porządku – mruknęła, a jej ramiona opadły. Następnie odwróciła się, aby odejść.

– McMillan.

Zerknęła na Olivera – podbródkiem wskazał na niewielką choinkę, którą godzinę wcześniej postawiła na jego biurku.

– To też.

– Oczywiście. – Zmusiła się do uśmiechu i w końcu chwyciła drzewko. – Sztywniak – burknęła pod nosem, ruszając w stronę wyjścia.

– Słucham?

– Nic – zapewniła, popychając drzwi.

Stanęła po ich drugiej stronie i spojrzała na choinkę, którą trzymała w rękach. Skrzywiła się ze smutkiem, a następnie przesunęła wzrokiem po szarym pomieszczeniu.

– Nic dziwnego, że jest taki ponury, skoro spędza tutaj praktycznie całe dni. – Zerknęła na białe drzewko i jęknęła: – Wydałam na nie pięćdziesiąt dolarów.

Z głośnym westchnieniem opadła na zimną podłogę. Przyciągnęła do siebie karton, a następnie zaczęła zdejmować bombki z dołu choinki, uważając, by żadnej przy tym nie zbić. Oczami wyobraźni widziała, jak wraca z drzewkiem metrem. Już samo dotarcie do kancelarii z choinką i kartonem ozdób stanowiło spore wyzwanie.

Dźwięk kroków sprawił, że uniosła głowę i wyłoniła się z za biurka śledczego Larsona, który posłał jej szeroki uśmiech. Trzymał dwa

kubki z kawą.

– Wow. – Przystanął gwałtownie, jak tylko dostrzegł drzewko. – To twoja sprawka? Podoba mi się – przyznał.

Violet wstała i otrzepała czarne spodnie z kurzu. Odebrała od mężczyzny papierowy kubeczek.

– Naprawdę? – Przysiadła na brzegu biurka.

– Tak. Oliver, jak podejrzewam, pewnie nie był zachwycony.

– Kazał mi ją stąd zabrać.

– To całkiem w jego stylu. Jest u siebie?

– Nie. Dziesięć minut temu pojechał do sądu.

– Wszystko w porządku? – zapytał, przez co kubek trzymany przez Violet zatrzymał się kilka centymetrów od jej ust. – Chodzi o to, co wydarzyło się wczoraj.

– Nic mi się nie stało – zapewniła. Upiła łyk kawy i zerknęła na mężczyznę, który wpatrywał się w choinkę. – A co z...

– Jodie – dokończył. – Musiałaś być zdziwiona, kiedy wczoraj tutaj wpadła. Przepraszam, powinienem był ci wszystko wyjaśnić. Jodie jest młodszą siostrą Olivera. Biurko stojące obok twojego należy do niej.

– Jest adwokatem?

Jerry przytaknął.

– Nie wiedziałam, że tutaj pracuje.

– „Pracuje” to chyba za duże słowo. Wpada do kancelarii, jeśli nie jest pijana, czyli średnio dwa razy w miesiącu. Dlatego tak bardzo nalegałem, żeby Oliver zatrudnił kogoś do pomocy. Z jego siostry raczej nie ma zbyt wiele pożytku.

– Nie miałam pojęcia...

– Nie przejmuj się tym. Przyszła tutaj zapewne tylko dlatego, że znowu chciała wyciągnąć od Olivera trochę pieniędzy. Jestem pewien, że nie zobaczymy jej przez kolejne dwa tygodnie. – Uśmiechnął się, choć uśmiech nie sięgnął jego oczu.

Violet z westchnieniem odstawiła kubek na blat biurka.

– Muszę rozebrać choinkę.

– Poczekaj – zatrzymał ją. – Oliver zapewne nie wróci już dziś do kancelarii. Zabierz ją stąd jutro, a dzisiaj... – Uśmiechnął się nieco

szerzej, zerkając na drzewko. – Niech przynajmniej przez jeden dzień będzie tutaj mniej smutno.

Pomimo dość chłodnego wieczoru Violet wybrała jeden ze stolików znajdujących się na zewnątrz azjatyckiej knajpki, w której miała spotkać się z Esme. To było ich ulubione miejsce z dość tanim i naprawdę dobrym jedzeniem.

– Przepraszam za spóźnienie. – Przyjaciółka odłożyła torebkę na wolne krzesło, po czym usiadła naprzeciw Violet.

– Zamówiłam dla nas ramen.

– Świetnie. Nie jadłam nic przez cały dzień, żeby mieć płaski brzuch na casting. – Zaśmiała się, nieco poluzowując biały szalik oplatający jej szyję.

V z grymasem zmierzyła Esme uważnym spojrzeniem. Nigdy nie popierała drogi, jaką wybrała, głównie z jednego powodu – bycie modelką wiązało się z ekstremalną dietą. Violet nie mogła patrzeć, jak przyjaciółka wielokrotnie odmawiała sobie jedzenia, by wpasować się w potworne wymagania agencji.

– Jak ci poszło?

– Hm. – Wzruszyła ramionami. – Mam dostać odpowiedź w ciągu kilku najbliższych dni, ale chyba wypadłam całkiem dobrze. A tobie jak minął dzień? Szef znowu cię dręczył?

– Wpadł do kancelarii tylko na kilka minut, więc nie miał zbyt wielu okazji, żeby pokazać, jak bardzo mnie nie znosi.

Uśmiechnięta kelnerka w białym fartuszku przyniosła ich zamówienia. Postawiła przed nimi dwie miseczki z pachnącą zupą.

– Dziękujemy. – Violet chwyciła drewniane pałeczki. Już miała zanurzyć je w miseczce, gdy za niskim płotkiem odgradzającym stoliki od chodnika przemknęły dwie postacie.

Powiodła spojrzeniem za wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, który szarpnął ramieniem kobiety, a później pociągnął ją za sobą. Zmarszczyła brwi, odłożyła pałeczki na blat i zerwała się na równe nogi.

– V. – Esme chwyciła jej rękę. – Lepiej się w to nie mieszaj.

– To Jodie.

– Co?

Violet się rozejrzała. Zamieszanie na chodniku przyciągnęło uwagę pozostałych gości, ale żaden z nich nie wykazał nawet najmniejszej chęci pomocy. Wyjęła z kieszeni płaszcza telefon i wcisnęła go w dłoń przyjaciółki.

– Zadzwoń do Jerry’ego Larsona – poleciła.

– V!

Mimo protestów Esme wyszła na chodnik i krzyknęła:

– Hej!

Mężczyzna zatrzymał się, odwrócił głowę, a następnie popatrzył na nią z góry. Violet przeniosła natomiast wzrok na Jodie Sanclair. Rozpoznała ją bez trudu, choć długie, ciemne włosy zasłaniały jej bladą twarz. Ubrana w czarną, obcisłą sukienkę wydawała się zaledwie cieniem dziewczyny, którą poprzedniego dnia poznała w kancelarii.

– Mama nie nauczyła cię szacunku do kobiet?

Mężczyzna mierzył blisko dwa metry wzrostu, a jego umięśniony tors opinała kurtka z czarnej skóry.

– Nie wtrącaj się, mała – warknął.

– Puść ją. – Postawiła krok w przód.

– Bo? – Wydawał się szczerze rozbawiony, być może odwagą, o którą nie śmiałyby posądzić kogoś postury Violet. Jej drobna sylwetka wyglądała teraz nad wyraz marnie.

– Bo grzecznie proszę. Będziesz miał poważne kłopoty, jeżeli nie...

– Kłopoty? – powtórzył. – Jedyłą osobą, która będzie miała kłopoty, kruszynko, jesteś właśnie ty.

Odepchnął Jodie w bok i w końcu puścił jej ramię, na którym jego dłoń pozostawiła spory czerwony ślad. Z jękiem upadła na zimny, mokry asfalt. On natomiast ruszył w kierunku Violet.

Dziewczyna nie miała żadnych umiejętności, jeżeli chodziło o bójki. Brakowało jej także doświadczenia czy odpowiednich pokładów siły, by stawiać choćby najslabszy opór. Nie zamierzała się jednak poddawać. Miała bowiem szczególną cechę – gadatliwość. Słowa niekiedy potrafiły uderzyć mocniej niż pięść, więc kiedy tylko osiłek ruszył w jej kierunku, zaczęła stawiać kroki w tył i mówić:

– Mama z pewnością byłaby z ciebie dumna, gdyby dowiedziała się, że jesteś damskim bokserem.

Nie zawahał się, nawet nie skrzywił. Temat rodziny najwyraźniej nie był odpowiednim punktem, w który powinna uderzyć. Mężczyzna zaczął stawiać większe kroki, więc zanim zdołała się zorientować, znalazł się tuż przy niej. Wziął spory zamach, a ona schyliła się w ostatnim momencie, aby uniknąć ciosu.

– Tylko na tyle cię stać? – Starła się ukryć drżenie głosu. – Taki duży chłopczyk, a nie potrafi... – Wykonała kolejny szybki unik.

Jej bystry wzrok był w tym momencie sporym atutem. Prostując się, kątem oka dostrzegła Esme, która pomogła wstać Jodie, a potem poprowadziła ją w kierunku jednego ze stolików. Gdy uniosła głowę, spojrzała prosto w oczy mężczyzny, który wykrzywił twarz w grymasie. Wydawał się wyraźnie zirytowany.

– Osiemdziesiąt procent osób stosujących przemoc w dzieciństwie sikało do łóżka – rzuciła z uśmiechem.

Nie czekając na jego reakcję, odwróciła się i ruszyła biegiem wzdłuż chodnika. Tak jak przypuszczała, facet rzucił się za nią. Wystarczyła niespełna minuta, by Violet uświadomiła sobie, jak zły był to pomysł. Posiadała przecież kondycję gorszą niż osiemdziesięcioletnia babcia Esme. Mięśnie zapiekły ją boleśnie, kiedy nieco przyśpieszyła. Ciało zaprotestowało, podobnie jak zmęczone wysiłkiem płuca.

Wiedziała, że musiała coś wymyślić, żeby zgubić tego człowieka. Zacerpnęła duży haust powietrza, a potem wybiegła na ulicę.

Oślepił ją blask reflektorów. W pełnym desperacji odruchu wyciągnęła przed siebie dłonie. Samochód zahamował z piskiem opon, który echem rozniósł się po okolicy.

Jej serce ścisnęło się w przerażeniu. Poczula pod palcami rozgrzaną maskę auta. Zamrugła, wypuszczając z gardła westchnienie. Uniosła głowę w tym samym momencie, w którym otworzyły się drzwi białego porsche, a z jego wnętrza wysiadł ubrany w ciemny płaszcz Oliver Sanclair. Wyłonił się z blasku reflektorów niczym czarny rycerz.

– McMillan?

Odetchnęła z ulgą, a potem rzuciła się ku niemu i z ciężko bijącym sercem schowała się za jego ramieniem. Drżącą dłonią chwyciła rękaw płaszcza.

Mężczyzna, który ją gonił, zatrzymał się na krawędzi chodnika.

– Niech pan lepiej pilnuje swojej dziewczyny! – krzyknął, oddychając ciężko. – Ma talent do pakowania się w kłopoty – rzucił, po czym zniknął w mroku ulicy.

Violet zaśmiała się nerwowo.

– Nieźle go załatwiłam, co? Pociśnęłam po nim i się wystraszył. To jeden z moich talentów.

Oliver uniósł rękę. Dopiero wtedy pojęła, że wciąż trzymała rękaw jego płaszcza, więc pośpiesznie go puściła.

– Gdzie jest moja siostra?

Białe porsche zatrzymało się przy chodniku niedaleko od wejścia do azjatyckiej knajpki, a Violet wysiadła wprost na zimne powietrze.

– Moja przyjaciółka się nią zajęła – poinformowała, gdy Oliver ruszył za nią.

Przeszli obok niskich płotków. Dziewczyna dostrzegła Esme i Jodie w głębi lokalu. Siedziały przy jednym ze stolików. Brunetka trzymała w drżących dłoniach kubek z parującym napojem.

Esme wstała od razu, gdy Violet i Oliver do nich podeszli.

– Jest jeszcze w szoku – stwierdziła, zerkając na mężczyznę. – Wydaje mi się, że coś piła – dodała niepewnie.

– Jodie. – Głos Olivera sprawił, że jego siostra poderwała głowę. Oczy miała pełne łez. – Wracamy do domu.

– Nie – szepnęła. Wydawała się dziwnie nieobecna.

– Jodie – powtórzył, kładąc większy nacisk na jej imię, przez co zadrżała.

Violet odnalazła wzrok Esme, po czym podeszła do Jodie i ostrożnie kucnęła przy jej krześle.

– Pojedziesz ze mną? – zapytała spokojnie. – Pamiętasz mnie, prawda? Spotkałyśmy się wczoraj w kancelarii.

Jodie kiwnęła głową i pociągnęła nosem.

- Jesteś tą sprzątaczką...
- Tak, zgadza się – skłamała. Nie chciała mieszać jej w głowie niepotrzebnymi informacjami. – Pojedziesz ze mną do domu?
- Jodie niepewnie przytaknęła.
- Super. – Violet wyprostowała się, chwyciła ramię dziewczyny i pomogła jej wstać, po czym spojrzała na przyjaciółkę. – Wrócisz sama?
- Jasne.
- Możemy jechać? – Przeniosła wzrok na Olivera, który się w nią wpatrywał. – Szefie.
- Tak. – Drgnął, jakby wyrwany z zamyślenia. – Oczywiście.

Violet oparła się o bok auta, wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza, a po chwili uniosła wzrok ku czarnemu niebu. Pierwsze tej zimy opady śniegu właśnie nawiedziły Nowy Jork.

Skupiła spojrzenie na wysokim wieżowcu, w którym kilkanaście minut wcześniej zniknął Oliver. Zajęty wciąż przestraszoną Jodie, zapomniał zostawić kluczyki od samochodu, więc była zmuszona czekać na niego na chodniku. Pomimo zimna nie ruszyła się jednak nawet o krok aż do momentu, w którym wyszedł z budynku.

- Wsiadaj do auta, McMillan – polecił. – Odwiozę cię.
 - Mogłam wrócić taksówką...
 - Potraktuj to jako polecenie służbowe – rzucił, okrążając auto.
- Przewróciła oczami. Nawet po wszystkim, co zaszło, nie potrafił być dla niej miły? Otworzyła drzwi i zajęła miejsce od strony pasażera, a następnie potarła zmarznięte dłonie.

- Na zewnątrz jest potwornie zimno, a szef kazał mi na siebie czekać przez dobre piętnaście minut – mruknęła. – To nieludzkie...
- Słowa utknęły w jej gardle, gdy Oliver niespodziewanie pochylił się w jej kierunku.

Na moment przestała oddychać, robiąc to zupełnie nieświadomie, kiedy poczuła jego ciepły oddech na policzku. Mocny zapach perfum otoczył ją z każdej strony, a bliskość Sanclaira zaskoczyła ją do tego stopnia, że nie była w stanie zrobić niczego poza wpatrywaniem się

w niego w milczeniu. Śledziła ruchy jego dużych dłoni, gdy chwycił jej pas, po czym zapiął go i w końcu się odsunął.

Spojrzał na Violet, która wypuściła z płuc ciężkie westchnienie.

– Jak Jodie? – zapytała, aby przerwać panującą pomiędzy nimi ciszę.

– Zasnęła – poinformował, odpalając auto.

Wyjechali na jedną z głównych ulic miasta.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, że Jodie zjawiała się wczoraj w kancelarii?

Dziewczyna poruszyła się nerwowo. Pamiętała o obietnicy złożonej Jerry’emu.

– Musiało wypaść mi to z głowy.

– McMillan – wtrącił. – Mogę obejrzeć nagrania z kamer i dowiedzieć się prawdy, więc jeżeli coś przede mną ukrywasz...

– Pojawiła się chwilę po tym, jak szef wyszedł. Była pijana i wzięła mnie za złodziejkę. Trochę pogniotła moją koszulę. Właściwie nic się nie stało. – Odwróciła głowę do szyby, ponieważ nigdy nie była dobrym kłamcą.

Oliver nieco mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Nie odezwała się już więcej, jedynie co jakiś czas wskazywała drogę, która prowadziła do jej mieszkania. Gdy po dwudziestu minutach porsche zatrzymało się na wąskiej ulicy, odpięła pas, by wysiąść, i rzuciła przez ramię:

– Dziękuję za podwiezienie.

Zamknęła za sobą drzwi, wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza i ruszyła w kierunku wejścia na klatkę schodową.

– McMillan.

Przystanęła. Pomimo doskwierających jej zmęczenia i zimna, zmusiła się do słabego uśmiechu i odwróciła w tym samym momencie, w którym Sanclair wysiadł z auta. Stał na mokrym chodniku w odległości niespełna czterech metrów od niej.

– Nic ci nie jest? – zapytał, przesuwając spojrzeniem po jej drobnym ciele. – Prawie cię potrafiłem.

– Właściwie... – Postawiła krok w przód. – Mogłabym pozwać szefa o odszkodowanie, prawda? – Uśmiechnęła się nieco szerzej. –

Wszystko w porządku – zapewniła. – Auto zatrzymało się na czas i nawet mnie nie dotknęło. Zresztą... – Wzruszyła ramionami. – Jestem niezniszczalna. Powinien szef już jechać. Zaraz na dobre rozpada się śnieg.

– Chciałbym, żeby to, co się dzisiaj wydarzyło, zostało między nami.

– Mam dochować tajemnicy?

Oliver zacisnął wargi. Mięsień jego szczęki drgnął, gdy skinął głową.

Choć i tak nie zamierzała nikomu o tym wspominać, mruknęła:

– W porządku, ale nie za darmo.

– Słucham? – Uniósł ciemną brew, widocznie zaskoczony takim obrotem spraw.

Powoli ruszyła w jego kierunku. Zatrzymała się, gdy dzieląca ich odległość zmalała do niespełna metra. Był od niej wyższy o głowę, więc musiała unieść podbródek, by spojrzeć mu prosto w oczy. W mroku nocy jego tęczyówki wydawały się jeszcze bardziej niebieskie.

– Życie nauczyło mnie, że za każdą przysługę należy oczekiwać czegoś w zamian. W innym wypadku ludzie pomyślą, że jesteś kimś, kogo łatwo wykorzystać. Nie wspomnę o tym, co zaszło, ale chcę czegoś w zamian. Mam dwa warunki. Po pierwsze, nie chcę już dłużej segregować teczek i siedzieć nad dokumentami. Wiem, że bycie prawnikiem nie wygląda jak w serialu i chcę przekonać się o tym na własnej skórze.

– W porządku – zgodził się. – Jaki jest drugi warunek?

Przesunęła się o kolejny krok, stanęła tuż przed nim, lekko się pochyliła i szepnęła:

– Choinka musi zostać.

Pośpiesznie się cofnęła, pozwalając, by na jej twarz wypłynął uśmiech.

– McMillan...

– To moje jedyne warunki. – Odwróciła się i ruszyła w kierunku budynku. – Dobranoc, szefie! – rzuciła przez ramię.

Oliver w milczeniu patrzył, jak znika za szklanymi drzwiami. Gdy stracił ją z oczu, kącik jego ust drgnął w słabym, nieświadomym

uśmiechu. Pokręcił głową, w myślach przeklinając Violet McMillan.

Zapukał do drzwi, a kiedy nie uzyskał odpowiedzi, chwycił klamkę. Mieszkanie okazało się jednak zamknięte.

– Jodie, otwórz. Obiecuję, że nie jestem na ciebie zły.

Ponownie szarpnął klamką, lecz w końcu wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcz niewielki klucz. Postanowił dorobić własny przed kilkoma miesiącami, gdy jego siostra przestała płacić czynsz, a on sam jakimś cudem zdołał porozumieć się z właścicielem. Od tamtej chwili opłacał mieszkanie, rachunki, a także dwa razy w tygodniu napełniał po brzegi lodówkę.

Wsunął klucz do zamka, popchnął drzwi i wszedł do środka. Kiedy pół godziny wcześniej przywiózł tutaj Jodie, nie była w stanie ustać na własnych nogach. Teraz odnalazł ją w małej łazience, skąd na korytarz padał snop bladego światła. Klęcząc na podłodze, zwracała całą zawartość żołądka do muszli klozetowej.

– Nie patrz na mnie – jęknęła. Jej szczupłymi ramionami wstrząsnął dreszcz.

Oliver zignorował słowa siostry, zgarnął z półki ręcznik i zmoczył go zimną wodą. Potem ukucnął tuż obok niej i podał jej materiał, który z ulgą przycisnęła do rozgrzanego policzka.

– Kim on był? – zapytał, sprawiając, że jej wargi wykrzywiły się w grymasie. – Jodie. Czego chciał od ciebie ten mężczyzna?

– Pieniądzy, które od niego pożyczyłam – wyjaśniła, wyrzucając z siebie te słowa, zupełnie jakby chciała pozbyć się ich ciężaru. – Nie patrz tak na mnie – szepnęła. – Nie chciałam znowu prosić cię o pożyczkę.

– Ile? Ile jesteś mu winna?

– Dziesięć tysięcy.

– Podaj mi jego nazwisko.

– Nie. – Pokręciła głową, a z jej skroni spłynęła strużka potu.

– Jodie...

– Wiem tylko, że mówią na niego Miles. Prowadzi klub na przedmieściach.

Oliver nie potrzebował niczego więcej.

Rozdział 7

– Jakim cudem zdołałaś go do tego namówić? – Śledczy Larson przeniósł wzrok z choinki, która, ku jego zaskoczeniu, wciąż stała w kancelarii, i spojrzał na Violet.

Dziewczyna uniosła głowę znad biurka i obdarzyła mężczyznę zwycięskim uśmiechem, zupełnie jakby wygrała złoty medal w maratonie. Jerry wiedział jednak, że maraton w porównaniu do upartości Olivera był niczym krótki spacer w miłe, słoneczne popołudnie.

– Użyłam szantażu.

– Zaszantażowałaś Olivera? – zdziwił się, nawet nie próbując ukryć faktu, że nie wierzył w jej słowa. – Jak?

– Nie mogę powiedzieć. – Wzruszyła ramionami. – To część szantażu.

Pokręcił głową, uśmiechając się z rozbawieniem. Mimo że znali się niespełna tydzień, naprawdę polubił tę dziewczynę. Była blaskiem słońca, którego tak bardzo potrzebowało to miejsce.

Jego palce zawisły nad klawiaturą komputera, a wtedy w pomieszczeniu pojawił się Oliver – w swoim ulubionym czarnym płaszczu.

– Dzień dobry, szefie. – Violet uśmiechnęła się szeroko.

Sanclair zatrzymał się przy biurku Jerry'ego, wręczył mu niewielką kartkę i polecił:

– Znajdź informacje o tym mężczyźnie. Chcę mieć je na biurku przed południem.

Gdy już miał ruszyć przed siebie, jego wzrok spoczął najpierw na choince, a później na dziewczynie.

– Tak? – Uniosła brwi.

Zacisnął wargi, napinając mięśnie szczęki. Śledczy Larson natomiast wciąż trzymał dłonie nad klawiaturą, w milczeniu czekając na to, co miało się wydarzyć.

– Powinnaś postawić ją przy wejściu. Stoi zbyt blisko mojego gabinetu.

– Tam wygląda najładniej. Może chce szef, żebym zabrała ją z kancelarii...

– Nie – wtrącił, sprawiając, że uśmiech, jaki zdobił twarz Violet, nieco się powiększył.

Jerry nawet nie drgnął, podczas gdy Oliver odwrócił wzrok i bez słowa ruszył przed siebie, a po chwili zniknął za czarnymi drzwiami.

– Wow. Od dzisiaj jesteś moją idolką.

– Zaraz przestanę nią być – westchnęła. – Poczekaj jeszcze kilka sekund.

– Dlaczego... – Zamilkł, kiedy z wnętrza gabinetu dobiegł stłumiony przez ściany trzask.

– McMillan! – Słyszając donośny głos Olivera, drgnęła i niemal natychmiast zerwała się z krzesła.

– Warto było spróbować – mruknęła, wymijając biurko.

Czuła na sobie wzrok Jerry’ego aż do chwili, w której przeszła do gabinetu.

Sanclair stał za biurkiem. Pozbył się płaszcza i teraz miał na sobie jeden z tych idealnie skrojonych garniturów w odcieniu głębokiej czerni.

– Co to jest? – zapytał, wskazując na choinkę stojącą przy krawędzi blatu.

– Cóż... – Splotła za sobą dłonie. – Nie sprecyzował szef, czy chodzi o jedną choinkę, czy dwie, więc uznałam, że... – Jej wypowiedź przerwało westchnienie, które wydobyło się z ust mężczyzny. – Każda wątpliwość działa na korzyść oskarżonego.

– McMillan. – Z każdym wypowiedzianym przez nią słowem coraz bardziej tracił cierpliwość. – Zgodziłem się, żeby choinka została, ale to... – Zerknął na małe drzewko. – Zabierz to stąd.

Ruszyła w kierunku biurka, myśląc o tym, jak specyficznym człowiekiem był Oliver Sanclair. Potrafił zezłościć się o coś tak prostego jak świąteczne dekoracje, nigdy się nie uśmiechał i zdawał się zimny niczym marmur.

Zgarnęła ozdobę z blatu i się odwróciła, jednak nie zdążyła postawić choćby kroku do wyjścia, ponieważ rozległy się jego słowa:

– Wyjeżdżamy za pięć minut.
– Słucham?
– Warunek numer jeden, McMillan – przypomniawszy. – Zabieram cię do sądu.
– Mówi szef poważnie?
– Poczekaj na mnie w samochodzie. – Rzucił w jej stronę kluczyki, które chwilę wcześniej wyjął z przewieszzonego przez oparcie fotela płaszcza. – Daj mi pięć minut.
– Oczywiście.
Dopiero gdy odwróciła się w kierunku drzwi, uśmiechnęła się niczym dziecko, któremu rodzic obiecał wypad do McDonalda.
Kilka minut później siedziała już w pachnącym wnętrzu porsche. Z trudem potrafiła zapanować nad podekscytowaniem.
– Zapnij pas. – Oliver zajął miejsce za kierownicą.
Pośpiesznie spełniła jego polecenie.

Budynek sądów federalnych wyłonił się spośród innych wieżowców. Zbudowany z jasnego kamienia i wsparty na dziesięciu filarach, zdawał się sięgać samego nieba.

Violet utkwiała w nim spojrzenie, pochylając się tak bardzo, że czubek jej nosa niemal dotknął zimnej szyby. Już z zewnątrz ogromna budowla zapierała dech w piersi. Jej wnętrze wyglądało natomiast niczym wykute z marmuru – jasne, błyszczące ściany oraz podłogi, a także ogromne żyrandole zwisające z sufitu czyniły przestrzeń niemal nieskazitelnie białą i czystą.

Przeszli przez bramkę do wykrywania metali i ruszyli ogromnym holem w kierunku rzędu wind.

– Ostrożnie. – Oliver w ostatniej chwili chwycił łokieć dziewczyny, chroniąc ją przed zderzeniem ze śpieszącym się gdzieś mężczyzną w szarym garniturze.

– Przepraszam – mruknęła, wchodząc za nim do jednej z trzech wind. – Będziemy uczestniczyć w jakiejś rozprawie? – zapytała, gdy złote drzwi zamknęły się, a parter zniknął z pola ich widzenia.

– Nie.

Krótką odpowiedź. Violet wiedziała, że nie mogła liczyć na więcej, mimo to dodała:

– W takim razie dokąd...

– Zadajesz zbyt wiele pytań, McMillan – uciszył ją i uniósł podbródek, by sprawdzić numer piętra widniejący nad drzwiami. Gdy na ekranie pokazały się jedyńka i trójka, winda się zatrzymała. – Chodźmy.

Nie oglądając się za siebie, ruszył ogromnym, białym korytarzem. Mijał mężczyzn w garniturach oraz kobiety w ołówkowych spódnicach. Zignorował wszystkie spojrzenia, jakimi został obdarzony, każdy uśmiech, a także każde skinienie głowy.

Violet po raz kolejny przekonała się, jak wielką wartość miało nazwisko Sanclair. Ten mężczyzna pewnym krokiem przemierzał korytarze sądu, zbywając każdą oznakę zainteresowania ze strony innych ludzi, a oni i tak wyglądali, jakby byli wdzięczni, że mogli przebywać blisko kogoś takiego jak on.

– Panie przodem. – Popchnął dwuskrzydłowe drzwi.

Dziewczyna niepewnie przekroczyła próg ogromnej sali z rzędem drewnianych ławek, miejscem dla sędziego, stołami dla adwokatów, a także krzesłami dla członków ławy przysięgłych.

W milczeniu obserwowała Olivera, który wyminął ją, odłożył aktówkę na blat jednego z długich stołów, a potem zdjął płaszcz i odwiesił go na operacie krzesła, na którym zapewne nieraz miał okazję zasiąść. Podwinął rękawy białej koszuli na wysokość łokci, nie pozbywając się czarnej kamizelki, która ściśle opinała jego tors, uwydatniając mięśnie klatki piersiowej i ramion.

– Ława przysięgłych – rzucił. – Masz okazję, by popisać się wiedzą, McMillan. Powiedz mi wszystko, czego nauczyłaś się przez ostatnie lata.

Violet powoli ruszyła w przód.

– Ławników wybiera się losowo z list zarejestrowanych wyborców, z ewidencji posiadaczy prawa jazdy lub z innych...

– To tylko puste fakty – przerwał, w końcu podnosząc wzrok. – Bardziej niż one liczą się przecież doświadczenie i intuicja, prawda?

– Uniósł ciemną brew.

Dziewczyna przystanęła na drugim końcu blatu. Drażnił się z nią. Czy przywiózł ją tutaj tylko po to, by pokazać, jak wiele brakowało jej do kogoś takiego jak on?

– W mojej aktówce znajdziesz teczkę. – Odwrócił się, a po chwili zajął miejsce na jednym z dwunastu krzeseł. – Masz pięć minut, żeby zapoznać się ze sprawą, a potem przekonać mnie, że twój klient nie jest winny.

– Co? – Przełknęła z trudem.

Oliver rozsiadł się wygodnie, przechylił głowę, po czym oznajmił:

– Jestem twoją ławą przysięgłych, McMillan. – Ciemny kosmyk osunął się na jego skroń. – Pięć minut.

Violet drgnęła, pośpiesznie odnalazła teczkę w aktówce i zajrzała do wnętrza. Odczytała pierwsze zdanie, które było skrótem sprawy, jaką miała za zadanie wygrać: „Wdowa, której mąż został zastrzelony przez szaleńca, pozywa potężną korporację produkującą broń, z której strzelał morderca”.

– Przecież to absurdalne – mruknęła, zerkając w kierunku Olivera.

– Cztery minuty – poinformował, nie odrywając od niej spojrzenia.

Odetchnęła głęboko. Przesunęła wzrokiem po kilku kolejnych zdaniach. Adwokaci zazwyczaj pracują nad sprawą przez dłuższy czas, mają więc możliwość poznać każdy jej szczegół. Ona dostała tylko pięć marnych minut.

– Dwie minuty.

– W porządku. Jestem gotowa.

– W takim razie zaczynamy. Jesteśmy tuż po przemówieniu obrony, która powołała się na dość oczywiste argumenty, sugerując, że choć broń została wyprodukowana przez ich korporację, nie przyczynili się do śmierci męża twojej klientki.

Violet stanęła tuż przed dwunastoma krzesłami, z których teraz tylko jedno było zajęte. Jeszcze raz zerknęła na zawartość teczki, która spoczywała w jej dłoniach.

Oliver, dostrzegając jej zawahanie, powiedział:

– Nie da się wygrać sprawy, w którą się nie wierzy.

– Jak mam uwierzyć w coś takiego? Przecież obrońcy mają rację. To nie oni pociągnęli za spust.

– Sądysz, że ławników to obchodzi? Są tylko ludźmi, którzy chcą wrócić do domu i obejrzeć telewizję. Mają gdzieś prawdę, sprawiedliwość i ojczyznę. Mają gdzieś, czy korporacja zapłaci grube miliony odszkodowania. Proces przed ławą nie jest sprawiedliwy, bo większe szanse ma strona, którą stać na dobrego adwokata. Dobry adwokat z kolei musi być jeszcze lepszym aktorem.

Obserwowała go w milczeniu, gdy wstał, a potem wolnym krokiem podszedł bliżej. Zatrzymał się tuż za nią, przewyższając ją niemal o głowę. Nawet czarne szpilki, które tego dnia założyła, nie zniwelowały dzielącej ich różnicy wzrostu.

– Nawet jeżeli nie wierzysz w sprawę, którą prowadzisz, nie pozwól, by oni to dostrzegli.

Silne męskie dłonie niespodziewanie zacisnęły się na jej przedramionach. Delikatnym, lecz stanowczym ruchem sprawił, że wyprostowała plecy. Mięśnie boleśnie się spięły w geście cichego protestu.

– Pewna i otwarta postawa sprawi, że będziesz wyglądała jak ktoś, kto wie, o czym mówi. Staraj się jednak, by twoje gesty były naturalne, a mowa prosta. Przysięgli nie lubią wymuskanych adwokatów. Wyobraź ich sobie. – Jego głos stał się cichszy i rozbrzmiał tuż obok jej ucha. – Dwunastu ludzi. Spójrz na każdego z nich – szepnął, ciepłym oddechem muskając policzek Violet. Wciąż trzymał dłonie na jej ramionach.

Z trudem zdołała powstrzymać drgnięcie, gdy twarda klatka piersiowa naparła na jej plecy. Mocny zapach perfum otoczył ją tak samo jak poprzedniego wieczoru w samochodzie.

– Skupiasz wzrok tylko w jednym punkcie – upomniał ją. – Przysięgli nie mogą się ze sobą porozumiewać. Nie wygrasz, jeżeli przekonasz tylko jednego z nich. Popatrz na nich wszystkich. Poświęć im trochę uwagi. Spraw, żeby poczuli się zupełnie tak, jakbyś mówiła tylko do nich. Jeżeli przeciągniesz ich na swoją stronę, uwierzą w każdą bzdurę, jaką powiesz. Muszą tylko czuć, że wierzysz w każde słowo, jakie opuszcza twoje usta. Zaczynaj mówić – polecił szeptem, jakby nie chciał przerywać panującej wokół ciszy.

– Będą następne strzelaniny, w których zginie wielu niewinnych ludzi... – Przesunęła spojrzeniem po pustych krzesłach, zatrzymując

się na każdym z nich na chwilę nie krótszą niż pięć sekund.

– Nie. – Nieco mocniej ścisnął jej przedramiona, powstrzymując ją przed odruchem, którego nie była świadoma. – Nie wzruszaj ramionami. To sprawia, że wyglądasz niepewnie, jakbyś się wahała.

Violet wypuściła z płuc głęboki oddech. Napierająca na nią męska sylwetka nie pozwalała jej skupić rozbieganych myśli.

– Aż nie zażądamy zmiany i nie sprawimy, że całe to szaleństwo się skończy... – Zamilkła, ponieważ nagle nie była już pewna, do czego właściwie zmierzała.

Oliver pochwycił jednak jej myśl i szepnął:

– Dobrze. Spraw, by sądzili, że sprawiedliwość leży w ich rękach. Muszą czuć, że mają wpływ i są w stanie dokonać przełomowych zmian. Przekonaj ich, że w tym procesie walka nie toczy się tylko o odszkodowanie.

– Wszystkie duże zmiany zaczynają się od małych decyzji. Nie da się pokonać maratonu, jeżeli nie postawi się pierwszego kroku.

Z każdym wypowiedzianym słowem jej wyobrażenia zdawały się coraz bardziej rzeczywiste, zupełnie jakby naprawdę stała tuż przed ławą przysięgłych, a nie pustymi krzesłami. Wpatrywało się w nią dwanaście par oczu, które śledziły każdy jej ruch, jakby tylko czekały na potknięcie.

Oliver wyczuł, jak bardzo się spięła. Pewność siebie, którą zbudowała przez ostatnie minuty, zaczęła się kruszyć, pożarta przez treść.

– Skup się, McMillan.

Powoli przeniósł dłonie na jej barki. Zgarbiła się tak bardzo, że zdawała się jeszcze drobniejsza niż w rzeczywistości.

– Wyprostuj się – polecił.

Wbił kciuki w jej łopatki, zmuszając, by powróciła do dawnej, pewnej postawy. Wkroczyła na dobrą drogę, ale teraz musiała się pilnować, aby z niej nie zboczyć.

Dłonie mężczyzny ciążyły na jej ramionach, a ich ruchy były jednocześnie delikatne i stanowcze. Na dodatek ciepły oddech wciąż muskał jej kark, wprawiając jej ciało w dziwny stan rozluźnienia, na który z pewnością nie powinna sobie pozwolić. Nie potrafiła jednak oprzeć się przyjemnemu wrażeniu, że całe napięcie uszło z jej

spiętych mięśni, a przerażenie, jakie boleśnie zacisnęło się wokół jej żołądka, przestało być tak bardzo dokuczliwe.

Nieświadomie dała zgodę na chwilę zapomnienia, zbyt późno zdając sobie sprawę ze zduszonego jęku, który niespodziewanie i wbrew kontroli wyrwał się z jej gardła.

Zamarła, gdy poczuła, że Oliver mocniej napał na jej plecy. Jego oddech niczym powiew letniego wiatru musnął miejsce tuż za uchem.

Przełknął z trudem, a sekundę później cofnął się o krok i pośpiesznie zabrał dłonie z ramion dziewczyny. Skrzywił się, zupełnie jakby jej dotyk parzył.

– Wystarczy na dzisiaj – poinformował lekko zachrypniętym głosem. Odkaslnął, aby nadać mu dawną siłę. – Poradziłaś sobie całkiem nieźle.

Violet potrząsnęła głową. Rząd dwunastu krzeseł na powrót stał się jedynie pustymi trybunami wymiaru sprawiedliwości. Ciepło, które czuła kilka sekund wcześniej, zniknęło, pozostawiając po sobie nieprzyjemne odrętwienie.

Odwróciła głowę. Sanclair narzucił na ramiona czarny płaszcz. Zabrał z jej dłoni teczkę, którą następnie wcisnął do aktówki, a potem rzucił, nawet na nią nie patrząc:

– Wracajmy do kancelarii.

Rozdział 8

– Oliver Sanclair?

Zatrzymał się pośrodku ogromnego holu budynku sądu. Odwróciwszy głowę, dostrzegł mężczyznę w średnim wieku. Szary, elegancki garnitur, aktówka w dłoni i subtelny uśmiech zdobiący wargi kazały sądzić, że ten człowiek był adwokatem lub prokuratorem. Oliver rozpoznawał takich ludzi na pierwszy rzut oka.

– Tak? – Uniósł podbródek.

– Zechce pan poświęcić mi pięć minut?

Sanclair zerknął na zegarek oplatający jego nadgarstek.

– Śpieszę się...

– To nie zajmie zbyt wiele czasu – zapewnił.

Oliver skinął głową, po czym odszedł za mężczyzną nieco w bok. Gdy przystanęli, nieznajomy wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki wizytówkę w stalowym odcieniu.

– Reprezentuję agencję Knoxa Whitmana – poinformował, wręczając Sanclairowi kartonik. – To nazwisko zapewne nie jest panu znane. Jeszcze. Dzisiaj zgłosi się do pana kobieta, która chce pozwać mojego klienta. Postanowiłem nieco wyprzedzić bieg wydarzeń i przedstawić się, skoro niebawem i tak przyjdzie nam się spotkać. Wspominał pan, że się śpieszy, więc nie będę dłużej pana niepokoił. – Uśmiechnął się w sposób, który daleki był od szczerego czy też ciepłego.

Oliver spojrział na wizytówkę i marszcząc brwi, skupił wzrok na widniejącym na niej nazwisku: John McMillan. Sekundę później poderwał głowę, jednak nieznajomy zdążył już zniknąć w tłumie innych mężczyzn w garniturach.

Weekend minął niczym mgnienie oka i zanim Violet zdołała w pełni odpocząć po pierwszym tygodniu pracy, nastał poniedziałek.

Zjawiała się w kancelarii z samego rana w wyjątkowo dobrym humorze. Na biurku czekał już na nią kubek z pachnącą kawą. Jerry był jej zbawcą w każdym znaczeniu tego słowa. Z ulgą upiła pierwszy łyk, który skutecznie odpędził zmęczenie, pozbyła się płaszcza i gdy już miała usiąść za biurkiem, dobiegł do niej odgłos szpilek uderzających o drewnianą podłogę.

W wejściu pojawiła się wysoka, szczupła kobieta o bladej, pięknej twarzy i azjatyckich rysach. Idealnie proste, czarne włosy opadły na jej ramiona. Przesunęła wzrokiem po pomieszczeniu, aż zauważyła Violet, która zamarła z kubkiem kawy w dłoni.

– Zastałam Olivera? – rzuciła zamiast powitania.

– Nie. Powinien niedługo się zjawić. Jeżeli chce pani na niego poczekać, mogę zrobić kawy i...

– Kim właściwie jesteś? – wtrąciła.

– Słucham?

– Przecież widzę, że nie jesteś Jodie, tą nedorzeczną siostrą Olivera, więc kim...

– To chyba ja powinnam o to zapytać, biorąc pod uwagę fakt, że to pani jest tutaj gościem, a nie ja.

Nieznajoma zmierzyła Violet oceniającym spojrzeniem, a potem podeszła bliżej i wyciągnęła w jej kierunku dłoń.

– Kayla Chang – przedstawiła się. – Więc... kim jesteś?

– Violet McMillan.

– Pracujesz tutaj?

– Tak.

– Och. – Wydawała się szczerze zaskoczona, ale nawet jeżeli w rzeczywistości tak było, nie pozwoliła tej emocji odmalować się na twarzy dłużej niż przez ułamek sekundy. Z eleganckiej torebki, która kontrastowała z bielą jej płaszcza, wyjęła dwie koperty. – To zaproszenia – wyjaśniła.

Violet chwyciła je z lekkim wahaniem.

– Na galę – dodała, najwyraźniej dostrzegając, że dziewczyna niezbyt orientowała się w sytuacji. – Odbywa się co roku i spotykają się na niej wszyscy ludzie prawa z całego miasta. Adwokaci

i prokuratorzy biorą udział w licytacjach, z których cały dochód przeznaczony jest na cele charytatywne. Kancelaria Sanclair jest gościem honorowym. – Wykrzywiła wargi w uśmiechu. – Powinnaś się tam zjawić, Veronica.

– Violet – poprawiła ją.

– Oczywiście. – Zaśmiała się życzliwie. – Wybacz, nie mam pamięci do imion. – Machnęła szczupłą dłonią. – Dopilnujesz, by zaproszenie dotarło do Olivera? Poczekałabym na niego, ale za godzinę mam spotkanie z klientem.

– Oczywiście.

– Wspaniale.

Kobieta zdobyła się na kolejny uśmiech, który wydał się Violet nieco nieszczerzy. W milczeniu obserwowała, jak Kayla Chang oddala się korytarzem kancelarii. Gdy w pomieszczeniu ponownie zapadła cisza, rozerwała jedną z kopert i wyciągnęła z niej eleganckie zaproszenie.

Gala miała odbyć się w najbliższy czwartek w Vivian Beaumont³. Violet widywała ten ogromny, szklany budynek codziennie w drodze do pracy. W normalnych okolicznościach nie mogłaby pozwolić sobie na przekroczenie jego progu. Bilety na przedstawienia teatralne w tym miejscu były poza zasięgiem jej portfela.

Chwyciła drugą kopertę, po czym przeszła do gabinetu Olivera. Skrzywiła się, gdy jej wzrok spoczął na obrazie wiszącym za biurkiem. Odłożyła zaproszenie na blat, potem uniosła głowę i ponownie spojrzała na portret. Przedstawiał człowieka w długim, czarnym płaszczu i kapeluszu, z jabłkiem zamiast twarzy.

Wygląda trochę jak Oliver, pomyślała z rozbawieniem. Wydaje się równie poważny i sztywny.

– To Syn Człowieczy⁴. – Nagle rozbrzmiał głos.

Violet drgnęła, zduszając w sobie pisk. Gdy odwróciła się, przez moment wydawało jej się, że człowiek w płaszczu uciekł z za ciężkiej ramy obrazu i stanął tuż przed nią. Oliver natomiast zapytał:

– Czy zechciałabyś jeszcze poszperać w moich rzeczach osobistych, McMillan? – Wyminął ją, a następnie podszedł do biurka.

– Ja... Wcale nie... – Zamilkła, dostrzegając, że uniósł kopertę. – To zaproszenie na...

– Wiem, co to jest. – Wydawał się czymś rozdrażniony. – Mam kilka spraw, którymi muszę się zająć, więc jeżeli to wszystko...

– Jasne, już uciekam. – Odwróciła się i pośpiesznie zniknęła za czarnymi drzwiami, na powrót sprowadzając do gabinetu ciszę.

Zdołał pozbyć się płaszcza, zanim Violet ponownie przekroczyła próg.

– Mówiłem, że...

– Wiem, ale ma pan gościa... – Otworzyła drzwi nieco szerzej, ukazując stojącą w wejściu nieco przygarbioną, chudą kobietę.

Oliver wiedział, że to ona. Właśnie o niej mówił John McMillan, gdy godzinę wcześniej spotkali się w sądzie.

Violet postawiła przed kobietą filiżankę z parującą herbatą. Obdarzyła ją ciepłym uśmiechem, po czym odwróciła się w kierunku wyjścia z sali konferencyjnej mieszczącej się na pierwszym piętrze kancelarii.

– McMillan. – Zatrzymał ją głos Olivera. – Zostań – polecił, kiedy na niego spojrzała.

Nieznajoma przedstawiła się jako Maddie Hale, choć mówiła tak cichym i niepewnym głosem, że każde wypowiedziane przez nią słowo zdawało się na szybko zmyślonym kłamstwem.

– Proszę mówić.

– To zaczęło się rok temu... Firma, w której pracowałam, upadła. Szukałam czegoś przez pewien czas, a agencja Whitmana wydawała się najlepszą opcją. Dostałam posadę sekretarki jednego z dyrektorów małego działu. Szybko awansowałam na sekretarkę prezesa.

– Knoxa Whitmana – dokończył.

– Tak. – Głos kobiety zadrżał. – Na początku sądziłam, że to dar od losu, ale równie szybko praca dla tego mężczyzny stała się moim przekleństwem.

– W porządku. Proszę się nie denerwować, pani Hale.

Maddie drżącymi dłońmi chwyciła filiżankę i upiła łyk herbaty. Dopiero wówczas kontynuowała:

– Z początku jego aluzje odnośnie do mojego wyglądu traktowałam jak komplement. Schlebiało mi to. Pewnego razu poprosił, żebym została po godzinach. Kiedy siedziałam przy biurku, pochylił się i szepnął mi do ucha, że mogłabym zarabiać więcej, gdybym tylko nosiła nieco krótsze spódniczki.

Violet poruszyła się nerwowo, zerkając na Olivera. Jego twarz wydawała się mniej surowa niż zazwyczaj. Nie była pewna, czy historia tej kobiety naprawdę go poruszyła, czy też była to kolejna maska, którą postanowił nałożyć.

Dobry adwokat musi być jeszcze lepszym aktorem, przypomniała sobie jego słowa.

– Potrzebowałam pieniędzy, więc... Ja...

Violet, dostrzegłszy na twarzy Maddie grymas wstydu, zapewniła spokojnym głosem:

– Nikt nie będzie pani oceniał.

Kobieta przelotnie spojrzała na prawniczkę.

– Następnego dnia założyłam krótszą spódniczkę. Być może to sprawiło, że Whitman pomyślał, że jest w stanie przekonać mnie do wszystkiego. Powiedział, że zwolni mnie, jeżeli się z nim nie prześpię.

– Jaki był oficjalny powód zwolnienia? – wtrącił Oliver.

– Słabe wyniki – odpowiedziała. – Co oczywiście nie było prawdą. Naprawdę nie wiem, co mam robić. Poprosiłam o pomoc już czterech prawników, ale żaden nie chciał podjąć się mojej sprawy. Twierdzą, że... nie mam najmniejszych szans wygrać z tak dużą korporacją bez dowodów.

– Mają rację – przyznał. – Szanse są niewielkie, jeżeli nie ma się dobrego adwokata.

– Nie możemy odmówić. – Violet weszła za Oliverem do gabinetu.

– Nie odmówiłem. Obiecałem, że skontaktuję się z nią, gdy tylko podejmę decyzję. – Okrążył swoje biurko.

- Jesteśmy jej ostatnią deską ratunku.
- McMillan – odezwał się, przez co w końcu zamilkła. – Patrzysz na tę sprawę jak człowiek...
- Bo jestem człowiekiem.
- Teraz jesteś przede wszystkim adwokatem. Nie przywiązuj się emocjonalnie do klientów.
- Ale...
- Masz wygrać, a nie współczuć.
- Jakim byłabym adwokatem, gdyby liczyła się dla mnie tylko wygrana?
- Najlepszym – stwierdził.

Grymas, jaki po chwili zauważył na jej twarzy, pełen był rozczarowania, które miał okazję widzieć już wcześniej. Tamtego dnia, kiedy zabrał ją ze sobą do siedziby Invest Company.

– W takim razie chyba nie chcę być najlepsza – szepnęła, cofając się o krok.

Oliver pragnął zatrzymać Violet, ale zanim zdołał wypowiedzieć choćby słowo, zamknęły się za nią drzwi.

Rozdział 9

John McMillan popijał bourbona w zaciszu restauracji w jednym z pięciogwiazdkowych hoteli w centrum Manhattanu, gdy zauważył mężczyznę w czarnym garniturze.

– Jak mnie pan znalazł, panie Sanclair? – zapytał. – Ach, oczywiście. – Uśmiechnął się serdecznie. – Dla człowieka takiego jak pan to żaden problem. – Wyjął z leżącej na stoliku paczki miętowego papierosa, z kieszeni szarej marynarki wydobyl natomiast pudełko zapalek. – Podobno tutaj, w Nowym Jorku, jest pan traktowany niczym Bóg.

Oliver, niewzruszony słowami mężczyzny, zajął miejsce po drugiej stronie okrągłego stołu, wcześniej rozpinając marynarkę. W restauracji panował delikatny półmrok i przyjemna, kojąca cisza, którą co jakiś czas zakłócał śmiech dwóch kobiet ze stolika nieopodal.

– Nie lubię marnować czasu na zbędne formalności – rzucił. – Czego pan chce, panie McMillan, i jaki to ma związek z pana córką?

John McMillan wyjął niezapalonego papierosa spomiędzy warg, a następnie zacisnął je w zamyśleniu.

– Jestem gotów przekonać Whitmana, żeby zapłacił dziesięć lub dwadzieścia tysięcy odszkodowania na rzecz pana klientki, jeżeli zwolni pan Violet.

Twarz Olivera pozostawała maską pełną obojętności. John McMillan, mimo starań, nie potrafił niczego z niej wyczytać. Pochylił się, zupełnie jakby to mogło sprawić, że słowa bardziej przemówią do młodego adwokata.

– Sam pan widzi, że ona nie nadaje się do tego zawodu. Obaj wiemy, że w byciu prawnikiem nie chodzi o ratowanie niewinnych istnień i sprawiedliwość, tylko o to, kto okaże się sprytniejszy. Moja córka aż nazbyt przypomina własną matkę. Sądzi, że może zostać bohaterką, wprowadzić zmiany, ale ambicja i marzenia w tym

brudnym świecie prędeż zostaną zdeptane niż wysłuchane. Chcę uchronić Violet przed bolesnym rozczarowaniem. Powinna wrócić do domu...

– I postanowił posłużyć się pan moim nazwiskiem, by do tego doszło? – wtrącił, przechylając głowę.

W półmroku jego surowa twarz wydała się ojcu Violet niczym pusta maska. Zanim wyruszył do Nowego Jorku i zgodził się wziąć sprawę Whitmana, wielu ostrzegало go przed Oliverem Sanclairem: „Lepiej nie mieć w nim wroga. To ktoś, kto dąży po trupach do celu. Zrobi wszystko, by wygrać”.

– Słyszałem o panu wiele rzeczy, panie Sanclair. Niektóre z nich były dobre, inne złe.

– W które zdecydował się pan uwierzyć?

– Pokładam w ludziach sporo wiary...

– To kolejny błąd, jaki pan popełnił – przerwał mu, pochylił się, po czym oparł łokcie na blacie. – Pierwszym była myśl, że może mnie pan zaszantażować.

– To nie szantaż. To propozycja.

– W takim razie ją odrzucam – odpowiedział, lekko się odchylając, a następnie wstał i zapiął marynarkę.

– Popełnia pan błąd, panie Sanclair! – zawołał za nim McMillan. – Być może w tym mieście jest pan Bogiem, ale tam, skąd przyjechałem, takich jak pan zjadamy na śniadanie.

Oliver zniknął już jednak w mroku restauracji. John McMillan spojrzał na papierosa, którego przez cały ten czas trzymał pomiędzy palcami. Ból w piersi zabił chęć posmakowania tytoniu bardziej niż przeklęty Oliver Sanclair.

Rozdział 10

– Dziękuję. – Violet odebrała od uśmiechniętej dziewczyny dwa kubki z kawą i po wyjściu przed kawiarnię dołączyła do czekającej na nią Esme. Przyjaciółka natychmiast podjęła temat rozpoczęty kilka minut wcześniej w metrze:

– Tak po prostu odmówił? – Upiła łyk kawy, wzruszyła ramionami, po czym zaczęła iść chodnikiem.

Było krótko przed siódmą rano, więc Manhattan zdawał się dopiero budzić do życia.

– Gdybyś widziała minę tej kobiety, kiedy wstał, podał jej rękę i powiedział: „Odezwe się do pani”. – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Wyglądała, jakby ktoś właśnie wyrwał jej z rąk ostatni skrawek nadziei.

– Skoro nawet Sanclair uznał, że tej sprawy nie da się wygrać, może nie chciał dawać jej złudzeń? – Esme zatrzymała się przed przejściem dla pieszych.

– Gdybym tylko mogła coś zrobić...

– Nie zdołasz zbawić całego świata, V. Nawet nie próbuj, bo tylko się rozczarujesz. Muszę iść. Za piętnaście minut mam kolejne przesłuchanie do wiosennej kampanii jakiejś koreańskiej marki.

– Powodzenia. – Odprowadziła przyjaciółkę lekkim uśmiechem, a następnie skrzyła w boczną ulicę, by trafić do pracy.

Dziesięć minut później dotarła do kancelarii, gdzie wpadła na śpieszącego się Jerry'ego.

– Przyniosłam ci kawę. – Uniosła dłoń, w której trzymała papierowy kubeczek.

– Uwielbiam cię – rzucił. W pośpiechu chwycił napój i popędził w kierunku wyjścia. – Dostałem pilne wezwanie – wyjaśnił, gdy Violet z lekko rozchylonymi wargami śledziła jego poczynania. – Oliver jest u siebie! – oznajmił, zanim odszedł korytarzem.

Po wyjściu śledczego w kancelarii zapadła cisza. Dziewczyna pozbyła się płaszcza, upiła łyk kawy i kiedy już miała zająć miejsce za biurkiem, jej wzrok spoczął na czarnych drzwiach. Westchnęła, uświadamiając sobie, że być może Esme miała rację – może nie zdoła ocalić całego świata, ale jest w stanie ocalić cały świat Maddie Hale?

Zapukała w drewno i wzięła głęboki wdech. Dopiero po niemal minucie z wnętrza dobiegł głos:

– Wejdz.

Oliver siedział za biurkiem ubrany w białą koszulę, której rękawy podwinął na wysokość łokci. Na jego nosie spoczywały okrągłe okulary w eleganckich, czarnych oprawkach. Nie unosząc głowy znad laptopa, powiedział:

– Nie.

– Słucham? – Violet przystanęła za progiem.

– Uprzedzając wszystko, co zamierzasz powiedzieć, McMillan, nie zajmę się sprawą Maddie Hale – wyjaśnił.

– Ale... – Poruszyła się gwałtownie i zatrzymała tuż przed biurkiem. Nagle ogarnęła ją złość: na samą siebie za to, że choć pragnęła coś zrobić, nie była w stanie, oraz na niego, ponieważ choć mógł zrobić wiele, postanowił poddać się bez walki.

– Myślałam, że...

– Że nie chodzi tylko o wygraną? – dokończył, w końcu unosząc wzrok. Spojrzał na nią zza okularów. – Że jestem bohaterem?

– Że jest szef człowiekiem.

– Sądziłem, że rozmowę na ten temat mamy już za sobą.

– Dlaczego nie możemy przynajmniej spróbować? Szanse na przegraną są zbyt duże? Dla kancelarii to tylko jedna przegrana sprawa, a dla tej kobiety to coś znacznie cenniejszego. Nie możemy odbierać jej...

– McMillan – wtrącił, lecz nie zdołał jej uciszyć.

– Mamy tak po prostu pozwolić, żeby temu człowiekowi uszło płazem to, co zrobił? Dlaczego? Bo ma pieniądze i dobrego adwokata? Bo...

– Nie zajmę się sprawą pani Hale, ponieważ ty to zrobisz.

Violet zamilkła, a potem cofnęła się o krok.

– Co?

Zdjął okulary, wypuścił z płuc powietrze i na ułamek sekundy zamknął oczy. Gdy rozchylił powieki, jego tęczołki wydawały się bardziej niebieskie niż chwilę wcześniej. Powtórzył, siląc się na spokojne brzmienie głosu:

– Zajmiesz się sprawą Maddie Hale.

– Ale... Jeżeli przegram...

– Będzie to pierwsza przegrana tej kancelarii, a także moja, McMillan – dokończył.

Poczuła, jakby w jednej sekundzie na jej barki opadł niewyobrażalny ciężar.

– W sali konferencyjnej czekają już na ciebie akta sprawy, które przysłała obrona. Zapoznaj się z nimi, ale najpierw zadzwoń do klientki, jeżeli oczywiście nadal chcesz prowadzić jej sprawę.

– Oczywiście.

Oliver przyglądał jej się, gdy ruszyła w kierunku wyjścia. Zsunął okulary na nos, jednak zanim zdołał ponownie skupić się na pracy, zauważył, że dziewczyna stała tuż przed drzwiami.

– Tak, McMillan?

– Obiecuję, że nie zawiodę was.

Obdarzyła go lekkim uśmiechem, chwytając klamkę, a potem zniknęła, na powrót sprowadzając do jego gabinetu ciszę.

Niespełna dziesięć minut później, gdy wrócił myślami do pracy, jego spokój ponownie został zakłócony. Z grymasem chwycił leżący na biurku telefon.

– Pozwoliłeś Violet poprowadzić sprawę? – Głos Jerry'ego rozbrzmiał tuż obok jego ucha.

– Dlaczego jesteś tym tak bardzo zaskoczony? Przecież sam nalegałeś, bym zatrudnił kogoś do pomocy.

– Tak, ale... Sądziłem, że będziesz jej rzucał kłody pod nogi.

– Rzuciłem – odparł. – Teraz to od niej zależy, czy zdoła ją przeskoczyć, czy potknie się i zaliczy bolesny upadek.

Jerry westchnął.

– Wydawała się szczęśliwa, kiedy do mnie zadzwoniła.

– Jestem zajęty.

– Wiem, po prostu... Cieszę się, że dałeś jej szansę. Ona naprawdę się stara.

Oliver podniósł wzrok i spojrzał na drzwi, za którymi chwilę wcześniej zniknęła Violet.

Lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że w tym świecie starania i ambicje nie były warte złamanego grosza.

Niedługo po ósmej wieczorem opuścił gabinet i narzucił na ramiona czarny płaszcz. Zatrzymał się na moment w korytarzu, by odszukać w kieszeniach klucze do auta. Właśnie wtedy dostrzegł snop bladego światła na schodach prowadzących na pierwsze piętro.

Marszcząc brwi, ruszył w tamtym kierunku, głęboko przekonany, że o tak późnej porze nie powinno być tutaj nikogo.

Przystanął u szczytu wąskich schodów. Światło padało na podłogę korytarza z jednego z pomieszczeń. Kiedy zajrzał do wnętrza sali konferencyjnej, przy długim stole zauważył Violet. Zwrócona do niego plecami i otoczona stosem akt, teczek oraz książek, pochylała się nad blatem, poświęcając uwagę czemuś, czego nie był w stanie zobaczyć. Była tak pochłonięta myślami, że drgnęła nerwowo, gdy zapytał:

– Chińszczyzna?

Odwróciła się ku niemu i szeroko otworzyła oczy, a następnie odetchnęła, dostrzegając znajomą twarz.

– Wiem, że nie powinnam przebywać w kancelarii do tak późna, ale chciałam...

– Chińszczyzna? – powtórzył, ignorując jej słowa.

Poruszyła wargami, po czym mruknęła słabo:

– Co?

Przesunął spojrzeniem po zawałonym papierami stole.

– Pracujesz nad sprawą cały dzień. Mogę się założyć, że nie jadłaś lunchu. Chińszczyzna i kawa? – zaproponował.

– Z chęcią – zdołała wykrztusić.

– Wróć za dziesięć minut – rzucił przez ramię, oddalając się w mroku korytarza.

Dziewczyna odwróciła się do stołu, zmarszczyła brwi, po czym potrząsnęła głową.

– Jestem tak bardzo zmęczona, że zaczynam mieć halucynacje? – szepnęła, dotykając palcami policzków.

Ponownie potrząsnęła głową i wróciła do porzuconego chwilę wcześniej zajęcia. Dziesięć minut później przekonała się, że to, co wzięła za wybryk zmęczonego umysłu, było równie prawdziwe jak piętrzący się przed nią stos akt – Oliver pojawił się w progu sali konferencyjnej z papierową torbą i dwoma kubkami, z których unosił się intensywny zapach kawy.

Violet z westchnieniem ulgi upiła pierwszy łyk, nie odrywając wzroku od mężczyzny. Zdjął płaszcz, a także marynarkę, podwinął rękawy koszuli, a następnie przesunął w jej stronę kartonik oraz zestaw drewnianych pałeczek.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – Dostrzegł, z jaką intensywnością mu się przyglądała.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim szefem? – zapytała, mrużąc oczy.

– Jedz – polecił. Ukradkiem obserwował, jak pochyliła się i zajrzała do wnętrza opakowania.

– Pięknie pachnie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Umieram z głodu.

– Wyjęła drewniane pałeczki i nieporadnie je chwyciła.

Na moment przestał jeść, zaniepokojony dalszym rozwojem sytuacji. Violet powoli nabrała porcję makaronu. Na jej twarzy odmalowało się skupienie. Gdy już miała włożyć to, co zdołała pochwycić pałeczkami, do ust, jedzenie wysunęło się i wpadło z powrotem do pojemnika.

Oliver musiał zacisnąć wargi, by się nie uśmiechnąć.

– Rozmawiałaś z klientką? – zapytał, kiedy uniosła głowę.

– Tak. Była bardzo szczęśliwa, kiedy obiecałam, że jej pomogę...

– Że spróbujesz jej pomóc – poprawił ją.

Dziewczyna odsunęła na bok jedzenie.

– Skoro szef ani trochę we mnie nie wierzy, dlaczego dostałam tę sprawę?

– Może chcę, byś na własnej skórze przekonała się, jak wygląda droga, którą wybrałaś?

– Wiele razy słyszałam już coś podobnego. – Nie wydawała się wzruszona. – „Nie wiesz, co robisz, to nie zawód dla kogoś takiego jak ty”... Nie musi szef we mnie wierzyć, ale zamierzam dać z siebie

wszystko. Dla Maddie i po to, żeby pokazać, że skreślenie mnie na samym początku było błędem.

– Nie skreśliłem cię – stwierdził. – Po prostu...

– W porządku. Nie jesteś pierwszą osobą, która we mnie nie wierzy.

– Mówisz o swoim ojcu? – Poczuję, że wkroczył na wyjątkowo niepewny grunt. – Właśnie dlatego nie pracujesz w jego kancelarii?

Skupiła spojrzenie na kubku z kawą.

– Ojciec podciął moje skrzydła, zanim zdołały w pełni wyrosnąć, ale postanowiłam, że to nie powstrzyma mnie przed lataniem.

Uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy, zdawał się do niej nie pasować. Było w nim zbyt wiele smutku.

Sanclair postanowił nie kontynuować rozpoczętego tematu, zamiast tego wskazując końcem pałeczek na leżącą na blacie kartkę, zapytał:

– Co to jest?

– Znalazłam w archiwum kilka zakończonych spraw z podobnym motywem. Myślałam, że jakoś mnie to zainspiruje, ale... – Wzruszyła ramionami. – Knox Whitman wydaje się niemal idealny. Prezes ogromnej firmy, kochana żona, dwójka dorosłych dzieci na dobrych uczelniach.

Marszcząc brwi, wygrzebała ze stosu zdjęcie około sześćdziesięcioletniego mężczyzny. Położyła je przed Oliverem, który odstawił jedzenie na bok, po czym chwycił fotografię.

– Problem polega na tym, że Maddie nie ma żadnych dowodów. To słowo przeciwko słowu. Staralam się więc znaleźć skazę na idealnym życiu Whitmana. Zadzwoiłam nawet do jego firmy. Podałam się za redaktorkę magazynu biznesowego. Jego nowa sekretarka, jak się spodziewałam, poinformowała, że szef w najbliższym czasie nie znajdzie dla mnie wolnej chwili. Zgodziła się jednak odpowiedzieć na kilka pytań. Wypowiadała się o Whitmanie zupełnie tak, jakby był zbawcą, a nie człowiekiem.

– To oczywiste. – Odłożył zdjęcie. – W miejscach takich jak agencja Whitmana panują pewne zasady. Jedną z nich jest...

– Kłamanie, jeśli sytuacja tego wymaga – dokończyła. – Nawet jeżeli Whitman posunął się do czegoś podobnego, co zrobił Maddie,

w stosunku do nowej sekretarki, nie przyzna się do tego, chcąc zachować pracę. – Z głośnym westchnieniem osunęła się na krzesło.

– Wracaj do domu – polecił. – Jest późno.

– To prawda – zgodziła się. Pomimo wypitej kawy zmęczenie wciąż nie dawało jej wytchnienia. Wstała, zgarniając z blatu kilka kartek i akt. – Powinnam się wyspać, żeby na jutrzejszej gali nie mieć opuchniętych oczu.

Oliver poderwał głowę. Przez ułamek sekundy na jego twarzy pojawiło się coś, co mogło być zarówno zaskoczeniem, jak i irytacją. Był człowiekiem, z którego tak trudno było coś wyczytać. Pokazywał ludziom to, co chciał, i tylko w chwilach takich jak ta pozwalał sobie na nieco naturalności. Zwolnił emocje ze smyczy, jednak na moment zbyt krótki, aby Violet zdołała coś dostrzec.

– Jak zamierzasz wygrać, McMillan? Ty jedna przeciwko całej korporacji?

Przez pytanie, które padło z jego ust, dziewczyna przestała pakować dokumenty do torebki. Spojrzała na niego i obdarzyła go szczerym, ciepłym uśmiechem. Była jego całkowitym przeciwieństwem – podczas gdy on kontrolował każdą emocję, ona nie kłopotowała tym myśli. Była szczerą we wszystkim, co robiła. Każdy jej uśmiech, gest, słowo, jakie uciekło z jej ust... To wszystko było tak bardzo nieprzemyślane.

– Ktoś kiedyś powiedział mi, że dobry prawnik musi być jeszcze lepszym aktorem, więc zamierzam grać. Najlepiej jak jestem w stanie.

Rozdział 11

– Myślałam o tym przez całą noc.

Wczesnym rankiem Violet weszła tuż za Oliverem do kancelarii. Śledczy Larson, który siedział już za biurkiem, poderwał głowę znad komputera.

– Żaden z obecnych pracowników Whitmana nie zgodzi się zeznawać przeciwko niemu, ale co z tymi, którzy już dla niego nie pracują?

Sanclair zatrzymał się w połowie drogi do gabinetu. Unosząc ciemną brew, odwrócił się ku Violet. Dziewczyna pośpiesznie dodała:

– Jeżeli zrobił to raz, istnieje szansa, że posunął się do czegoś podobnego wobec poprzednich sekretarek. Potrzebuję tylko ich nazwisk.

– Wzór wniosku znajdziesz w sali na pierwszym piętrze, na drugiej półce regału – poinformował.

Violet się uśmiechnęła.

– Jeżeli chodzi o dzisiejszą licytację... Pomyślałam, że może mogłabym zabrać się z szefem? Jazda metrem w sukience jest... – Urwała, gdy obdarzył ją spojrzeniem. – Jasne, zabieram się do pracy.

Oliver odprowadził ją wzrokiem, po czym wszedł do gabinetu. Nie usłyszawszy trzasku zamykających się drzwi, westchnął.

– Musisz z nią porozmawiać. – Jerry wpadł za nim do pomieszczenia. – Ona nie może pojawić się na tej licytacji.

– Dlaczego nie? – mruknął, odsuwając fotel, na którym po chwili usiadł. Na jego oparcie odwiesił płaszcz.

– Dobrze wiesz dlaczego. To nie skończy się dobrze...

– Zapewne – zgodził się. – Ale dlaczego powinienem coś z tym zrobić? Nie sądzisz, że najlepiej będzie, jeżeli sama się przekona, w jaki świat wkroczyła?

– Chyba żartujesz. Wiem, że od początku jesteś do niej negatywnie nastawiony, ale pozwolenie, by zjawiała się tam niczego nieświadoma, to przesada. To tak, jakby wrzucić rybkę w morze pełne piranii. – Ramiona śledczego opadły z rezygnacją. – Czy choć raz możesz zrobić coś dobrego?

– Przez całe życie robię coś dobrego. Jestem adwokatem. Ratowanie Violet McMillan nie leży w moim interesie.

– Myślisz, że ratowanie Jodie leżało w jej interesie?

Oliver poderwał głowę.

– Nie. – Jerry zaprzeczył szybko. – Violet o niczym mi nie powiedziała. Domyślam się, że prosiłeś, by zachowała to w tajemnicy.

– W takim razie skąd... – Urwał, przypominając sobie, że pracą jego przyjaciela było zdobywanie informacji. W tym jednym nie miał sobie równych. – Każ jej przyjść do mojego gabinetu.

Gdy śledczy zniknął za drzwiami, Oliver z frustracją przeczesał palcami ciemne włosy. W słowach Jerry'ego kryło się wiele racji. Świat prawników był czymś, w czym trudno było przetrwać. Przypominał nieustannie toczącą się wojnę, w której przeżywali jedynie ci, którzy mieli dość sił, lub byli zbyt szaleni, by ktoś się ich obawiał. Sam nie był pewien, do której z tych grup należał, ale wiedział, że McMillan nie zaliczała się do żadnej. Po raz kolejny pomyślał o tym, że popełnił błąd, zatrudniając ją. Dał jej niepotrzebną nadzieję, a ona zbyt mocno się jej pochwyciła.

Była jednym z tych młodych, przepełnionych ambicją umysłów. Wielkich serc pełnych zapału, który zgaśnie, gdy tylko zrozumie, w co tak naprawdę się wpakowała.

Pięć minut później ciężkie drzwi ponownie stanęły otworem, a do jego gabinetu weszła Violet. Miała na sobie długie, czarne spodnie z szerokimi nogawkami i białą koszulę, nieco zbyt luźną na jej drobną sylwetkę. W dłoniach trzymała kartkę.

– Wypełniłam wniosek w sprawie udostępnienia przez agencję Whitmana spisu wszystkich poprzednich pracowników, które zajmowały stanowisko sekretarki przed Maddie Hale. Nie wiem, czy wszystko jest dobrze, więc gdyby zechciał szef rzucić na to okiem... –

Zatrzymała się po przeciwnej stronie biurka i położyła wniosek przed Oliverem. – Jerry powiedział, że...

– Chodzi o licytację.

– Och. – Splotła razem dłonie. Przez moment wydawała się nieco zakłopotana. – Mogę pojechać taksówką, jeżeli o to chodzi.

– Nie możesz się tam zjawić, McMillan. – Nie pozwolił jej dokończyć.

– Słucham? – Uśmiech zdobiący jej twarz nieco zbladł. – Dlaczego?

Oliver wiedział, że jeżeli wyzna prawdę, ona zrobi wszystko, by udowodnić mu, że się myli. Nie mógł więc powiedzieć, że pośród wszystkich tych ludzi kompletnie by sobie nie poradziła. Nie mając zbyt wiele czasu na wymyślenie ambitniejszego powodu, rzucił:

– Spójrz na siebie. – Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu. – Po prostu... – Zamilkł, pragnąc skrzywić się na słowa, jakie miał zaraz wypowiedzieć. – Nie będziesz dobrze reprezentować kancelarii.

– Och... – Cofnęła się o krok, nawet na moment nie pozwalając, by słaby uśmiech zniknął z jej twarzy.

Być może był to pierwszy raz, kiedy miał okazję ujrzeć Violet, która w pełni kontrolowała emocje. Nawet jeżeli jego słowa ją dotknęły, usilnie robiła wszystko, by tego nie dostrzegł.

Przez ułamek sekundy zauważył w niej prawnika. Ta chwila pękła jednak niczym bańka mydlana, gdy dziewczyna odwróciła wzrok.

– Rozumiem – szepnęła. – Powinam już... – Postawiła kolejny krok w tył.

– McMillan.

– Tak? – Spojrzała na niego niepewnie.

Oliver podał jej kartkę. Chwyciła ją, wciąż utrzymując pomiędzy nimi spory dystans.

– Wniosek jest wypełniony poprawnie.

Esme wyrwała z dłoni Violet miskę z popcornem.

– Jeżeli myślisz, że pozwolę ci leżeć na kanapie i się zadręczać, to jesteś w ogromnym błędzie – poinformowała, odkładając przekąskę

na blat szklanego stolika. – Ten dupek prosto w twarz powiedział ci, że nie wyglądasz dobrze, więc kancelaria może źle wypaść, a ty tak po prostu zamierzasz mu odpuścić?

– Tak. – Pochyliła się, jednak zanim zdołała dosięgnąć popcornu, Esme stanęła pomiędzy nią a stolikiem, zasłaniając widok na telewizor, na którego ekranie rozpoczynał się kolejny odcinek *Good Girls*.

– W porządku. Ty możesz na to pozwolić, ale ja? Nie ma mowy. – Chwyła nadgarstek Violet i pociągnęła ją za sobą w kierunku własnej sypialni.

– Esme – jęknęła bezradnie.

Zatrzymały się pośrodku niewielkiego pomieszczenia. Esme puściła rękę przyjaciółki, odwróciła się i niemal utonęła w dużej szafie. Wyłoniła się minutę później, trzymając w ramionach co najmniej pięć sukienek.

– Gdyby jakiś facet powiedział mi coś takiego, zrównałabym go z ziemią. Nawet jeżeli byłby cholernie seksowny i nosił nazwisko Sanclair. – Skrzywiła się. – Teraz przymierz to. – Wcisnęła w dłonie Violet błyszczący materiał. – Ja w tym czasie skoczę do sklepu i kupię kilka maseczek, płatki pod oczy i coś, co sprawi, że twoje włosy przestaną wyglądać jak kot naszej sąsiadki. – Wyszła na korytarz.

Violet z grymasem spojrzała na sukienkę, którą trzymała.

Nagle Esme ponownie pojawiła się w wejściu.

– Sprawię, że Oliver Sanclair będzie cię przeproszał. – Uśmiechnęła się, po czym dodała: – Na kolanach.

Rozdział 12

Violet weszła do windy i nacisnęła przycisk na elektrycznym panelu, po czym cofnęła się o krok. Metalowe drzwi miały się zamknąć, a wtedy w szczelinę wsunęła się męska dłoń, więc winda ponownie się otworzyła. Dziewczyna odwróciła wzrok, gdy Oliver wszedł do środka.

– McMillan.

– Szefie – mruknęła.

Gdy drzwi w końcu się zamknęły, winda ruszyła w dół, prosto do mieszczącego się w piwnicy archiwum.

– Wysłałaś wniosek do agencji Whitmana? – zapytał, na co jedynie krótko skinęła głową. – Unikasz mnie? – Skrzyżował dłonie za plecami.

– Ja? – Violet udawała zdziwienie. – Skądże, po prostu sumiennie wykonuję wszystkie obowiązki, przez co dzisiaj nie miał szef okazji patrzeć na moją brzydką twarz.

– McMillan.

– Nie musi się szef tłumaczyć – zapewniła, nawet na niego nie patrząc. – A my nie musimy o tym rozmawiać...

– Sądzę, że musimy, bo źle zrozumiałaś to, co wczoraj powiedziałem. – Urwał, kiedy gwałtownie odwróciła głowę i obdarzyła go niemal morderczym wzrokiem. Była od niego niższa, o wiele drobniejsza i chudsza, mimo to nagle zapragnął się odsunąć.

– Nie uważam, że jesteś brzydka.

– Więc uważasz, że jestem ładna? – Uniosła brew.

– To nie...

– Czyli jednak jestem brzydka.

– McMillan – syknął.

– Właściwie... – Wzruszyła ramionami i spojrzała przed siebie. – Szefa zdanie ani trochę mnie nie obchodzi – dodała nieco ciszej.

Oliver otworzył usta w tej samej chwili, w której winda zatrzymała się z lekkim szarpnięciem. Violet zachwiała się na nogach, w ostatnim momencie chwytając się jednej ze ścian. Światła nad ich głowami zamrugały.

Winda nie ruszyła dalej, więc McMillan wcisnęła kilka przycisków.

– Zacięła się – mruknął Oliver. – Jerry wyszedł już do domu, zadzwoń do niego.

– Nie mam telefonu. Niech szef do niego zadzwoni.

– Ja też nie mam telefonu.

– Więc... Co zrobimy?

– Musimy poczekać, aż ktoś zjawi się w kancelarii.

– Jest prawie wieczór – jęknęła. – Kiedy przychodzi sprzątaczką?

Mężczyzna zmarszczył brwi, a po chwili odpowiedział:

– Jutro.

– Świetnie – prychnęła. – Miałam plany na ten wieczór.

– Plany? – powtórzył. – Jakie?

Violet oparła plecy o ścianę.

– Czy tłumaczenie się z życia prywatnego należy do moich obowiązków?

– Tak, skoro mimo moich słów zamierzasz zjawić się na dzisiejszej licytacji.

– Chyba nie sądził szef, że postąpię inaczej.

– Nie – przyznał. – Nawet przez moment nie pomyślałem, że mnie posłuchasz.

W ciszy, jaka nagle pomiędzy nimi zapadła, słychać było tylko skrzypienie starej windy.

– Cholera – mruknęła po chwili Violet. – Wydałam dwieście dolarów na sukienkę.

Irytacja, którą poczuła, jedynie nasiliła zmęczenie. Osunęła się po ścianie i usiadła na zimnej podłodze.

Oliver spojrzał na nią z góry.

– Jeżeli chodzi o to, co powiedziałem wczoraj, to...

– Zrobiło mi się przykro – westchnęła.

– Słucham?

– Przez całe życie słyszę tylko to, że się nie nadaję, nie jestem wystarczająco dobra, że powinnam zostać kimś innym, że nie jestem

taka, jaka powinnam być. – Zamknęła oczy. – Z czasem nauczyłam się traktować wszystkie obelgi jak wyzwania. Dlatego chciałam pojawić się na licytacji. Nie po to, żeby zrobić szefowi na złość, tylko pokazać, że jednak jestem wystarczająca. Zamiast tego siedzę na brudnej podłodze w zablokowanej windzie i rozmawiam z człowiekiem, który mnie nienawidzi.

– To nieprawda, że cię nienawidzę – zaprzeczył. – Po prostu... niektóre twoje cechy są irytujące, to wszystko.

– Niektóre?

– Na przykład... – Uniósł wzrok. Lampa nad jego głową zamigotała. – Jesteś nieco zbyt dziecinna i nieustannie się uśmiechasz.

Violet prychnęła pod nosem.

– Ty za to jesteś poważny i sztywny, jakbyś miał kij w...

– McMillan – przerwał cierpko.

– Właśnie o tym mówię – burknęła pod nosem. – To był tylko żart.

W windzie ponownie zapadła cisza. Oliver wbił wzrok w zamknięte drzwi, a Violet powoli rozchyliła powieki.

– Dlaczego mnie szef zatrudnił? – zapytała nagle.

– Nie wiem – przyznał. – Może w tamtej chwili nie myślałem zbyt rozsądnie.

– I zapewne byłby szef szczęśliwy, gdybym się zwolniła?

– Zapewne.

Uniosła głowę, a potem wyciągnęła rękę. Oliver z lekkim grymasem pomógł jej wstać. Violet, nie puszczając jego dłoni, pochyliła się i z największym uśmiechem, na jaki było ją stać, zapewniła:

– W takim razie będzie szef bardzo, bardzo nieszczęśliwy, ponieważ zamierzam nie tylko zostać tutaj najdłużej, jak to możliwe, ale także stać się najlepszym prawnikiem, jakiego mogłeś zatrudnić.

Kącik ust mężczyzny drgnął ku górze.

– Nie sądzę, by „najdłużej, jak to możliwe” trwało więcej niż kilka tygodni.

– Więcej wiary, szefie.

– Więcej realizmu, McMillan – odgryzł się.

Żadne z nich nie zdawało sobie sprawy z tego, że ich dłonie wciąż były złączone. Spojrzeli sobie prosto w oczy i tkwili w takiej pozycji przez kilka sekund, zanim światło nad ich głowami zamigotało.

Winda ruszyła w górę z głośnym trzaskiem, zatrzymała się na parterze, a potem powoli otworzyła. Wtedy puścili swoje ręce.

Oliver jako pierwszy opuścił windę. Poprawiając materiał czarnej marynarki, zwrócił się do Violet:

– Pośpiesz się. Musimy jeszcze pojechać do twojego mieszkania, żebyś włożyła sukienkę za dwieście dolarów.

– Co?

– Zabieram cię na licytację, McMillan – rzucił przez ramię, ruszając w kierunku wyjścia. – Nie nadwyrężaj mojej dobroci.

Oliver spojrział na zegarek i westchnął. Minęło blisko pół godziny, odkąd Violet weszła do swojego mieszkania, rzucając wcześniej krótkie: „To nie powinno zająć zbyt wiele czasu”.

Oparł się o bok auta, skrzyżował ramiona i uniósł wzrok ku niebu. Przez chwilę rozważał możliwość odjechania bez niej, ale właśnie wtedy drewniana furtka skrzypnęła. Uniósł głowę z zamiarem wspomnienia o tym, jak długo musiał czekać, jednak w tym momencie dostrzegł Violet. Zamarł z lekko rozchylonymi wargami.

– I... jak? – zapytała. – Esme pomogła mi wybrać sukienkę.

– Wyglądasz... w porządku.

– W porządku? – powtórzyła. Poczowała, jakby na jej barki opadł niewidzialny ciężar. – Wydałam dwieście dolarów nie po to, żeby wyglądać „w porządku”. – Odwróciła się na pięcie. – Idę się przebrać.

– Poczekaj... – wtrącił, stawiając krok w jej stronę. – Przyjrzę się jeszcze raz.

Violet popatrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

Oliver przesunął wzrokiem po jej sylwetce. Czarna sukienka ściśle przylegała do ciała, podkreślając krągłości bioder oraz wcięcie w talii. Wysokie szpilki optymalnie wydłużały zgrabne nogi. Przełknął z trudem i w końcu stwierdził:

– Ładnie. Wyglądasz... ładnie.

– Naprawdę? – zapytała, znowu się uśmiechając.

Kiwnął głową, po czym się odwrócił i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Jedźmy. Nie chcę się spóźnić.

Rozdział 13

Vivian Beaumont Theater był jedynym nowojorskim teatrem klasy Broadway, który nie znajdował się w dzielnicy teatralnej w pobliżu Times Square. Ogromny wzniesiony niemal w całości ze szkła budynek został wepchnięty pomiędzy wysokie wieżowce. Na czas licytacji jedna z głównych sal została przeobrażona w sporą scenę, nieco mniejszy parkiet oraz przestrzeń dla okrągłych stolików, przy których miejsca zajmowali mężczyźni w eleganckich garniturach i kobiety w drogich sukniach.

– Spóźniliśmy się – mruknął Oliver.

– Może to nie my się spóźniliśmy, tylko wszyscy przyszedli za wcześnie? – Violet posłała mu uśmiech. – Muszę znaleźć toaletę.

– McMillan – zatrzymał ją.

– Tak?

– Nie wpakuj się w żadne kłopoty.

– Spokojnie. Tego wieczoru dam szefowi spokój – zapewniła, po czym oddaliła się jednym z korytarzy.

Z pomocą miłej dziewczyny z obsługi odnalazła drogę do toalet. Gdy kilka minut później wróciła do głównej sali, gdzie niebawem miała rozpocząć się pierwsza licytacja, nie potrafiła odszukać Olivera. Dostrzegła go dopiero po dłuższej chwili. Otoczony wianuszkami pięknych kobiet wyglądał niczym fragment twardej skały pośród delikatnych kwiatów. Podchodząc nieco bliżej, zdołała usłyszeć pełne zachwyty głosy:

– Mój mąż wspomniał ostatnio o pańskiej kancelarii...

– Czy lunch w ten piątek to dobra okazja, by...

Violet przepchnęła się pomiędzy kobietami.

– Panie wybaczą. – Posłała im szczerzy uśmiech i chwyciła dłoń Olivera. – Ale porwę go na moment. Zatańczymy? – Zadarła głowę, po czym spojrzała mu prosto w oczy, czując na sobie pełen nienawiści wzrok pozostałych.

– Oczywiście.

Pociągnęła go za sobą w kierunku niewielkiego parkietu.

– Co ty wyprawiasz, McMillan? – szepnął, kiedy zatrzymali się pomiędzy innymi tańczącymi parami.

– Ratuje cię – odparła, stawiając krok w jego stronę. – Obejmij mnie. Przecież nie gryzę.

– Oblałaś mnie kawą, jaką więc mam pewność, że mówisz prawdę? Zaśmiała się cicho.

– Jednak potrafisz być zabawny. To miłe zaskoczenie. Bardzo miłe... – Zamilkła w pół zdania, gdy Oliver zmniejszył dzielącą ich odległość.

W chwili, w której silna dłoń spoczęła na jej plecach, poczuła przyjemne ciepło w miejscu, gdzie jego palce zetknęły się z jej skórą.

Przyciągnął ją ku sobie ostrożnym, lecz stanowczym ruchem.

– Mam wiele talentów, McMillan.

– Doprawdy? – Splotła ich dłonie i uniosła głowę, by spojrzeć prosto w niebieskie oczy Olivera. – Niech zgadnę. Jesteś świetnym tancerzem?

Kącik jego ust delikatnie drgnął.

– No proszę. Uśmiechać się również potrafisz.

Pochylił się, muskając ciepłym oddechem jej policzek. Zaczęli tańczyć w spokojnym, miarowym rytmie.

Violet na moment przymknęła oczy, rozkoszując się ciepłem jego dłoni. Miał magiczny dotyk, który zdawał się zarówno pełen delikatności, jak i stanowczości. Na dodatek ten cholernie męski zapach, który wziął ją w objęcia, sprawił, że całkowicie się rozluźniła. Tak jak wtedy, na sali sądowej, pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia.

– Ta sukienka... – szepnął, niemal dotykając wargami jej szyi. – Była warta dwustu dolarów.

Zadrzała, kiedy dłoń Olivera przesunęła się w dół. Wycięcie w sukience sprawiło, że pomiędzy jego ręką a jej plecami nie istniała bariera.

– Wciąż uważasz, że wyglądam „w porządku”?

Cofnął głowę, by pochwycić jej spojrzenie. Powoli omiótł wzrokiem twarz dziewczyny – duże, zielone oczy, mały nos, lekko

zaróżowione policzki i pełne, czerwone wargi. Zatrzymał się na nich na dłuższy moment. Przełknął z trudem, nieświadomie przesuując dłoń nieco niżej. Poczuł, że Violet drgnęła, kiedy wsunął palec pod materiał sukienki. Dotknął talii, nagle nie potrafiąc się przed tym powstrzymać. Zareagowała na ten ruch inaczej, niż śmiałyby przypuszczać – delikatnie rozchyliła usta, wypuszczając spomiędzy nich ledwo słyszalne westchnienie.

Ten dźwięk powędrował prosto do miejsca, które od tak dawna było skute lodem. Puste i zimne. Niemal martwe.

Pochylił się nieco bardziej, przyciągając ją do siebie tak mocno, że przestrzeń pomiędzy ich klatkami piersiowymi zniknęła. Jej piersi przywarły do jego twardego torsu, a słodki zapach otoczył go z każdej strony.

– Wyglądasz... – zaczął.

– Ładnie? Pięknie?

– Oszłamiająco.

– Czy właśnie teraz powinnam domagać się przeprosin? – Uniosła brew, a kiedy spojrział w jej oczy, uśmiechnęła się delikatnie. – Czy teraz dobrze reprezentuję kancelarię?

Muzyka ucichła, a napięta atmosfera, jaka nagle się pomiędzy nimi zrodziła, pękła niczym bańka mydlana.

Oliver cofnął się o krok, wypuszczając Violet z objęć. Zaciśnął wargi.

Pojawił się przy nich mężczyzna w szarym garniturze.

– Mam nadzieję, że nie będzie miała mi pani za złe, jeżeli zajmę Oliverowi chwilę?

– Nie. – Uśmiechnęła się, wyminęła bruneta i szepnęła: – Poszukam naszego stolika.

Zostawiła mężczyznę na parkiecie, po czym ruszyła w kierunku znajdującej się nieopodal sceny, na której ustawiono specjalną mównicę. Licytacje miały rozpocząć się już za moment.

– Violet.

Zatrzymała się na dźwięk własnego imienia, które padło z ust Kayli Chang. Prawniczka pojawiła się u jej boku ubrana w piękną, białą sukienkę, która kontrastowała z głęboką czernią jej włosów.

– Towarzyszysz dzisiaj Oliverowi? – zapytała, uśmiechając się i ukazując rząd idealnie białych zębów.

– Tak. Właśnie rozmawia z...

– Wyglądasz przepięknie – wtrąciła.

– Dziękuję – mruknęła niepewnie.

– Zamierzasz wziąć udział w licytacji?

– Nie sądzę. Nie zarabiam jeszcze tak dużo, by...

– Możesz wspomóc szczytny cel w inny sposób.

– Tak? W jaki?

Kayla chwyciła Violet pod ramię, zupełnie jakby były wieloletnimi przyjaciółkami, i poprowadziła ją w stronę sceny.

– Pokażę ci.

– Plotki nie kłamały. – Henry Welton, który kilka chwil wcześniej odciągnął Olivera od Violet, zaprowadził go do jednego ze stolików, gdzie skinieniem głowy powitał go również Richard Taylor.

Obaj byli prawnikami. Od kilku lat wspólnie prowadzili kancelarię znajdującą się blisko centrum Manhattanu.

– Naprawdę zatrudniłeś młodą prawniczkę do pomocy – kontynuował Henry, gdy zajęli już miejsce przy stole. – To ta ślicznotka, z którą rozmawiałeś, kiedy się zjawiłem?

Oliver zamiast odpowiedzieć, przesunął wzrok na drugiego z mężczyzn, a wtedy ten podjął:

– Wiesz, że wszyscy jesteśmy przyjaciółmi, prawda? W tej branży powinniśmy nawzajem się wspierać, dlatego razem z Henrym postanowiliśmy z tobą porozmawiać. – Spojrzał na Weltona. – Doszły nas słuchy, że zgodziłeś się zająć sprawą Maddie Hale.

– Jak wiele plotek na mój temat jeszcze słyszeliście? – zapytał, unosząc ciemną brew.

W tym świecie z pewnością nie można było odnaleźć dwóch rzeczy: sprawiedliwości i przyjaciół. Każdą oznakę pomocy należało traktować jak cichy atak.

Taylor i Welton znowu wymienili spojrzenia. Obaj byli mężczyznami w średnim wieku ubranymi w szare, bardzo podobne

do siebie garnitury.

– Ta kobieta zjawiała się tydzień temu w naszej kancelarii. Prosiła nas o pomoc.

– Oczywiście odmówiliśmy – dodał Henry. – To sprawa z rodzaju tych, w których po prostu trzeba odpuścić.

Oliver uśmiechnął się kąciakiem ust.

– Dziękuję za radę, panowie – mruknął, wstając. – Pozwólcie, że z niej nie skorzystam. – Zdobył się na kolejny pełen powściągliwości uśmiech. – Miłej licytacji – rzucił.

Odwrócił się i ruszył w kierunku stolików znajdujących się bliżej sceny. Bez trudu odnalazł ten, na którym leżała karteczka z nazwą jego kancelarii. Nigdzie nie dostrzegł jednak Violet, a miejsce obok tego, które zajął, było puste.

Powiódł wzrokiem po sali i westchnął. Odpędził jednak obawy, przypominając sobie, że nie była dzieckiem, którym nieustannie musiał się zajmować.

Nagle padające z góry światła nieco przygasły, a za mównicą pojawił się mężczyzna.

– Witam państwa na corocznej licytacji, z której dochód zostanie przekazany na cele charytatywne.

Rozległy się oklaski, a Oliver jeszcze raz rozejrzał się po sali, szukając znajomej postaci.

– W tym roku postanowiliśmy wspomóc trzy miejskie domy dziecka. Bez zbędnych słów przejdźmy do pierwszej aukcji.

Na scenie pojawił się obraz w złotej ramie.

Sanclair wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki telefon. Przeklął w myślach, uświadamiając sobie, że coś tak oczywistego jak zdobycie numeru Violet kompletnie wypadło mu z głowy.

Obraz został wylicytowany przez kobietę w białym futrze za niebotyczną sumę trzydziestu tysięcy dolarów.

– Następnym obiektem naszej licytacji będzie... – Prowadzący na moment zawiesił głos. – Kolacja z przepiękną Violet.

Oliver poderwał głowę w tym samym momencie, w którym McMillan pojawiła się na scenie.

Wszystko zadziało się zbyt szybko, by zdążyła w porę zareagować – najpierw Kayla zaciągnęła ją za kulisy, potem prowadzący aukcję wypowiedział jej imię. Zanim pojęła, co się stało, została wypchnięta na środek sceny i oślepił ją blask skierowanych w jej stronę reflektorów.

– Tysiąc dolarów! – Głos dobiegł gdzieś z rzędu stolików.

Violet zamruwała. Dostrzegła uniesioną tabliczkę z jakimś numerem. W dłoni trzymał ją starszy otyły mężczyzna, który utkwił w niej spojrzenie.

– Ja... – Cofnęła się o krok. Odwróciła głowę ku prowadzącemu, jednak ten wyraźnie zignorował jej przerażenie.

– Tysiąc dolarów po raz pierwszy...

– Tysiąc pięćset!

– Dwa tysiące! – Otyły mężczyzna ponownie podniósł tabliczkę.

– Dwa tysiące po raz pierwszy, po raz drugi...

Oliver po raz kolejny pożałował, że chwycił w dłonie teczkę Violet McMillan. Czy nie powinien już wtedy, widząc rysunek słonia, pomyśleć, że ta dziewczyna sprowadzi na niego jedynie kłopoty?

Gdyby wówczas wykazał się większą mądrością, nie musiałaby stać tam teraz, całkowicie przerażona i upokorzona. Co ważniejsze, on nie musiałby upokarzać samego siebie. Z westchnieniem chwycił tabliczkę, uniósł ją i głośno oznajmił:

– Trzy tysiące!

– Cztery! – Richard Taylor nie pozwolił prowadzącemu wypowiedzieć nawet słowa.

Oliver odnalazł w blasku świateł przestraszoną twarz Violet. Nie widziała go, choć nerwowo rozglądała się po sali.

– Cztery tysiące po raz pierwszy, cztery tysiące po raz drugi...

Obserwował ją, gdy drgnęła. Nie potrafił dostrzec w niej dawnej, pyskatej McMillan. Nagle stała się jedynie zagubionym dzieckiem wepchniętym w świat, w którym nie potrafiło się odnaleźć.

– Cztery tysiące po raz...

– Pięć! – Uniósł tabliczkę.

Prowadzący zamarł z drewnianym młotkiem w dłoni.
Richard Taylor odpuścił.

Violet nie widziała jego twarzy. Nie rozpoznała także głosu, który w tak ogromnym pomieszczeniu wydawał się nieco zniekształcony. Jej serce biło niczym szalone, a ona niezdolna ruszyć się nawet o krok po prostu stała tam, czując się jak zwierzę na targowisku. W całym życiu nie doznała większego upokorzenia.

– Pięć tysięcy po raz pierwszy, po raz drugi i... – Młotek z trzaskiem uderzył o podstawkę. – Po raz trzeci. Licytację wygrywa Oliver Sanclair.

Drgnęła, po czym przeniosła wzrok na prowadzącego i rozchyliła wargi. W pierwszej chwili była pewna, że się przesłyszała, ale potem dostrzegła wstającego z miejsca mężczyznę.

Oliver zapiął marynarkę, a następnie ruszył w stronę sceny.

Violet poczuła ulgę, która trwała zaledwie ułamek sekundy. Nie potrafiła odwrócić wzroku, gdy stanął przed nią i wyciągnął w jej kierunku dłoń. Chwyliła ją niepewnie, czując na sobie spojrzenia wszystkich zgromadzonych. Pozwoliła, by pomógł jej zejść ze sceny, i nie odważyła się wypowiedzieć słowa, kiedy pociągnął ją w stronę wyjścia.

Wiedziała, że miała przerąbane.

Trzy minuty później przestępowała nerwowo z nogi na nogę, natomiast Oliver wpłacał przy okienku pieniądze. Odwróciła pośpiesznie wzrok, ledwie się wyprostował, schował portfel do wewnętrznej kieszeni płaszcza, po czym ruszył ku wyjściu z teatru.

Nie zastanawiając się ani chwili, popędziła za nim.

– Naprawdę nie wiedziałam...

– Prosiłem, żebyś tym razem nie pakowała się w kłopoty – wtrącił cierpko. – Nie powinnaś ufać tutaj nikomu. – Zatrzymał się, nabrał głęboko powietrza, aż w końcu spojrzął na nią po raz pierwszy, odkąd ściągnął ją ze sceny.

– Jesteś zły, prawda? – zapytała.

– Nie masz pojęcia jak bardzo, McMillan.

Skinęła głową, doskonale zdając sobie z tego sprawę. Sama również była na siebie zła. Jak mogła być tak głupia?

– W takim razie... Wrócę taksówką.

Zanim zdołała się odwrócić, ciepła dłoń Olivera zacisnęła się na jej nadgarstku. Zatrzymał ją, nie pozwalając, aby postawiła choćby krok więcej.

– Zapłaciłem pięć tysięcy dolarów, żeby zjeść z tobą kolację – stwierdził z westchnieniem, a później puścił jej rękę. – Możesz wybrać miejsce.

Oliver rozejrzał się po jasnym wnętrzu niewielkiej kawiarni, którą wybrała Violet. Zajęli dwuosobowy stolik tuż przy oknie, za którym rozciągał się widok na zatłoczone ulice Nowego Jorku i stary zabytkowy murek.

– Poprosimy raz herbatę z podwójną porcją whisky i raz herbatę malinową z dodatkiem miodu. – Violet oddała kelnerce kolorową kartę.

Gdy dziewczyna zniknęła w głębi lokalu, Oliver zerknął na Violet, uniósł ciemną brew, po czym oznajmił:

– Prowadzę, McMillan.

– Wiem. Herbata z whisky jest dla mnie. – Jej twarz wykrzywił grymas. – Nie jestem w stanie znieść tego upokorzenia na trzeźwo. – Wsparała łokcie na blacie i otoczyła dłońmi policzki.

– Dlaczego właśnie to miejsce? – zapytał.

– To najlepsza kawiarnia w Nowym Jorku. – Wzruszyła ramionami, co z trudem zdołał zignorować. – Mój były chłopak zabrał mnie tutaj na pierwszą randkę. Wspomnienia raczej kiepskie, ale herbata jest tutaj wyśmienita. Ach, no i to... – Z uśmiechem wyciągnęła dłoń w kierunku stosiku kartek. – To jest najlepsze. – Położyła jedną kartkę tuż przed nim. – Musisz zapisać tutaj swoje imię i nazwisko. Jeżeli w Nowy Rok kartka zawiśnie na oknie kawiarni, będzie to oznaczało, że następny rok będzie dla ciebie wyjątkowo szczęśliwy.

– Doprawdy wierzysz w te bajki?

– Nie. – Uśmiechnęła się, pośpiesznie zapisując na skrawku papieru imię i nazwisko. – Ale jestem zdania, że jeżeli człowiek wierzyłby tylko w to, co jest proste i logiczne, życie byłoby wyjątkowo nudne.

Oliver westchnął, jednak ostatecznie również chwycił długopis.

– Musisz coś narysować – podsunęła, nawet na niego nie zerkając.
– Czasami imiona i nazwiska się powtarzają – wyjaśniła. – Lepiej uniknąć pomyłki.

Doskonale wiedział, że zapewne nigdy nie wróci do tego miejsca, aby dowiedzieć się, czy jego rok będzie szczęśliwy.

– Okej, skończyłam. – Uniosła głowę, po czym dostrzegła, że Oliver złożył swoją kartkę na pół. – Chcę zobaczyć...

– Nie – zabronił, odkręcając wieczko słoika stojącego na środku stołu.

Dziewczyna była jednak szybsza – sprawnie wyrwała mu karteczkę i zanim zdołał coś zrobić, rozłożyła ją, a następnie zamarła z lekko rozchylonymi wargami.

– Oddaj to, McMillan.

– Dlaczego... – Obdarzyła go spojrzeniem. – Dlaczego narysowałeś właśnie to? – zapytała, odwracając kartkę tak, by mógł dostrzec swój rysunek.

Na papierze widniał słonik z dumnie uniesioną trąbą, w której trzymał balon.

– Nie wiem – odpowiedział zgodnie z prawdą. Potem pochylił się i wyrwał jej kartkę.

Violet zerknęła na swój rysunek. Był niemal identyczny z tym narysowanym przez Olivera. Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, przy ich stoliku pojawiła się kelnerka.

– Państwa zamówienie. – Z uśmiechem odstawiła dwa białe kubki na blat, po czym się oddaliła.

– Jeżeli chodzi o to, co zdarzyło się na licytacji, ja... Naprawdę nie miałam pojęcia, że wypchną mnie na scenę. – Jęknęła żałośnie, po raz drugi tego wieczoru czując się jak skończona kretyńka. – Zwróć te pięć tysięcy w ratach.

– To nie będzie konieczne. I tak zamierzałem coś wylicytować.

– Jakiś ładny obraz byłby pewnie lepszą opcją niż herbata ze mną.
– Wzruszyła ramionami.

– Przestań. – Tym razem nie zdołał nad tym zapanować.

– Hm?

– Przestań wzruszać ramionami.

– Och. – Skuliła się w sobie. – Przepraszam. – Skupiła wzrok na wnętrzu kubka. – Mogę o coś zapytać?

Ledwie zauważalnie skinął głową, więc kontynuowała:

– Dlaczego Jodie... Jeżeli to zbyt osobiste pytanie, może nie powinnam...

– Dlaczego zrezygnowała z pracy w mojej kancelarii? – dokończył.

– Nie chciała być prawnikiem, a ja niestety nie pozostawiłem jej wyboru.

Violet nagle pożałowała, że zdecydowała się w ogóle poruszyć ten temat.

– Teraz moja kolej.

– Co?

– Pytanie za pytanie, McMillan.

– W porządku.

– Jaki jest prawdziwy powód, przez który nie pracujesz u ojca?

– Nie chciałem, żebyś miała coś wspólnego z prawem. Inni ojcowie zapewne byliby dumni, że ukochana córka zechciała pójść ich śladem, ale mój tata... – Pokręciła głową. – Uznałem, że o wiele lepiej nadawałabym się do pracy jako nauczycielka lub lekarka. Wyjechałam, ponieważ chciałam udowodnić mu, że niezależnie od okoliczności dam sobie radę.

– I dałaś?

– Nie tak, jakbym chciała, ale chyba tak. – Zacisnęła palce wokół ciepłego kubka i na moment się zamyśliła. – Może brak wiary to najlepsza motywacja? Może przetrwałam to wszystko głównie dzięki ojcu? Chyba zawsze mam gdzieś z tyłu głowy jego słowa: „Nie poradzisz sobie, Violet”. – Drgnęła, a następnie ponownie przywołała na twarz lekki uśmiech. – Teraz ja. Od jak dawna ty i Jerry jesteście przyjaciółmi?

– Od sześciu lat. Poznałem go przy pierwszej sprawie, jaką prowadziłem. To było...

– Morderstwo na tle rabunkowym. Młody mężczyzna włamuje się do domu starszej kobiety w środku nocy, przykłada poduszkę do jej głowy i czeka, aż przestanie się ruszać, aby następnie ją okraść – dokończyła. – Opracowywaliśmy tę sprawę na zajęciach. Oskarżeniami został obciążony wnuczek kobiety.

– Tak. Jerry był jednym z policjantów, którzy jako pierwsi zjawili się na miejscu. Rozmawiałem z nim kilka razy. Złapaliśmy wspólny język, a gdy sprawa została zamknięta, zaproponowałem mu pracę. Oczywiście nie mógł zrezygnować z posady w policji, więc pracuje zarówno dla nich, jak i dla mnie. Dlaczego Nowy Jork?

– Kiedy opuszczałam Los Angeles, to miasto wydawało się najciekawszą opcją. Przyjechałam tutaj i poznałam Esme. Obie byłyśmy kompletnie spłukane. Wynajęłyśmy małe mieszkanie, w którym mieszkamy do dzisiaj. – Zapragnęła wzruszyć ramionami, lecz w ostatnim momencie zdołała się przed tym powstrzymać. – Okej, więc... – Zmrużyła powieki. – Twój ulubiony kolor?

– Czarny.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Dlaczego tak bardzo zdenerwował cię fakt, że przyniosłam do kancelarii choinkę?

– To dwa pytania – zauważył. – Naprawdę sądzisz, że możesz wygrać sprawę Maddie Hale?

– Tak – odpowiedziała pewnie. – Podobno nie da się wygrać sprawy, w którą się nie wierzy. A co z tymi sprawami, w które wierzy się aż za bardzo?

– Szaleństwo to nie to samo co wiara, McMillan.

– Uważasz, że jestem szalona? – Znowu nie mogła zapanować nad uśmiechem. Z zaskoczeniem odkryła, że od bardzo dawna nie uśmiechała się tak często jak podczas tej chwili z nim w małej kawiarni nieco oddalonej od centrum miasta. – Wiem, że ta sprawa jest trudna, ale skoro jestem ostatnią nadzieją Maddie, nie zamierzam tak po prostu się poddać. Nie chcę być bohaterką. Chcę po prostu spróbować.

– Jeżeli przegrasz...

– Wiem – zapewniła. – Wiem, że to będzie nie tylko moja przegrana, ale także twoja. Dlatego zrobię wszystko, by wygrać. – Obdarzyła go kolejnym uśmiechem. – Może odrobina wiary

połączona z garstką szaleństwa okaże się w tym przypadku kluczem do sukcesu?

Violet miała bardzo słabą głowę, więc nawet niewielka ilość whisky w herbacie była dla niej niczym kilka drinków dla kogoś, kto posiadał nieco lepszą odporność na alkohol. Choć naprawdę starała się opanować, co kilka chwil z jej ust wyrывał się chichot.

– Przepraszam. – Spojrzała na Olivera, który westchnął. Wydawał się zmęczony i nieco zirytowany.

Zaparkował samochód tuż przed wejściem do budynku, w którym znajdowało się jej mieszkanie. Gdy dziewczyna chwyciła klamkę, świat wokół niej zawirował. Nie była pewna, ile minęło sekund, zanim nagle otworzyły się drzwi od strony pasażera, a ona poleciała w przód.

Gdyby nie Oliver, który w porę ją podtrzymał, zapewne runęłaby prosto na pokryty śniegiem chodnik.

– Ostrożnie. – Pomógł jej stanąć prosto.

– To przez te szpilki – jęknęła. – Są wysokie i potwornie bolą mnie od nich stopy.

Podniosła głowę, zupełnie nieświadoma, że mężczyzna pochylił się dokładnie w tej samej chwili. Musnęła wargami jego policzek. Gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, wstrzymała oddech.

Tymczasem Oliver spojrzał na nią z góry.

Stali pod lampą, której blask pozostawiał wiele do życzenia, ale Violet jakimś cudem zdołała dostrzec na jego policzku ślad, jaki zostawiła jej szminka.

Uniosła dłoń i dotknęła nią jego policzka, a następnie kciukiem starła czerwień. Być może w dużej mierze przyczynił się do tego wcześniej wypity alkohol, ponieważ w normalnych okolicznościach zapewne nigdy nie posunęłaby się do czegoś podobnego. Kiedy już miała cofnąć rękę, popatrzył na nią oczami, które wydawały jej się niemal nienaturalnie błękitne.

– Dzisiaj jestem chyba chodzącą katastrofą – zażartowała, mając nadzieję, że to rozluźni gęstą atmosferę, jaka nagle się między nimi

narodziła. Zupełnie jak na sali sądowej czy dwie godziny wcześniej, gdy tańczyli na parkiecie.

Wstrzymała oddech, jakby była przerażona. Oliver postawił krok w przód, zmuszając ją do cofnięcia się, aż jej plecy dotknęły zimnej karoserii samochodu. Poczowała dziwny ucisk w żołądku, kiedy spojrzeniem przemknął po jej twarzy, na dłuższą chwilę zatrzymując się na lekko rozchyłonych wargach.

Przesunęła dłoń z policzka na mocno zarysowaną szczękę. Choć z całych sił próbowała zapanować nad tym odruchem, z jej gardła uciekł zduszony jęk, kiedy jego klatka piersiowa przycisnęła ją do boku auta.

Ciepłe dłonie na jej talii i oddech muskający wargi wystarczyły, aby przepadła. Pragnęła zrzucić winę za swoją słabość na przekłętą whisky, ale prawda była jasna i nieco przerażająca – kiedy dotknął jej na sali sądowej, a także potem, gdy tańczyli, liczyła, że Oliver posunie się o krok dalej. Jakaś zepsuta część jej duszy naprawdę tego pragnęła.

– V?

Znajomy głos skutecznie wyrwał ją z chwilowego transu. Odwróciła głowę, a wtedy zauważyła Dereka, który przystanął na chodniku.

Oliver pośpiesznie cofnął się o krok i odkaszlnął, natomiast Violet wybełkotała:

– Powinam już...

– Do jutra, McMillan – rzucił.

– Tak... – Zmusiła się do słabego uśmiechu, a potem chwyciła nadgarstek wciąż milczącego Dereka i pociągnęła go za sobą w kierunku wejścia do budynku.

– A gdzie całus na pożegnanie? – zapytał. – Okej, okej. – Uniósł dłonie w obronnym geście, ponieważ obdarzyła go niemal morderczym spojrzeniem. Wszedł tuż za nią do mieszkania. – Przepraszam, że wam przeszkodziłem.

– Komu przeszkodziłeś? – Esmé pojawiła się w wejściu do kuchni. Na twarz nałożyła maseczkę, na głowie miała ręcznik, a w rękach trzymała opakowanie lodów czekoladowych.

– Violet i Oliver Sanclair obmacywali się na...

– Derek – jęknęła.

– Ty i Sanclair? – Esmie wbiła łyżeczkę w kupkę lodów, a potem zmierzyła przyjaciółkę wzrokiem i uśmiechnęła się z satysfakcją. – Mówiłam, że ta sukienka powali go na kolana, ale żeby aż tak? Hej, dokąd...

Violet zniknęła za drzwiami swojego pokoju.

– Dajmy jej spokój. – Derek wyjął z dłoni Esmie opakowanie lodów i ruszył w kierunku salonu.

– Naprawdę się obściskiwali?

– Opowiedzieć ci szczegóły?

Blondynka popędziła za nim.

– Najdrobniejsze!

Rozdział 14

Pojawienie się w pracy po wszystkim, co zaszło poprzedniego wieczoru, kosztowało Violet nie tylko sporo odwagi, ale również samozaparcia.

Gdy wczesnym rankiem wyszła z mieszkania, zatrzymała się w pół kroku. Niechciane myśli dopadły ją niczym wygłodniałe zwierzę. Próbowwała jakoś wytłumaczyć swoje zachowanie. Zrzucić winę na słabą głowę, czy zbyt dużo whisky w herbacie, ale ilekroć próbowała odciążyć sumienie, cichy głos z tyłu głowy boleśnie uświadamiał jej, że kilkanaście godzin wcześniej, gdy dłonie Olivera błędziły po jej ciele, była w pełni świadoma.

Stojąc w zatłoczonym metrze, starała się odnaleźć resztki odwagi. Po prostu wejdzie tam i będzie zachowywać się zupełnie tak, jakby nic się nie stało. Z całą pewnością nie będzie również myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby Derek nagle nie pojawił się na ulicy.

Plan, jaki ułożyła w głowie, runął niczym domek z kart, ledwie przekroczyła próg kancelarii. Zdołała zsunąć płaszcz, zanim czarne drzwi stanęły otworem. Poczowała na policzkach piekące rumieńce, za które miała ochotę strzelić sobie w twarz.

Nie jesteś napaloną nastolatką, skarciła się w myślach.

– Zbieraj się, McMillan – rzucił zamiast powitania Oliver. Wyszedł z gabinetu ubrany w czarny płaszcz i ciemnoszary garnitur. – Za pół godziny mamy spotkanie z Whitmanem i jego adwokatem.

– Co? – W jednej chwili zapomniała o wstydzie i rumieńcach. – Przecież nie ustaliliśmy jeszcze dokładnego terminu. Wciąż czekam na rozpatrzenie wniosku...

– Agencja Whitmana zgodziła się udostępnić nam adresy i dane wszystkich poprzednich pracowników. Chcą je nam przekazać na dzisiejszym spotkaniu. Informacja dotarła do mnie przed godziną.

– Ale... Nie jestem gotowa.

– Prawnik Whitmana doskonale zdaje sobie z tego sprawę. – Zatrzymał się przy jej biurku. – Właśnie dlatego postanowił tak późno nas o tym poinformować.

– Nie możemy po prostu odmówić?

– Nie, jeżeli chcesz się dowiedzieć, kto zajmował stanowisko Maddie Hale, zanim ją zatrudniono.

Violet jęknęła, po czym narzuciła płaszcz, chwyciła torebkę i ruszyła za Oliverem.

– Spotkanie odbędzie się w siedzibie agencji Whitmana – poinformował, gdy znaleźli się w samochodzie i wyjechali na zatłoczoną ulicę. – Zapnij pas – dodał.

Wypuściła z płuc głębokie westchnienie, a następnie zapięła pas, starając się ukryć drżenie rąk.

– Maddie powinna uczestniczyć w tym spotkaniu.

– Próbowałem się do niej dodzwonić, jednak nie odebrała żadnego z połączeń. Jest twoją klientką, więc będziesz ją reprezentowała.

Przełknęła z trudem, zacisnęła dłonie na materiale płaszcza, po czym wyjrzała przez boczną szybę. Agencja Whitmana znajdowała się we wschodniej części Manhattanu, a jej siedzibę stanowił wysoki wieżowiec wyglądający niczym lustrzane odbicie sąsiadujących budynków.

Zaraz po tym, jak przeszli przez obrotowe drzwi, poczuła niemal duszące przerażenie. Oczywiście wiedziała, że spotkanie z Whitmanem i jego prawnikiem było nieuniknione, lecz nie przypuszczała, że dojdzie do niego tak szybko. Nie zdołała odpowiednio się przygotować. Ani jeżeli chodziło o to, co zamierzała powiedzieć, ani o jej własną psychikę. Czuła się niczym zagubione dziecko, kiedy w milczeniu jechali windą na jedno z najwyższych pięter, gdzie uśmiechem powitała ich nowa sekretarka prezesa agencji. Była to ta sama dziewczyna, z którą Violet rozmawiała dwa dni wcześniej, kiedy zadzwoniła do firmy, udając reporterkę chcącą przeprowadzić wywiad.

– Pan Whitman uczestniczy w ważnej rozmowie. Prosił, by poczekali państwo w sali konferencyjnej i obiecał, że niebawem również tam dotrze. – Zaprowadziła ich do dużego pomieszczenia z rzędem ogromnych okien i długim stołem, a potem odeszła,

posyłając wcześniej w stronę Olivera jeszcze jeden promienny uśmiech.

– Co się dzieje, McMillan? – zapytał, wsuwając dłonie do kieszeni garniturowych spodni.

– Dlaczego sądzisz, że coś się dzieje?

– Od dziesięciu minut nie wypowiedziałaś nawet słowa. To do ciebie niepodobne.

– Chyba... trochę się stresuję – mruknęła. – Duszno tutaj.

Sanclair zmierzył ją spojrzeniem.

– Poproszę sekretarkę o szklankę wody. Poczekaj tutaj na mnie. – Wyszedł z pomieszczenia.

Violet wypuściła kolejny długi wydech, mając nadzieję, że jakimś cudem ostudzi to jej nerwy. Potem skupiła myśli. Nie mogła pokazać się przed Whitmanem i jego prawnikiem właśnie taka: wystraszona i łatwa do pokonania.

– W porządku. – Odetchnęła, a następnie poprawiła białą koszulę.

Już miała usiąść przy stole, a wtedy z korytarza dobiegł kobiecy głos:

– Oczywiście, panie McMillan.

Dziewczyna zamarła.

Spokojnie, w całej Ameryce żyje przynajmniej kilka tysięcy osób mających takie samo nazwisko jak ja, więc prawdopodobieństwo, że to właśnie...

Jej myśli zakłócił męski boleśnie znajomy głos:

– Czy pan Whitman zakończył już spotkanie?

Oliver zatrzymał się w progu sali konferencyjnej, trzymając w dłoni plastikowy kubeczek z wodą. Pomieszczenie, w którym przed pięcioma minutami zostawił Violet, było jednak całkowicie puste.

– Przepraszam. – Zaczepił dziewczynę niosącą w ramionach stos teczek. – Szukam...

– Drobną szatynką w spodniach i koszuli? – dokończyła z lekkim uśmiechem. – Dwie minuty temu wyminęłam ją na korytarzu. Chyba szła do łazienki.

– Dziękuję. – Odprowadził ją wzrokiem, aż weszła do jednego z pomieszczeń, po czym ruszył za Violet, po drodze pozbywając się kubeczka z wodą. – McMillan?

Zajrzał do każdej z kabin. Tylko jedna z nich pozostawała zamknięta. Zatrzymał się przy niej i zapukał w drewniane drzwi.

– Musimy przełożyć spotkanie. – Z wnętrza dobiegł stłumiony głos.

– Wiesz, że to niemożliwe. Jeżeli teraz się wycofasz, Whitman pomyśli, że się przestraszyłaś i zdobędzie nad tobą przewagę.

– Nie wyjdę tam...

– To nie jest najlepszy czas na tego typu rzeczy. – Chwycił klamkę.

– Wyjdź.

– Nie.

– McMillan.

– Nie czuję się... najlepiej.

– Otwórz drzwi.

Nastała chwila ciszy, a potem rozległ się trzask zamka. Oliver wszedł do ciasnej kabiny, gdzie zauważył Violet opartą o jedną ze ścian. Siedziała na brudnej podłodze.

– Musisz tam wyjść...

– Nie.

– Od kiedy jesteś tchórzem, McMillan?

– Od momentu, kiedy dowiedziałam się, że prowadzę sprawę przeciwko własnemu ojcu! – Włożyła w te słowa tak wiele złości, że zamilkł. Dopiero po chwili zdała sobie z tego sprawę, więc odwróciła wzrok i słabo mruknęła: – Przepraszam, ale nie mogę tam wyjść. Nie widziałam go od trzech lat. – Przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami. – Nie dam rady.

Sanclair zacisnął wargi, a potem usiadł naprzeciw Violet, nie zważając na fakt, że ubrudzi warty fortuny garnitur. Kabina była tak niewielka, że czubki ich butów niemal się stykały.

– Pamiętasz, co powiedziałaś mi kilka dni temu, gdy siedzieliśmy w sali konferencyjnej w kancelarii? O tym, że twój ojciec nieustannie podcinał ci skrzydła...

– Pamiętam.

– Nadszedł czas, byś pokazała mu, że mimo wszystko nauczyłaś się latać, McMillan.

Uniosła głowę i spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Jestem przerażona – szepnęła.

– Wiem, ale nieważne, jak bardzo się boisz. I tak musisz stąd wyjść.

– Dlaczego?

– Bo to męska toaleta.

Uśmiech na moment zagościł na jej twarzy.

Oliver wstał i wyciągnął dłoń w kierunku dziewczyny. Pomógł jej podnieść się na równe nogi. Po wyjściu z kabiny natknęli się na mężczyznę w garniturze pochylającego się nad umywalką, by umyć dłonie. Spojrzał na nich w odbiciu lustra, marszcząc brwi.

Violet uśmiechnęła się i popędziła za Sanclairem w kierunku wyjścia.

– Będę obok, ale to ty reprezentujesz Maddie Hale, więc...

– Poradzę sobie – zapewniła, kiedy stanęli przed szklanymi drzwiami. – Albo przynajmniej spróbuję. Okej. – Odwróciła się do wejścia. – Chyba jestem gotowa.

Przekroczyła próg sali konferencyjnej, w której czekał na nią Knox Whitman oraz jej ojciec. Nie zaszczycając go spojrzeniem, zajęła miejsce po przeciwnej stronie stołu, a Sanclair usiadł tuż obok niej. Jego obecność dodawała jej nieco pewności siebie, jednak zbyt mało, by odważyła się unieść głowę i spojrzeć na ojca. Zbyt mocno czuła na sobie ciężar jego wzroku.

Była pewna, że ją rozpoznał. Od ich ostatniego spotkania nie zmieniła się praktycznie wcale, nie licząc skrócenia włosów o kilka centymetrów.

– Przejdźmy do rzeczy – zaczął Oliver. – Wniosek złożony przez naszą kancelarię został rozpatrzony pozytywnie.

– Oczywiście. – Knox Whitman przesunął wzrokiem pomiędzy prawnikami. Był mężczyzną w średnim wieku, a czarny garnitur dodawał mu powagi. – Agencja przygotowała adresy oraz dane kontaktowe poprzednich sekretarek. Moja asystentka wręczy je wam przy wyjściu.

– Mój klient nie ma nic do ukrycia – stwierdził John McMillan.

Violet w końcu uniosła głowę. Napotkała spojrzenie ojca i poczuła, że cała pewność siebie, jaką starała się zbudować, kompletnie się rozsypała. Zupełnie jakby stała na stromym klifie ze świadomością, że grunt usuwa się jej spod stóp.

On również się nie zmienił. Wyglądał niemal tak samo – ciemne, choć już siwiejące włosy, surowa twarz, zielone oczy, tak bardzo podobne do jej własnych. Wydawał się jedynie nieco chudszy.

– Jednak nie tylko to było celem tego spotkania – dodał, wciąż nie odrywając spojrzenia od Violet. – Mój klient jest gotowy zapłacić dziesięć tysięcy dolarów, jeżeli Maddie Hale wycofa oskarżenie.

Dziewczyna drgnęła. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nagle słowa boleśnie utknęły jej w gardle. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, jakby jej myśli kompletnie się splątały.

Ciszę przerwał dopiero Oliver:

– Nasza klientka nie była w stanie zjawić się na spotkaniu.

– Nie musicie podejmować decyzji już teraz – wtrącił McMillan. – Wysunęliśmy propozycję. – Spojrzał na Violet. – Teraz wasz ruch.

– Byłam beznadziejna – jęknęła, gdy dziesięć minut później znaleźli się w samochodzie. – Przez całe spotkanie nie wypowiedziałam nawet słowa.

Na kolanach Violet spoczywały dwie teczki. Miała nadzieję, że znajdzie w nich coś, co pozwoli jej zdobyć przewagę na Whitmanem i ojcem.

Oliver zerknął na nią.

– Musisz zadzwonić do Hale i poinformować o propozycji, jaką złożył prawnik Whitmana.

– Wiem. – Zamknęła teczki, wcisnęła je do torebki i westchnęła: – Chyba wrócę do domu i tam się tym zajmę.

– Za pół godziny mam spotkanie z nowym klientem.

– W porządku. Wrócę metrem.

Sanclair zredukował bieg, po czym zatrzymał auto przy przystanku autobusowym.

– McMillan.

Zamarła z dłonią na klamce, stojąc już na chodniku.

– Tak?

– Nie byłaś beznadziejna. Cóż, przynajmniej nie tak bardzo, jak podejrzewałem, że będziesz.

Ponownie posłała mu ten sam uśmiech, który miał okazję widzieć kilkadziesiąt minut wcześniej, gdy siedzieli na brudnej podłodze toalety.

– Czy Oliver Sanclair właśnie powiedział mi komplement?

– Nie przyzwyczajaj się – ostrzegł, przez co uśmiech na jej twarzy znacznie się powiększył.

– Do zobaczenia jutro w kancelarii – rzuciła, zanim zamknęła drzwi i ruszyła chodnikiem w kierunku stacji metra.

Wyjęła telefon z kieszeni płaszcza, a następnie wybrała numer Maddie Hale. Kobieta odebrała po trzecim sygnale.

– Hej, Maddie, z tej strony Violet McMillan.

– Och, przepraszam, że nie odebrałam, ale musiałam odprowadzić synka do szkoły i zostawiłam telefon w mieszkaniu.

– Nic się nie stało. – Spojrzała za siebie. Białe porsche odjechało już jednak z przystanku. – Wracam właśnie ze spotkania z Whitmanem. Jest gotowy zaoferować dziesięć tysięcy dolarów, jeżeli wycofasz oskarżenie.

– Powinam przyjąć jego propozycję?

Violet przystanęła. Chłodny powiew wiatru wdarł się pod poły jej płaszcza. Znała ojca i wiedziała, że nigdy nie odpuszczał. Nieważne, czy polem bitwy była sala sądowa, czy jego własna rodzina. Zanim zdołała odpowiedzieć, Maddie dodała:

– Jesteś w stanie wygrać tę sprawę?

Spotkanie przedłużyło się do późnego popołudnia. Przez kilka spraw, które musiał załatwić w kancelarii, skończył pracę dopiero wieczorem. Z ulgą wsiadł więc do samochodu i włączył się do ruchu, mając nadzieję, że dotrze do mieszkania przed dwudziestą.

Nagle telefon w kieszeni płaszcza dał o sobie znać. Sanclair przycisnął urządzenie do policzka, nie zerkając na ekran.

– Nie mogę znaleźć kluczy. – Tuż przy jego uchu rozbrzmiał nieco bełkotliwy głos.

Bez trudu rozpoznał, do kogo należał.

– McMillan? – Zmarszczył brwi.

Zapadła chwila ciszy, po której odpowiedziała:

– Derek?

– Nie. Oliver Sanclair.

– Och... – Zaczekała, a potem zachichotała. – Przepraszam, musiałam przez przypadek...

– Piłás? – zapytał.

– Troszeczkę. Zgubiłam klucze do mieszkania...

– Gdzie jesteś? – Ponownie nie pozwolił jej dokończyć.

Usłyszał, że wzięła głęboki wdech, ponieważ w słuchawce rozległ się świst powietrza.

– Na ławce – mruknęła w końcu. – Pod lampą.

Zamknął oczy na ułamek sekundy, a gdy je otworzył, siłąc się na spokój, zapytał:

– Jesteś w Central Parku?

– Mhm.

– Poczekaj tam na mnie – polecił i rozłączył się, nie dodając już nic więcej.

Następnie włączył kierunkowskaz, zjechał na boczny pas, a kilka minut później dotarł do Central Parku.

Musiał pokonać prawie kilometr, zanim ją odnalazł. Siedziała na pokrytej śniegiem ławce, z włosami zasłaniającymi twarz, otoczona rzeczami, które wcześniej wyrzuciła z torebki. Poderwała głowę, gdy usłyszała jego kroki.

– Nie mogę znaleźć tych głupich kluczy – jęknęła, trzęsącymi się dłońmi zrzucając z ławki opakowanie gum do żucia i długopis.

– McMillan.

– Esme ma sesję zdjęciową za miastem. Wróci dopiero jutro – jęknęła. Coraz bardziej gorączkowo chwytiała przedmioty, które następnie wpychała wraz ze śniegiem do torebki. – Miałam taki fatalny dzień.

– McMillan. – Ukucnął tuż obok ławki, po czym zatrzymał ją, chwytając jej nadgarstek.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Nie wiem, dlaczego weszłam do tego baru. – Pokręciła głową. – Nie powinnam była wypić tak dużo, ale...

– Hej. Zabiorę cię stąd, w porządku? – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Bezgłośnie przytaknęła, a później w milczeniu obserwowała, jak zbierał jej rzeczy z ławki i ziemi. Podniósł jej torebkę, a potem wystawił ku niej dłoń. Violet chwyciła ją pewnie i już sekundę później, nieco się chwiejąc, zdołała wstać.

Kilka wypitych drinków połączonych ze zmęczeniem sprawiło, że zasnęła zaraz po tym, jak znalazła się w ciepłym wnętrzu samochodu. Z policzkiem opartym o zimną szybę i lekko rozchyłonymi wargami znowu wyglądała niczym dziecko.

– McMillan. – Spojrzał na nią, wcześniej gasząc silnik.

– Gdzie jesteśmy? – wybełkotała, wciąż nie unosząc powiek.

Oliver wysiadł z samochodu, otworzył drzwi od strony pasażera, a następnie złapał wciąż pijaną i nieco senną Violet, która osunęła się z siedzenia niczym bezwładna lalka.

– Hej, ostrożnie. – Objął ramieniem jej talię i przycisnął ją do boku.

– Wybudowali windę w moim bloku? – zapytała.

Zbył jej słowa milczeniem. Dzięki windzie, której obecność tak bardzo zszokowała dziewczynę, dostali się na jedno z najwyższych pięter apartamentowca.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała po raz drugi.

– W moim mieszkaniu – odpowiedział w tej samej chwili, kiedy wkroczyli w głąb ciemnego korytarza.

– Dam sobie radę.

– Jesteś pewna?

– Mhm. – Chwiejnie cofnęła się o krok.

– Zaczekaj tutaj na mnie.

Gdy zniknął, przesunęła lekko zamglonym spojrzeniem po pomieszczeniu, które – jeżeli była na tyle trzeźwa, aby dobrze to ocenić – było sypialnią. Ogromną, ciemną sypialnią z rzędem dużych okien, za którymi rozciągał się widok na nocną panoramę Nowego Jorku.

Poruszyła zdrętwiałymi z zimna dłońmi, a potem je uniosła, starając się odszukać na płaszczu chociaż jeden guzik. Odniosła jednak wrażenie, jakby wszystkie się przed nią ukryły.

– Cholera – mruknęła bełkotliwie.

Oliver pojawił się w sypialni. Trzymał w dłoniach coś, czego przez ciemność i alkohol nie potrafiła nazwać.

– Poczekaj. – Stał tuż przed nią, wcześniej odkładając przyniesioną rzecz na łóżko. – Zrobię to. W porządku?

Zgodziła się, czując na wargach jego ciepły oddech. Był tak blisko, że mogłaby bez trudu go objąć. Tłumacząc to pragnienie alkoholem, naprawdę miała ochotę się do tego posunąć.

Ściągnął z jej ramion płaszcz. Gdy to zrobił, podniósł głowę i w mroku odnalazł jej spojrzenie. Patrząc prosto w oczy Violet, przesunął dłonie wzdłuż jej talii i odkaszlnął:

– Twoje ubrania są przemoczone. Musisz się przebrać.

– Śmiało – szepnęła. Nagle nie była już pewna, czy ten głos należał do zdrowego rozsądku, czy ukrytej potrzeby znalezienia się bliżej Olivera.

Wstrzymała oddech, kiedy odnalazł zamek czarnej spódniczki. Wiedziała, że starał się robić wszystko tak, by jej nie dotknąć. Po chwili materiał z szelestem opadł na podłogę, a jego dłonie powędrowały w górę. Odnalazł pierwszy z guzików białej koszuli. Rozpiął ją sprawnie, a potem zsunął z jej ramion.

Stała przed nim w półmroku sypialni, mając na sobie jedynie bieliznę, a on nawet na sekundę nie oderwał wzroku od jej oczu.

Uniósł głowę, a ona w tym samym momencie wspięła się na palce, co jeszcze bardziej zmniejszyło dzielący ich dystans. Zadrzała, gdy powoli badał każdy skrawek jej twarzy, aż w końcu odnalazł drogę do delikatnie rozchylonych warg, którym poświęcił nieco więcej uwagi.

– Podnieś rękę – poleciał lekko zachrypniętym głosem.

Zrobiła to, co kazał. Kilka sekund później miękki materiał męskiej koszulki zakrył jej półnagie ciało i otulił ją cholernie seksownym zapachem.

Mięta i drewno, pomyślała.

– W porządku, teraz powinnaś się położyć.

Nie była pewna, jak właściwie dotarła do łóżka, a kiedy jej ciało zetknęło się z wygodnym materacem, niemal jęknęła z ulgą.

– Miałam fatalny dzień – szepnęła, przykładając głowę do poduszki.

Poczuła, że okryła ją ciepła pościel.

– Odpocznij – mruknął.

Upewniwszy się, że zasnęła, wstał, chwycił jej płaszcz i wyszedł z sypialni. Kiedy znalazł się w korytarzu, coś zabrzęczało.

Wsunął dłoń do kieszeni i odnalazł w niej pęk kluczy.

Rozdział 15

Obudził ją palący ból w skroniach i dziwne wrażenie otępienia, jakby przespała kilka dni. Odwróciła się, wtuliła policzek w pachnącą poduszkę i w końcu zdecydowała się rozchylić powieki. Pierwszym, co zobaczyła, był elektroniczny zegar na nocnej szafce. Wyświetlał 6:12.

Odgarniając poplątane włosy z twarzy, z cichym jękiem podniosła się do pozycji siedzącej. Rozejrzała się i z przerażeniem odkryła, że miejsce, w którym się znajdowała, było sypialnią, ale nie jej własną.

Ostrożnie odsunęła ciemną pościel i zerknęła na szarą męską koszulkę zakrywającą jej ciało. Nie miała na sobie niczego poza nią i bielizną. Zmarszczyła brwi, starając się odszukać we wspomnieniach coś z poprzedniego dnia. Spotkanie z ojcem, rozmowa z Maddie Hale, bar, do którego postanowiła wejść, o dwa kieliszki wina za dużo i...

Jęknęła, chowając twarz w dłoniach, a potem przeczesła palcami włosy, ponownie uniosła głowę i postanowiła w końcu wstać.

Skutki wypitego alkoholu były opłakane – zakręciło jej się w głowie i gdyby w porę nie chwyciła się pobliskiej ściany, runęłaby na podłogę. Wzięła trzy głębokie wdechy i powoli ruszyła w kierunku ciemnych drzwi, przez które wyszła na przestronny korytarz. Chłód czarnych płytek zakłuł ją w nagie stopy.

Ciszę zakłócił trzask zamka.

Odwróciła głowę i znieruchomiała, gdy dostrzegła Olivera, który wszedł do mieszkania. Przez sekundę wydawało jej się, że wciąż spała, a to wszystko było jedynie dziwnym snem, ponieważ mężczyzna nie miał na sobie garnituru ani nawet koszuli, a ciemne dresowe spodnie oraz bluzę. Zsunął kaptur, po czym przeczesał palcami potargane, nieco mokre włosy. Wydawał się tak niepodobny do samego siebie, zupełnie jakby nagle porzucił elegancję i stał się po prostu prawdziwy.

Violet z trudem zignorowała fakt, że taka wersja Olivera naprawdę jej się podobała.

– Wstałaś. – Było to pierwsze słowo, jakie wypowiedział. Głos miał lekko zachrypnięty.

– Ja... – Zamilkła, przypominając sobie, że miała na sobie sięgającą zaledwie połowy ud męską koszulkę. Pośpiesznie chwyciła jej krawędź i pociągnęła materiał w dół, starając się zasłonić nagie nogi.

– W porządku, McMillan. – Ruszył przed siebie. – Wczoraj widziałem cię bez niej – rzucił, znikając za drzwiami łazienki.

– Co? – Gwałtownie się odwróciła.

Sanclair wyszedł na korytarz, wycierając mokre włosy w biały ręcznik.

– Nie pamiętasz, jak poprosiłaś mnie, żebym pomógł ci się rozebrać? – zapytał, unosząc ciemną brew.

Violet jęknęła. Nagle zapragnęła wykopać dla siebie dół na tyle głęboki, aby mogła skryć się w nim przed całym światem.

– Biorąc pod uwagę fakt, że byłaś kompletnie pijana, to całkiem prawdopodobne – dodał, ponownie ją omijając. Przewiesił ręcznik przez kark, chwycił jego oba końce, po czym wszedł do przestronnej kuchni.

Dziewczyna podążyła jego śladem. Zatrzymała się, dostrzegając, że wyjął z ciemnej szafki opakowanie tabletek. Położył je na blacie wyspy, a po chwili postawił tam również szklanekę wody.

– To powinno pomóc na ból głowy. Ubrania znajdziesz na kanapie w salonie, a klucze do mieszkania w kieszeni swojego płaszcza, który wisi tuż przy wyjściu. – Oparł dłonie na blacie, uniósł głowę, a następnie spojrzał na nią zza czarnych kosmyków, które osunęły się na jego czoło i skronie. – Myślę, że lepiej będzie, jeżeli popracujesz dzisiaj w domu. – Wyminął ją w wejściu.

– Ja... – Powiodła za nim wzrokiem. – Jeśli chodzi o to, co zaszło wczoraj...

– Nic nie zaszło – zapewnił.

– Co?

– Pomogłem ci się rozebrać i dopilnowałem, żebyś trafiła do łóżka. Sama.

– Och, nie chodziło mi o to. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Wiem, że ty, ja... my... nie... Chyba powinnam już pójść.

– Zdecydowanie – zgodził się, po czym znów zniknął za drzwiami łazienki. Po chwili z pomieszczenia dobiegł szum wody.

Violet z grymasem spojrzała na blat. Połknęła dwie tabletki, a później w pośpiechu przebrała się w swoje ubrania i opuściła mieszkanie Olivera, zanim wyszedł z łazienki.

Wyglądała i czuła się zbyt fatalnie, by jechać zatłoczonym metrem, więc zamówiła taksówkę. Siedząc w ciepłym wnętrzu auta, mogła myśleć jedynie o rozmowie, jaką poprzedniego dnia przeprowadziła z Maddie Hale.

Gdy kobieta zapytała, czy zdoła wygrać tę sprawę, Violet po raz pierwszy od dawna poczuła się kompletnie bezradna. Nie była w stanie odpowiedzieć, jakby w tamtym momencie ponownie stała się jedynie zagubioną córką własnego ojca. Nikim więcej.

Być może jej głowę zaprzętały również inne myśli. Między innymi fakt, że spędziła noc w mieszkaniu Olivera. Poprzedni wieczór pamiętała jak przez mgłę, ale niektóre fragmenty zdawały się teraz nieco wyraźniejsze niż zaraz po przebudzeniu. Na przykład sposób, w jaki na nią patrzył, powoli zsuwając z niej ubrania.

Poczuła nagły przypływ ciepła. W tamtej chwili mógł posunąć się do wszystkiego, a ona z pewnością by mu na to pozwoliła, ale nie zrobił niczego, przez co mogłaby poczuć się źle. Choć stała przed nim półnaga, nawet na moment nie oderwał spojrzenia od jej oczu.

– Proszę pani?

Poderwała głowę, aż w lusterku napotkała wzrok taksówkarza. Zdała sobie sprawę, że auto od kilku minut stało przed wejściem do jej budynku.

– Przepraszam. – W torebce odszukała portfel i podała mężczyźnie banknot. – Reszty nie trzeba.

W mieszkaniu przywitała ją jedynie cisza. Esme miała wrócić dopiero późnym popołudniem. Po pozbyciu się brudnego płaszcza przeszła do kuchni. Właśnie wtedy w pustych ścianach rozbrzmiał dźwięk dzwonka.

Violet jęknęła. Była pewna, że Derek postanowił złożyć jej wizytę. Gdy jednak otworzyła drzwi, na klatce schodowej zauważyła

własnego ojca.

Postawiła na blacie wyspy kubek z ciepłą herbatą, po czym unikając spojrzenia mężczyzny, zajęła miejsce naprzeciw niego.

Już poprzedniego dnia, w siedzibie agencji Whitmana, czuła się dziwnie, znajdując się tak blisko człowieka, z którym nie miała kontaktu od ponad trzech lat. Teraz, kiedy przebywali tylko we dwoje w jej kuchni, to wszystko wydawało się jeszcze trudniejsze.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – zapytała, a sekundę później prychnęła. – Co to dla ciebie, prawda? Jesteś w stanie zrobić wszystko, by dopiąć swego.

– Violet – zaczął spokojnie. W szarym garniturze i czerwonym krawacie wyglądał poważnie. Gdyby ktoś patrzył na nich z boku, zapewne nie miałby pojęcia, że toczyli rodzinną rozmowę, a nie dyskusję na tematy biznesowe.

– Zrobiłeś to specjalnie? – zapytała. – Zgodziłeś się reprezentować Knoxa Whitmana...

– Zostałem jego prawnikiem na długo przed tym, jak Maddie Hale zgłosiła się o pomoc do kancelarii, w której pracujesz – stwierdził. – Chcę tylko, żebyś wróciła do domu.

– Nie. – Pokręciła głową, starając się, by jej głos nie stracił na sile.
– Chcesz, żebym przyznała ci rację, ale to się nigdy nie stanie, tato.
– Zamilkła. Ostatnie słowo, jakie wypowiedziała, miało wyjątkowo gorzki smak. Zapragnęła skrzywić się na samo jego brzmienie.

John McMillan spuścił wzrok. Zaciśnął wargi, po czym uśmiechnął się w typowy dla siebie – pełen sarkazmu i odrobiny kpiny – sposób. Violet знаła ten uśmiech aż nazbyt dobrze.

– Od zawsze byłaś uparta, zupełnie jak twoja matka.

Przełknęła z trudem. W milczeniu obserwowała, jak powoli wstał.

– Mylisz się, Violet. – Ponownie na nią spojrział. – Mylisz się, jeżeli myślisz, że sobie poradzisz. Chciałem cię przed tym ochronić. Nie zdołałem ocalić twojej matki, ale ty... – Pokręcił głową, milknąc w połowie zdania. Podobnie jak ona nie lubił do tego wracać.

Przeszłość była niczym niechciana i wyjątkowo bolesna rana. Dokuczliwie zmuszała, byś jej dotknął, otwierając ją przy tym na nowo i nie pozwalając, by się zagoiła. I tak w nieskończoność.

Odwróciła wzrok. Nie potrafiła patrzeć temu człowiekowi prosto w oczy. Nie po wszystkim, co musiała przez niego przejść.

– Sądziłem, że Oliver Sanclair wykaże się nieco większą mądrością, ale odrzucił propozycję, jaką mu złożyłem, i postanowił mimo wszystko oddać tę sprawę w twoje ręce.

Violet poderwała głowę. Jej ojciec uśmiechnął się po raz kolejny. Był to uśmiech człowieka, który zjawiał się, aby zasiać spustoszenie i wszystko zniszczyć.

– Przykro mi, że będziesz musiała tak bardzo się rozczarować, ale może powinnaś przekonać się o tym na własnej skórze? – Kolejny uśmiech był równie paskudny jak każdy poprzedni. – Dziękuję za herbatę, ale chyba czas na mnie.

Wpatrywała się w milczeniu w jego znikającą w korytarzu sylwetkę. Drgnęła, dopiero gdy w mieszkaniu rozległ się trzask drzwi. Minęła jednak dłuższa chwila, zanim się rozejrzała.

W torebce odszukała telefon i przycisnęła go do policzka. Po dwóch sygnałach tuż przy jej uchu rozbrzmiał męski głos:

– McMillan, jestem w trakcie spotkania z ważnym klientem, więc...

– Wiedziałaś, prawda? – zapytała, uświadamiając sobie, jak niewielką kontrolę nad emocjami miała w tym momencie.

Oliver milczał.

– Od samego początku wiedziałaś, że to mój ojciec będzie reprezentował Knoxa Whitmana.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy. Violet słyszała swój oddech. Tak bardzo pragnęła, by zaprzeczył, a to wszystko okazało się jedynie nieporozumieniem lub kolejnym zagranem jej ojca.

– Tak.

To krótkie słowo sprawiło, że jej serce boleśnie się ścisnęło. Dopiero po chwili zapytała zduszonym głosem:

– Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś?

Usłyszała, że głęboko odetchnął.

– To naprawdę nie jest najlepszy moment.

– Pozwoliłeś, żebym zajęła się tą sprawą. Gdy wczoraj jechaliśmy na spotkanie, miałeś świadomość, że spotkam tam ojca. Wiedziałeś...

– McMillan, posłuchaj...

– Nie – wtrąciła drżącym głosem. – Powinieneś był powiedzieć mi prawdę. Nie miałeś prawa tego przede mną ukrywać. Nie miałeś prawa kłamać.

Przerwała połączenie i walcząc ze łzami, które tak usilnie próbowały spłynąć po jej policzkach, przygryzła mocno dolną wargę. Nie powinna płakać, rzadko pozwalała sobie na tego typu słabości, ale wizyta ojca obudziła wszystkie wspomnienia, jakie pogrzebała, opuszczając Los Angeles.

Choć minęły lata, wszystko to, o czym starała się zapomnieć, zdawało się jakimś cudem wydostać na powierzchnię. Dopadło ją właśnie teraz, kiedy być może po raz pierwszy od tak dawna czuła, że jej życie zaczęło się układać.

Wybrała numer z listy kontaktowej i gdy tylko Maddie Hale odebrała, pewnie oznajmiła:

– Jestem w stanie wygrać tę sprawę i obiecuję, że zrobię wszystko, by tak właśnie się stało.

Rozdział 16

Lista byłych sekretarek i pracownic Knoxa Whitmana okazała się niezwykle długa – składała się z szesnastu imion i nazwisk. Dodzwonienie się do wszystkich tych kobiet zajęło Violet znaczną część weekendu. Nawet nie spostrzegła, kiedy niedziela zmieniła się w poniedziałek, a budzik boleśnie uświadomił jej, że musiała stawić się w pracy.

Tuż przed wyjściem wypiła kubek mocnej kawy, potem chwyciła torebkę oraz teczkę i w niemal ostatniej chwili zdążyła na metro. W kancelarii przywitał ją pogodny uśmiech Jerry'ego.

Zajęła miejsce za biurkiem, wcześniej odwieszając płaszcz na oparcie krzesła. Oliver zjawił się kilka minut później i bez słowa zniknął za drzwiami swojego gabinetu.

Śledczy Larson zerknął w stronę Violet, odchrząknął i w końcu zapytał:

– Coś się stało?

– Co? – Poderwała głowę znad ekranu komputera. – Nie. Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami, wstał, chwycił kurtkę i położył na biurku dziewczyny plik kilku spiętych ze sobą kartek.

– Mogłabyś zanieść to Oliverowi? – zapytał.

– Dlaczego sam tego nie zrobisz?

– Śpieszę się na przesłuchanie.

– Ale...

– Wrócę za godzinę! – rzucił, po czym odszedł korytarzem.

Dziewczyna zerknęła na papiery, które pozostawił, wykrzywiła wargi w grymasie, a następnie ruszyła w kierunku gabinetu. Zapukała w czarne drzwi i mimo że nie usłyszała pozwolenia, weszła do środka.

Oliver zajmował miejsce za biurkiem. Nie podniósł spojrzenia, nawet nie drgnął, skupiony na ekranie laptopa. Na jego nosie

spoczywały okulary w czarnych oprawkach.

– Jerry prosił, żebym to tutaj zostawiła. – Zatrzymała się przed biurkiem i odłożyła na nie kilka kartek.

Już miała się odwrócić i czym prędzej wrócić do własnych zajęć, ale mężczyzna ją zatrzymał:

– McMillan, to nie jest najlepszy czas na obrażanie się.

– Nie jestem obrażona, po prostu sądziłam, że gramy w jednej drużynie.

Oliver w końcu uniósł głowę. Spojrzał na nią, a potem zdjął okulary.

– Bo to prawda.

– W drużynie nie ma miejsca na kłamstwa.

– Nie okłamałem cię.

– Och, mój błąd. Po prostu postanowiłeś ukryć przede mną fakt, że poprowadzę sprawę przeciwko własnemu ojcu. – Jej głos zadrżał od złości i rozdrażnienia.

Sanclair zacisnął zęby, a mięsień na jego szczęcie drgnął.

– Gdybyś wiedziała, że prawnikiem Whitmana jest John McMillan, zdecydowałabyś się wziąć tę sprawę? Czy wówczas równie mocno broniłabyś Maddie Hale?

Violet poczuła kolejny przypływ złości. Nie wiedziała, czy był spowodowany słowami, jakie padły w jej kierunku, czy może faktem, że nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z tych pytań.

– Nie wiem.

– Właśnie dlatego postanowiłem ci o tym nie mówić. Musisz nauczyć się oddzielać życie prywatne od zawodowego. W tej sprawie John McMillan jest twoim przeciwnikiem, a nie ojcem. Musisz to zrozumieć, jeżeli chcesz wygrać.

Zacisnęła drżące dłonie w pięści. Świadomość tego, jak wiele miał racji, wcale nie sprawiła, że złość straciła na sile.

– To nie oznacza, że miałeś prawo ukryć przede mną coś tak ważnego, nawet jeśli myślałeś, że robisz to dla mojego dobra.

Nie dając mu możliwości, by odpowiedział, odwróciła się i zniknęła za czarnymi drzwiami.

Oliver z westchnieniem odchylił głowę. Palcami przeczesał ciemne włosy, na moment zamykając oczy. Skronie zapiekły go nieznośnym

bólem.

Od kiedy przejmował się tym, jak patrzyli na niego inni ludzie? I dlaczego, do diabła, tak bardzo martwił go fakt, że McMillan miała mu za złe to, do czego się posunął?

– Pani Swan, to naprawdę ważne... – Zamilkła, gdy połączenie zostało przerwane, a potem z jękiem odłożyła telefon na stół.

Od blisko trzech godzin starała się nakłonić którąś z byłych sekretarek Whitmana do wzięcia udziału w sprawie. Żadna z kobiet nie wykazywała jednak chęci pomocy i kończyły rozmowę w chwili, kiedy Violet wypowiadała nazwisko ich byłego szefa. Prawie połowa z listy, którą miała przed sobą, nawet nie odebrała telefonu.

– Jak sobie radzisz? – Jerry pojawił się w wejściu do sali konferencyjnej, oparł ramię o futrynę i obdarzył ją pełnym współczucia spojrzeniem.

– Fatalnie.

– Może to poprawi ci nastrój? – Wyjął zza pleców papierową torbę.

– Taco – dodał.

– Jesteś moim zbawcą – jęknęła. – Umieram z głodu.

Śledczy postawił opakowanie na blacie i zajął miejsce przy stole. Violet niemal westchnęła, kiedy dotarł do niej zapach jedzenia.

– Gdy wyszedłem z kancelarii, uświadomiłem sobie, że zostawiłem na biurku kluczyki do auta. Wróciłem i przez przypadek słyszałem, o czym rozmawiałaś z Oliverem – wyznał nagle, przez co w jednej chwili straciła apetyt.

Odsunęła od siebie papierowe opakowanie z logo jakiejś meksykańskiej knajpki.

– Jeżeli przyszedłeś tutaj, żeby go bronić...

– Nie zamierzam, ale rozumiem, dlaczego zachował się w taki sposób.

– Okłamał mnie, Jerry. Dobrze wiedział, jak wyglądają moje stosunki z ojcem, mimo to nie powiedział mi, że to właśnie przeciwko niemu będę prowadziła sprawę.

– Może chciał po prostu dać ci szansę? – Wzruszył ramionami, wyciągając z torby swoją porcję jedzenia. – No wiesz, żebyś odegrała się na ojcu, wygrywając z nim. Czy to nie idealna okazja, żeby pokazać mu, jak wielki błąd popełnił, nie pokładając w tobie ani odrobiny wiary?

Violet wykrzywiła wargi w grymasie. Jerry miał rację, co jednak nie oznaczało, że Sanclair miał prawo ukryć przed nią tak ważną informację.

– W gruncie rzeczy jesteście bardzo podobni. Ty i Oliver.

– Nie... – Pokręciła głową, wykrzywiając wargi w czymś na kształt uśmiechu. – Kompletnie się od siebie różnimy.

– Być może tego nie dostrzegasz, ale ja to widzę. W niego też nikt nie wierzył. Spisali go na straty i wyśmiewali, jak tylko postanowił zostać prawnikiem. Chłopak z domu dziecka? – Niemal prychnął. – Już na starcie był na straconej pozycji.

Spojrzała na Jerry'ego, nagle czując nieprzyjemny ciężar, jaki opadł na jej serce.

– Nie miałam pojęcia, że wychował się w domu dziecka.

– Matka oddała ich tam krótko po tym, jak urodziła Jodie. Oliver pragnął zapewnić siostrze wszystko, co najlepsze, więc postanowił zostać prawnikiem. Ale gdy skończył studia, nikt nie chciał go zatrudnić.

– Dlaczego nie? – Zmarszczyła brwi. – Młody adwokat po Harvardzie...

– Sądzisz, że kogoś, kto wychował się w domu dziecka, stać na Harvard? – Jerry pokręcił głową.

Violet z trudem przełknęła zaskoczenie.

– Byłam pewna, że...

Być może Oliver Sanclair skrywał więcej tajemnic, niż mogłaby podejrzewać? A za wszystkim, co pokazywał światu – drogim garniturem i sukcesem – kryło się coś mroczniejszego i smutniejszego?

– Na własnej skórze przekonał się, jak okrutny potrafi być ten świat. – Jerry również wyglądał, jakby stracił apetyt. Nie tknął swojego jedzenia. – Wyśmiewali się z niego, a ci nieco bardziej życzliwi radzili mu, by zrezygnował. Nie posłuchał ich i założył

własną kancelarię. I stał się najlepszy, tym samym udowadniając im wszystkim, że nigdy nie będą w stanie mu dorównać. Dzisiaj ci, którzy wówczas spisali go na straty, robią w majtki, jak tylko dowiadują się, że będą prowadzić sprawę przeciwko Oliverowi.

Violet uśmiechnęła się delikatnie, jednak smutek szybko ponownie cieniem rzucił się na jej twarz.

– Nie miałam pojęcia – szepnęła.

– Nie lubi wracać do przeszłości, ale myślę, że widzi w tobie samego siebie. Tego Olivera, który musiał walczyć, żeby udowodnić wszystkim, że jest coś wart. – Odetchnął głęboko. – Nie oceniaj go zbyt surowo.

Spuściła wzrok. Oliver Sanclair pokazywał ludziom tyle, ile sam pragnął, aby widzieli, a ona czuła się jak ślepiec.

Jerry posłał w jej stronę lekki uśmiech.

– A teraz zjedz coś, zanim jedzenie wystygnie.

Rozdział 17

Violet popchnęła łokciem ciężkie drzwi i przestąpiła próg gabinetu, niosąc w dłoniach dwa białe kubki. Oliver wciąż siedział za biurkiem, ze wzrokiem utkwionym w ekranie laptopa i okrągłymi okularami zsuniętymi do połowy nosa.

– Kawa? – Spojrzał na nią, dopiero gdy postawiła jeden z kubków na blacie.

– Zobaczyłam, że tak jak ja pracujesz dzisiaj do późna... – Zamilkła, kiedy zmarszczył brwi i zerknął na stojący nieopodal elektroniczny zegar, który, ku jego zaskoczeniu, wskazywał prawie ósmą wieczorem. – Chciałam porozmawiać – dodała cicho, zajmując miejsce po przeciwnej stronie biurka. – Może nie powinnam była dzisiaj rano zareagować tak, jak zareagowałam.

Skórzany fotel wydawał się okropnie niewygodny, więc Violet poruszyła się niespokojnie.

– McMillan...

– Chodzi o to, że moje relacje z ojcem są... trudne. Nie miałam z nim kontaktu od trzech lat i gdy zobaczyłam go tamtego dnia w firmie Whitmana... – Nagle jej myśli kompletnie się poplątały. – Wiem, że schowanie się w toalecie być może nie było najdojrzalszym wyjściem, ale w tamtej chwili...

– Violet – wtrącił.

Zamarła, ale w końcu uniosła głowę, przełknęła z trudem i spojrzała prosto w niebieskie oczy, które nieustannie się w nią wpatrywały. Był to pierwszy raz, kiedy zwrócił się do niej, nie używając nazwiska. Do tej pory śmiała przypuszczać, że nawet nie znał jej imienia.

– Przepraszam. Miałaś rację. Nie powinienem był tego przed tobą ukrywać. Jesteśmy... – Odkaslnął. – Jedną drużyną.

– Tak. Dzisiaj rano tak bardzo się wkurzyłam, bo mówiłeś prawdę, której nie chciałam usłyszeć. Gdybym wiedziała, że prawnikiem

Whitmana jest mój ojciec, chyba po prostu bym odpuściła jak tchórz.
– Zacisnęła dłonie na materiale czarnej spódnicy i nerwowo przygryzła dolną wargę. – Obiecałam Maddie, że zrobię wszystko, by wygrać, ale żadna z byłych pracownic agencji nie chciała ze mną rozmawiać. Nawet jeżeli Whitman posunął się w stosunku do nich do czegoś nieodpowiedniego, nie będą zeznawały. Chyba że istnieje sposób, by je do tego zmusić?

– Reguła 601 FRE⁵ – wtrącił.

– Co?

– Jak brzmi 601 reguła FRE? – powtórzył.

– Sędzia nie może być świadkiem w postępowaniu, które prowadzi.

– To reguła 605.

Violet rozchyliła wargi, a po zaledwie sekundzie ponownie je zacisnęła. Zmarszczyła brwi, starając się odszukać w pamięci coś, co pozwoliłoby jej udzielić poprawnej odpowiedzi. Miała jednak wrażenie, że jej umysł przypominał ogromny pokój z mnóstwem szuflad, w których nic nie dało się odnaleźć.

– Reguła 601 – zmarszczyła brwi – zabrania składania zeznań przez członków ławy przysięgłych w sprawie, w której występują jako ławnicy.

– 606 – sprostował, sprawiając, że drgnęła.

– Ustanawia obowiązek złożenia przyrzeczenia przez świadka, zanim ten...

– 603.

– Wywierasz na mnie presję, przez co myśli w mojej głowie nie mogą poukładać się w odpowiedniej kolejności.

– Podejdź więc do regału, znajdź spis FRE i je poukładaj. – Zsunął okulary z nosa i z westchnieniem odłożył je na biurko.

– Każdy czasem popełnia błędy.

– W tym zawodzie błędy takie jak ten mogą kosztować kogoś wolność, McMillan – rzucił.

Violet przewróciła oczami, gdy zatrzymała się przed wysokim regałem. Powiodła wzrokiem po zapełnionych półkach i skrzywiła się, kiedy w końcu odnalazła odpowiednią książkę. Stała na

palcach i wyciągnęła rękę, była jednak zbyt niska, aby dosięgnąć opasłego tomu.

– Nie mam całego dnia.

– A ja dwóch metrów wzrostu – mruknęła pod nosem.

Stanęła pewnie na nogach, a wtedy usłyszała odgłos kroków. Sekundę później poczuła go za sobą – twardy tors napał na jej plecy, delikatnie popychając ją w kierunku regału. Oddech Olivera musnął jej policzek, gdy pochylił się i wymówił tuż przy jej uchu:

– Pozwól, że ci pomogę.

Przełknęła z trudem, w milczeniu patrząc, jak chwycił grubą księgę, której kilka chwil wcześniej starała się dosięgnąć. Nie cofnęła się, nawet gdy wyjęła mu z ręki spis i mruknęła pod nosem ciche: „dziękuję”.

Drgnęła, kiedy dłoń Olivera opadła swobodnie, muskając opuszkami palców jej talię. Nagle z każdej strony otulił ją mocny zapach, który sprawił, że myślami powróciła do tamtej nocy, gdy patrząc prosto w jej oczy, powoli pozbawiał ją ubrań – *mięta i drewno*.

Nie była w stanie zapanować nad tym, co stało się później: mimowolnie cofnęła biodra o kilka centymetrów. Zadrzała, słysząc, że głęboko zaczerpnął powietrza.

– Strona dwieście trzydziesta trzecia – poinformował tuż przy jej uchu lekko zachrypniętym głosem.

Drżącą dłonią przekartkowała księgę, aż odnalazła potrzebny fragment.

– Przeczytaj go – polecił. – Na głos – dodał, niemal muskając wargami jej kark.

Czubek jego nosa otarł się o miękką skórę Violet, sprowadzając na jej ciało kolejną próbę, której tak desperacko pragnęła nie zdać.

– Zgodnie z unormowaniami reguły 601 FRE: „każda osoba jest uprawniona do występowania jako świadek w procesie, chyba że reguły dowodowe przewidują odmiennie”. W takim razie nie istnieje sposób, by nakłonić którąś z byłych pracownic Whitmana do stanięcia przed sądem.

– Każdy świadek ma prawo odmowy składania zeznań... – Z jego gardła wyrwało się syknięcie, gdy Violet mimowolnie i nieświadomie

przesunęła biodra nieco bliżej, nagle boleśnie zmniejszając dzielącą ich odległość.

Oddech Olivera musnął zagłębienie jej szyi, a wargi znalazły się tak blisko drżącej, ciepłej skóry.

– Powinniśmy... – Zamknęła oczy, starając się zapanować nad głosem, który w tym momencie postanowił całkowicie ją zawieść. – Powinniśmy wracać do pracy... – Zamilkła, nagle gubiąc myśli, a jej głowa przechyliła się delikatnie w bok. Pragnęła poczuć jego wargi na skórze.

– W takim razie przestań – syknął, zupełnie jakby również stracił panowanie nad tym, co miało miejsce.

Popchnął Violet w kierunku regału z książkami, zmuszając, by postawiła dwa kroki w przód. Potem oparł lewą dłoń tuż obok jej głowy, a prawą zaledwie musnął wcięcie w talii. Przełknął z trudem, przybliżając wargi do jej skóry.

Wiedział, że wystarczył zaledwie jeden ruch jej bioder, by kompletnie stracił nad sobą panowanie. Ta świadomość cholernie go przerażała. Z drugiej strony pragnął, aby postawiła ten jeden krok, ciągnąc go za sobą w przepaść, z której nie było już wyjścia.

Nie był pewien, czego w tym momencie bardziej pragnął – tego, żeby się odsunęła, ratując ich przed zgubą, czy by przybliżyła się jeszcze o marny centymetr, którego brakowało, by stracił nad sobą kontrolę. Choć wiedział, że to niemożliwe, w duchu prosił, żeby uczyniła obie te rzeczy.

Natomiast Violet, starając się opanować szaleńcze bicie serca, zastanawiała się, co właśnie wyprawiała – stała w mroku gabinetu Olivera, przyciskając swoje ciało do jego ciała, i drżała za każdym razem, kiedy jego oddech muskał jej skórę.

Doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak niepoprawne to było, przechyliła głowę nieco bardziej w bok. Ta cicha zachęta wystarczyła, by sekundę później ciepłe wargi dotknęły zagłębienia jej szyi. Delikatne, ledwie wyczuwalne muśnięcie sprawiło, że w jej żołądku eksplodował żar. Stała nad przepaścią i zupełnie świadomie postawiła krok w przód:

– Oliverze...

Jego imię zabrzmiało niczym jęk i roztrzaskało ostatni fragment zdrowego rozsądku, jaki trzymał myśli Sanclaira pod kontrolą. Dłoń, którą dotychczas miał na talii Violet, powędrowała wyżej i zacisnęła się na jej karku. Odwrócił ją ku sobie, po czym odnalazł jej wargi, całując ją mocno i natarczywie. Wbił palce w miękką skórę, a potem syknął prosto w jej usta, gdy zaczepnie przygryzła jego dolną wargę. Ukłucie bólu zmieszało się z ciepłem, jakie odezwało się w jego piersi. Wsunął język pomiędzy wargi dziewczyny, pogłębiając pocałunek. Wiedział cholernie dobrze, jak bardzo było to popieprzone, ale w tym momencie nie był w stanie myśleć logicznie ani nie potrafił przestać. Nie, gdy jej drobne ciało mocniej przycisnęło się do jego twardego torsu.

Zacisnął dłoń na miękkich kasztanowych kosmykach. Następnie odchylił głowę Violet, rozkoszując się jękiem, jaki wyrwał się z jej gardła. Ten cichy dźwięk, nad którym nie była w stanie zapanować, ponownie wystawił jego samokontrolę na próbę. Choć gdzieś z tyłu głowy słyszał głos każący mu zakończyć to szaleństwo, postanowił go zignorować.

Trzask drzwi sprawił, że oboje zamarli.

Sekundę później Violet odepchnęła od siebie Olivera, który postawił dwa chwiejne kroki w tył. Jej plecy uderzyły o regał z książkami, gdy odwróciła głowę.

W progu gabinetu, z lekko rozchylonymi ustami i szeroko otwartymi oczami, stał śledczy Larson. Odkaszlnął, przerywając nieznośną ciszę.

– Jak dobrze, że wszedłem teraz, a nie za jakieś pięć minut. Wtedy... Cóż, z pewnością potrzebowalbym terapii.

Dziewczyna drgnęła nerwowo.

– Ja, my... To nie tak! My tylko...

– McMillan – wtrącił cierpko Oliver.

– Przywiozłem papiery nowego klienta. – Jerry cofnął się o krok. Położył teczkę na blacie szklanego stolika. – Nie będę wam przeszkadzał i wybaczcie, że zepsułem atmosferę – rzucił z lekkim uśmiechem, zanim zniknął za drzwiami.

Violet poruszyła bezgłośnie ustami, a sekundę później zerwała się z miejsca.

– Powinnam już iść.

– Tak, sądzę, że to dobry pomysł. – Oliver odkaszlnął.

W pośpiechu opuściła gabinet. Po drodze chwyciła płaszcz, a także torebkę. Udało jej się dogonić śledczego Larsona tuż przy wyjściu z kancelarii.

– Jerry! Posłuchaj, my... – Zawahała się, a jej twarz wykrzywił grymas. – To nie... sama nie wiem, po prostu... Cokolwiek pomyślałeś, to nieprawda.

– Więc ty i Oliver wcale nie...

– Nie – zaprzeczyła szybko, sprawiając, że mężczyzna uśmiechnął się z rozbawieniem. – To znaczy...

– Violet – przerwał jej łagodnie. – Nie musisz się martwić. Obiecuję, że to zostanie między nami, okej?

– Okej.

Jerry opuścił kancelarię, wychodząc na zaśnieżoną ulicę.

Violet odetchnęła głęboko. Spadła w przepaść i teraz nie potrafiła się z niej wydostać.

Rozdział 18

Laura, która pracowała na komisariacie od niespełna kilku miesięcy, przywitała Jerry'ego promiennym uśmiechem.

– Nocny dyżur? – zagadnęła ze swojego miejsca tuż przy wejściu do budynku.

Nowym zawsze zlecało się najgorszą robotę, dziewczyna nie wydawała się jednak zrażona perspektywą spędzenia nocy na odbieraniu telefonów, czy wysyłaniu patroli do pijanych i awanturujących się mieszkańców Nowego Jorku.

– Nie. – Jerry odpowiedział jej równie życzliwym uśmiechem. – Zostawiłem coś w biurku. Wpadłem, żeby to zabrać – wyjaśnił, przykładając plastikowy identyfikator do skanera. Przeszedł przez bramkę oddzielającą główny hol komisariatu od strefy, gdzie wstęp mieli tylko funkcjonariusze. Gdy ruszył w kierunku wind, zatrzymał go głos Laury:

– Pracujesz u tego prawnika, Olivera Sanclaira? – Zmarszczyła brwi i zanim zdołał odpowiedzieć, dodała: – Godzinę temu przywieźli jego siostrę. Podobno zamówiła drinka w barze i nie chciała za niego zapłacić.

– Zajmę się tym – stwierdził.

– Ale... Jej brat zostawił u nas swój numer i prosił, żebyśmy dzwonili za każdym razem, kiedy... – Zamilkła, napotykając spojrzenie Jerry'ego. – W porządku. – Chwyciła słuchawkę telefonu. – Jefferson? Wypuść z aresztu Jodie Sanclair i przyprowadź ją do mnie.

Pięć minut później z korytarza wyłoniły się dwie postaci – młody wysoki policjant oraz zgarbiona, ledwo idąca Jodie. W obcisłej spódniczce z czarnej skóry i mocno przylegającej do ciała czerwonej bluzce wyglądała na znacznie chudsza, niż Jerry pamiętał.

Wpłacił kaucję, a potem zwrócił się do niej, choć unikała patrzenia mu w oczy. Nie była pijana, a przynajmniej nie do tego stopnia, by

nie czuć wstydu.

– Zabiorę cię do domu – oznajmił, okrywając jej nagie ramiona płaszczem.

Jodie milczała, nawet gdy znaleźli się w ciepłym wnętrzu auta. Jerry również nie wydobył z siebie słowa, dopóki nie dotarli do jej mieszkania.

– Poradzę sobie. – Strąciła z barku jego dłoń i, nie zapalając światła, ruszyła w kierunku sypialni, niemal potykając się o leżące na podłodze ubrania.

Przytrzymując się ściany, dotarła do łóżka. Położyła się na materacu, po czym zatopiła się w pościeli, która niemal domagała się spotkania z proszkiem. Zapach dymu papierosowego był wręcz duszący.

Jodie chciała zasnąć, dopóki alkohol w pełni nie zniknął z jej krwi, a wyrzuty sumienia nie zdołały dopaść jej niczym wygłodniałe zwierzę ranną i bezbronną ofiarę. Pragnęła zasnąć, nie myśleć i nie czuć.

– Jodie... – Jerry pojawił się w wejściu do sypialni. Jego głos był cichy i tak bardzo przepełniony spokojem.

– No dalej – mruknęła, pustym wzrokiem wpatrując się w ścianę. Leżała zwrócona do niego plecami i kurczowo zaciskała drżące dłonie na miękkim materiale, który okrywał jej ciało. – Powiedz, że jestem beznadziejna, że przynoszę wstyd mojemu idealnemu bratu.

– Zamilkła, gdy poczuła, że przysiadł na brzegu materaca.

Nie odwróciła głowy. Nie spojrzała na niego. Tego wieczoru wypła za mało, aby przestać być tchórzem.

– Nie jesteś beznadziejna.

Przygryzła mocno dolną wargę, raniąc ją niemal do krwi. Ból, który poczuła, skutecznie odpędził łzy. Jodie nie płakała, a przynajmniej nie wtedy, kiedy ktoś mógł to zobaczyć.

– Nikt tak nie uważa. Ani ja, ani Oliver...

Poczuła się słaba niczym kukiełka. Jakby wszystkie sznurki, które dotychczas trzymały ją w pionie, po prostu pękły.

– Nie chciałam go zawieść – szepnęła. – Ale nie mogę być tym, kim chce, bym była. Nie jestem taka jak on. Nigdy nie będę.

– Wiem. – Uniósł dłoń, jednak zawahał się, zanim zdołał jej dotknąć. Po chwili polecił cicho: – Odpocznij, Jodie.

Violet nie mogła zasnąć. Nie była pewna, czy sen z powiek spędzał jej fakt, że w sprawie Maddie Hale utknęła w martwym punkcie, czy może świadomość, że ona i Oliver...

Usiadła na łóżku z cichym jękiem, ponieważ nie była w stanie dokończyć rozpoczętej myśli. Gdy wróciła do pokoju, niosąc kubek z kawą, zegarek na nocnej szafce wskazywał dwudziestą trzecią. Zagłębiła się w aktach sprawy przeciwko Whitmanowi, usilnie starając się zagłuszyć niechciane myśli i wyrzuty sumienia. Jednak za każdym razem, kiedy próbowała przeczytać choćby jedno zdanie, słowa rozmazywały się przed jej oczami.

Opróżniła kubek do połowy, ale nawet tak duża dawka kofeiny nie poprawiła jej samopoczucia. Opadła na łóżko i zamknęła oczy. Była zbyt zmęczona, aby dłużej walczyć z tym dziwnym uczuciem skrępowania, jakie towarzyszyło jej, odkąd opuściła kancelarię.

Najgorsza nie była świadomość, że pozwoliła, by pomiędzy nią a Oliverem doszło do czegoś więcej, a fakt, że zrobiła to dobrowolnie. Była pewna, że gdyby Jerry nie wszedł wtedy do gabinetu, cała sytuacja mogłaby zająć zdecydowanie dalej, niż powinna.

Już zaszła za daleko, przebiegło jej przez myśl.

Nagle znowu poczuła to przyjemne, otępiające ciepło, kiedy na moment straciła czujność i wróciła myślami do tamtej chwili, gdy miękkie wargi zetknęły się z jej skórą, a silne męskie dłonie sunęły wzdłuż ciała. Rozchyliła powieki z kolejnym żalosnym jękiem.

– Skup się, Violet – nakazała sobie, po czym chwyciła teczkę. Ustawiła ją tuż przed twarzą i przesunęła wzrokiem po literach.

Kilka minut przed północą wyjęła telefon spod poduszki.

– Wiem, że jest późno. Przepraszam, że zawracam ci głowę o takiej porze, ale...

– W porządku. – Maddie Hale wydawała się w pełni rozbudzona. – Coś się stało?

– Próbowałam skontaktować się z którąś z byłych pracownic agencji Whitmana, ale niestety żadna nie wykazywała chęci do współpracy ze mną. Pomyślałam, że może ty spróbowałabyś nakłonić którąś z nich do rozmowy? Być może będą bardziej otwarte w stosunku do ciebie niż do mnie.

– Jasne. Mogę spróbować porozmawiać z Samanthą. Powinam jeszcze mieć gdzieś jej numer.

– Świetnie. Jeszcze raz przepraszam, że zadzwoniłam o tak późnej porze.

– Nic się nie stało – zapewniła.

– Dobranoc, Maddie.

– Dobranoc.

Violet odłożyła telefon na materac i wbiła wzrok w sufit. Minęło kilka sekund, zanim zorientowała się, że coś było nie tak. To uczucie przypominało dotknięcie szpilki – było nagłe, krótkie i sprawiało, że człowiek zapragnął przekląć, że nie dostrzegł tego wcześniej. Zmarszczyła brwi, chwyciła teczkę i ponownie prześledziła widniejące w niej nazwiska.

Amanda Kline, Loren Grey, Patricia James...

W pośpiechu odnalazła telefon w pościeli i wybrała numer Maddie. Tym razem nie zdobyła się na powitanie, a od razu zapytała:

– Kim jest Samantha?

Oliver po raz kolejny przeklął Violet i głęboko odetchnął. Zimna satynowa pościel drażniła nagą skórę jego torsu. Starał się zasnąć od blisko dwóch godzin, ale za każdym razem, kiedy zamykał oczy, sen wydawał się zbyt odległy, a wyrzuty sumienia za bardzo dokuczliwe.

Nie był w stanie wytłumaczyć tego, co zaszło w jego gabinecie. Pragnął uznać to za moment słabości, podobny do tego, który miał miejsce przed mieszkaniem Violet, gdy przyparł ją do samochodu i tak desperacko chciał ją pocałować.

Skrzywił się na samo wspomnienie tych wszystkich chwil, kiedy jego zdrowy rozsądek przestawał działać tak, jak powinien.

Ciszę przerwał dźwięk telefonu.

Sanclair zmarszczył brwi, gdy na ekranie dostrzegł imię osoby, która od kilku godzin nie mogła zniknąć z jego myśli.

– Jest – spojrzał na stojący na nocnej szafce zegarek – pierwsza w nocy.

– Wiem, ale nie dzwoniłabym, gdyby to nie było naprawdę ważne.

– Głos Violet wydawał się przepełniony entuzjazmem. – Samantha Kenyon. Mówi ci coś to nazwisko?

– A powinno? – Przeczesał palcami kosmyki, które osunęły się na jego skronie.

– Nie, bo w papierach, które dał nam Whitman, ta kobieta nie została uwzględniona.

– McMillan, o czym ty...

– Rozmawiałam z Maddie Hale. Pomyślałam, że uda jej się nakłonić którąś z byłych pracownic Whitmana do złożenia przeciwko niemu zeznań.

– Zgodziła się?

– Tak, ale to nie ma w tej chwili znaczenia – wyjaśniła pośpiesznie. – Maddie powiedziała, że może porozmawiać z Samanthą. Sprawdziłam i kobiety o takim imieniu nie ma na liście.

Oliver podniósł się do pozycji siedzącej.

– Do czego zmierzasz?

– Samantha Kenyon zajmowała stanowisko sekretarki Whitmana tuż przed zatrudnieniem tam Maddie, a to oznacza...

– Że celowo ukryli dane tej kobiety – dokończył.

– Wiem, że to może być tylko błąd w papierach, ale...

– Każdy błąd z ich strony działa na naszą korzyść – stwierdził.

– Powinnam zwrócić się do agencji o jej dane...

– Nie. Jeżeli rzeczywiście usunęli tę kobietę z listy, nie chcą, żebyś do niej dotarła. Gdy wysuniesz wniosek o dostarczenie ci jej danych osobowych, dasz im czas, żeby jeszcze lepiej ukryli to, czego nie chcą ci pokazać. Musisz znaleźć ją sama i dowiedzieć się, dlaczego Whitman nie chce, abyś się z nią skontaktowała.

– Mam tylko jej imię i nazwisko. Numer, który podała mi Maddie, nie odpowiada, zupełnie jakby już nie istniał. – Zamilkła. – Jerry. Zadzwoń do niego... – Ponownie nie dokończyła zdania. – Rano. Zrobię to rano.

- McMillan? – wtrącił, zanim się rozłączyła.
- Tak?
- Dobra robota.

Rozdział 19

Maddie Hale ukucnęła przed synkiem i poprawiając szalik oplatający szyję malca, mruknęła:

– Bądź grzeczny, dobrze?

Tommy potrząsnął energicznie głową, przez co jasne loki osunęły się na jego czoło. Pozwolił, by mama cmoknęła go w policzek i popędził w stronę czekających na niego przed szkołą kolegów.

– Przepraszam, że musiałyśmy spotkać się w takim miejscu. – Maddie wstała i odwróciła się do Violet. – Chciałaś porozmawiać ze mną o Sam?

– Tak. – Ruszyły wąskim chodnikiem. – Numer, który mi wczoraj podałaś, nie odpowiada.

– Nie wiem o niej zbyt wiele. – Wzruszyła ramionami. – Widziałam ją właściwie tylko raz. Niedługo po tym, jak zaczęłam pracować jako sekretarka Whitmana, ona przyszła zabrać rzeczy. Wtedy dała mi swój numer.

– Dlaczego? – Violet przystanąła.

– Nie wiem. W tamtym momencie wydawało mi się to nieco dziwne, ale pomyślałam, że może oferuje mi pomoc, gdybym czegoś nie rozumiała lub z czymś sobie nie radziła.

– Nie wiesz, dlaczego zrezygnowała z pracy?

Maddie pokręciła głową.

– Słyszałam plotki, że wdała się w romans z którymś ze współpracowników Whitmana, ale w agencji padało dużo spekulacji, nie zawsze prawdziwych. Co ta kobieta ma wspólnego z moją sprawą?

– Whitman próbował zataić tożsamość Samantha. Nie wiem, czy był to przypadek, czy rzeczywiście ma coś do ukrycia. Muszę z nią porozmawiać. Dlatego jeżeli wiesz coś, co pomoże mi do niej dotrzeć...

– Z tego, co pamiętam, planowała wyprowadzić się z centrum miasta, ale nie mam pojęcia, czy zdecydowała się zostać w Nowym Jorku. Chciałabym pomóc, ale...

– W porządku. – Violet obdarzyła kobietę uśmiechem. – Nie przejmuj się tym.

– Jesteś pewna, że dasz radę? Może będzie lepiej, jeśli zgodzę się przyjąć te dziesięć tysięcy dolarów.

– Maddie – przerwała jej łagodnie. – Obiecałam, że zrobię wszystko, żebyś wyszła na tym jak najlepiej. Dziesięć tysięcy za wszystko, co musiałaś przejść, nie stanowi wystarczającego zadośćuczynienia. Potrzebuję tylko twojego zaufania i odrobiny czasu.

– Ufam ci – zapewniła, mocniej otulając się szarym płaszczem. – Muszę już iść. Nie chcę spóźnić się do pracy.

– Jasne.

Gdy Maddie zniknęła za najbliższym zakrętem, Violet poczuła rezygnację. Jakim cudem mogłaby znaleźć tę kobietę, skoro znała tylko jej imię i nazwisko, a na dodatek miała na to nie więcej niż dwa lub trzy dni? Czas zdawał się uciekać, a ona zamiast przybliżyć się do rozwiązania sprawy, znacznie się od niego oddalała.

Przed ósmą rano przekroczyła próg kancelarii i gdy była pewna, że tego dnia nic nie zdoła jej zaskoczyć, przy jednym z biurk dostrzegła Jodie. Pojawienie się siostry Olivera sprawiło, że zatrzymała się, nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć czy też zrobić.

– Spokojnie, tym razem nie zamierzam się na ciebie rzucić.

Jodie odwróciła głowę i spojrzała na nią wzrokiem, który równie dobrze mógł być przesiąknięty sarkazmem, jak i szczerością. Violet nie była pewna, ponieważ dziewczyna, podobnie jak jej starszy brat, nie pozwalała sobie na okazywanie zbyt wielu emocji.

– Jerry’ego jeszcze nie ma. Posłuchaj... – Odwróciła się gwałtownie na krześle, przez co Violet zatrzymała się niedaleko biurka. – Nasze pierwsze spotkanie nie było... zbyt udane.

– To prawda – zgodziła się.

– Przepraszam. – Panna Sanclair wstała i wyciągnęła ku niej rękę.

– Zrobiłam raczej marne pierwsze wrażenie, ale...

– W porządku. – Odwzajemniła uścisk.

– Powinnam podziękować za akcję z tym gościem. – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Nie pamiętam zbyt wiele z tamtego dnia, ale Jerry powiedział mi, co zrobiłaś. – Cofnęła się o krok i wsunęła dłonie do kieszeni ciemnych džinsów.

– To naprawdę nic takiego. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu nie lubię dupków, którzy nie szanują kobiet.

Kącik ust Jodie drgnął delikatnie ku górze. Nagle wydawała się nieco mniej przerażająca.

W kancelarii pojawił się Jerry. Sprawiał wrażenie równie mocno zaskoczonego obecnością Jodie jak chwilę wcześniej Violet, ale najwyraźniej postanowił tego nie komentować i przykryć zaskoczenie pod płaszczem lekkiego, tak typowego dla niego, uśmiechu.

Minęło kilka sekund pełnych nieco krępującej ciszy, zanim Violet postanowiła w końcu ją przerwać. Zwróciła się do śledczego:

– Mógłbyś coś dla mnie zrobić? Muszę znaleźć pewną kobietę. – Wyminęła własne biurko, wcześniej wyciągając z torebki karteczkę. – To jej imię i nazwisko.

– To wszystko? – Chwycił kawałek papieru w dłoń i rzucił na niego okiem. – Nie wiesz o niej nic więcej?

– Nie. Najprawdopodobniej pracowała w agencji Whitmana. – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy. Wiem, że to niewiele, ale... To naprawdę ważne.

– Daj mi dziesięć minut. – Wyjął telefon z kieszeni marynarki, a następnie oddalił się korytarzem.

Dziewczyna odwróciła się do Jodie w tej samej chwili, w której ona wbiła wzrok w coś znajdującego się za jej plecami. Przez ułamek sekundy na jej twarzy pojawił się lekki grymas, który jednak zniknął, nim na dobre zdołał zagościć w jej rysach.

Próg przekroczył spowity w czerń Oliver. Przez zastąpienie białej koszuli czarnym golfem wydawał się zupełnie do siebie niepodobny. Ciężar jego spojrzenia niemal natychmiast spoczął na siostrze.

Kancelarię znowu wypełniła ta sama nieznośna i wyjątkowo przytłaczająca cisza. Tym razem przerwał ją powrót Jerry'ego.

– Violet. – Podał jej kartkę z zapisanym adresem. – Samantha Kenyon mieszka w północnej części miasta.

– Jesteś cudotwórcą. – W pośpiechu chwyciła płaszcz, lecz gdy już miała ruszyć w stronę wyjścia, Oliver zastąpił jej drogę.

– Pojadę z tobą – oznajmił.

– Poradzę sobie...

– Sama? W północnej części miasta? – wtrącił, unosząc brew. – Nie ma mowy. – Wyrwał z jej dłoni karteczkę z adresem i odwrócił się, rzucając przez ramię: – Pośpiesz się, McMillan.

Dziewczyna westchnęła, po czym popędziła za nim.

– Zapnij pasy – polecił, kiedy znaleźli się w ciepłym wnętrzu auta.

Tego dnia Nowy Jork ponownie nawiedziły mocne opady śniegu. Niemal na każdym kroku czuć było zbliżające się święta.

– Naprawdę dałabym sobie radę sama.

– Masz wyjątkowy dar do pakowania się w kłopoty. Wolę być ostrożny.

Odwróciła głowę i utkwiała wzrok za boczną szybą.

– Możesz po prostu przyznać, że trochę się martwisz – mruknęła pod nosem.

– Słucham?

– Mówiłam, że trochę się martwię – powiedziała nieco głośniejszym głosem. – Nie chcę robić sobie i Maddie niepotrzebnych nadziei. Może ta kobieta wcale w niczym nam nie pomoże.

– Nie da się wygrać sprawy...

– W którą się nie wierzy – dokończyła. – Wiem, ale...

– To nie jest najlepszy czas na jakiegokolwiek „ale”. To trudna sprawa, a tobie jakimś cudem udało się znaleźć światełko w tunelu.

– Gdybym nie zadzwoniła wczoraj do Maddie, zapewne nigdy nie dowiedziałabym się o istnieniu tej kobiety. Nie mogłam spać po tym, jak... – Zamilkła w połowie zdania, nagle uświadamiając sobie, co zamierzała powiedzieć.

Sanclair odkaszlnął.

– Tak. Myślę, że powinniśmy...

– O tym zapomnieć – uzupełniła, na co skinął głową, nieco mocniej zaciskając dłonie na kierownicy. – Muszę skupić się na sprawie, więc... – Ponownie nie dokończyła myśli, uznając, że

powinna przestać mówić, zanim z jej ust padnie coś, co jedynie pogorszy sprawę.

Miała bowiem niezwykły talent do mówienia wszystkiego, co powinna zachować w myślach.

Cisza, jaka zapadła w samochodzie, trwała przez następne dwadzieścia minut. Była nieznośnie kłopotliwa.

Gdy przekroczyli granicę oddzielającą Manhattan od Bronxu, wysokie szklane wieżowce zaczęły stopniowo przeradzać się w nieco niższe budynki z ciemnej cegły. Ta część miasta uchodziła za siedlisko gangów i szeroko pojętej przestępczości, dlatego Violet czuła się nieco pewniej, wiedząc, że nie znalazła się w tym miejscu zupełnie sama. Widząc puste ulice, zapragnęła podziękować Oliverowi za to, że nalegał, aby przyjechali tu razem.

Mężczyzna ostatni raz spojrzął na kartkę, którą chwilę wcześniej wyciągnął z kieszeni płaszcza, a potem zaparkował pod widniejącym na niej adresem. Gdy wysiedli z auta, ukazał im się mały domek z jasnego kamienia. Budynek był wepchnięty pomiędzy starą, niefunkcjonującą już fabrykę a zarośnięte boisko. Otaczał go płot z grubej siatki.

Dziewczyna stanęła tuż przed furtką, nacisnęła dzwonek, po czym wspięła się na palce, by zajrzeć przez ogrodzenie. Dostrzegła zarośnięty trawnik, a także kamienną ścieżkę prowadzącą prosto na drewniany ganek.

Po minucie postanowiła ponownie zadzwonić, a po kolejnej znów powtórzyła tę czynność.

– Nikogo nie ma... – Oliver stanął tuż za nią. – Wracajmy do kancelarii.

– Poczekaj. – Zmarszczyła brwi. – Zasłona się poruszyła!

– McMillan...

– Jestem pewna, że się poruszyła – upierała się.

– Nawet jeżeli to prawda, nie zmusisz tej kobiety, by ci otworzyła.

– Muszę z nią porozmawiać. – Niemal jęknęła. Wiedziała, że Samantha Kenyon była być może ostatnią, a także jedyną deską ratunku zarówno dla niej jak i dla Maddie. – Jeśli mnie podsadzisz, przeskoczę przez płot i...

– Oszalałaś? – wtrącił tonem głosu ojca karcącego dziecko za kolejny nedorzeczny pomysł. – Wracamy do kancelarii – poinformował, odwracając się w stronę auta.

Zdołał usłyszeć, że wymruczała coś pod nosem. Przystanął więc po postawieniu zaledwie kroku i westchnął.

– McMillan, powiedziałem, że wracamy do... – Urwał, gdy po odwróceniu się nie zauważył jej na chodniku. – McMillan? – Powiódł wzrokiem po otaczającej go przestrzeni i właśnie wtedy dostrzegł Violet wspinającą się na stare ogrodzenie.

Zerwał się z miejsca, jednak było już za późno – dziewczyna zdołała przedostać się na drugą stronę i gdy już miała sprawnie zeskoczyć z płotu, jej but wysunął się spomiędzy szczelin. Runęła na trawnik.

– Nic mi nie jest – zapewniła sekundę po tym, jak z jej gardła wyrwał się jęk. Wstała na równe nogi, otrzepując spodnie z piasku i resztek śniegu.

Oliver, oddychając ciężko, zatrzymał się naprzeciw niej. Teraz dzieliła ich metalowa siatka.

– Oszalałaś? – niemal warknął.

– Najprawdopodobniej. – Obdarzyła go lekkim, pełnym rozbawienia uśmiechem. – Tylko z nią porozmawiam – rzuciła.

– McMillan! – zawołał za nią, kiedy ruszyła kamienną ścieżką.

Ona już go jednak nie słuchała. Wspięła się na ganek i podeszła do obdrapanych drzwi, poprawiając poły płaszcza. Zapukała w drewno. Jak się tego spodziewała, nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Nie zamierzała jednak tak po prostu odejść. Nie po tym, jak przeskoczyła przez płot, aby porozmawiać z tą kobietą.

– Nazywam się Violet McMillan. – Stała bliżej drzwi. – Reprezentuję Maddie Hale w sprawie przeciwko agencji Knoxa Whitmana. Pracowałaś tam, prawda? Być może wszystko, co wiesz, pomoże mi wygrać sprawę przeciwko temu człowiekowi. Nawet jeżeli teraz nie chcesz ze mną rozmawiać, zostawię ci mój numer. W porządku?

Wyjęła z kieszeni płaszcza kartkę i długopis. Pośpiesznie zapisała na niej siedem cyfr, a następnie ukucnęła i wsunęła karteczkę w szczelinę pomiędzy drzwiami a drewnianą podłogą.

Wstała, jednocześnie chowając długopis do kieszeni, po czym cofnęła się o krok.

– Zadzwoń, gdybyś zmieniła zdanie. To naprawdę ważne. Dla Maddie.

I dla mnie, dodała w myślach. Odwróciła się, pokonała trzy stopnie schodów i ponownie wkroczyła na kamienną ścieżkę.

Oliver wciąż stał po drugiej stronie ogrodzenia i nie wyglądał na zadowolonego. Obserwował ją z grymasem, gdy sprawnie przeskoczyła przez płot i znalazła się na chodniku.

– Chciałam tylko...

– Wsiądź do samochodu – polecił cierpko.

Widząc, jak bardzo jej zachowanie wyprowadziło go z równowagi, posłusznie zajęła miejsce w białym porsche. Dopiero gdy opuścili Bronx i ponownie znaleźli się na Manhattanie, Oliver zdecydował się odezwać:

– Czy choć raz mogłabyś nie pakować się w kłopoty?

– Musiałam z nią porozmawiać...

– I uważasz, że włamanie się na jej posesję było dobrym sposobem, by doprowadzić do rozmowy?

Zbyła jego słowa milczeniem, kolejny raz uznając, że być może w tym momencie było to najlepszym posunięciem. Przez resztę drogi panującą pomiędzy nimi ciszę zakłócały jedynie płynące z radia dźwięki.

Gdy dotarli do kancelarii, biurka Jerry’ego i Jodie były puste. Violet stwierdziła, że pewnie wymknęli się z pracy w porze lunchu, aby coś zjeść. Sama również umierała z głodu. Już miała rozpocząć wędrówkę po pamięci, by odnaleźć jakąś knajpkę nieopodal, a wtedy Oliver rzucił przez ramię:

– Porozmawiamy w moim gabinecie.

Jęknęła, ruszając za nim smętnym krokiem, zupełnie jak naburmuszone dziecko.

– Usiądź na biurku – polecił, kiedy tylko czarne drzwi zamknęły się za jej plecami.

– Co? – zatrzymała się, w pierwszej chwili sądząc, że się przesłyszała.

Oliver przystanął, wcześniej pozbywając się płaszcza. Podwinął rękawy golfa i powtórzył:

– Usiądź na biurku, McMillan.

Ruszyła niepewnie w przód. Zamierzała po raz kolejny upewnić się, czy na pewno się nie przesłyszała, jednak silne męskie dłonie zacisnęły się na jej talii. Sanclair uniósł ją bez trudu i posadził na blacie. Sam natomiast usiadł na fotelu.

– Pokaż mi nogę.

– Ja... – Cofnęła się gwałtownie.

– Widziałem, że na nią utykasz. – Uniósł głowę, obdarzając ją spojrzeniem intensywnie niebieskich tęczywek. – McMillan.

Odpuściła. Choć starała się nie pokazywać po sobie, jak duży ból odczuwała przy każdym kroku, najwyraźniej była dość słabą aktorką.

– Mogę? – zapytał, na co jedynie niepewnie przytaknęła.

Wzdrygnęła się, kiedy chwycił jej kostkę, a drugą dłonią podciągnął nogawkę. Na wewnętrznej stronie łydki widniało rozcięcie, z którego wypływała szkarłatna krew.

– Czy to stanowi dla ciebie wystarczającą nauczkę? – zapytał, kręcąc głową.

Dziewczyna milczała, nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć. Na szczęście nie dodał już nic więcej, po prostu pochylił się, aby z szuflady biurka wyciągnąć apteczkę. Obserwowała go uważnie, gdy ostrożnie zdjął z jej stopy czarną szpilkę, opuszkami palców muskając skórę.

Mocniej zacisnęła dłonie na krawędziach blatu. Dotyk Olivera był przyjemnie ciepły i zadziwiająco łagodny. Nawet jeżeli rzeczywiście był na nią zły, złość nie odznaczała się w jego ruchach.

– Oprzyj stopę na moim kolanie – polecił, a ona niemal natychmiast zrobiła to, co kazał.

Podciągnęła spodnie na wysokość kolana, dając mu lepszy dostęp do rany. Wciąż nie wydobyła z siebie słowa.

– Niczego się nie boisz, prawda, McMillan? – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tylko pajaków.

Kącik jego ust drgnął ku górze, a ona nagle pojęła, że uśmiechy tych, którzy uśmiechali się tak okazjonalnie jak Oliver Sanclair,

miały w sobie coś wyjątkowego. Były jak tęcza – pojawiały się niezwykle rzadko, dawały się sobą nacieszyć, a potem znikwały, nie obiecując, że niebawem powrócą.

– Może zabołec – uprzedził, zanim wacik dotknął rany.

Przygryzła mocno dolną wargę i wbiła paznokcie w blat, czując nieprzyjemne pieczenie.

– To mogło skończyć się o wiele gorzej. Co, gdybyś po przeskoczeniu płotu, natknęła się na psa? Nie pomyślałaś o tym? – Zmarszczył brwi. – O czym właściwie myślałaś?

– O tym, że jakimś cudem udało mi się znaleźć światełko w tunelu i muszę zrobić absolutnie wszystko, by nie pozwolić mu zgasnąć.

Sanclair uniósł głowę i po raz kolejny spojrzał na nią tymi pięknymi, idealnie niebieskimi oczami. Przypominały niebo w słoneczny, wiosenny dzień.

– Sądziłeś, że cię nie słucham?

– Sądziłem, że moje słowa nie mają dla ciebie większego znaczenia.

– To nieprawda. Po prostu czasami... – Czasami ja też mogę mieć rację. To, że jestem w tym wszystkim nowa i nie mam takiego doświadczenia jak ty, wcale nie oznacza, że jestem kompletnie do niczego.

– Nigdy nie powiedziałem, że jesteś do niczego. – Odłożył na bok brudne od krwi waciki i chwycił czysty bandaż.

– Ale nie uważasz, że się do tego nadaję, prawda? – zapytała, uważnie obserwując jego dłonie. – W porządku. – Wzruszyła ramionami. – Chyba z czasem zdołałam do tego przywyknąć.

Drgnęła, kiedy mocniej chwycił jej kostkę, po czym przyciągnął jej nogę nieco bliżej siebie. Oparła stopę na jego udzie, nagle nie będąc w stanie powrócić myślami do tego, o czym mówiła zaledwie chwilę wcześniej.

Oliver owinął bandaż wokół łydki, przy każdym ruchu muskając opuszkami jej miękką skórę. Najprawdopodobniej robił to zupełnie nieświadomie i nie miał pojęcia, że każdy jego dotyk wprawiał jej serce w nieco szybszy rytm.

Próbowała przekonać samą siebie, jak bardzo było to niewłaściwe. Starła się skupić na bólu, ale w tym momencie jej myśli zdawały się

bardziej nieposłuszne niż zazwyczaj. Nie chciała ponownie znaleźć się w sytuacji podobnej do tej, która miała miejsce poprzedniego wieczoru, gdy oboje pozwolili sobie na chwilę zapomnienia. Właśnie dlatego mruknęła:

– Zrobię to sama.

Już miała cofnąć stopę, jednak dłoń Olivera mocniej zacisnęła się na kostce. Nie pozwolił jej się odsunąć.

– To nic takiego – zapewniła, wbijając paznokcie w krawędzie blatu. – Naprawdę sobie poradzę.

Znowu szarpnęła nogą, pragnąc zwiększyć dzielącą ich odległość przynajmniej o kilka marnych centymetrów. Może wówczas poczułaby, że odzyskuje kontrolę nad ciałem i umysłem, które teraz zdawały się nie należeć do niej.

– McMillan. – Był silniejszy, więc trzymanie jej blisko siebie nie stanowiło dla niego większego wyzwania. – Nie ruszaj się. Muszę zawiązać...

Niemal instynktownie znowu szarpnęła nogą, nieświadomie puszczając blat, którego wcześniej tak kurczowo się trzymała. Z jej gardła wyrwał się zduszony pisk, a następnie poleciała w przód i wylądowała na kolanach mężczyzny.

Zachwiała się, ale Oliver w ostatnim momencie przycisnął dłoń do jej pleców, chroniąc ją przed upadkiem i bolesnym zderzeniem z podłogą.

Poczuła jego ciepły oddech na wargach, jeszcze zanim uniosła głowę. Przełknęła z trudem, gdy napotkała spojrzenie niebieskich tęczówek. Nie była w stanie się poruszyć. Trudności przysparzało nawet wzięcie głębszego wdechu.

W końcu zrobiła coś, co zapewne w dużej mierze spowodowało na nich tę falę nieszczęść, której bez wysiłku się poddali – chcąc odepchnąć się od blatu i zejść z kolan Sanclaira, poruszyła biodrami, zapominając, jak niewielka dzieliła ich odległość.

Zacisnął dłoń na krawędzi biurka i jęknął prosto w jej usta, jeszcze mocniej na nią napierając. Ten cichy, niekontrolowany odgłos, który z siebie wydał, sprawił, że przez ciało dziewczyny przebiegł niemal palący dreszcz.

Musiła wbić paznokcie w podłokietniki fotela, aby powstrzymać się przed zrobieniem tego jeszcze raz, choć tak bardzo pragnęła ponownie usłyszeć ten zduszony dźwięk. Pragnęła poczuć to otępiające ciepło.

Spojrzenie prosto w jego oczy kosztowało ją cholernie wiele odwagi. Nie była pewna, co w nich ujrzy – złość, rozdrażnienie, czy może tak typową dla niego irytację. Niebieskie tęczęwki wydawały się jednak spowite delikatną mgłą. Wyglądały niemal sennie.

Gdyby nie odgłos kroków, jaki nagle dobiegł z oddali, zapewne nie byłaby w stanie przestać się w nie wpatrywać. Na szczęście głos zdrowego rozsądku okazał się dostatecznie głośny.

Poruszyła się nerwowo w tym samym momencie, w którym Oliver odsunął się od biurka i zabrał dłoń z jej pleców, przez co dziewczyna runęła na podłogę. Trzask zmieszał się z dźwiękiem otwierających się drzwi.

– Nie widziałeś Violet? – Jodie pojawiła się w wejściu. – Byliśmy z Jerrym na lunchu i kupiliśmy też coś dla was, więc... – Zamilkła, gdy głowa Violet wyłoniła się zza biurka.

McMillan odgarnęła z twarzy splątane kosmyki, uświadamiając sobie, jak dwuznacznie musiało to wyglądać – ona pod biurkiem Olivera, jej czerwone policzki i roztrzepane włosy.

– Och... – Jodie cofnęła się o krok. – Powinam zapukać.

– Nie, my nie... – Violet zerwała się pośpiesznie.

– Nie będę wam przeszkadzała – rzuciła, zanim zniknęła za drzwiami.

McMillan spojrzała na Olivera, który jedynie odkaszlnął, a potem popędziła za Jodie. Zdołała dogonić ją na korytarzu.

– To nie tak. – Przystanąła, oddychając ciężko. – My wcale nie, to znaczy ja... – Gestykułowała w dziwny, niezrozumiały nawet dla siebie sposób. – To nie to, co myślisz.

– Uznajmy, że niczego nie widziałam i wcale o niczym nie myślę. – Obdarzyła ją lekkim uśmiechem, a później ruszyła w stronę sali konferencyjnej. – Kupiłam dla ciebie sałatkę. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Violet jęknęła. Nagle kompletnie straciła apetyt.

Rozdział 20

Violet wybiegła z metra, niemal wpadając przy tym na starszą panią, która rzuciła w jej stronę ciętą uwagę o niewychowaniu dzisiejszej młodzieży. Uśmiechnęła się przeprasząco, a następnie popędziła chodnikiem, w myślach prosząc, by czas jakimś cudem trochę zwolnił.

Wpadła do kancelarii dwie minuty przed ósmą. Maddie Hale już siedziała za jej biurkiem. Miała na sobie szary sweter i wyglądała nieco bardziej blado niż poprzedniego dnia, gdy rozmawiały przed przedszkolem jej syna.

Oliver zamilkł, kiedy tylko dziewczyna stanęła w wejściu. Wsunął dłoń do kieszeni spodni i obdarzył ją wymownym spojrzeniem.

– Przepraszam za spóźnienie – wydyszała, pozbywając się płaszcza. – Whitman już jest?

– Czekają w sali konferencyjnej – oznajmił.

Przeniosła wzrok na Maddie.

– Jesteś gotowa?

– Tak. – Wstała, nerwowym ruchem poprawiając sweter.

Obie kobiety ruszyły za Oliverem na pierwsze piętro.

– Wszystko będzie w porządku – zapewniła Violet, posyłając klientce ostatni uśmiech przed tym, jak przekroczyły próg pomieszczenia, gdzie przy długim stole czekali na nich już Knox Whitman oraz jego adwokat.

McMillan zajęła miejsce po przeciwnej stronie blatu, starając się unikać wzroku ojca. Maddie usiadła obok niej, a Oliver nieco dalej. Był tylko cichym obserwatorem.

– Zanim zaczniemy... – wtrącił John McMillan. Jak zwykle miał na sobie drogi garnitur w szarych barwach i czerwony krawat. – Mój klient chce złożyć nową propozycję. Oferujemy dwadzieścia tysięcy dolarów, jeżeli pani Hale wycofa się z oskarżeń. – Zerknął na Maddie, która skuliła się w sobie.

– Moja klientka nie przyjmie złożonej przez was propozycji. – Violet odnalazła wzrok ojca. Z leżącej przed sobą teczki wyjęła kartkę, którą następnie położyła przed Whitmanem. – Wysuwamy własną propozycję. Przyzna się pan do tego, że posunął się wobec pani Hale do czegoś więcej, niż wymagają tego relacje łączące szefa oraz pracownicę, i wypłaci pan zadośćuczynienie w wysokości dwustu tysięcy dolarów.

– Nie dotknąłem jej – odparł Knox Whitman pełnym pretensji tonem.

Maddie drgnęła na dźwięk jego głosu. Wydawała się jeszcze drobniejsza niż w rzeczywistości. Zgarbiła plecy i spuściła głowę tak bardzo, że długie czarne włosy zasłoniły znaczną część jej twarzy.

– Słowa jednej osoby nie świadczą o winie mojego klienta – dodał McMillan. – Nie wygracie dzięki temu sprawy.

– Być może nie, ale jeśli sprawa trafi do sądu... Czy to nie przysporzy panu problemów, panie Whitman? – Ponownie przeniosła uwagę na mężczyznę, który niemal prychnął z rozbawieniem. Każdy jego ruch pełen był arogancji. – Nie sądzę, by sprawa o molestowanie, nawet wygrana, nie zaszkodziła pańskiemu wizerunkowi. Znajdą się ludzie, którzy uwierzą w słowa mojej klientki.

– Pani Hale – wtrącił ojciec Violet. Skrzyżował przed sobą dłonie.

– Wychowuje pani synka, prawda? Thomas, jeśli się nie mylę? – Uniósł brew, przez moment zdawał się nawet delikatnie uśmiechać.

Maddie poderwała głowę na dźwięk imienia malca. Jej szczupłymi ramionami wstrząsnął dreszcz.

– Czy to prawda, że po rozwodzie z pani byłym partnerem, ojcem chłopca, sąd nie chciał przyznać pani praw do opieki nad dzieckiem?

Violet spojrzała na Maddie, która ponownie spuściła wzrok i szepnęła:

– Tak.

– Słucham? – John pochylił się nad stołem.

– To prawda – odpowiedziała nieco głośniej.

Violet rozchyliła wargi.

– Zechce nam pani powiedzieć, dlaczego sąd miał jakieś obiekcje wobec tego, czy chłopiec powinien zostać z panią?

– Przez pewien czas... – zawahała się.
– Śmiało – zachęcił.
– Miałam problemy z alkoholem – dokończyła, z trudem wydobywając z siebie słowa.
– Trzy lata temu, gdy pani synek miał zaledwie rok, spowodowała pani wypadek pod wpływem alkoholu. – Spojrzał na córkę. – Jak widzę, postanowiła pani nie wspominać o tym fakcie swojemu prawnikowi. – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. – Jeżeli Maddie Hale kłamała wtedy, jaką możemy mieć pewność, że oskarżenie, jakie wysunęła względem mojego klienta, również nie jest kłamstwem?

– Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś?
Maddie potarła dłońmi chude ramiona.
– Nie wiedziałam, że to ma znaczenie.
– Wszystko, co stawia cię w złym świetle, ma znaczenie. – Violet westchnęła, zerkając na Whitmana, a także ojca, którzy pakowali rzeczy na drugim końcu stołu.
Spotkanie nie trwało dłużej niż piętnaście minut, do tego raczej nie wniosło do sprawy niczego nowego, nie licząc zrobienia z Maddie kłamcy i oszustki.
– Przepraszam, ja... Chciałam po prostu zapomnieć o tamtym momencie mojego życia. Myślałam, że to nie ma większego znaczenia.
Pojawienie się obok Johna McMillana sprawiło, że Maddie zamilkła.
– Możemy porozmawiać? – zwrócił się do córki.
– Oczywiście. – Spojrzała na Maddie i delikatnie dotknęła jej ramienia. – Zadzwoń do ciebie później.
Kobieta skinęła głową, po czym opuściła salę konferencyjną, tak jak zrobił to wcześniej Whitman. Tymczasem John spojrzął na córkę w typowy dla siebie pełen suchej życzliwości sposób.
Znała ten wzrok. Miała okazję widzieć go wiele razy, gdy obserwowała ojca przeprowadzającego rozmowy z klientami.

Wówczas nie stała jednak po przeciwnej stronie barykady.

– Propozycja, jaką wysunął mój klient, jest aktualna przez następne czterdzieści osiem godzin – poinformował. – Przemyśl to jeszcze raz. To dobra rada.

– Dajesz mi ją z dobroci serca?

Mężczyzna uśmiechnął się, poprawił czerwony krawat, a potem odszedł. Violet odprowadziła ojca wzrokiem, a gdy zniknął w korytarzu, westchnęła z rozdrażnieniem. Minęła zaledwie minuta, zanim próg pomieszczenia przekroczył Oliver.

– W skali od jeden do dziesięć, jak źle to wygląda? – zapytała.

– Gdybym był optymistą, powiedziałbym, że pięć, ale biorąc pod uwagę fakt, że nim nie jestem, zostanę przy dziewięciu.

Jęknęła. Czy naprawdę liczyła na słowa wsparcia z jego strony?

Sanclair podszedł bliżej i podał jej karteczkę.

– Co to jest? – Zmarszczyła brwi.

– Jerry’emu udało się zdobyć adres miejsca, w którym pracuje Samantha Kenyon. – Wsunął dłonie do kieszeni. – Być może będziesz musiała trochę pobiegać, by dogonić światelko w tunelu, McMillan.

Okazało się, że kobieta będąca być może ostatnią deską ratunku dla Violet i Maddie Hale, pracowała na obrzeżach Bronxu, w małym sklepie oferującym w asortymencie głównie materiały budowlane oraz narzędzia ogrodnicze.

Gdy razem z Oliverem przekroczyli próg starego budynku, zaatakował ich zapach kurzu i ziemi.

– Przepraszam. – Zatrzymała się przy ladzie. – Szukam... Samantha Kenyon.

– Sam? – Chłopak we flanelowej koszuli i kolorowej czapce z daszkiem zmierzył ją spojrzeniem, które następnie przeniósł na Sanclaira. Nieprzerwanie żując gumę, mruknął: – Powinnaś znaleźć ją w drugiej części sklepu. Chyba przesadza kwiaty.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, a następnie odwróciła do Olivera.

– Może lepiej będzie, jeżeli porozmawiam z nią sama.

- Dlaczego? – Uniósł brew.
- Ponieważ... No wiesz...
- Nie.
- Nie wyglądasz zbyt... przyjaźnie. – Poruszyła nerwowo dłońmi.
- To znaczy... Nie chcę jej przestraszyć.

Oliver przechylił głowę.

- Uważasz, że jestem straszny?
- Tylko odrobinę. – Uśmiechnęła się, cofając o krok. – To nie zajmie dużo czasu. Wrócę za kilka minut, a ty w tym czasie możesz pooglądać... – Rozejrzała się, jednak na sklepowych półkach nie dostrzegła niczego prócz metalowych łopat, opakowań z farbami i taśm. – Zaraz wrócę – rzuciła, po czym pośpiesznie się odwróciła.

Druga część sklepu okazała się dużą szklarnią z mnóstwem roślin w donicach, a także wysokimi stołami z kilkoma rodzajami kwiatów w różnych barwach. Violet odnalazła kobietę, której szukała, niemal na samym końcu ogromnego pomieszczenia. Samantha była szczupłą blondynką o miłej, pogodnej twarzy.

- W czym mogę pomóc? – Wstała, po czym otrzepała spodnie z resztek ziemi. Gdy tylko się odwróciła i dostrzegła Violet, uśmiech spłynął z jej twarzy. – To ty byłaś wczoraj przed moim domem – mruknęła, a następnie wyminęła prawniczkę i ruszyła wzdłuż wystawy kwiatów. – Niepotrzebnie tutaj przyjechałaś. Nie zamierzam z tobą rozmawiać.

- Poświęć mi tylko kilka minut.
- Nawet gdybyś mówiła godzinę, nie zmienię zdania. Nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia.

- Maddie...

- Nie wiem, co powiedziała ci ta kobieta, ale jej życie nie jest moją sprawą. – Odwróciła się do Violet i westchnęła. – Posłuchaj, Knox Whitman jest już przeszłością, do której nie chcę i nie zamierzam wracać, więc, proszę, nie przyjeżdżaj tutaj więcej. Jeżeli zrobisz to jeszcze raz, zawiadomię policję, że włamałaś się na moją posesję – rzuciła, znikając pomiędzy drzewami.

Dziewczyna wróciła do samochodu, gdzie czekał na nią Oliver. Bez słowa zapięła pas.

– Ona nie chce mieć nic wspólnego z Whitmanem – mruknęła, kiedy wyjechali na główną ulicę. – To oznacza, że wie coś, co może pomogłoby mi wygrać sprawę. Jak mam bez jej pomocy udowodnić, że pracowała w agencji, a Whitman specjalnie próbował to zatuszować? – Zmarszczyła brwi.

– Możesz spróbować włamać się do jej domu, znaleźć umowę, a potem ją ukraść – podsunął.

– To nie jest zabawne. – Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Dlaczego mam wrażenie, że gdyby wymagała tego sytuacja, naprawdę byłabyś w stanie się do tego posunąć, McMillan?

Utkwiła spojrzenie za boczną szybą.

– Zjedźmy razem lunch – rzuciła. – Trudno mi się myśli, gdy jestem głodna.

– W takim razie chyba powinnaś częściej coś jeść.

Odwróciła głowę i zerknęła na niego sekundę po tym, jak pozwolił sobie na delikatny, lecz pełen szczerego rozbawienia uśmiech. Odpowiedziała na jego słowa jedynie głośnym westchnieniem.

Dwadzieścia minut później zajęli stolik w knajpce znajdującej się nieopodal kancelarii. Oliver zamówił makaron, a Violet sałatkę, której nawet nie tknęła. Choć przyciągnął ją tu głód, uczucie porażki nie pozwalało jej niczego przełknąć.

– Powinnaś coś zjeść.

Głos mężczyzny wyrwał ją z zamyślenia. Oderwała wzrok od teczki, na której skupiła uwagę, i przeniosła go na siedzącego naprzeciw Sanclaira.

– Jeżeli sprawa trafi do sądu, a mój ojciec zdoła postawić Maddie w złym świetle, przez co Whitman wygra...

– Twoja klientka zostanie z niczym – dokończył.

– Z drugiej strony, jeśli Maddie przyjmie złożoną przez nich propozycję, nie dostanie wystarczającego odszkodowania, a ja... – Jej ramiona opadły z rezygnacją. Spojrzała na teczkę, po czym dodała nieco ciszej: – A ja wcale nie udowodnię ojcu, że mimo podciętych skrzydeł zdołałam nauczyć się latać. – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Chyba moje światelko w tunelu właśnie zgasło.

– Nie – zaprzeczył. Chwycił szklanekę z wodą i zanim przyłożył ją do ust, kontynuował: – Jedynie trochę się od ciebie oddaliło, ale to

wcale nie oznacza, że nie możesz go dogonić.

Violet zamknęła teczkę, odłożyła ją na blat i mruknęła:

– Mogłabym spróbować wynegocjować lepsze warunki ugody, ale... Wiem, że ojciec zrobi wszystko, by pokazać mi, że nie jestem w stanie z nim wygrać. – Położyła łokcie na stoliku i podparła dłońmi policzki. – Jak wtedy, kiedy oznajmiłam, że zamierzam zostać prawnikiem. – Spuściła wzrok. – W gruncie rzeczy jesteśmy do siebie bardzo podobni. Oboje nie zamierzaliśmy się poddać. Dlatego, kompletnie go nie słuchając, złożyłam papiery na kilka uniwersytetów prawniczych w Los Angeles.

– Nie dostałaś się na żaden?

– To nie tak. – Pokręciła głową. – Miałam najlepsze oceny ze wszystkich kandydatów i jestem pewna, że najlepiej napisałam test, ale nazwisko McMillan znaczy w Los Angeles bardzo dużo. Jedno słowo ojca wystarczyło, by każdy uniwersytet odrzucił moją kandydaturę. Dopiął swego. Chyba myślał, że po prostu odpuszczę, ale...

– Nie odpuściłaś – dokończył, skupiając na niej uwagę.

– Nie. Następnego dnia spakowałam swoje rzeczy i wyjechałam do Nowego Jorku. Tutaj nikt nie wie, kim jest John McMillan. Nie mógł mi przeszkodzić. Uwolniłam się od niego, ale wyjeżdżając, odebrałam sobie także jego wsparcie finansowe. Nie było mnie stać na Harvard, więc skończyłam na najtańszym uniwersytecie w mieście.

Wiedziała, że już zawsze będzie pamiętać nieprzespane noce, które spędziła, pracując w dwóch różnych miejscach, by zdobyć pieniądze na opłacenie studiów, a także mieszkania.

– Dlaczego tak bardzo nie chciał, byś została prawnikiem? Nie powinien być dumny, że córka poszła jego śladem?

– Być może każdy inny ojciec właśnie tak by na to patrzył, ale nie on. Nie po tym, co spotkało moją mamę. – Wzięła głęboki wdech. – Ale to zbyt smutna historia, by o tym mówić przy jedzeniu. Smacznego. – Zdobyła się na lekki uśmiech.

Choć Oliver nie dostrzegł w nim ani grama szczerości, postanowił nie kontynuować tematu. Niekiedy milczenie było najlepszą formą

komunikacji. Reszta lunchu przebiegła więc w niemal całkowitej ciszy.

– Mam spotkanie z klientem, więc podrzucę cię do domu – oznajmił, gdy pół godziny później ponownie znaleźli się w samochodzie. – Zapnij pas – dodał, widząc, że otworzyła teczkę, aby wrócić do tego, co zaprzętało jej myśli.

Pośpiesznie zapięła pas bezpieczeństwa i już miała zagłębić się w akta sprawy, jednak coś nie pozwoliło jej się skupić. Może była to bolesna świadomość, w jak trudnej tkwiła sytuacji, a może potrzeba znalezienia kogoś, kto choć trochę by ją zrozumiał. Nie wiedziała, dlaczego, ale po zaledwie kilku minutach jazdy, nagle się odezwała:

– Moja mama była prawnikiem. Najlepszym w całym Los Angeles. Ona i tata poznali się w sądzie, gdy prowadzili przeciwko sobie sprawę. – Skierowała wzrok na rozciągającą się za przednią szybą drogę. – Ojciec był tak bardzo przeciwny mojej decyzji, ponieważ nie chciał, by spotkało mnie to samo, co spotkało ją.

Przełknęła z trudem, czując nagłą suchość w gardle. Oliver milczał, pozwalając jej mówić.

– Zginęła dziesięć lat temu, niedługo przed moimi szesnastymi urodzinami.

Słowa z wysiłkiem przeszły przez jej usta. Nie zwykła wracać do tamtych chwil. Nie potrafiła zbyt dobrze radzić sobie z bólem, więc udawanie, że wcale go nie było, wydawało się po prostu najprostszym rozwiązaniem, a także najbezpieczniejszym, biorąc pod uwagę fakt, jak niekiedy łatwo dawała się ponieść emocjom.

– Reprezentowała kobietę, nad którą przez wiele lat znęcał się mąż. Wygrała tę sprawę. Następnego dnia ten człowiek zastrzelił ją na parkingu przed kancelarią, którą prowadziła razem z moim ojcem. – Zerknęła na dłonie, które nieświadomie zacisnęła na materiale płaszcza.

Poczuła łzy powoli gromadzące się pod powiekami. Wiele sił kosztowało ją to, by nie pozwolić im spłynąć po policzkach. Przez ostatnie lata nauczyła się również tego, że płacz przynosił ulgę, lecz tylko chwilową i niezwykle złudną. Jedynym działaniem można było coś naprawić. Płacz nie leczył ran, nie cofał czasu, nie koił smutku na wystarczająco długo, aby poczuć ulgę.

– To zabawne. – Na jej twarz wpłynął pusty uśmiech. – Od lat staram się robić wszystko, żeby być kimś takim jak ona, a mój ojciec jest w stanie posunąć się naprawdę daleko, abym została kimś zupełnie innym. – Pociągnęła nosem. – Mówiłam, że to smutna historia. – Zaśmiała się cicho, odwracając wzrok.

Dopiero teraz zorientowała się, że samochód stał przed budynkiem, w którym wynajmowała z Esme mieszkanie.

– Przepraszam, może nie powinnam o tym mówić...

– W porządku – przerwał jej łagodnie.

Czując nagłą potrzebę rozluźnienia atmosfery i zmiany tematu, dodała z uśmiechem:

– Może pomysł z włamaniem wcale nie jest taki głupi? – Zamilkła, dostrzegając, z jaką intensywnością Oliver się w nią wpatrywał. Nagle pożałowała, że zdecydowała się aż tak bardzo przed nim otworzyć. Niekiedy zgrywanie silnej było najrozsądniejszym wyjściem. – Ja...

– Przykro mi, że twoją mamę spotkało coś takiego – odezwał się głosem tak bardzo niepodobnym do jego własnego. Pełnym szczerego współczucia, a pozbawionym irytacji, do której Violet zdążyła już przywyknąć.

– Minęło wiele lat. – Odwróciła wzrok, starając się nie pokazać, jak wielki ból nagle narodził się w jej sercu.

Choć minęły lata, on nie zmalał. Zdawał się silniejszy z każdą upływającą chwilą. Zaciskał się wokół jej serca za każdym razem, kiedy pozwalała sobie na moment słabości. Nigdy nie była silna. Jedynie taką udawała. Właśnie dzięki temu przetrwała ostatnie lata.

– Pójdę już. Nie powinieneś spóźnić się na spotkanie. – Chwyła klamkę, otworzyła drzwi i wysiadła na zasypany śniegiem chodnik.

– Violet – zatrzymał ją.

Zamarła, czując przyjemne ciepło, jakie nagle narodziło się w tym samym miejscu, które chwilę wcześniej przesiąknięte było bólem. Wciąż nie potrafiła przyzwyczać się do własnego imienia padającego z jego ust. Gdy wymawiał je właśnie on, wydawało się... jakies inne, zupełnie jakby nie należało do niej.

– Tak?

– Twój ojciec nie musi wierzyć, że wygrasz. – Rozchylił wargi, jednak zacisnął je, zanim coś dodał. Przez ułamek sekundy jego twarz wydawała się nieco mniej surowa, trochę bardziej ludzka. – Ja wierzę. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Czy to wystarczy?

Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, tym razem miał w sobie odrobinę więcej szczerości.

– Tak. To wystarczy. – Cofnęła się o krok. – Jedź ostrożnie. – Zamknęła drzwi.

Oliver obserwował jej oddalającą się pośród opadów śniegu sylwetkę. Odjechał, dopiero gdy upewnił się, że dotarła bezpiecznie do mieszkania.

Rozdział 21

Ciemność rozświetliła nagła fala światła.

Violet stała z dłonią na klamce i z kapturem narzuconym na głowę. Odwróciwszy się, napotkała spojrzenie Esme, która miała na sobie różową piżamę i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, zapytała:

– Dokąd się wybierasz w środku nocy?

– To ma związek ze sprawą, którą właśnie prowadzę.

– Zamierzasz kogoś śledzić? – Uniosła jasne brwi, wyraźnie zaintrygowana.

– Powiedzmy, że coś w tym stylu.

– Jadę z tobą – oznajmiła, ruszając w jej kierunku.

– Esme, nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Żartujesz? – Narzuciła na ramiona czarny płaszcz. – Wiesz, kim chciałam być, zanim postanowiłam zostać modelką? Detektywem. Żeńską wersją Jamesa Bonda. Nie przepuszczę takiej okazji. – Chwyciła kluczyki i z uśmiechem rzuciła: – Chodźmy.

Jakiegokolwiek próby przekonania Esme, że nocna wycieczka do Bronxu nie przypominała kolejnej misji agenta 007, nie ostudziły jej entuzjazmu. Trzydzieści minut później auto blondynki zatrzymało się w wąskiej uliczce, tuż naprzeciw wejścia do sklepu ogrodniczego.

Esme zgasiła silnik i wyłączyła światła, w efekcie czego samochód zalała ciemność.

– Okej, jaki jest plan?

– Nie mam żadnego planu – mruknęła Violet. – Po prostu muszę jeszcze raz porozmawiać z tą kobietą. – Zmarszczyła brwi. – Dlaczego szepczemy? – Potrząsnęła głową, a następnie dodała: – Sklep zamykają za pięć minut. Gdy Samantha z niego wyjdzie, pojedziemy za nią. Złapię ją, kiedy będzie wchodziła do swojego domu. Może uda mi się nakłonić ją do rozmowy.

– Nie wiem, czy przyjazd do niej w środku nocy to dobry pomysł. Uzna cię za wariatkę.

– Obawiam się, że uznała mnie za nią po tym, jak wczoraj przeskoczyłam przez jej płot. – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Mam naprawdę mało czasu, żeby moje światełko w tunelu nie zgasło.

– Światełko w czym?

– Nieważne. – Pochyliła się nad kokpitem auta, mrużąc oczy. Niektóre światła za ogromnymi oknami sklepu właśnie zgasły.

– Więc... – Po chwili Esme przerwała ciszę. – Ty i Sanclair...

– Nie ma żadnego „ja i Sanclair”.

– To znaczy, że Derek wcale nie widział, jak prawie się pocałowaliście przed naszym mieszkaniem? – Nie odpuszczała. – Powinnyśmy namówić go na badanie wzroku, czy może od razu zapiszemy go na terapię do psychiatry, skoro najwidoczniej ma omamy?

Violet odwróciła głowę i spojrzała na przyjaciółkę.

– Znam cię zbyt dobrze, V. Wiesz, że możesz o wszystkim mi powiedzieć, prawda? Nigdy cię nie oceniałam i nigdy nie będę tego robić.

– Pocałował mnie – odparła, ponownie wyglądając przez przednią szybę. – Raz. To nic takiego.

– Mhm. – W głosie Esme rozbrzmiało rozbawienie. – Dobrze całuje?

– Esme!

– Okej, okej. – Oparła podbródek na kierownicy. – W skali od jeden do dziesięć? – zapytała po chwili ciszy.

Violet westchnęła.

– Trzyście – odpowiedziała.

– Aż tak dobrze? – Otworzyła szeroko oczy. – Ach, to znaczy, że w łóżku musi być...

– Ciii – uciszyła ją, dostrzegając, że pozostałe światła w witrynie sklepu zgasły.

Samantha Kenyon oraz chłopak we flanelowej koszuli i czapce opuścili budynek. Pożegnali się i rozeszli w dwóch różnych kierunkach.

– Poczekaj chwilę – szepnęła V, powstrzymując Esme przed odpaleniem silnika. – Nie chcę, żeby to wyglądało, jakbyśmy na nią czekały.

W milczeniu odczekały kolejną minutę, zanim wyjechały z wąskiego zaułka. Dostrzegły kobietę nieco dalej, w odległości jakichś dwudziestu metrów. Szła przed siebie, starając się wydobyć coś z przerzuconej przez ramię torebki.

– Powoli, Esme.

– Jeżeli będę jechała wolniej, z pewnością zorientuje się, że coś jest nie tak, więc... – Słowa blondynki przerwał nagły krzyk.

Obie wyjrzały za przednią szybę. Tym razem zauważyły dwie postaci – Samanthę Kenyon i zakapturzonego mężczyznę, który próbował wyrwać torebkę z jej dłoni.

Esme wcisnęła gaz, z piskiem opon ruszając w przód. Mężczyzna, widząc nadjeżdżające auto, puścił to, co chciał ukraść, i rzucił się biegiem w kierunku budynków. Jego sylwetka zniknęła w mroku.

McMillan wysiadła z auta, a następnie podbiegła do Samanthy, która upadła na ziemię. Rozglądając się uważnie, pomogła jej usiąść na zimnym asfalcie.

– Nic ci nie jest? – zapytała.

Kobieta uniosła głowę, gwałtownie oddychając.

– To ty – wydyszała.

Violet spojrzała na Esme, która stanęła w blasku reflektorów, a potem przeniosła wzrok na Samanthę.

– Powiedziałaś, że zadzwonisz na policję, gdy następnym razem mnie zobaczysz, ale może w zaistniałych okolicznościach o tym zapomnimy?

Salon domu Samanthy był jeszcze mniejszy od tego w mieszkaniu wynajmowanym przez Violet i Esme. Przyjaciółki ścisnęły się obok siebie na małej kanapie. Równie dobrze mogła być także nieco większym fotelem.

Sam postawiła przed nimi dwa kubki z herbatą, poprawiła szary sweter, po czym zajęła miejsce po drugiej stronie szklanego stolika.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytała Violet z troską.

– Mieszkając w tej części miasta, człowiek musi być przygotowany na podobne zdarzenia – odparła, zupełnie jakby fakt, że została napadnięta, niezbyt ją przejął, choć jej ciało zdawało się mówić coś zupełnie innego. – Dziękuję, że odwiozłyście mnie do domu, ale jeżeli myślicie, że dam się namówić na zeznawanie przeciwko Whitmanowi, niestety muszę was rozczarować. Jak już mówiłam, nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia.

Violet zerknęła na Esme, która upiła spory łyk herbaty.

– Wiem, że pracowałaś w agencji Whitmana...

– To przeszłość. Kilka lat temu obiecałam sobie, że już do niej nie wrócę. I naprawdę chcę, by tak pozostało.

– Sam, posłuchaj. – Violet delikatnie się pochyliła. Jeśli ta kobieta była jej ostatnią deską ratunku, nie mogła tak po prostu się wycofać.

– Ten człowiek skrzywdził Maddie i jestem pewna, że wiele innych kobiet przed nią także, więc jeżeli wiesz coś, co w jakiś sposób pomoże mi sprawić, żeby za to zapłacił...

– Lepiej będzie, jeżeli już pójdziecie. – Sprawiała wrażenie głuchej na słowa prawniczki. – I, proszę, nie przychodźcie tutaj już więcej. – Wstała. – Odprowadzę was do wyjścia.

– Tobie zrobił to samo, prawda? – wtrąciła.

Samantha przystanęła. Przez jej szczupłe ramiona przebiegł dreszcz i nawet jeżeli próbowała nie dać po sobie tego poznać, słowa dziewczyny obudziły w niej coś, co od dawna pozostawało uśpione. To uczucie było nieprzyjemnie lepkie, niemal obrzydliwe.

– Dlatego dałaś Maddie swój numer. Podejrzewałaś, że podzieli twój los. Dlaczego teraz nie chcesz jej pomóc?

W pomieszczeniu zapadła głucha cisza. Samantha zacisnęła drżące dłonie w pięści, wbijając paznokcie w ich wewnętrzne strony.

– Kiedy zostałam zwolniona z agencji, udałam się do prawnika – zaczęła, siląc się na spokój, następnie odwróciła się i spojrzała na Violet. – Do wielu prawników. Każdy z nich powiedział mi to samo. Twierdzili, że mój głos przeciwko komuś tak wpływowemu jak Knox Whitman nie ma znaczenia. Patrzyli na mnie jak na wariatkę. Większość z nich nawet nie chciała uwierzyć, że to, co im

opowiedziałam, było prawdą. Nikt nie chciał zająć się moją sprawą, bo byłam sama.

– Teraz nie jesteś. Być może masz rację. Głos jednej osoby czasami nie wystarczy, ale jest was dwie. Ty i Maddie. Jeśli zwrócicie się przeciwko temu człowiekowi wspólnie...

– Minęły lata. – W jej głosie kryło się wiele żalu.

– Naprawdę zamierzasz pozwolić, by to, co wam zrobił, uszło mu na sucho? Jeżeli za to nie zapłaci, nigdy nie przestanie. Skrzywdzi inne kobiety, czując się bezkarnym.

– Przykro mi, ale nie jestem w stanie ci pomóc.

– Sam, posłuchaj. – Również wstała. Nagle poczuła ukłucie desperacji, zupełnie jakby jej światło w tunelu zaczęło gasnąć. – Wiem, że to musi być dla ciebie trudne, ale...

– Nie masz o tym najmniejszego pojęcia. – Pokręciła głową. – Naprawdę powinniście już stąd wyjść. Tak będzie lepiej.

– Dlaczego nie chcesz, żeby Whitman poniósł za to wszystko karę?

– Bo ja nie odmawiałam! – podniosła głos. Sekundę później, zdając sobie z tego sprawę, cofnęła się i odwróciła wzrok. Objęła dłońmi chude ramiona, nagle wydając się nieco drobniejsza, niż była w rzeczywistości. Minęła kolejna chwila ciszy, nim zdecydowała się podjąć: – Gdy... Gdy jasno dał mi do zrozumienia, że jeżeli nie będę pozwalała mu na to wszystko, po prostu mnie zwolni, nie mogłam odmówić. W tamtym momencie potrzebowałam tej pracy. Wyrwałam się z toksycznego związku, musiałam sama opłacić mieszkanie, miałam długi.

Esmę odsunęła kubek od ust, które delikatnie rozchyliła. Przemknęła spojrzeniem od oddychającej ciężko Samantha do milczącej Violet.

– Dopiero z czasem, kiedy nie potrafiłam spojrzeć na własne odbicie w lustrze bez obrzydzenia, zrozumiałam, że muszę przestać. Zwolnił mnie, kiedy pewnego dnia nie zgodziłam się uprawiać z nim seksu. Było mi tak bardzo wstyd... – Skuliła się w sobie. – Czułam się brudna, jakby to wszystko było moją winą.

– Nie było – zapewniła cicho Violet. – I nigdy nie będzie.

Samantha niepewnie uniosła głowę i ich spojrzenia się skrzyżowały. W oczach kobiety kryło się wiele smutku i cień wstydu.

– Właśnie dlatego nie mogę pomóc ani tobie, ani Maddie. Przekaż jej ode mnie, że najlepiej po prostu o tym zapomnieć. Z czasem to wszystko stanie się nieco mniej przerażające. Im szybciej to zrozumie, tym łatwiej będzie jej znowu zacząć żyć.

Violet pokręciła głową. Nie mogła na to pozwolić.

– Przykro mi, że kiedy tak bardzo potrzebowałaś pomocy, nigdzie jej nie znalazłaś. Wiem, że teraz jest już za późno, by to cofnąć, ale jeżeli zgodzisz się stanąć po mojej stronie, obiecuję, że zobaczysz, jak Knox Whitman płaci za wszystko, co zrobił tobie, Maddie oraz innym kobietom.

Rozdział 22

Następnego dnia Violet zjawiała się w kancelarii krótko przed trzecią po południu w towarzystwie lekko przestraszonej Maddie.

– Whitman i jego adwokat czekają już na ciebie w sali konferencyjnej – poinformował Jerry zza swojego biurka.

Obdarzyła go pełnym wdzięczności uśmiechem, pozbyła się płaszcza i gdy już miała odwrócić się do klientki, otworzyły się drzwi do gabinetu Olivera, a on sam stanął w wejściu.

– McMillan. – Ruchem podbródka wskazał, by weszła do środka.

– Poczekaj tutaj na mnie – zwróciła się do Maddie, która odpowiedziała niepewnym uśmiechem.

Kiedy znalazła się w cichym wnętrzu gabinetu, Oliver zamknął za nią drzwi i zaczął, nie dając jej nic powiedzieć:

– Nie mam pojęcia, dlaczego umówiłaś na dzisiaj spotkanie z Whitmanem i swoim ojcem, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Zatrzymał się tuż przed nią i zmierzył wzrokiem jej twarz, po czym westchnął. – Dlaczego mam wrażenie, że znowu wpakowałaś się w kłopoty?

– Nie musisz się martwić – zapewniła. – Poradzę sobie – dodała, wymijając go. Zanim opuściła gabinet, zatrzymała się z dłonią na srebrnej klamce. Jeszcze raz spojrzała na Olivera. – Po prostu mi zaufaj – poprosiła.

Nie mówiąc już nic więcej, pozwolił jej odejść.

Violet zgarnęła z biurka teczkę i razem z Maddie udały się do sali konferencyjnej, gdzie czekali na nie już Whitman oraz jej ojciec.

– Przepraszamy za spóźnienie – rzuciła zamiast powitania, po czym zajęła miejsce obok klientki. – A także za to, że poprosiłam o spotkanie tak nagle.

– W porządku – odparł John. – Po prostu podpiszmy porozumienie i miejmy to za sobą.

Prawniczka uśmiechnęła się łagodnie.

– Chyba źle się zrozumieliśmy. Moja klientka niczego nie podpisze.

– Moment – przerwał Whitman, poruszając się nerwowo na krześle. Spojrzał na siedzącego u jego boku mężczyznę. – Nie spotkaliśmy się dlatego, że zdecydowałyście się przyjąć naszą propozycję?

– Nie. Odrzucamy ją.

– W takim razie spotkamy się w sądzie – oznajmił McMillan.

– Nie sądzę. – Violet ponownie zdobyła się na lekki uśmiech. Z leżącej przed sobą teczki wyjęła dwie kartki. Jedną z nich położyła przed Whitmanem. – To dane kontaktowe oraz adresy wszystkich poprzednich pracownic agencji, które zajmowały stanowisko mojej klientki – wyjaśniła. – Nie zgłaszał pan żadnych obiekcji przez przekazaniem mi tej listy, by jasno pokazać, że nie ma pan nic do ukrycia, panie Whitman. Cóż... prawnie nic. – Położyła przed nim również drugą kartkę. – Mówi coś panu nazwisko „Kenyon”?

Whitman zacisnął wargi, a po chwili odpowiedział:

– Nie.

Był naprawdę dobrym aktorem, zupełnie jakby przez wszystkie te lata nauczył się kłamać tak doskonale, że kłamstwo weszło mu głęboko w krew.

– Doprawdy? – Postukała palcem w kartkę. – To kopia umowy, jaką pańska agencja zawarła z kobietą o takim nazwisku, zatrudniając ją na stanowisku pańskiej osobistej sekretarki. Nadal utrzymuje pan, że nie wie, kim jest Samantha Kenyon?

Wyraz twarzy Whitmana uległ zmianie – nagle cała jego pewność siebie gdzieś uleciała, zastąpiona lekkim rozdrażnieniem. Ponownie poruszył się nerwowo, unikając wzroku swojego prawnika.

– Może zapytamy ją o to osobiście? – zaproponowała, a następnie się podniosła. Zatrzymała się w przejściu pomiędzy salą a korytarzem. – Pani Samantha?

Sekundę później u jej boku pojawiła się niska blondynka, na której widok Whitman kompletnie się rozsypał – dotąd wyprostowane ramiona się zgarbiły, twarz stała się nieco bledsza, a mina niepewna.

– Czy to prawda, że pracowałeś w agencji Knoxa Whitmana? – zapytała na tyle głośno, by jej słowa rozbrzmiały na całym

pierwszym piętrze.

– Tak.

– Czy twój były pracodawca posunął się wobec ciebie do czegoś więcej, niż wymagały tego obowiązki zawodowe?

Samantha przełknęła z trudem.

– Tak.

John McMillan obdarzył klienta spojrzeniem.

– Proszę jeszcze raz zerknąć na listę, która przed panem leży, panie Whitman – poleciła Violet. – Imię i nazwisko Samantha Kenyon na niej nie widnieje. Jak pan sądzi, jak spojrzysz na to sąd? – Następnie zwróciła się do Sam: – Usiądź, proszę. – Obdarzyła ją delikatnym uśmiechem, a później sama zajęła miejsce pomiędzy obiema kobietami.

Przeniosła wzrok na ojca, który wciąż milczał.

– Śmiem sądzić, że ten fakt pozostawał nieznany pańskiemu prawnikowi. Jeżeli Knox Whitman skłamał w tej sprawie, jaką mamy pewność, że mówi prawdę, twierdząc, iż nigdy nie dotknął Maddie Hale wbrew jej woli oraz że to nie jej odmowa była przyczyną zwolnienia?

Mężczyzna, wciąż ignorując spojrzenie Johna McMillana, odchrząknął. Choć starał się odbudować dawną pewną siebie postawę, wyglądał niczym zagubione, nieco wyrośnięte dziecko, które nie wie, w którą stronę powinno się udać, by odnaleźć właściwą drogę.

– Czego chcecie?

Uśmiech Violet stał się nieco szerszy. Wyjęła z teczki trzecią kartkę i położyła ją przed Whitmanem.

– Wypłaci pan odszkodowanie w wysokości trzystu tysięcy dolarów zarówno dla Maddie Hale jak i dla Samantha Kenyon. Kolejne trzysta tysięcy przeznaczy pan na miejski ośrodek pomocy dla dzieci z ubogich rodzin.

McMillan wtrącił się, zanim jego klient zdołał coś powiedzieć:

– Potrzebujemy czasu na podjęcie decyzji...

– Nie.

Whitman chwycił długopis i złożył szybki podpis u dołu kartki. Doskonale wiedział, że znalazł się na straconej pozycji i wciąż

próbował wybrać drogę, która przyniesie mu najmniej szkód. W świecie ludzi takich jak Whitman dobre imię było niekiedy warte o wiele więcej niż pieniądze.

– Skończmy to – rzucił.

Dziewczyna spojrzała na ojca. Wydawał się spokojny, niemal niewzruszony, choć na własne oczy zobaczył, że jego córka, której przez lata podcinał skrzydła, nauczyła się latać.

Whitman wstał, ze wszystkich sił starając się wyglądać jak człowiek, który nie został pokonany. Obiecał dopilnować, by pieniądze wypłacono do końca następnego tygodnia.

John McMillan przelotnie spojrzał na córkę, a następnie bez cienia emocji na surowej twarzy podniósł się i bez słowa zniknął w korytarzu.

Violet powiodła za nim wzrokiem, próbując zrozumieć, dlaczego pomimo wygranej, czuła dziwny, potwornie nieprzyjemny ucisk w żołądku. Oddalającą się sylwetkę ojca zasłoniła jej jednak Maddie Hale, która wzięła ją w ramiona, wzdychając z wyraźną ulgą.

– Dziękuję!

– To nie mnie powinnaś podziękować. – Odsunęła się z lekkim uśmiechem i zerknęła z kierunku Samantha. – Gdyby nie ty, Whitman znowu by wygrał.

Sam zdobyła się na uśmiech i pozwoliła, aby Maddie przytuliła ją z wdzięcznością. Pięć minut później obie kobiety opuściły salę konferencyjną, wcześniej jeszcze raz dziękując Violet. Minęły się z Oliverem, który przystanął w progu, krzyżując ramiona na torsie.

– Widziałem wyraz twarz twojego ojca, gdy wychodził z kancelarii. Przepraszam, że nie zdążyłem zrobić zdjęcia.

– Oprawiłabym je w ramkę i postawiła tuż obok łóżka, bym mogła widzieć jego minę po każdym przebudzeniu i przed każdym zaśnięciem. – Odwróciła głowę i zamarła, dostrzegając na twarzy Sanclaira lekki uśmiech rozbawienia.

Był to pierwszy raz, kiedy uśmiechnął się w tak naturalny, szczery i całkowicie spontaniczny sposób. Na moment zrzucił z siebie powagę, pozbył się obojętności i surowości. Był prawdziwy i dziewczyna z mocno bijącym sercem musiała przyznać, że taka

wersja męczyzny naprawdę jej się podobała. Cholera, było w niej zarówno coś rozbijającego uroczego, jak i piekielnie seksownego.

– Wygraliśmy...

– Nie. To ty wygrałaś.

Pokręciła głową.

– Zrobiliśmy to razem.

– Dałem ci tylko szansę.

– Czasami to wystarczy.

Obdarzył ją kolejnym uśmiechem. Tym razem zdołała dostrzec w nim nie tylko szczerą, ale również drobną cząstkę wdzięczności.

Gdy zebrała myśli i już miała coś dodać, do sali konferencyjnej wpadł Jerry, a tuż za nim Jodie.

– Jakie to uczucie pokonać własnego ojca? – zapytał z uśmiechem śledczy.

– To twoja pierwsza wygrana sprawa. Musimy to uczcić.

Jerry energicznym skinieniem głowy poparł słowa Jodie, a potem zaproponował:

– Znam całkiem dobry bar dziesięć minut drogi stąd. Mają tam świetne drinki.

– Idźcie – zachęcił Oliver. – Ja muszę jeszcze popracować.

– Twoja strata. – Jodie wzruszyła ramionami, po czym chwyciła Violet pod ramię i pociągnęła ją za sobą w kierunku korytarza.

Bar, o którym mówił Jerry, okazał się małym lokalem o przytulnym ciemnym wnętrzu. Zajęli jeden z okrągłych stolików w jego głębi. Nieopodal stał stół do bilardu, a także stary gramofon w stylu retro, z którego sączyły się smętne dźwięki bluesowego utworu.

Violet pozwoliła się namówić na jednego drinka, wiedząc, jak słabą miała głowę.

– Uważam, że Whitman poniósł za małą karę. – Jodie wypuściła spomiędzy warg kolorową słomkę. – Dla kogoś takiego jak on pieniądze nie grają większej roli. Ten dupek powinien bardziej ucierpieć.

– Czasami nie da się zrobić nic więcej – podsunął Jerry, a potem spojrzał na Violet. – Świetnie sobie poradziłaś. Nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie, co musiałaś czuć, wygrywając z własnym ojcem.

– Mam nadzieję, że zjada go teraz uczucie porażki. – Jodie wykrzywiła wargi w grymasie.

McMillan zmusiła się do lekkiego uśmiechu. Powinna się cieszyć. Wiedziała o tym, mimo wszystko coś nie pozwalało jej czerpać ze zwycięstwa tyle radości, ile powinna. Wszystko poszło przecież po jej myśli – wygrała sprawę, pomogła dwóm skrzywdzonym kobietom, a także udowodniła ojcu, że się mylił, sądząc, iż się do tego nie nadaje. Co więc było nie tak? Przecież nie spodziewała się, że złoży jej gratulacje lub powie, że jest z niej dumny.

– Violet?

Głos Jerry’ego wyrwał ją z zamyślenia. Potrząsnęła głową, zdobyła się na kolejny uśmiech, chwyciła torebkę, a następnie mruknęła:

– Chyba już pójdę. Wiem, że mieliśmy świętować moją wygraną, ale...

– Nie przejmuj się tym – stwierdziła Jodie.

Violet narzuciła na ramiona płaszcz, potem pożegnała się i opuściła lokal. Gdy tylko zniknęła za drzwiami, Jerry pochylił się nad stolikiem i szepnął:

– Stawiam dwadzieścia dolarów, że ona i Oliver...

– Nie. – Jodie pokręciła głową.

– Widziałem ich. Razem. W dość... dwuznacznej sytuacji.

– W jak bardzo dwuznacznej?

– Cóż... – Odchylił głowę. – Powiedzmy, że dzieliła ich odległość tak niewielka, że nawet kartka papieru by się tam nie zmieściła.

Dziewczyna zerknęła w kierunku drzwi, za którymi chwilę wcześniej zniknęła Violet.

– Dorzucę kolejne dwadzieścia dolarów.

Oliver poderwał głowę, kiedy drzwi jego gabinetu stanęły otworem. Zauważył Violet w jasnym płaszczu, z torebką przerzuconą przez

ramię i z lekko mokrymi od śniegu kasztanowymi włosami, których końce muskały jej ramiona.

– Sądziłem, że świętujesz zwycięstwo razem z Jerrym i Jodie – stwierdził, wkładając teczkę do aktówki. Stał za biurkiem, w półmroku wypełniającym gabinet. Ciemność rozświetlała jedynie stojąca na krawędzi blatu lampka.

– Ty też powinieneś tam być.

– To twój sukces. Nie mój.

Podniósł wzrok, gdy rozbrzmiało skrzypnięcie podłogi. Spojrzał dziewczynie prosto w oczy, z zaskoczeniem odkrywając, jak wiele kryło się w nich smutku.

– Powinnaś się cieszyć, prawda? Dlaczego nie czuję satysfakcji...

– Bo to twój ojciec – wtrącił. – Nieważne, co zrobił, już zawsze nim pozostanie. Nie jesteś w stanie tego wymazać.

Spuściła wzrok, pozwalając, by jej podbródek zadrżał. Wydawała się teraz tak krucha. Oliver przełknął z trudem.

– Przestań.

Uniosła głowę.

– Przestań być smutna. To do ciebie nie pasuje.

– Przyszłam tutaj, ponieważ chciałam podziękować. Dałeś mi szansę, a potem, choć sama w sobie zwątpiłam, pokazałeś mi, że światelko w tunelu jeszcze nie zgasło. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Zastanawia mnie jedno. – Zmarszczył brwi. – Jakim cudem udało ci się przekonać Samanthę Kenyon, aby wystąpiła przeciwko Whitmanowi?

Uśmiechnęła się nieco szerzej i był to ten rodzaj uśmiechu, który Oliver pragnął widzieć na jej twarzy.

– Powiedzmy, że to... wrodzony dar przekonywania. – Cofnęła się o krok. – Pójdę już. Jeszcze raz dziękuję za... za wszystko.

– Violet.

Przystanąła, zanim zdołała w pełni się odwrócić.

– Tak? – Spojrzała na Olivera.

– 606 reguła FRE.

– Próbujesz mnie sprawdzić?

– Jestem twoim szefem. – Uniósł brew. – Mam do tego pełne prawo.

Zdołała powstrzymać cisnący się na wargi uśmiech.

– 606 reguła zabrania składania zeznań przez członków ławy przysięgłych w sprawie, w której występują jako ławnicy.

– 603.

– Ustanawia obowiązek złożenia przyrzeczenia przez świadka, zanim przystąpi on do składania zeznań.

– 601.

– Sędzia nie może być świadkiem w postępowaniu, któremu przewodzi...

– Nie.

Zamilkła, a potem zmarszczyła czoło. Próbowwała odnaleźć w pamięci to, co najwyraźniej z niej umknęło.

– Pytania sugerujące odpowiedź nie powinny...

– Nie.

– Pozwala stronie przeciwnej zapoznać się z notatkami...

– Źle – przerwał jej wypowiedź. – Podejdź do regału i wyjmij z niego spis federalnych reguł dowodowych.

Nie wiedziała, jakim cudem udało jej się zmusić własne ciało do pracy, ale zrobiła to, co jej kazał, i już chwilę później odwróciła się w jego kierunku z grubą księgą w dłoniach.

– A teraz podejdź do biurka.

Poczuła nieprzyjemną suchość w gardle. Jej serce biło nieznośnie szybko, gdy zatrzymała się tuż przed Oliverem. Przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku.

– Odłóż spis i oprzyj dłonie na blacie – polecił.

Odwróciła się powoli, czując, że wszystkie mięśnie w jej ciele boleśnie się spięły. Położyła tom na biurku, pochyliła się i przycisnęła do jego powierzchni także rękę. Zadrżała, gdy kilka sekund później poczuła za sobą jego obecność.

Oparł jedną dłoń na blacie, drugą natomiast dotknął jej biodra. Następnie pochylił się, ciepłym oddechem pieszcząc szyję dziewczyny.

– Strona dwieście trzydziesta – szepnął gardłowo tuż obok jej ucha. – Czytaj. Głośno i wyraźnie.

Wiedziała, że był to idealny moment, by to wszystko przerwać, ale podobnie jak wtedy, kiedy stali przy regale przyciśnięci do siebie, a także poprzedniego dnia, kiedy znalazła się na jego kolanach, nie była w stanie posłuchać głosu rozsądku. Teraz wydawał się cichy niczym szept.

Przekartkowała spis. Odnalazła odpowiednią stronę i utkwiała w niej spojrzenie.

– „Każda osoba jest uprawiona do występowania jako świadek w procesie. Chyba że reguły dowodowe...” – Jej głos stracił na sile, gdy opuszki palców Olivera dotknęły wewnętrznej strony jej uda, powoli sunąc w górę do miejsca, w którym poczuła palący żar.

– Pozwoliłem ci przestać? – Jego usta musnęły jej ucho. Słowa rozbrzmiały twardo i pewnie. Zdołały kompletnie zburzyć wstyd, jaki powoli zaczął w niej narastać.

– Nie – odpowiedziała, z trudem łapiąc oddech. Skupiała wzrok na tekście.

– Czytaj dalej – polecił. – Jeżeli przestaniesz, ja także przestanę.

Wiedziała, że te słowa były propozycją. Mogła to przerwać w każdej chwili. Dał jej szansę, by zakończyła to szaleństwo, ale ona, zamiast postąpić rozsądnie, skupiła się jedynie na tym, co czuła – na cieple oraz na jego bliskości, która otumaniała niczym alkohol.

Rozchyliła wargi i w pełni świadoma ponownie stanęła nad przepaścią. Tym razem postanowiła po prostu w nią runąć. Zaczęła czytać:

– „Chyba że reguły dowodowe...”

Zduszone westchnienie wyrwało się z jej gardła, kiedy dłoń Olivera dotarła do miejsca u zbiegu ud, a potem podciągnął ołówkową spódnicę.

– Przepraszam – szepnęła.

– W porządku. Jeszcze raz. Musisz zapamiętać każde słowo, każdy przecinek w tym zdaniu.

Zamknęła oczy, starając się uspokoić szybkie bicie serca. Gdy po kilku sekundach uniosła powieki, jej głos zabrzmiał żałośnie słabo i krucho:

– „Każda osoba jest uprawiona do występowania jako świadek w...”

Nie zdołała powstrzymać cichego jęku, jaki wyrwał się z jej gardła, kiedy poczuła jego dotyk w miejscu, gdzie podniecenie zdawało się pulsować, doprowadzając ją tym do szału. Zaciśnęła drżące dłonie, gniotąc kartki.

– Zaczynaj od nowa – polecił, gwałtownie oddychając.

Przycisnął biodra do jej pośladków, sprawiając, że ciało Violet mocniej naparło na twarde biurko. Przełknęła z trudem, kiedy poczuła spore wybrzuszenie w jego spodniach. Wiedziała, że będzie żałować każdej kolejnej minuty, ale wstyd zdawał się grać drugorzędną rolę.

– „Każda osoba jest uprawiona do występowania jako świadek w procesie...” – Przygryzła mocno dolną wargę. Czuła go tak blisko siebie, że nie potrafiła zapanować nad oddechem. – „Chyba że reguły dowodowe stanowią odmiennie”.

Jęknęła, gdy zaczął poruszać dłonią. Nieświadomie wypchnęła biodra w tył, starając się dopasować do jego ruchów.

– A teraz zamknij oczy – polecił, niemal przygryzając płatek jej ucha. Głos miał zachrypnięty, a oddech nieznośnie intensywny. – I powtórz to jeszcze raz, bez patrzenia.

Zaciśnęła powieki i starała się odnaleźć w pamięci obraz stronic grubej książki. Jego ciepły oddech muskający jej kark nie pozwolił jednak w pełni się skupić.

– „Każda osoba jest uprawiona do występowania jako świadek w procesie. Chyba że reguły dowodowe stanowią odmiennie”.

– Dobrze – wychrypiał, a potem jęknął tuż obok jej ucha, gdy po raz kolejny poruszyła biodrami, przyciskając ciało do jego ciała.

Ten niekontrolowany dźwięk, jaki wyrwał się z jego gardła, wystarczył, by zalała ją fala ciepła. Poczuła je w każdym zakamarku organizmu. Pochłonęło ją i odebrało jej oddech, boleśnie zaciskając się wokół płuc.

Drżąc, przycisnęła policzek do chłodnej powierzchni biurka. Oliver zabrał dłoń spod jej spódnicy, a potem pochylił się i pieszcząc ciepłym oddechem jej policzek, szepnął:

– Mam nadzieję, że nie będziesz miała więcej problemów z zapamiętaniem tej reguły. Jeżeli to powtórzy się jeszcze choć raz,

osobiście dopilnuję, byś potrafiła wyrecytować każdą z nich z pamięci.

Przełknęła z trudem, nie potrafiąc wytłumaczyć, dlaczego na dźwięk jego słów, ciepło ponownie zrodziło się u zbiegu jej ud.

Oddychając spazmatycznie, zdołała się wyprostować. Gdy odwróciła się, napała na twardy tors. Zadarła głowę i spojrzała prosto w idealnie niebieskie oczy Olivera. W półmroku gabinetu wydawał się niemal nierzeczywisty.

Coś nieznośnie ciężkiego opadło na jej serce. Być może była to świadomość, że to, co zamierzała zrobić, było czymś, czego zapewne miała potem żałować – przybliżyła usta do jego warg.

– McMillan – wychrypiał ciche ostrzeżenie, którym jasno chciał dać do zrozumienia, że oboje powinni przestać.

– Tylko ten jeden wieczór – szepnęła, głosem tak niepodobnym do jej własnego. – Jutro... jutro możemy znowu się nie znosić.

Sądził, że miał w sobie więcej siły, że zdoła wytrzymać choć kilka sekund dłużej, ale kiedy jej ciepły oddech ponownie musnął jego wargi, doszczętnie stracił resztki silnej woli. Przeniósł dłonie na talię dziewczyny, a następnie szarpnięciem przyciągnął ją ku sobie, w ciemności odnajdując jej wargi.

Tylko ten jeden wieczór, pomyślał, pragnąc, by to wytłumaczenie wystarczyło.

Jęknęła w jego usta, gdy posadził ją na biurku, a następnie wypełnił przestrzeń pomiędzy jej nogami. Napał na nią mocno i pewnie, nie pozwalając, aby ich klatki piersiowe dzieliła minimalna odległość.

Wsunął dłoń w miękkie kasztanowe włosy, odchylił jej głowę, po czym przygryzł dolną wargę, wrywając z jej gardła kolejny zduszony jęk. Połknął ten dźwięk, pragnąc jak najdłużej się nim rozkoszować.

Uporczywy odgłos telefonu zmieszał się z ich przyspieszonymi oddechami.

– Odbierz – wydyszała.

– To może poczekać... – Urwał, kiedy jej drobna dłoń spoczęła na jego torsie. Głośno oddychając, delikatnie go od siebie odepchnęła.

Odetchnął głęboko, odwrócił wzrok, a następnie spojrzał na widniejący na ekranie numer. Nie rozpoznał go. Marszcząc brwi, przycisnął urządzenie do policzka, jednocześnie przeczesując palcami hebanowe włosy.

Obserwowała go w milczeniu, czując skradające się do jej umysłu wyrzuty sumienia. Pożądanie osłabło, zgaszone świadomością, że właśnie...

– Tak, przy telefonie. – Głos Olivera zakłócił jej rozważania. – Tak, oczywiście, zaraz tam przyjadę. – Z lekkim grymasem odsunął komórkę od policzka.

– Coś się stało?

– Obawiam się, że tak.

– Jodie!

Violet dostrzegła brunetkę na końcu długiego korytarza. Ruszyły w swoim kierunku w tej samej chwili.

– Naprawdę nie wiem, jak to się stało – jęknęła niemal płacząco Jodie, zerkając na Olivera, który dotrzymywał kroku Violet. – Świętowaliśmy twoją wygraną w tym barze. W pewnym momencie wstałam, żeby pójść do toalety, i przez przypadek wpadłam na jakiegoś faceta. Próbowałam go przeprosić, ale był tak pijany, że nie chciał mnie słuchać. Jerry stanął w mojej obronie i trochę się poszarpali. Przyjechał radiowóz, tam było tak głośno...

– Hej, spokojnie. – Violet położyła dłonie na jej ramionach. – Spokojnie – powtórzyła.

– Co stało się potem? – wtrącił Oliver.

– Potem... Próbowałam wytłumaczyć im, że Jerry też jest policjantem, ale ten facet znowu zaczął się awanturować i aresztowali ich obu. Wzięłam taksówkę, pojechałam za radiowozem i zadzwoniłam do ciebie. – Spojrzała na brata.

– Bardzo dobrze zrobiłaś. – Dziewczyna obdarzyła Jodie uśmiechem.

– Ale... nic mu nie będzie, prawda?

– Załatwię to. – Sanclair ruszył korytarzem w stronę recepcji.

Violet odprowadziła go wzrokiem, a potem ponownie zerknęła na roztrzęsioną kobietę.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła.

Jodie skinęła głową, nerwowo pocierając zmarznięte ramiona. Była lekko pijana, ale nie na tyle, by nie ogarniać wszystkiego, co się działo. Violet zdjęła płaszcz i okryła nim jej szczupłe ramiona.

– Skąd się tutaj wzięłaś?

– Słucham? – McMillan zamarła.

– Zadzwoiłam do Olivera, więc jakim cudem...

– Byłam razem z nim w kancelarii – wyjaśniła. – Wróciłam po... po klucze do mojego mieszkania. Przez przypadek zostawiłam je na biurku. – Odkasznęła, ponieważ kłamstwo miało wyjątkowo gorzki smak.

– Klucze? – Jodie zmarszczyła brwi. – Nie pamiętam, bym widziała je na twoim biurku...

– Zobacz! – wtrąciła, dostrzegając na końcu korytarza Olivera i Jerry’ego. Zmusiła się do uśmiechu. – Mówiłam, że wszystko będzie dobrze.

W samochodzie panowała wyjątkowo uciążliwa i nieprzyjemna cisza.

Oliver prowadził auto, Violet siedziała po jego prawej stronie, a całą szerokość tylnych siedzeń zajmowały dwie postaci – Jodie oraz Jerry. Oboje byli nieco pijani.

– Nie zamierzacie nic powiedzieć? – Oliver zerknął na nich we wstecznym lusterku.

Śledczy Larson odwrócił głowę i głęboko zaczerpnął powietrza.

– Jerry. Jodie.

– Odpuść im – mruknęła Violet.

Oliver spojrział na nią i westchnął. Reszta drogi minęła w niezręcznej ciszy.

Gdy auto zatrzymało się przed wejściem do budynku, w którym mieszkała Violet, wymruczała ciche: „dziękuję”. Już miała wysiąść, lecz zatrzymał ją głos mężczyzny:

– McMillan.

– Tak?

– Powinnaś wziąć jutro wolne – oznajmił. – Zasłużyłaś... za wygraną sprawę – doprecyzował pośpiesznie. – Wróć do pracy w poniedziałek.

– Oczywiście – przytaknęła, popychając drzwi, przez co chłodne powietrze wdarło się do wnętrza.

Oliver obserwował jej znikającą na klatce schodowej sylwetkę. Już miał odpalić silnik, a wtedy pomiędzy przednimi fotelami pojawiła się głowa Jodie.

– Masz przekrzywiony krawat – stwierdziła z lekkim uśmiechem.

Zacisnął wargi w cienką linię, wrzucił pierwszy bieg i ruszył prosto w mrok ulicy.

Rozdział 23

– Violet?

Dziewczyna potrząsnęła głową, z zaskoczeniem odkrywając, że Esme machała dłonią tuż przed jej twarzą. Rozglądając się, odkryła także, że kawa w kubku, który trzymała, zdołała wystygnać.

– Mówiłaś coś?

– Pytałam, czy mogłabyś zrobić zakupy. Nasza lodówka świeci pustkami. – Wyminęła Violet w korytarzu, włożyła płaszcz, po czym stanęła przed lustrem. – Jesteś jakaś nieobecna. Chodzi o Olivera?

Prawniczka wyprostowała się gwałtownie.

– O Olivera? – powtórzyła.

– O ten pocałunek – wyjaśniła Esme. – Naprawdę nie musisz się tym martwić. Jesteście dorośli. Niewinny całus przecież nic nie znaczy, prawda?

Violet spuściła wzrok i zajrzała do wnętrza swojego kubka. Wykrzywiła wargi w grymasie na wspomnienie ubiegłego wieczoru.

– Więc jak? – Głos przyjaciółki ponownie pomógł jej powrócić do rzeczywistości.

– Hm?

Esme pokręciła głową.

– Skoczysz do marketu?

– Ach, tak, jasne. – Zmusiła się do słabego uśmiechu.

– Potem spróbuj się przespać, okej? Potrzebujesz kilku godzin snu – mruknęła, po czym zniknęła za drzwiami.

Violet wróciła do kuchni, dopiła resztkę zimnej już kawy, zgarnęła z blatu klucze do mieszkania, portfel oraz torbę. Na korytarzu przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru pożyczyła płaszcz Jodie. Wzięła więc jedną z kolorowych kurtek Esme, która kompletnie nie pasowała do szarego dresu i rozciągniętej bluzy, ale nie zamierzała się tym martwić.

Dotarcie do najbliższego sklepu zajęło jej dziesięć minut. Spacer w zimny poranek okazał się lepszą formą rozbudzenia niż kubek kawy. Wszystko to, co dotąd kryło się za sennością, wdarło się do jej umysłu, sprawiając, że na jej ramiona opadł nieznośny ciężar.

Mogła tłumaczyć się chwilą słabości raz czy dwa, ale... ale to wytłumaczenie wydawało się śmiesznie marne, biorąc pod uwagę to, co zaszło pomiędzy nią a Oliverem w jego gabinecie.

– Razem będzie dwadzieścia trzy dolary.

Drgnęła, słysząc brzmienie głosu sprzedawczyni.

– Zapłacę kartą.

Po opuszczeniu sklepu wsunęła nos w kołnierz kurtki i starając się wyciszyć myśli, ruszyła chodnikiem. Być może to wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby wypila nieco więcej niż jeden słaby drink. Wówczas mogłaby zrzucić winę na alkohol, jednak...

Zatrzymała się na samym końcu kamiennej ścieżki prowadzącej do wejścia na klatkę schodową. John McMillan, słysząc kroki, odwrócił się w jej kierunku. Uniósł podbródek i wsunął ręce do kieszeni płaszcza.

Mocniej ścisnęła trzymaną w dłoni torbę z zakupami.

– Wejdiesz do środka? – zapytała, stając tuż przed nim.

– Nie. Za dwie godziny mam samolot do Los Angeles. Przyjechałem tylko na chwilę.

– Żeby się pożegnać?

– Nie, Violet. – Wziął głęboki wdech i powiódł wzrokiem dookoła. Okolica wyglądała raczej marnie i ponuro. Żaden ojciec zapewne nie byłby zadowolony, że jego córka skończyła w takim miejscu. – Nie zamierzam ci gratulować...

– W takim razie po co tutaj przyjechałeś?

– Bo uważam, że powinnaś wrócić do domu.

Prychnęła, nie potrafiąc zapanować nad nagłym uczuciem irytacji. Wyminęła ojca i ruszyła w stronę wejścia do budynku.

– Gdyby twoja matka tutaj była...

– Ale jej nie ma. – Te słowa bolały, niemniej prawda zawsze była trudna. Niekiedy należało stanąć z nią twarzą w twarz, by ruszyć dalej. – I ciebie też nie było – dodała, odwracając się w jego stronę. –

Gdy ona umarła, potrzebowałam cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ale czułam się zupełnie tak, jakbyś ty też mnie zostawił.

– Violet...

– Uciekłeś w pracę, żeby sobie z tym poradzić, jednak czy choć przez moment pomyślałeś o tym, że ja nie mam dokąd uciec? Nie...

– Pokręciła głową z uśmiechem pełnym żalu. – Oczywiście, że nie. Dlaczego twój ból miał być większy od mojego, tato? – Jej głos zdrzął przy ostatnim słowie.

– Popęliłem wiele błędów – przyznał. – Jednym z nich było pozwolenie, żebyś wyjechała do Nowego Jorku.

– Powinieneś już iść – rzuciła, ponownie się odwracając.

– Mylisz się, sądząc, że wygrałaś tę sprawę.

Jego głos znowu nie pozwolił jej odejść. Zatrzymała się pośrodku kamiennej ścieżki, nie będąc w stanie postawić nawet kroku.

– Dla kogoś takiego jak Whitman kilkaset tysięcy dolarów nie ma znaczenia. Jego majątek to równowartość stu odszkodowań, które wywalczyłaś dla swojej klientki. To nie wygrana.

Poczuła złość tak potężną, że z wysiłkiem zdołała wziąć choćby jeden wdech, zupełnie jakby to uczucie oblepiło jej płuca i wdarło się do krwi.

– Dlaczego tak trudno jest ci przyznać, że mimo twojego braku wiary, jakoś sobie poradziłam? – Spojrzała na niego.

– Poradziłaś sobie? – powtórzył, po czym ponownie powiódł wzrokiem po okolicy. Zerknął na stary budynek, a potem na córkę. – To nazywasz poradzeniem sobie czy tylko próbą przetrwania za wszelką cenę?

Słowa, szczególnie wypowiedziane z ust kogoś, kto niegdyś był dla nas wyjątkowo bliski, potrafiły ranić boleśniej niż cokolwiek innego.

– Masz rację. – Cofnął się. – Powiniennem już pójść.

Przesunęła się o krok w przód. Przystanąła jednak, gdy zdała sobie sprawę z tego, że przez ułamek sekundy pragnęła go zatrzymać. Mogła jedynie patrzeć na jego znikającą sylwetkę, a potem na odjeżdżającą taksówkę. Mogła czuć ten potworny ból, który pochłaniał jej serce.

Stała bez ruchu jeszcze dłuższą chwilę. W zimnie. Z bladą twarzą.

Kiedy w końcu postanowiła wejść do środka i dotarła do mieszkania, z impetem zatrzasknęła za sobą drzwi. Odłożyła torbę na podłogę, oparła się o ścianę, po czym schowała twarz w drżących dłoniach. Następnie wypuściła z płuc głęboki wydech i przeczesła palcami potargane od wiatru włosy. Wydobyła z kieszeni telefon i przycisnęła go do policzka.

Głos Dereka rozbrzmiał po drugim sygnale:

– V! Słyszałem, co zrobiłaś swojemu ojcu. Koniecznie musimy to opisać...

– Mógłbyś w czymś mi pomóc?

– Och, oczywiście, skarbie.

– Pamiętasz Justina?

– Justina... Ach, tego, który był kiepski w łóżku?

– Nadal pracuje w USA Today⁶?

– Z tego, co mi wiadomo, chyba tak.

– Mógłbyś zdobyć dla mnie jego numer?

– Zobaczę, co da się zrobić.

Rozdział 24

Gdy w poniedziałek rano Violet zjawiała się w pracy, pierwszym miejscem, do którego się udała, była kuchnia, gdzie znajdowały się blat, elektroniczny czajnik i mała przenośna lodówka. Wyjęła kubek z jednej z dwóch szafek. W drugiej odnalazła metalową puszkę z resztką kawy oraz opakowanie śmietanek. Termin ważności stał się z kartonika, ale dziewczyna za bardzo potrzebowała mocnej dawki kofeiny – a jeszcze bardziej nie znosiła czarnej kawy – aby się tym przejmować.

Niemal podskoczyła, gdy w wejściu do ciasnego pomieszczenia pojawiła się Jodie.

– Zostawiłam płaszcz na twoim biurku. Dzięki za to, że mi go pożyczyłaś.

Violet odpowiedziała lekkim uśmiechem i wyjęła z szuflady plastikową łyżeczkę. Nigdzie nie znalazła metalowej.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Co? – Poderwała głowę.

Jodie wyjęła z jej dłoni puszkę z kawą i odwróciła ją w taki sposób, by Violet mogła dostrzec jej dno. Widniała na nim data ważności, która minęła trzy lata temu.

– Och...

– Dlaczego nie skorzystasz z ekspresu? – Odstawiła puszkę na blat. – Tylko nie mów, że według ciebie tamta kawa smakuje jak woda z akwarium.

Uśmiechnęły się w tym samym momencie.

– Jest okropna – przyznała Violet, po czym z westchnieniem odstawiła kubek.

– Sprawa przeciwko Whitmanowi chyba dała ci w kość? Porozmawiaj z Oliverem, może da ci jeszcze kilka dni wolnego.

– Nie. Dzięki, ale poradzę sobie – zapewniła.

Przynajmniej taką mam nadzieję, doprecyzowała w myślach. Miała za sobą wyjątkowo trudny weekend. Te kilka dni, podczas których nie musiała martwić się pracą, chciała wykorzystać na odpoczynek i zregenerowanie sił po tygodniu pełnym stresu. Ilekroć jednak pozwalała sobie na stracenie czujności nad tym, co działo się w jej umyśle, mimowolnie wracała do czwartkowego wieczoru, do gabinetu Olivera, do...

Potrząsnęła głową, nakazując sobie zachowanie skupienia.

– Jesteś pewna? Wyglądasz, jakbyś nie spała...

Wypowiedź Jodie przerwało pojawienie się Jerry'ego.

– Widzieliście najnowszy numer *USA Today*? – Uniósł w dłoni kolorową gazetę. Na pierwszej stronie widniało czarno-białe zdjęcie Knoxa Whitmana.

Jodie wyrwała z rąk mężczyzny gazetę i zaczęła czytać na głos:

– „Knox Whitman. Założyciel popularnej agencji zajmującej się sprzedażą nieruchomości oskarżony o wykorzystywanie seksualne swoich podwładnych”.

– Akcje jego firmy już spadły o jedną czwartą – podsunął Jerry, zerkając na Violet. – Wiesz, że on może cię za to pozwać?

– Mnie? – Wydęła wargi, jakby kompletnie nie wiedziała, o czym mówił. – Pod artykułem nie widnieje moje nazwisko. Informacje dostarczył do gazety ktoś, kto prosił o anonimowość. Whitman nie jest w stanie niczego mi udowodnić.

Jodie posłała jej pełen uznania uśmiech.

– To brzmi jak...

– Zagranie w stylu Olivera – dokończył Jerry, niemal w tej samej chwili, w której na korytarzu pojawił się Sanclair.

Zatrzymał się, narzucił na ramiona czarny płaszcz, a potem poinformował:

– Spotkanie z klientem. Wyjeżdżamy za pięć minut, McMillan.

Nie czekając na jej reakcję, ruszył w kierunku wyjścia.

Violet pogodziła się z faktem, że będzie musiała przetrwać poranek bez kawy. Wsiadła do samochodu już w swoim płaszczu.

– W schowku znajdziesz teczkę z dokumentami – zaczęła, gdy włączyli się do porannych korków. – Potencjalnym klientem jest Patric Nolan. Od dwóch miesięcy toczy spór o wykupienie sporej

części terenu za miastem. Planuje wybudować na nim kolejny oddział swojej firmy.

– Dlaczego potencjalnym? – Zmarszczyła brwi.

– Ponieważ dwóch adwokatów stara się przekonać go, by wybrał właśnie ich. Jednym z nich jestem ja, drugim Greg Bundy.

Przekartkowała plik dokumentów. Było ich niewiele. Niezbyt szczegółowe informacje i zdjęcie około czterdziestopięcioletniego mężczyzny o kwadratowej szczęce. Dlaczego Oliverowi tak bardzo zależało na reprezentowaniu tego człowieka?

– Idiota – mruknęła pod nosem.

– Słucham? – Oderwał wzrok od drogi.

Violet poderwała głowę. Był to pierwszy raz tego dnia, gdy ich spojrzenia się spotkały. Przełknęła z trudem, czując ciepło oblewające jej policzki.

Nie teraz. To nie jest najlepsza chwila na wracanie do tamtego momentu.

– Powiedziałaś, że Patric Nolan to idiota. Gdyby było inaczej, od razu wybrałby ciebie. Przecież jesteś najlepszym adwokatem w tym mieście. – Wzruszyła ramionami, jakby to, co powiedziała, było najbardziej oczywistą sprawą na świecie.

W gruncie rzeczy tak właśnie było. Każdy, nawet osoby nieznające się na prawie, znały nazwisko „Sanclair”.

Odwróciła głowę, ponownie skupiając uwagę na zawartości teczki. Czuła na sobie ciężar jego spojrzenia jeszcze przez chwilę. Potem w samochodzie zapadła cisza, która trwała aż do momentu, kiedy dotarli do mieszczącego się w pobliżu centrum miasta hotelu.

W położonej na pierwszym piętrze restauracji, przy jednym ze stolików nieopodal baru, czekał na nich mężczyzna ze zdjęcia. W rzeczywistości prezentował się znacznie przystojniej. W grafitowym garniturze i z włoską urodą wyglądał niczym model wyjęty z jakiegoś modowego magazynu, które tak bardzo uwielbiała przeglądać Esme.

On i Oliver uścisnęli sobie dłonie. Wzrok Patrica Nolana niemal natychmiast powędrował ku Violet. Obdarzył ją uśmiechem z rodzaju tych, które są zarówno pełne powściągliwości, jak

i pewności siebie. Od pierwszego wejrzenia sprawiał wrażenie człowieka sukcesu. Kogoś, kto dążył po trupach do celu.

– Cieszę się, że przyprowadził pan ze sobą towarzystwo, panie Sanclair – oświadczył aksamitnym głosem, gdy zajęli miejsca przy okrągłym stole. – Na dodatek wyjątkowo urodziwe towarzystwo – dodał, unosząc brew.

Violet uśmiechnęła się delikatnie, starając się nie pokazać, że komplement wypowiedziany w ten sposób nieco ją zawstydził. Rzadko miała okazję spotykać mężczyzn, którzy mówili podobne rzeczy bez zahamowań.

Oliver wyjął z teczki plik kartek i położył je przed Nolanem.

– Przygotowałem wstępny plan, na jakim możemy oprzeć oskarżenie wobec właściciela terenu. Opóźnienie budowy znacznie wpływa na dalszy rozwój pańskiej firmy, co może prowadzić do poważnych strat finansowych.

– To prawda. – Przechylił głowę w bok.

Jego spojrzenie nawet na moment nie przestało przyspilać Violet do krzesła, na którym siedziała. Czuła się dziwnie niekomfortowo, kiedy tak obcesowo się w nią wpatrywał. Na dodatek bijąca od niego pewność siebie była aż nazbyt przerażająca.

– Panie Nolan. – Głos Olivera zabrzmiał ostrzej.

Patric w końcu oderwał spojrzenie od Violet. Założył nogę na nogę i krzyżując na kolanach potężne dłonie, zdobył się na lekki uśmiech. Na próżno szukać było można w nim szczeroci czy sympatii.

– Ach, tak. – Zerknął na leżące przed nim papiery. Poświęcił im nie więcej niż dziesięć sekund uwagi, jakby nie były warte niczego więcej. – Właściwie... Niewiele mi to mówi, panie Sanclair – przyznał. – Jestem prostym człowiekiem. Lubię dobrą whisky, ludzi, którzy wprost mówią, o co chodzi, i... – Jego spojrzenie na moment ponownie spoczęło na dziewczynie. – I piękne kobiety – dodał. –

Wracając. – Skupił uwagę na Oliverze. – Spotkałem się z Gregiem Bundym godzinę temu. On również przedstawił mi swój plan. Co jest pan w stanie zrobić, by przekonać mnie, że to właśnie dzięki panu wygram tę sprawę? Jak wiele jest mi pan w stanie zaoferować...

Odwrócił głowę i po raz kolejny bezwstydnie popatrzył na Violet. Potem przesunął czubkiem języka po dolnej wardze, układając usta

w coś na kształt krzywego uśmiechu. Obrzydliwy, niemal prowokujący gest sprawił, że Oliver zacisnął zęby, a mięsień jego szczęki drgnął.

– Violet.

Drgnęła nerwowo i spojrzała na prawnika, który polecił:

– Poczekaj na mnie w samochodzie.

Rozchyliła wargi, pragnąc zaprotestować, ale właśnie wtedy napotkała jego wzrok – twardy, przerażająco surowy. Jego słowa nie były jedynie poleceniem, a rozkazem, który musiała wypełnić.

Uśmiechając się nerwowo, wstała z krzesła, po czym odebrała od Olivera klucze do auta. Czuła na sobie ciężar wzroku Patrica Nolana aż do chwili, w której opuściła restaurację. Stała w ogromnym holu i odetchnęła z wyraźną ulgą. Na parkingu odnalazła białe porsche. Zajęła miejsce przeznaczone dla pasażera i na moment zamknęła oczy. Przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz. Ciepłe powietrze zdążyło już opuścić wnętrze auta. Teraz w środku było równie zimno jak na zewnątrz.

Minęło kilka minut, nim drzwi po jej lewej stronie się otworzyły, wpuszczając do samochodu kolejny chłodny powiew. Uniosła powieki, odwróciła głowę i skupiła uwagę na Oliverze, który odpalił silnik. Zacisnął dłonie na kierownicy i głęboko odetchnął.

– Nie powinienem być cię ze sobą zabierać.

– Nic się nie stało. – Wzruszyła ramionami. – Patric Nolan to kolejny bogaty dupek. Spotkałam już takich wielu.

– Nie mogłem znieść tego, jak na ciebie patrzył – wtrącił, jakby nie potrafił nad tym zapanować.

Violet zamilkła. Przez chwilę jedynie wpatrywała się w jego profil, potem odwróciła wzrok i odkaszlnęła z zakłopotaniem. Starła się zignorować fakt, że przez te słowa w jej wnętrzu narodziło się przyjemne ciepło.

– Możemy już... – Nieporadnie wskazała dłonią na rozciągającą się za przednią szybą drogę.

– Oczywiście.

Odpalił silnik. Włączyli się do ruchu, a płynące z radia dźwięki były jedynymi odgłosami zakłócającymi panującą między nimi ciszę. Przynajmniej do chwili, w której Violet nie postanowiła jej przerwać:

- Więc... Jak przebiegło spotkanie?
- Nie najlepiej – przyznał.
- Przykro mi – szepnęła. – To... moja wina?
- Nie. – Nieco mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

Ponownie zapanowało pomiędzy nimi milczenie. Oboje pomyśleli dokładnie o tym samym, jednak to Violet jako pierwsza zdecydowała się odezwać:

- Posłuchaj, jeżeli chodzi o to, co zaszło między nami tamtego wieczoru...

- Zjedz ze mną kolację – zaproponował, odwracając ku niej głowę.

Zamilkła, zaskoczona jego słowami do tego stopnia, że w pierwszej chwili uznała je za żart. Dopiero kiedy odwzajemniła jego spojrzenie, zdała sobie sprawę, że mówił całkowicie poważnie.

- To nic osobistego – dodał.

- Nic... osobistego? – powtórzyła, zmuszając gardło do współpracy. Głos miała lekko zachrypnięty.

Sanclair odwrócił wzrok. Skupił uwagę na drodze, choć właśnie stali w korku w centrum Manhattanu i auta poruszały się zaledwie o kilka centymetrów.

- Wygrałaś swoją pierwszą sprawę, więc uznałem, że powinniśmy to uczcić. – Odchrząknął. – Znam dobrą restaurację niedaleko za miastem, więc... To brzmi, jakbym zapraszał cię na randkę, prawda?

- Ja... – Poruszyła się nerwowo. – Ale to przecież nic osobistego.

- Absolutnie – potwierdził.

- Będziemy tylko świętować moją wygraną.

- Tak.

- W porządku.

- W porządku? – powtórzył, ponownie odwracając ku niej głowę.

Przez chwilę wyglądał na lekko zdziwionego.

- Zjem z tobą kolację. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Nieosobistą kolację.

Oliver zacisnął zęby, a jego szczeka się napięła.

- Jutro? – zapytała po chwili ciszy.

- Dwudziesta? – zaproponował.

- Brzmi okej. – Starła się ukryć entuzjazm, którego nie potrafiła w żaden racjonalny sposób wyjaśnić. – To nic osobistego –

mruknęła.

– Nic osobistego – potwierdził.

Oboje w głębi duszy wiedzieli, jak wielkie było to kłamstwo.

Rozdział 25

– To nic osobistego – zapewniła, czując na sobie niemal palący wzrok Esme.

Jeszcze raz przejrzała się w lustrze i wykrzywiła wargi.

– Zaprosił cię na kolację. – Przyjaciółka stojąca w przejściu pomiędzy kuchnią a korytarzem uniosła jasne brwi w wymowny sposób. – Będziecie ładnie ubrani, zabierze cię do restauracji. Czy to nie brzmi jak randka?

– To definicja randki. – Derek pojawił się obok niej, popijając czerwone wino z kieliszka.

– Będziemy tylko świętować moją wygraną. To... jak lunch biznesowy. – Zerknęła na przyjaciół w lustrze i widząc, że ci wymienili się spojrzeniami, westchnęła. – W takim razie to randka?

– Absolutnie – odpowiedzieli jednym głosem.

– A na randkę... – Derek pojawił się tuż za jej ramieniem, po czym krytycznym wzrokiem zmierzył opinającą jej ciało zieloną sukienkę.

– Nie możesz iść w czymś, co wygląda jak podomka twojej babci, skarbie. – Zaczekał. – Na szczęście masz nas.

– I moją szafę – podsunęła Esme, która chwilę wcześniej zniknęła w swojej sypialni. Teraz trzymała w dłoniach dwie sukienki. – Czerwona?

– Do tego bordowa szminka i czarne szpilki. – Derek zerknął na nią z uśmiechem. – Nie martw się, V. Pamiętasz bajkę o Kopciuszku?

– Co to ma ze mną wspólnego?

– Ona też nie miała stylu, a jednak została księżniczką. Z tobą zrobimy to samo, ale najpierw – dotknął jej policzków – ta twarz wręcz błaga o maseczkę, płatki pod oczy i krem. – Pociągnął ją w stronę łazienki.

Podczas gdy Violet poddawała się pielęgnacyjnym torturom, Oliver stał przed lustrem w holu swojego apartamentu, trudząc się z doborem odpowiedniego koloru krawata, który pasowałby do czarnej koszuli i ciemnych spodni.

Zmarszczył brwi, gdy zdał sobie sprawę, dlaczego przykładał do tego tak wielką wagę.

To przecież nic osobistego.

Ostatecznie postanowił zrezygnować z tej części garderoby, z którą na co dzień praktycznie się nie rozstawał. Pozostawił rozpięte dwa pierwsze guziki koszuli, narzucił na ramiona czarny płaszcz i chwilę przed ósmą wieczorem wsiadł do samochodu.

Dotarcie do mieszkania Violet zajęło mu blisko piętnaście minut. Zaparkował tuż przy krawężniku, zgasił silnik i gdy wysiadł na mroźne powietrze, dostrzegł ją na końcu kamiennej ścieżki.

Zawahał się, wciąż trzymając drzwi auta. Podobnie jak tamtego wieczoru przed aukcją charytatywną w pierwszej chwili niemal jej nie rozpoznał. W dopasowanej koronkowej sukience, która idealnie podkreślała wcięcie w talii i krzywiznę bioder, wyglądała...

– Jak wyglądam? – zapytała, zatrzymując się tuż przed nim.

Przełknął z trudem, uświadamiając sobie, że wpatrywał się w nią dłużej, niż powinien.

– W...

– W porządku? – dokończyła, uśmiechając się z rozbawieniem.

– Pięknie – odpowiedział w końcu. – Wyglądasz pięknie.

Przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

– Możemy już jechać? Jest trochę zimno.

– Oczywiście.

Otworzył drzwi od strony pasażera, za co w podziękowaniu otrzymał od niej kolejny szczery uśmiech. Potem sam zajął miejsce za kierownicą. Podkręcił ogrzewanie, dostrzegając, że dziewczyna miała na sobie tylko sukienkę i luźno narzucony na nią płaszcz.

– To moja ulubiona piosenka. – Zwiększyła głośność w radio, przez co samochód wypełniły dźwięki smętnej melodii.

Mężczyzna nie znał jej tytułu. Był także pewien, że nigdy wcześniej jej nie słyszał.

– To *Pretty When You Cry*⁷ – wyjaśniła, najwyraźniej dostrzegając to w rysach jego twarzy.

Odwróciła głowę i wyrzała za boczną szybę. Zdążyli wyjechać z centrum miasta i teraz kierowali się na południe, w stronę Brooklynu.

– To tutaj? – zapytała, gdy dziesięć minut później zatrzymali się na pustym parkingu przed niskim budynkiem. W żadnym z okien nie paliło się światło. – Jesteś pewien? Trochę tutaj ciemno i jakoś mało tłoczno.

– Byłem pewien, że to miejsce nadal funkcjonuje.

– Kiedy byłeś tutaj po raz ostatni?

– Trzy lata temu.

– Och. – Zdołała powstrzymać parsknięcie. – Cóż...

– Poszukam czegoś innego.

– Właściwie mam pewien pomysł.

Uśmiechnięta kasjerka odebrała od Violet dwa bilety, wskazała na wiszące tuż za nią plakaty i poleciła:

– Proszę wybrać film.

Sanclair pochylił się nad jej ramieniem:

– *The Witch*⁸?

– Nie, tam gra ten aktor, którego nie lubię.

– W porządku, więc może...

– *Wielki Gatsby*⁹?

Spojrzał na nią, unosząc brew.

– Nie.

– Ale...

– Nie.

– Niech pan pozwoli siostrze wybrać film.

Spojrzeni na kasjerkę w tym samym momencie. Zanim Oliver obdarzył ją niezbyt miłą uwagą, Violet chwyciła jego dłoń, powstrzymując go przed tym, i z zakłopotanym uśmiechem mruknęła:

– Niech będzie *Wielki Gatsby*.

– Wyglądam aż tak staro? – zapytał, gdy zajęli miejsca w niemal pustej sali.

– Wyglądasz... poważnie – wyjaśniła, zerkając do papierowego opakowania z popcornem.

– Poważnie? – powtórzył.

– No wiesz, masz taki wyraz twarzy. To znaczy, praktycznie się nie uśmiechasz, a podobno powaga dodaje lat. Na dodatek ludzie rzadko przychodzą tak elegancko ubrani do kina.

– Jak więc powinienem się do niego ubrać?

Wepchnęła garść popcornu do ust i zmierzyła go wzrokiem.

– Nie wiesz? – zapytała, na co westchnął. – Kiedy ostatni raz byłeś w kinie?

Nie odpowiedział na jej pytanie, jedynie odwrócił wzrok. Jego szczęka wyraźnie się napięła, przez co rysy twarzy wydawały się jeszcze bardziej surowe.

– Nie... – Nie potrafiła zapanować nad uśmiechem.

– Nie jesteśmy w pracy, ale pamiętaj, że wciąż mogę cię zwolnić, McMillan – mruknął.

– Nigdy nie byłeś w kinie – szepnęła, ignorując jego ostrzeżenie. – Nigdy? Przenigdy?

– Jestem zapracowanym człowiekiem.

– Nigdy? – powtórzyła. – Wow. – Otworzyła usta. – To twój pierwszy raz. Na dodatek ze mną. Nigdy nie byłam pierwszym razem żadnego mężczyzny...

– Violet – wtrącił, obdarzając ją spojrzeniem.

– To urocze. Jestem pierwszą dziewczyną, którą zabrałeś na randkę do kina.

– To nie jest randka – przerwał.

– Żartowałam. – Uśmiechnęła się w tej samej chwili, w której światła zgasły, a kinową salę zalała ciemność. – Ciii, przez najbliższe dwie godziny zamierzam zachwycać się pięknem Leonardo DiCaprio.

– Scena, w której DiCaprio wszedł do domu tego aktora, który grał Spider-Mana, ubrany w biały garnitur i cały mokry od deszczu, była

taka piękna. – Violet westchnęła z rozmarzeniem i usiadła na krawężniku tuż obok Olivera.

Na chodniku pomiędzy nimi stała papierowa torba z logo fast foodu.

– A kiedy spojrzał na Daisy? Boże, on naprawdę ją kochał, a ona okazała się zwykłą zdzirą. – Pokręciła głową, chwytając w obie dłonie dwie zawinięte w biały papier kanapki. – Mogłabym wytoczyć jej proces.

– Złamane serce nie jest przestępstwem. – Odebrał od niej swoją porcję.

– Ale uszczerbek na zdrowiu już tak? – Z uśmiechem spojrzała na kanapkę.

– Nie tak to sobie wyobrażałem – przyznał. – Ten wieczór miał wyglądać inaczej.

– Żartujesz? Zawsze chciałam świętować moją pierwszą wygraną sprawę, jedząc cheeseburgera na krawężniku. – Zaśmiała się, po czym ugryzła kęs.

Sanclair przyglądał jej się przez chwilę. Jadła kanapę z taką radością, jakby naprawdę właśnie tak wyobrażała sobie idealny wieczór.

– Mogę o coś zapytać? – Odwróciła ku niemu głowę. – Nie musisz odpowiadać, jeżeli nie chcesz... – Zamilkła, gdy przytaknął. – Jakie to uczucie być najlepszym prawnikiem w całym mieście?

– Nie mam pojęcia.

– Przecież jesteś najlepszy.

– Ludzie widzą mnie w taki sposób. Nie wszyscy się z tym zgadzają.

– A ty? Uważasz, że to prawda? Czujesz się najlepszy?

– Chyba nigdy się nad tym nie zastanawiałem – przyznał szczerze.

– To nie ma znaczenia. Najlepsi prawnicy niejednokrotnie przegrywali.

– Mogę zadać jeszcze jedno pytanie?

– Tak.

– Ile garniturów masz w szafie?

– Trzydzieści siedem.

Rozchyliła usta w wyrazie zaskoczenia.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, żeby reprezentować Nolana?

– Wyczerpałaś limit pytań – stwierdził, po czym wyjął z torby kubek z napojem.

Śledziła każdy jego ruch. Musiała przyznać, że widok Sanclaira siedzącego na krawężniku i popijającego colę przez papierową słomkę, był niecodziennym zjawiskiem. Naprawdę podobała jej się ta wersja Olivera. Było w niej coś ludzkiego i prawdziwego.

– Nie chodzi o Nolana, tylko o Grega Bundy’ego – oznajmił po chwili ciszy. Utkwił spojrzenie w rozciągającym się przed nimi chodniku. – Gdy skończyłem studia, praca w jego kancelarii była moim największym marzeniem. Wyśmiał mnie, kiedy zjawiłem się bez dyplomu z Harvardu.

Doskonale pamiętała słowa Jerry’ego. Oliver, podobnie jak ona, musiał udowodnić każdemu, że jest coś wart.

– Rozumiem – szepnęła. – Nawet nie wiesz, jak bardzo... – Potarła ramiona dłońmi.

Mężczyzna, dostrzegając, że zadrżała z zimna, zdjął płaszcz i nim ją okrył.

– Och. Zostawiłam swój w samochodzie – wyjaśniła, mocniej otulając się miękkim materiałem. Ze wszystkich stron objął ją przyjemny zapach męskich perfum.

Mięta i drewno.

– Mój ojciec przyszedł do mnie kilka dni temu – mruknęła. – Jak skończona idiotka pomyślałam, że... – Spuściła wzrok. – Że jakimś cudem coś się zmieniło, ale on zamiast mi pogratulować albo powiedzieć, że jest ze mnie dumny, prosto w twarz oznajmił mi, że wcale nie wygrałam sprawy.

– Więc artykuł w dzisiejszej gazecie...

– Tak. – Odwróciła głowę i spojrzała prosto w niebieskie oczy Olivera. – To niezbyt uczciwe, prawda?

Zgodził się z jej słowami, a po chwili dodał:

– Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo.

– W takim razie chyba uczyć się od najlepszych. – Uśmiechnęła się, choć w tym geście było tak wiele smutku.

Spojrzała na kanapkę, którą trzymała. Z lekkim grymasem zawinęła ją w papierek i wrzuciła do papierowej torby.

– Już wiem, dlaczego nie potrafiłam cieszyć się z wygranej. Bo nie zrobiłam tego dla Maddie. Chciałam tylko udowodnić ojcu, że nie miał racji. Kiedy zapytałeś mnie, czy zdecydowałabym się pomóc Maddie, gdybym wiedziała, że to właśnie mój ojciec jest prawnikiem Whitmana... Chciałam się poddać. Boże, byłam tak blisko powiedzenia tej kobiecie prosto w twarz, że jest mi przykro, ale nie jestem w stanie jej pomóc. – Mocniej objęła ciało ramionami.

Nie odrywał od niej spojrzenia, ponieważ smutek był czymś niecodziennym na twarzy Violet. Nie pasował do niej niczym nałożona na policzki maska.

– Chciałabym móc z czystym sumieniem powiedzieć, że zrobiłam to dla niej, ale prawda jest taka, że myślałam tylko o sobie. Dając reporterowi USA Today kolejny temat do plotek, nie kierowałam się heroiczną potrzebą wymierzenia większej kary Whitmanowi. Chciałam tylko po raz kolejny udowodnić ojcu, że nie jestem kompletnie do niczego. Od początku miałaś rację. Chciałam zostać bohaterką...

– Jesteś nią – wtrącił. – Dla Maddie Hale. Dla Samantha Kenyon. Dla tych kobiet nie liczy się to, jakimi pobudkami się kierowałaś. Stałaś po ich stronie, kiedy wszyscy się odwrócili. To ma znaczenie.

– Dlaczego czuję się z tym wszystkim tak bardzo żałośnie?

– Pytasz o to człowieka, który w wieku trzydziestu dwóch lat po raz pierwszy poszedł do kina? – odpowiedział, pragnąc rozluźnić atmosferę.

Uśmiechnęła się, ścierając z twarzy resztki smutku. Mężczyzna również się uśmiechnął.

– Byłam pierwszym razem Olivera San...

– McMillan – wtrącił.

– W porządku. Obiecuję, że nie wyjawię nikomu twojego mrocznego sekretu – dodała szeptem, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Przebiegł ją dreszcz, gdy chłodny powiew wdarł się pod sukienkę. – Będę śmiała się z niego w samotności.

– Dlaczego jeszcze cię nie zwolniłem? – Pokręcił głową, choć na jego twarzy wciąż widniał lekki uśmiech. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz uśmiechał się tak często podczas jednego wieczoru.

– Odpowiedź jest prosta.

– Zechcesz mi ją zdradzić?

– Jestem świetnym prawnikiem, choć nigdy tego nie przyznasz. No i gdyby nie ja, nie miałbyś z kim pójść do kina.

– Ostatni argument jest najbardziej przekonujący.

Zaśmiała się cicho, a on z zaskoczeniem odkrył, że dźwięk, jaki z siebie wydała, powędrował gdzieś do jego wnętrza, rozpalając w nim przyjemne, tak dziwnie obce ciepło.

– Och. – Violet zadarła głowę.

Z nieba zaczęły spadać pierwsze płatki śniegu. Opadły na jej policzki, sprawiając, że uśmiechnęła się w najbardziej naturalny i piękny sposób, jaki miał okazję kiedykolwiek ujrzeć. Nagle nie był w stanie oderwać od niej spojrzenia.

W milczeniu patrzył, jak unosi dłoń i uśmiecha się jeszcze szerzej przez to, że zimne płatki dotykają jej skóry. Gdyby jakimś cudem mógł zatrzymać czas, sprawiłby, by ten moment trwał choć odrobinę dłużej. Wówczas mógłby lepiej zachować w pamięci wyraz jej twarzy.

– Piękna – szepnął głosem tak bardzo niepodobnym do własnego.

Przez ułamek sekundy odniósł wrażenie, że jego życzenie się spełniło – czas biegł jakby wolniej, gdy odwróciła ku niemu twarz, nieco szerzej otworzyła oczy i rozchyliła wargi. Utkwił w nich spojrzenie, tak bardzo pragnąc znowu ich dotknąć.

– Co?

– Powiedziałem, że... – zamilkł i marszcząc brwi, odchrząknął – jest zimno.

– Tak. Powinniśmy już wracać.

Podnieśli się w tym samym momencie, przez co ich twarze znalazły się tak blisko siebie, że ich oddechy się ze sobą zmieszały. Dziewczyna stała na krawężniku, a Oliver na jezdni, przez co dzieląca ich różnica wzrostu nie stanowiła już tak wielkiego problemu. Mogli więc patrzeć sobie prosto w oczy i toczyć wewnętrzną walkę, której wynik był już właściwie przesądzony.

Oboje przesunęli się ostrożnie w przód, a gdy odległość dzieląca ich wargi stała się niebezpiecznie mała, rozbrzmiał dźwięk telefonu. Nagle otaczający ich chłód stał się o wiele bardziej dokuczliwy niż chwilę wcześniej.

Cofnęła się o krok.

– Telefon...

– To twój – wtrąciła.

– Jest w płaszczu.

– Och. – Zanurzyła dłoń w głębokiej kieszeni i odszukała w niej urządzenie, a następnie pośpiesznie podała je Oliverowi.

– Tak.

W milczeniu obserwowała zmianę, jaka zaszła na jego twarzy.

– Oczywiście. Zaraz tam będę. – Odsunął telefon, zamknął oczy i odetchnął głęboko.

– Wszystko w porządku?

– Chodzi o Jodie. Przepraszam, ale muszę...

– Chcesz, żebym pojechała z tobą? – zaproponowała. – Mogę później wrócić do domu taksówką.

– Nie. Muszę tylko... odebrać ją z komisariatu. To nie powinno zająć zbyt wiele czasu.

– Violet!

– Jodie – jęknęła, gdy znalazła się w silnych objęciach brunetki. Zerknęła na Olivera, który nieco dalej wpłacał kaucję za wyciągnięcie siostry z aresztu. – Ostrożnie – mruknęła, pomagając Jodie ustać prosto. – Pójdziemy do samochodu. – Wyprowadziła ją przed komisariat.

Panna Sanclair zachwiała się niebezpiecznie, a z jej ust wyrwał się zduszony chichot. Zanim Violet zdołała ponownie ją chwycić, na chudym ramieniu brunetki zacisnęła się silna dłoń mężczyzny. Pociągnął ją w stronę samochodu, mówiąc twardo:

– Wsiadaj do auta, Jodie.

– Nigdzie z tobą nie pojedę. – Wyrwała się spod jego dotyku i postawiła dwa chwiejne kroki w tył. – Niech zgadnę – prychnęła. –

Nie chcesz, żeby ktokolwiek zobaczył, że siostra wielkiego Olivera Sanclaira jest skończoną pijaczką? Przepraszam, że psuję twoją nieskazitelną reputację, braciszku.

Violet przeniosła wzrok z Jodie na Olivera, dostrzegając, że ten zacisnął zęby, wyraźnie starając się zapanować nad emocjami.

– Jesteś pijana. – Miał łagodny, lecz stanowczy głos. – Wsiądź do samochodu – polecił, widząc, że pokręciła głową. – Jodie – powtórzył jej imię, kładąc na nie nieco większy nacisk.

Postawił krok w jej stronę, jednak zamarł, gdy z jej gardła wyrwało się drżące:

– Nienawidzę cię.

McMillan dostrzegła na jego twarzy coś, czego być może nigdy wcześniej nie miała okazji na niej ujrzeć – bezradność. Tak naturalną i prawdziwą, że poczuła nieprzyjemne ukłucie bólu gdzieś w głębi serca.

– Bycie twoją siostrą to najgorsze, co mogło mnie spotkać.

– Jodie. – Violet podeszła do dziewczyny i ostrożnie ją objęła. – Oliver ma rację. Powinnaś wsiąść do samochodu. Jest zimno. Nie możesz zmarznąć. – Zerknęła przelotnie na mężczyznę, po czym poprowadziła jego siostrę w stronę auta.

Pomogła jej zająć miejsce na tylnym siedzeniu oraz zapiąć pasy i gdy już miała zamknąć drzwi, dłoń Jodie zacisnęła się na jej nadgarstku.

– Zostań – poprosiła cicho.

Zajęła miejsce u jej boku. Jodie nie puszczała jej ręki przez większość drogi. Jej uścisk stracił na sile kilka minut przed tym, jak porsche zatrzymało się przed apartamentowcem.

– Zasnęła – wyszeptała V, kiedy otworzył drzwi od ich strony.

– Zaniosę ją do mieszkania – poinformował, ostrożnie biorąc siostrę na ręce. Ta, niczego nieświadoma, mocno się w niego wtuliła.

– Poczekasz na mnie w samochodzie?

– Jasne. – Obdarzyła go lekkim uśmiechem, a potem odprowadziła wzrokiem, gdy ruszył w kierunku szklanych drzwi, za którymi po chwili zniknął.

Przeniosła się na przednie siedzenie, włączyła radio, mocniej otuliła się płaszczem, a następnie utkwiała spojrzenie w rozciągającej

się za przednią szybą ulicy. Początkowe opady przerodziły się w śnieżycę, przez co chodniki pokrywała już gruba warstwa śniegu.

Dopadło ją nużące zmęczenie, a przyjemne ciepło, jakie wypełniało auto, jedynie spotęgowało senność. Gdyby nie pojawienie się Olivera, który otwierając drzwi, wpuścił do środka samochodu nieco chłodnego powietrza, zapewne przegrałaby tę walkę i po prostu zasnęła.

– Położyłem ją do łóżka. Powinna obudzić się dopiero rano z kacem, bólem głowy i wyrzutami sumienia...

– Jestem pewna, że Jodie nie chciała tego powiedzieć – stwierdziła łagodnie. – Była pijana. Jutro pewnie nawet nie będzie tego pamiętała.

– Jeżeli próbujesz sprawić, bym poczuł się lepiej, odpuść. – Nie pozwolił jej już na kolejne słowa.

Zamilkła, choć przez tych kilka minut pod jego nieobecność zdążyła ułożyć w głowie, co mogłaby mu powiedzieć. Teraz postanowiła jednak zachować to wszystko dla siebie, ponieważ Oliver Sanclair nie był kimś, kto potrzebował pocieszenia.

Odwróciła głowę i spojrzała na jego profil.

Może jedynie kogoś takiego udawał?

Wiedziała, że słowa, które padły z ust Jodie, naprawdę go dotknęły. Widziała to, stojąc na chodniku przed komisariatem. Widziała ból, który na moment wypełnił jego niebieskie oczy, opadające z rezygnacją ramiona i cień porażki, który odznaczył się w mocnych rysach jego szczęki.

Po raz kolejny pojęła, jak wiele ich ze sobą łączyło i jak bardzo myliła się, sądząc, że jego życie jest idealne. Takie mogło się wydawać dla kogoś, kto przyglądał mu się z boku, ale teraz, gdy niejako stała się jego częścią, z zaskoczeniem odkryła, z jak wieloma rzeczami musiał się zmagać, jak ogromny ciężar dźwigał na barkach.

Oceniła go zbyt pochopnie i naprawdę tego żałowała. Nie był idealny, ale wbrew temu, co wcześniej sądziła na jego temat – miał powody, aby być takim, jakim był – zamkniętym przed światem, uczuciami i ludźmi człowiekiem, który nie pozwalał, aby emocje wzięły nad nim górę.

Czy przez ostatnie lata nie robiła dokładnie tego samego? Uśmiechała się każdego dnia, kryjąc za tym uśmiechem cały ból i smutek, bo tak było łatwiej to wszystko przetrwać.

– Jesteśmy na miejscu.

Potrząsając głową, wróciła do rzeczywistości. Wyjrzała przez okno, za którym dostrzegła znajomy budynek.

– Dziękuję za...

– Ten wieczór nie miał tak wyglądać. – Odnalazł jej wzrok pośród półmroku.

– Było świetnie. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Dawno tak dobrze się nie bawiłam – dodała, otwierając drzwi. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Wysiadła wprost na mroźne powietrze i sypiący z nieba śnieg. Mocniej otuliła się płaszczem, schowała nos w jego kołnierz, po czym ruszyła kamienną ścieżką w stronę wejścia na klatkę schodową.

– Violet!

Przystanęła, gdy dotarł do niej trzask drzwi, a następnie odgłos kroków. Odwróciła się, lecz było już za późno, by zdołała zareagować na jego bliskość. Dłoń Olivera spoczęła na jej karku, po czym przyciągnął ją do siebie mocnym szarpnięciem i napał na wargi z siłą, która zaparła jej dech w piersi.

Nie wiedziała, czy była to wina zaskoczenia, ale nagle wszystko uderzyło w nią niczym fala uporczywego żaru – jego zimne, miękkie wargi, upajający zapach mocnych perfum, ciepło męskiej ręki, która spoczęła na jej talii.

Przepadła, w tamtym momencie nie potrafiąc wytłumaczyć własnej słabości. Uniosła drżące dłonie i zacisnęła palce na czarnym płaszczu. Odwzajemniła pocałunek, pozwalając, aby mężczyzna pogłębił go, delikatnie odchylając jej głowę.

Jęknęła prosto w jego wargi, sprawiając, że przyciągnął ją jeszcze mocniej. Całowali się szybko i natarczywie, zupełnie jakby doskonale zdawali sobie sprawę, że ta chwila zapomnienia miała niebawem minąć.

Sanclair syknął, gdy wydała z siebie kolejne zduszone westchnienie. Wbił palce w jej kark i delikatnie przygryzł dolną wargę. Zadrżał, kiedy jęknęła niekontrolowanie. Nie potrafił

przestać. Nie, kiedy przyciskała swoje drobne ciało do jego torsu, trzymała go blisko siebie, zaciskając drżące dłonie na płaszczu i odwzajemniła pocałunek, pozwalając, aby wciąż miał nad wszystkim kontrolę. A może to ona miała w tamtej chwili większą kontrolę nad nim?

Odsunął się od niej z cichym syknięciem i oddychając głęboko, odnalazł jej spojrzenie.

Śnieg wciąż spadał z nieba dużymi płatkami, osiadając na ich płaszczech i nieco rozjaśniając mrok.

Dziewczyna poruszyła bezgłośnie ustami, po czym wyrzuciła z siebie pierwszą myśl, jaka pojawiła się w jej głowie:

– Jedź ostrożnie.

Sekundę później skrzywiła się na brzmienie własnych słów, choć nie potrafiła wymyślić niczego lepszego, czym mogłabym przerwać ciszę.

Sanclair postawił kolejny krok w tył, zabrał dłoń z jej talii, odpowiedział na jej słowa lekkim skinieniem głowy i otworzył usta, jakby zamierzał coś dodać. Ostatecznie z tego rezygnując, odwrócił się i ruszył w kierunku auta.

Wpatrywała się w niego, a potem w znikający w mroku ulicy samochód. Weszła do mieszkania, dopiero gdy odjechał.

– To nic osobistego? – Esme pojawiła się w wejściu do kuchni i obdarzyła przyjaciółkę wymownym uśmiechem.

– Jestem zmęczona – mruknęła Violet. – Chyba... pójde się położyć.

Pośpiesznie weszła do swojej sypialni, zamknęła drzwi, a potem oparła się o ich powierzchnię. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, uniosła dłoń i opuszkami palców dotknęła warg. Uśmiechnęła się delikatnie, nie mając pojęcia, że Oliver, który właśnie zmierzał do mieszkania, również nie potrafił wyrzucić z głowy tego pocałunku.

Rozdział 26

Violet jęknęła, gdy pierwsze promienie zimowego słońca wdarły się przez okno i opadły na jej policzki. Mocniej wtuliła twarz w poduszkę, po czym naciągnęła na głowę pościel, starając się zignorować skrzypnięcie drzwi.

– Jest siódma dwanaście. – Esme pojawiła się w wejściu.

– To znaczy, że mogę spać jeszcze przez trzy minuty. Nie odbieraj mi ich – mruknęła, nie miała zamiaru otworzyć oczu.

– W porządku, ale co mam powiedzieć twojemu księciu z bajki?

– Co? – Otworzyła oczy, a następnie podniosła się do pozycji siedzącej i zerknęła na Esme spod lekko przymrużonych powiek. – O czym tym mówisz?

– Oliver Sanclair czeka na ciebie przed wejściem.

– Co?!

– Stoi tam od jakichś dziesięciu minut.

– Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś? – Zerwała się z łóżka, w pośpiechu zgarnęła ubrania z krzesła, a potem zniknęła w łazience.

– Bo wygląda seksownie, gdy tak stoi oparty o swoje cudne porsche. Chciałam trochę na niego popatrzeć. – Westchnęła z rozmarzeniem. – Dlaczego ja nie mam takiego szczęścia do facetów? Pamiętasz Rhysa? Wiesz, tego... – urwała na moment, kiedy Violet ponownie pojawiła się w pomieszczeniu – ...tego, który uważał, że nie możemy być razem, skoro mam mniejsze piersi od niego.

– Gdzie jest grzebień?

– W łazience, pod lustrem – odpowiedziała, odprowadzając przyjaciółkę wzrokiem. Gdy została sama w sypialni, kontynuowała: – Albo Ted. – Pokręciła głową. – Zerwał ze mną, bo jego mama mnie nie lubiła.

Violet pojawiła się w pokoju ubrana w czarne spodnie i białą koszulę. Odgarnęła włosy z twarzy, a po chwili wrzuciła do torebki telefon oraz klucze. Wyminęła Esme, po czym zatrzymała się w korytarzu, gdzie włożyła płaszcz.

– Jesteście już na tym etapie, że podwozi cię do pracy? Czy to baza po seksie, czy dopiero przed?

– Esme.

– Okej, okej. Leć, zanim twój książę w białym porsche odjedzie. – Odprowadziła przyjaciółkę uśmiechem.

Violet, ignorując słowa Esme, w pośpiechu opuściła mieszkanie. Zbiegła po schodach, popchnęła szklane drzwi i zauważyła Olivera opartego o bok auta. Właśnie podwijał rękaw płaszcza, by rzucić okiem na zegarek.

– Długo czekasz?

– Nie. – Uniósł głowę, gdy zatrzymała się tuż przed nim.

– Gdybyś wczoraj powiedział, że przyjedziesz, wstałabym wcześniej. Coś się stało?

– Postanowiłem, że odbędziemy dzisiaj pewną praktykę – odparł. Odsunął się, a następnie otworzył drzwi od strony pasażera. – Wsiadaj.

– To najgorszy pomysł, na jaki mogłeś wpaść – jęknęła, odwracając do niego głowę. – Dobrze wiesz, że nie umiem prowadzić.

Oliver rozsiadł się wygodnie na miejscu pasażera.

– Dlatego zamierzam cię tego nauczyć – stwierdził.

– Przecież mogę jeździć metrem.

– Nie. Metro odpada. Prawnicy nie jeżdżą metrem.

– Taksówka?

– Nie.

– Może powinnam znaleźć sobie chłopaka, który będzie mnie zawoził do pra... – Zamilkła, napotykając jego spojrzenie.

– Odpal silnik – polecił, a następnie odwrócił wzrok w kierunku szyby.

Dlaczego nagle wydawał się zły?

Violet przekręciła tkwiący w stacyjce kluczyk, przez co białe porsche wydało z siebie niemal niesłyszalny odgłos. Potem spojrzała w przód, prosto na jedną z leśnych ścieżek.

– Zanim ruszę, chcę tylko zaznaczyć, że absolutnie nie umiem prowadzić pojazdów zmotoryzowanych i nie odpowiadam za szkody, które mogą przez brak tej umiejętności wyrządzić.

– Jestem dobrym nauczycielem – zapewnił, ponownie na nią patrząc. – Nic złego się nie stanie. Wrzucić pierwszy bieg.

– Co?

– Pierwszy bieg – powtórzył.

– To ta kulka z cyframi? – zapytała, zerkając w dół.

Sanclair westchnął, powstrzymał się jednak od komentarza i jedynie przytknął. Violet ostrożnie wrzuciła pierwszy bieg.

– Puść sprzęgło i wciśnij gaz.

Autem szarpnęło w przód, a silnik zgasł z cichym warkotem.

– Delikatnie.

Dziewczyna przewróciła oczami, później odpaliła silnik, ponownie wrzuciła pierwszy bieg, ostrożnie zsunęła but ze sprzęgła i powoli ruszyła. Samochód poruszał się wolniej niż małe dziecko, ale się poruszał.

– Boże – szepnęła, nieco mocniej zaciskając palce na kierownicy.

– Jadę. Samochodem. – Uśmiechnęła się z ekscytacji.

– Dziesięć na godzinę – mruknął. – Wrzucić drugi bieg i przyśpiesz. Nie możesz jechać na pierwszym biegu.

Zrobiła to, co kazał – wrzuciła wyższy bieg i ostrożnie docisnęła pedał gazu, aż auto przyśpieszyło.

– Więc... – zaczęła niepewnie. – Rozmawiałeś z Jodie?

– Nie odbiera moich telefonów – odpowiedział, nie odrywając spojrzenia od widoku rozciągającego się za przednią szybą.

Skinęła głową, uznając, że nie powinna drążyć tego tematu. Niektóre rany trzeba było zostawić w spokoju, dopóki same się nie zagoją.

– Trzeci bieg.

– Nie. Tak jest okej, nie muszę jechać szybciej.

– Violet – ponaglił, na co cicho jęknęła.

– W porządku. – Wrzuciła trzeci bieg.

– Teraz skreć w boczną ścieżkę... Po prostu obróć kierownicę w lewo – dodał, dostrzegając zawahanie na jej twarzy.

– Które lewo? – wtrąciła. – Muszę wrzucić inny bieg, czy nacisnąć sprzęgło?

– Violet...

– Które to sprzęgło?! – spanikowała.

– Żadnego sprzęgła.

– Ale...

– W porządku. Wystarczy. Zatrzymaj się.

– Nie mogę.

– Co?

– Zapomniałam, gdzie jest hamulec.

Oliver pochylił się, ale zanim chwycił kierownicę, Violet przekreśliła ją gwałtownie w prawo. Auto uderzyło w coś z siłą, która sprawiła, że jej plecy odbiły się od oparcia fotela.

Silnik zgasł, a wokół nich zapanowała nagła cisza.

Dziewczyna wstrzymała oddech i odsunęła ręce od kierownicy, zupełnie jakby ta parzyła ją w skórę. Za wszelką cenę starała się nie patrzeć na zniszczony przód samochodu. Zasłoniła usta dłońmi, kiedy dostrzegła za szybą grubego konar.

Minęła pełna nieznośnej ciszy chwila, zanim odważyła się odwrócić głowę i spojrzeć na Olivera. Mężczyzna pustym wzrokiem wpatrywał się w samochód.

– Ja... – Nagle tak bardzo zapragnęła zapaść się w fotelu i stać się niewidzialna.

– Czy ty właśnie... uderzyłaś moim porsche w drzewo? – zapytał cicho.

Wypuściła z płuc wydech i zrobiła to, co potrafiła najlepiej – spróbowała obrócić sytuację w żart.

– Jestem pewna, że znajdzie się wiele środków łagodzących...

– Dla własnego dobra powinnaś zachować milczenie – ostrzegł.

Cóż, najwidoczniej ta metoda nie działała na ludzi takich jak Oliver Sanclair.

Otworzył drzwi od strony pasażera, a Violet wysiadła na pokryty śniegiem chodnik, unikając jego spojrzenia. Znajdowali się przed budynkiem, w którym wynajmowała mieszkanie. Żadne z nich nie odezwało się przez całą drogę, więc słowa, które padły z ust dziewczyny, były pierwszymi od blisko dwudziestu minut:

– Więc... – Cofnęła się o krok, po czym niepewnie zerknęła na Sanclaira, gdy zamknął drzwi. – W skali od jeden do dziesięć jak bardzo jesteś zły?

– Trzyście.

– Och. – Przeszła nerwowo z nogi na nogę. – Przepraszam.

– Przepraszałaś siedem razy – westchnął.

– Cóż... Może kupię ci coś ładnego na przeprosiny? – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Nie chcę niczego ładnego, Violet.

– Mogę zrobić coś, co poprawi ci humor?

– Podejź – odezwał się.

– Słucham?

– Podejź do mnie – powtórzył.

Przygryzła wewnętrzną stronę policzka i dwoma krokami pokonała dzielącą ich odległość.

– Bliżej.

Postawiła kolejny krok, przez co niemal na niego napierała. Uniosła głowę i napotkała spojrzenie szafirowych oczu.

– A teraz spraw, bym ci wybaczył – szepnął, pochylając się.

Poczuł ucisk w piersi, kiedy stanęła na palcach i musnęła ciepłymi wargami jego chłodny policzek. Najpierw jeden, a później drugi. Następnie ostrożnie się odsunęła.

– Wybaczyłeś mi?

– Nie.

Wydeła usta, a po chwili objęła dłońmi jego policzki. Przyciągnęła jego twarz ku swojej, po czym ponownie przycisnęła wargi do jego skóry. Odsunęła się z chichotem, który sprawił, że jego zimne serce drgnęło. Pierwszy raz od dawna poczuł w tym miejscu coś więcej niż pustkę.

– A teraz?

– Nie... – Przesunął spojrzeniem po jej zaróżowionych od mrozu policzkach, szeroko otwartych oczach, aż w końcu zatrzymał się na wargach. – Obawiam się, że będziesz musiała nieco bardziej się postarać...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Cmoknęła go w usta, a potem cofnęła się ze śmiechem. Powiódł za nią wzrokiem, resztkami sił powstrzymując się przed wyciągnięciem dłoni i zatrzymaniem jej. Zanim zdołał coś powiedzieć, odwróciła się i ruszyła w kierunku wejścia do klatki schodowej.

– Wciąż ci nie wybaczyłem! – zawołał za nią.

Odpowiedziała mu jedynie kolejnym śmiechem, przez który ciepło na nowo rozpałiło się w jego piersi. Nie potrafił ruszyć się z miejsca, dopóki nie zniknęła za szklanymi drzwiami.

Obudził ją odgłos kroków i charakterystyczne skrzypnięcie podłogi w kuchni. Rozchyliła powieki, zaciskając mocno spierzchnięte wargi, aby nie wydać z siebie nawet najdrobniejszego odgłosu. Ból niemal rozsadał jej skronie, a potwornie suche gardło nie pozwalało wziąć głębszego wdechu.

W ostatnich miesiącach kac był jej najwierniejszym towarzyszem, ale wciąż nie zdołała w pełni do niego przywyknąć.

Drgnęła, ponieważ kroki rozbrzmiały bliżej, a ktoś zatrzymał się w progu sypialni. Leżała bez ruchu, zwrócona tyłem do drzwi, mimo to wiedziała, że to właśnie Oliver tam teraz stał.

– Zrobiłem dla ciebie zakupy – poinformował. – Na blacie w kuchni znajdziesz leki przeciwbólowe. – Wszedł do środka i postawił coś na podłodze po drugiej stronie łóżka. – Zostawiam ci też wodę, gdybyś chciała się napić.

Jodie zacisnęła powieki. Pragnęła szepnąć, żeby już poszedł, ale nie ufała własnemu głosowi. Wiedziała, że jej brat zatrzymał się w przejściu między korytarzem a sypialnią.

Minęła dłuższa chwila, zanim ponownie usłyszała jego głos:

– Powinnaś była wcześniej mi o tym powiedzieć. Gdybym wiedział, z czym musisz się zmagać, zrobiłbym wszystko, by ci pomóc.

Przygryzła mocno dolną wargę. Łzy zgromadziły się pod powiekami i były okropnie trudne do zniesienia.

– Sądziłem, że wszystko, co robię, robię dla twojego dobra, ale najwidoczniej się myliłem.

Wsluchiwała się w odgłos stawianych przez niego kroków. Dopiero gdy ucichły, załkała cicho, zaciskając drżące dłonie na pościeli. Odwróciła głowę, kiedy już go tam nie było.

Rozdział 27

Gdy następnego dnia zjawiła się w kancelarii, natknęła się tam tylko na Jerry'ego. Mężczyzna właśnie zakładał czarny płaszcz.

– Kupiłam dla ciebie kawę. Uznałam, że teraz moja kolej. – Z uśmiechem postawiła przed nim biały kubek.

– Skąd się urwałaś? – zapytał chwilę po tym, jak z wyraźną ulgą upił spory łyk.

– Z Los Angeles.

– Nie wiem, kto nam ciebie zesłał, ale to chyba nagroda za te wszystkie tragiczne lata spędzone z Oliverem. A właśnie... – Zmarszczył brwi. – Nie zadzwonił do ciebie?

– Nie. – Podeszła do biurka, zsunęła płaszcz i odwiesiła go na oparcie krzesła, na którym następnie usiadła.

– Kancelaria będzie dzisiaj zamknięta.

– Coś się stało?

– Nie słyszałaś?

Violet pokręciła głową.

– Patric Nolan zdecydował, że to kancelaria Bundy'ego będzie reprezentowała go w sądzie.

– Och... – Wyraźnie posmutniała. – Nie miałam pojęcia.

– Możesz wracać do domu. – W jedną dłoń chwycił papierowy kubek, a drugą wyjął klucze z kieszeni płaszcza.

– Zostanę. Muszę uzupełnić dokumentację sprawy przeciwko Whitmanowi i zanieść wszystko do archiwum.

– W takim razie życzę ci powodzenia. Nie ma nic gorszego niż papierkowa robota.

– Dzięki. – Odprowadziła go wzrokiem, a gdy zniknął w korytarzu, zerknęła na drzwi, za którymi mieścił się gabinet Olivera.

Mimo że tego dnia kancelaria nie funkcjonowała, Violet miała pewne zaległości, z którymi chciała jak najszybciej się uporać. Chwyciła więc kawę, wzięła teczki pod ramię i udała się na pierwsze

piętro, gdzie spędziła kilka godzin na uzupełnianiu dokumentacji sprawy Maddie. Zrobiła sobie tylko jedną przerwę na lunch, a potem wróciła do pracy. Chciała, by wszystko było zrobione tak, jak należy, więc skończyła dopiero późnym wieczorem.

Windą dostała się do piwnicy, w której mieściło się archiwum. Przeszła pomiędzy rzędami wysokich metalowych regałów, aż w końcu odnalazła ten opatrzony jej nazwiskiem. Był niemal całkowicie pusty. Kilka teczek, które na nim umieściła, zawierało dokumentację pierwszych spraw, jakie przeprowadziła.

Cofnęła się o krok i spojrzała na tę małą kolekcję z uśmiechem.

– Zrobiłaś to – szepnęła. – Naprawdę to zrobiłaś.

Nabrała głęboko powietrza i wciąż szeroko się uśmiechając, wsiadła do windy, która zawiozła ją na parter. Metalowe drzwi się rozsunęły, a wtedy Violet dostrzegła snop jasnego światła wydobywający się z gabinetu Olivera. Uśmiech spłynął z jej twarzy, nie pozostawiając po sobie nawet cienia.

Najpierw ruszyła w tamtym kierunku, ale szybko przystanęła, uświadamiając sobie, że może mężczyzna wolał być teraz sam. Z drugiej strony fakt, że mógł się tym wszystkim zadręczać, nie pozwalał jej tak po prostu go zostawić.

Ostrożnie popchnęła drzwi i przy akompaniamencie cichego skrzypnięcia weszła do gabinetu. Zastała go siedzącego za dębowym biurkiem. Podniósł głowę i ledwie tylko dostrzegł, że to ona przerwała mu pracę, odłożył trzymany w dłoni długopis.

– Sądziłem, że nikogo tutaj nie ma.

– Musiałam uzupełnić dokumentację sprawy Maddie – wyjaśniła, zamykając za sobą drzwi. Splotła przed sobą palce, po czym zaczęła niepewnie: – Jerry powiedział, co się stało. Wiem, że to niewiele znaczy, ale naprawdę mi przykro.

Sanclair odwrócił wzrok. Zdjął spoczywające na jego nosie okulary w eleganckich oprawkach i odłożył je na biurko.

– Myślałam, że postanowiłeś wziąć sobie dzisiaj wolne.

– Nie lubię marnować czasu.

Rozchyliła wargi, a po chwili ponownie je zacisnęła. Choć starał się wyglądać, jakby nic się nie stało, Violet podejrzewała, że skupił się na pracy, by po prostu o tym nie myśleć. Pragnęła powiedzieć, że

rozumiała go być może lepiej, niż sądził, ponieważ sama przez te wszystkie lata musiała wciąż komuś coś udowodniać – ojcu, sobie, a nawet jemu.

– Czasami to w porządku, jeśli coś nam nie wychodzi, wiesz? – Postawiła krok w jego stronę. – Jak inaczej mamy iść do przodu, skoro nie umiemy ponosić porażek i czerpać z nich lekcji?

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Mylisz się – przerwała mu łagodnie. – Nikt nie jest mistrzem we wszystkim, każdy popełnia błędy i ponosi porażki. Nie bądź dla siebie zbyt surowy. Ta jedna sprawa niczego nie zmieni. Wciąż jesteś najlepszym prawnikiem, jakiego miałam okazję poznać.

Nie patrzył na nią. Choć jego wzrok był skierowany na leżące przed nim papiery, Violet wiedziała, że nie poświęcał im uwagi. Być może powinna wyjść, może tak byłoby najlepiej, ale nie będąc w stanie zostawić go samego, szepnęła:

– 601 reguła FRE stanowi, iż sędzia nie może być świadkiem w postępowaniu... – Zamilkła, gdy w końcu na nią spojrział.

Przez ułamek sekundy wydawał się szczerze zaskoczony, jednak szybko ponownie przywdział na twarz maskę uszytą z obojętności.

– Nie. Spróbuj jeszcze raz – polecił.

Przełknęła z trudem.

– Zabrania składania zeznań przez członków ławy przysięgłych...

– Nie masz pojęcia, co robisz, Violet – stwierdził lekko zachrypniętym głosem.

– Obawiam się, że wciąż nie potrafię tego zapamiętać – mruknęła.

Zamknął oczy. Wypuścił przez nos powietrze, po czym wstał, okrążył biurko i podszedł do Violet, zmuszając ją, by cofnęła się o krok, aż jej plecy naparły na twardą powierzchnię drzwi. Nie potrafiła oderwać spojrzenia od jego oczu, gdy pochylił się i szepnął prosto w jej usta, pieszcząc je ciepłym oddechem:

– Masz pojęcie, jak wielki błąd popełniasz? – Przechylił głowę, wargami niemal dotykając jej policzka.

Tak, zapragnęła szepnąć, ale głos ponownie ją zawiódł. Nie wiedziała, czy jego słowa były ostrzeżeniem, czy zachętą, aby powstrzymała go, zanim będzie za późno. Dla nich obojga.

Przekręcił klucz tkwiący w zamku. Violet zadrżała na metaliczny dźwięk.

– Podejź do biurka – polecił.

Oderwała plecy od drzwi i starając się stawiać pewne kroki, ruszyła przed siebie. Odgłos jej szpilek uderzających o drewnianą podłogę odbił się od ścian. Zatrzymała się po drugiej stronie biurka, uniosła podbródek i pochwyciła jego spojrzenie.

Mężczyzna zacisnął zęby, a mięsień jego szczęki drgnął. Minęła chwila, zanim sam zerwał się z miejsca. Okrążył biurko i stanął tuż za Violet. Na tyle blisko, że czuła jego oddech na karku.

Przełknęła ślinę, gdy silna dłoń spoczęła jej biodrze i przesuwała się powoli w górę, aż dotarła do okolic mostka. Objął jej szyję. Uścisk był delikatny, niemal niewyczuwalny.

– Powiedz, żebym przestał, a to zrobię – wychrypiał tuż obok jej ucha.

Rozchyliła usta. Wiedziała, że teraz wszystko spoczywało w jej rękach. Mogła to przerwać, ratując ich tym samym od zguby, ale...

Przygryzła mocno dolną wargę, nie wydobywając z siebie słowa. W końcu musiała przyznać, głównie przed sobą, że pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek innego. Zacisnęła powieki, gdy Oliver postawił jeszcze jeden krok w przód i napałł twardym torsem na jej plecy. Drugą dłoń zacisnął na biodrze dziewczyny, po czym popchnął ją delikatnie w przód, sprawiając, że pochyliła się i położyła ręce na blacie.

Jego oddech owionął jej skroń.

Jęknęła cicho, gdy wsunął palce pomiędzy jej uda. Ciepło, które skumulowało się w tamtym miejscu, było najbardziej intensywnym odczuciem, jakie przeżyła. Nigdy wcześniej nie czuła wszystkiego tak mocno. Nie pragnęła tak rozpaczliwie. Nigdy wcześniej pożądanie nie było tak intensywne, że spychało myśli na dalszy plan i całkowicie odbierało im prawo głosu.

Chciała się w tym zatracić – w tej błogiej świadomości, że być może to, co robiła, nie było właściwe, ale zbyt długo była grzeczną dziewczynką.

– Masz pojęcie, co chciałem z tobą zrobić wtedy w gabinecie? – wychrypiał tuż obok jej ucha.

Zaschło jej w gardle. Każdy skrawek jej ciała pamiętał tamten moment.

– Pokaż mi – poprosiła cicho, nie mogąc dłużej znieść tego uporczywego ciepła.

Silna ręka spoczęła na jej karku, a policzek przycisnął się do zimnego blatu.

Oliver oddalił się, sunąc dłońmi wzdłuż jej ciała. Szarpnięciem podciągnął materiał czarnej spódniczki, a następnie wsunął palce pod koronkową bieliznę. Uporał się z nią bez większego trudu.

Violet jęknęła, gdy usłyszała odgłos rozpinanego paska, a potem otwierającej się szuflady i rozrywanego opakowania. Poruszyła biodrami, z trudem łapiąc kolejny oddech. Nie potrafiła myśleć, kiedy przesunął dłonie wzdłuż jej talii, przyciągając ją ku sobie.

Uniosła biodra, robiąc to niemal nieświadomie. Dopasowała się do ruchów rąk błędzących po jej ciele. Oliver pochylił się, przyciskając czoło do jej karku, po czym powoli w nią wszedł.

– Boże – wydyszała. Ukłucie bólu zmieszało się z rozkoszą.

Dał jej czas, by przyzwyczała się do jego rozmiaru – złożył delikatny pocałunek na jej skórze, drażniąc się z nią niezwykle powoli. Pierwsze pchnięcie sprawiło, że zadrżała. Zaciśnęła dłonie na krawędzi biurka, wbijając paznokcie w drewno. Z jej gardła wyrwało się coś, co równie dobrze mogło być zduszonym krzykiem, jak i niekontrolowanym sapnięciem.

– W porządku? – Pocałował miejsce tuż za uchem.

– Tak. Po prostu minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz... – Słowa utknęły jej w gardle. Nie potrafiła wyjaśnić palącego wstydu, jaki nagle się w niej zrodził. Nieświadomie zaciśnęła uda.

– Nie rób tego. – Jęknął gardłowo.

Zadrżała, kiedy jego wargi ponownie dotknęły jej skóry, a dłonie nieco mocniej zaciśnęły się na biodrach.

– Rozluźnij się – polecił łagodnie, przesuwał dłoń po jej podbrzuszu. Jego dotyk w tamtym miejscu sprawił, że mięśnie stały się mniej spięte. – Właśnie tak.

Wygięła plecy w łuk, przygryzając dolną wargę niemal do krwi.

Razem z ciepłym oddechem z ust Olivera wydostało się również syknięcie. Poruszył biodrami, napierając na jej drżące ciało,

i mocniej przycisnął je do blatu. Dzieląca ich odległość przestała właściwie istnieć.

Wykonał kolejne mocne pchnięcie, jednocześnie nie przestał poruszać dłonią. Nigdy wcześniej nie była dotykana w taki sposób – nieco brutalny, ale wciąż czuły i łagodny. Jej ciało drżało, błagając o więcej.

Unosiła biodra, wychodząc naprzeciw każdemu ruchowi. Mocniej wbiła paznokcie w krawędź biurka. Czuła jego wielkość z każdym oddechem, który boleśnie zaciskał się wokół jej płuc. Tempo, jakie narzucił, niszczyło ją w najprzyjemniejszy sposób. Wchodził w nią głębokimi, szybkimi pchnięciami.

Rozkosz wzrastająca z każdym jego ruchem sprawiła, że nie zdołała przygotować się na spełnienie, które nadeszło nagle, zalewając jej ciało falą gorąca. Mięśnie spięły się boleśnie, a gardło ścisnęło.

Jęknęła głośno, mocniej przyciskając policzek do blatu. Napała zębami na dolną wargę, starając się stłumić wszystkie bezwstydne dźwięki, jakie próbowały wyrwać się z jej płuc. Czuła, jak słabną jej kolana, jak ciało ogarnia intensywne błogość. Była pewna, że osunęłaby się na ziemię, gdyby nie trzymał jej w żelaznym uścisku.

Oliver wychrypiał jej imię, gdy wszedł w nią ostatnim, potężnym pchnięciem. Pulsował w jej wnętrzu. Violet nie wiedziała, czy osiągnęła kolejne spełnienie, czy wciąż trwało pierwsze. Poczowała jego wargi na skórze. Drząc, znów przycisnął czoło do jej karku, zaciskając silne dłonie na jej biodrach i pozostawiając na nich czerwone ślady.

Syknęła, kiedy powoli się z niej wysunął. Pozbył się prezerwatywy, podciągnął swoje ubranie, a także poprawił spódniczkę Violet. Nie dając jej nawet chwili wytchnienia, podniósł ją, odwrócił, posadził na blacie i gwałtownie oddychając, odnalazł jej wzrok w półmroku panującym w gabinecie.

– Hej... – Chwycił podbródek Violet i zmusił, by spojrzała prosto w jego oczy. – W porządku?

– Tak – odchrząknęła, czując, że się czerwieni.

Obserwował jej twarz, być może szukając czegoś, po czym mógłby dowiedzieć się, czy żałowała tego, co zaszło. Odnalazł jednak tylko

zakłopotanie.

– Muszę już... wracać. Esme będzie się martwić, że nie ma mnie o tak późnej porze w domu. – Odwróciła wzrok.

– Violet.

– Tak? – Ponownie na niego zerknęła.

Chciał zrobić coś, by pokazać jej, że on sam... Skrzywił się, nie potrafiąc ubrać uczuć w myśli ani tym bardziej w słowa. Zawsze był w tym beznadziejny.

– Odwiozę cię – oznajmił, mając nadzieję, że zdobył dzięki temu nieco więcej czasu. – Jest późno. Nie powinnaś wracać sama.

Skinęła głową, po czym zeszła z biurka.

W samochodzie panowała cisza. Nie była niekomfortowa, a jedynie nieco... ciężka. Gdy auto zatrzymało się przed mieszkaniem dziewczyny, Oliver zgasił silnik, po czym odwrócił głowę i spojrzał na nią dokładnie w tej samej chwili, w której ona zerknęła na niego.

– Jeżeli zrobiłem coś nie tak...

Pochyliła się i dotknęła jego warg, składając na nich delikatny niczym muśnięcie wiatru pocałunek. Powiódł za nią wzrokiem, gdy ostrożnie się odsunęła. Poczł intensywne bicie własnego serca.

Cholera. Niewinny pocałunek nie powinien doprowadzać go do takiego stanu.

Violet uśmiechnęła się tym uśmiechem, który za każdym razem coraz skuteczniej omamiał jego myśli. Nie był pewien, jaki urok na niego rzuciła, jednak był zbyt słaby, aby długo mu się opierać.

– Naprawdę muszę już iść. – Zerknęła w kierunku jednego z okien, w których paliło się światło. Stojąca przy nim szczupła dziewczyna pośpiesznie zniknęła.

– Violet – zatrzymał ją, kiedy wysiadła z auta.

– Tak?

– Jutro po ciebie przyjadę.

Na pożegnanie jeszcze raz posłała w jego kierunku lekki uśmiech, potem odwróciła się i popędziła kamienną ścieżką do wejścia. Minutę później znalazła się w ciepłym wnętrzu mieszkania i nie zdążyła nawet zamknąć za sobą drzwi, kiedy z kuchni dobiegł głos Esme:

– Violet Elizabeth McMillan.

Zatrzymała się w wejściu do pomieszczenia i spojrzała na przyjaciółkę. Esme oderwała wzrok od rozłożonego na blacie magazynu.

– Nie chcę, żebyś wracała do domu o tak późnej porze. Sama...

– Nie byłam sama – wtrąciła. – I doskonale o tym wiesz. Patrzyłaś na nas przez okno – rzuciła. Odwróciła się, po czym ruszyła do sypialni.

Esme z jękiem zerwała się z miejsca i podążyła za nią.

– Nie mogłam się powstrzymać – przyznała. – Zawsze mówiłaś mi o wszystkich swoich chłopakach. Cóż, o wszystkich dwóch, ale jednak. Teraz jesteś taka tajemnicza. Nie mogę tego znieść.

– Oliver nie jest moim... – Odłożyła torebkę i płaszcz na łóżko, a następnie głęboko odetchnęła.

– Jeżeli znowu będziesz próbowała wmówić mi, że nic was nie łączy... – Zamilkła, gdy Violet odwróciła się ku niej. – Co się dzieje, V?

– Nie wiem – przyznała. – Naprawdę nie mam pojęcia. – Przysiadła na brzegu łóżka.

Esme usiadła obok niej.

– Masz mętlik w głowie?

– Tak. – Przygryzła nerwowo dolną wargę. – Mam wrażenie, że to, co robię, jest złe, ale jednocześnie tak dobre, że ilekroć próbuję myśleć trzeźwo, uświadamiam sobie, jak bardzo jestem słaba.

– Kiedyś szłam w pokazie mało znanej, ale cenionej projektantki. Była dziwaczna, jednak mówiła całkiem od rzeczy. Wiesz, co kiedyś od niej usłyszałam? Że najlepsi mężczyźni to ci, którzy upijają jak drogie wino. Jeżeli spotkało cię coś takiego, to pij, ile tylko możesz.

– Szturchnęła ją ramieniem. – Jeżeli już mowa o winie... Kupiłam butelkę w drodze do mieszkania. Od dwóch godzin chłodzi się w lodówce. – Wstała i zniknęła w korytarzu, rzucając wcześniej przez ramię: – Czekam na ciebie w kuchni.

Violet z westchnieniem opadła na miękki materac.

Czuła się już wystarczająco pijana.

Rozdział 28

Następnego dnia wstała wcześniej niż zazwyczaj. Gdy tylko opuściła sypialnię, w kuchni natknęła się na sterczącą przy oknie Esme.

– Twój książkę z bajki podjechał swoim białym rumakiem pięć minut temu.

Violet niespodziewanie cmoknęła brunetkę w policzek.

– Jesteś lepsza niż miejski monitoring – skomentowała z uśmiechem, po czym zgarnęła jabłko z blatu i wrzuciła je do torebki.

Esme, kręcąc głową, odprowadziła przyjaciółkę wzrokiem, po czym jeszcze raz wyjrzała przez okno. Oliver Sanclair prezentował się elegancko i cholernie seksownie w czarnym płaszczu oraz idealnie skrojonym, szarym garniturze.

Temperatura na zewnątrz spadła poniżej zera. Violet zadrżała z zimna, kiedy wyszła z budynku. Mocniej otulając się puchową kurtką, którą poprzedniego dnia wygrzebała z dna szafy, popędziła ścieżką w kierunku Olivera. Wyglądała niczym kulka śniegu, ale przynajmniej było jej ciepło.

– Nie jest ci zimno? – zapytała, dostrzegając, że na marynarkę narzucił jedynie rozpięty płaszcz. Nie miał ani szalika, ani czapki, podczas gdy ona ubrała się jak na wycieczkę po Płaskowyżu Polarnym¹⁰.

– Nie – odpowiedział i otworzył drzwi od strony pasażera.

Z westchnieniem ulgi wsiadła do ciepłego wnętrza auta. Sanclair zajął miejsce za kierownicą, po czym odpalił silnik.

– Jestem straszny?

– Co? – Odwróciła ku niemu głowę, rozchylając wargi.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Twoja przyjaciółka patrzyła na mnie przez okno. Nie pierwszy raz. Nigdy jednak nie wyszła, żeby się przywitać.

– Och. Esme tak już ma. Jest modelką i lubi patrzeć na pięknych ludzi... – Urwała, zbyt późno gryząc się w język. Z jękiem odwróciła głowę, przez co nie mogła dostrzec, że kącik ust Olivera znowu drgnął w lekkim uśmiechu.

Do końca drogi, jaką musieli pokonać, by dotrzeć do kancelarii, postanowiła już więcej się nie odzywać. Kiedy weszli do budynku, natknęli się na Jerry'ego, który wyciągnął w ich kierunku papierowy kubek po kawie.

Oliver zajrzał do jego wnętrza i dostrzegając na dnie cztery karteczki, zmarszczył brwi.

– Co to jest?

– Świąteczne losowanie – wyjaśnił śledczy. – Wcześniej w kancelarii pracowały tylko trzy osoby, teraz jest nas parzysta liczba.

– Świetny pomysł, Jerry. – Violet włożyła dłoń do kubka i wyjęła z niego jedną karteczkę.

Oliver nie wydawał się jednak równie podekscytowany podarowaniem komuś prezentu.

– To zabawa dla dzieci w przedszkolu – rzucił, ruszając w kierunku czarnych drzwi. – Nie zamierzam brać w niej udziału.

Violet, dostrzegłszy grymas na twarzy Jerry'ego, wyrwała z jego dłoni kubeczek. Zagroziła drogę Oliverowi, uniosła pojemniczek i obdarzyła mężczyznę lekkim uśmiechem.

– Nie daj się prosić.

Westchnął, po czym wyjął kartkę, a następnie wyminął dziewczynę i zaszył się w gabinecie.

Jerry spojrzał na nią, nie kryjąc zaskoczenia.

– Jedna dla ciebie. – Podsunęła mu kubeczek. – I ostatnia dla... – dodała, gdy wyjął kartonik. – Dla Jodie.

– Nie przyszła do pracy – oznajmił. – Chyba znowu postanowiła bliżej zaprzyjaźnić się z winem i imprezami. – Kręcąc głową, zajął miejsce za biurkiem.

McMillan zajrzała do wnętrza kubka, na ostatnią, samotną karteczkę. Nagle w jej głowie zrodził się plan. Może trochę dziwaczny, zważywszy na fakt, że ona i Jodie nie znały się zbyt dobrze, ale uznała, że przecież nie zaszkodzi spróbować.

Odwróciła się i ignorując pytające spojrzenie Jerry'ego, popchnęła czarne drzwi. Oliver, nie unosząc głowy, mruknął znad ekranu laptopa:

– Od kiedy możesz wchodzić tutaj bez pukania?

– Mam prośbę. Mogłabym dostać dzisiaj wolne?

Pytanie, które zadała, sprawiło, że podniósł wzrok. Zerknął na nią zza okrągłych oprawek okularów.

– Dlaczego?

– Przypomniałam sobie, że muszę coś zrobić.

Przyglądał jej się przez chwilę.

– W porządku, ale odpracujesz to w weekend.

– Oczywiście.

Uśmiechnęła się i gdy już miała opuścić gabinet, zatrzymał ją jego głos:

– Violet.

Odwróciła się i przeniosła na niego wzrok.

– Tak?

– Wracając do wczorajszego wieczoru... – zaczął, jednak zamilkł, dostrzegając, że lekko się spięła. – Jeżeli wolisz zachowywać się tak, jakby do niczego między nami nie doszło, chcę, żebyś wiedziała, że to rozumiem.

– Nie – wtrąciła. – To nie tak... – Przeszła nerwowo w przód. – Posłuchaj... Wczoraj zachowałam się tak dziwnie, bo czułam się trochę skrępowana. Nie chciałam, żebyś myślał, że zrobiłeś coś złe, ponieważ... Nie zrobiłeś niczego złe. – Skrzywiła się nieznacznie. – Ja...

– Violet – przerwał jej łagodnie. – Rozumiem, jeżeli nie chcesz o tym teraz rozmawiać.

Przełknęła z trudem.

– Naprawdę?

– Tak. A teraz idź już, zanim zmienię zdanie odnośnie do dania ci wolnego dnia.

Uśmiechnęła się, po czym pośpiesznie opuściła gabinet.

Oliver jeszcze przez chwilę wpatrywał się w drzwi. Głęboko odetchnął, poluzował krawat oplatający jego szyję i starając się choć na moment wyrzucić Violet McMillan z głowy, skupił się na pracy.

Violet odnalazła adres Jodie w folderze z danymi osobowymi, jaki w jej komputerze umieścił Jerry. Zamówiła taksówkę i dwadzieścia minut po opuszczeniu kancelarii stanęła przed drzwiami do mieszkania brunetki.

Zapukała, cofnęła się o krok, a następnie przesunęła wzrokiem po małej klatce schodowej. Podobnie jak większość budynków w tej części miasta również ten był zadbane i czysty. Słyszając trzask zamka, spojrzała przed siebie. Napotkała wzrok Jodie, która wyglądała... Cóż, jakby nie spała od kilku dni. Zanim zdołała się przywitać, dziewczyna zniknęła w korytarzu, rzucając przez ramię:

– Wejdz.

Przekroczyła próg mieszkania i ruszyła za nią do pomieszczenia, które okazało się małą kuchnią.

– Oliver cię przysłał? – zapytała, opierając się o blat.

– Nie. Nie wie, że tutaj jestem.

Panna Sanclair pociągnęła nosem.

– W takim razie czego chcesz?

Wyjęła z kieszeni kurtki karteczkę, którą podała Jodie, wyjaśniając:

– Jerry wpadł na pomysł świątecznego losowania. Pomyślałam, że mogłybyśmy wyjść gdzieś razem i porozglądać się za prezentami.

– Babski wypad na zakupy? – Niemal prychnęła.

– Masz lepsze plany? – Powiodła wzrokiem po mieszkaniu. Panował w nim kompletny bałagan.

Jodie lekko się przygarbiła.

– Potrzebuję dwudziestu minut, żeby doprowadzić się do porządku.

– Poczekam – odparła, przysiadając na jednym z krzeseł. Tym, na którym nie leżała sterta ubrań.

– Jeżeli ty wylosowałaś mojego brata, a ja Jerry’ego, to jestem pewna, że on wylosował mnie. – Jodie odłożyła szklaną figurkę na

sklepową półkę, po czym nieznacznie się skrzywiła. – W zeszłym roku na święta kupił mi kubek...

– To urocze. – Violet przesunęła spojrzeniem po wystawie.

– Z moim imieniem – dodała. – Kto chciałby mieć kubek ze swoim imieniem?

– Jestem pewna, że bardzo się starał. – Chwyciła jedną z figurek. Przedstawiała małego, uroczonego psa i była kompletnie nie w stylu Olivera.

– Wiem i właśnie dlatego udawałam, że mi się podoba, więc podejrzewam, że w tym roku również kupi mi coś beznadziejnego – westchnęła, wkładając dłonie do kieszeni płaszcza. Stała obok Violet i zerknęła ponad jej ramieniem. – Jerry ma mnie, ty masz Olivera, ja mam Jerry’ego, a to oznacza, że Oliver musi mieć ciebie. Naprawdę mi przykro. Mój brat jest jeszcze gorszy w kupowaniu prezentów niż Jerry.

– Myślę, że nie będzie aż tak źle. – Zaśmiała się, przenosząc wzrok na brunetkę. – Ucieszę się nawet z pary skarpetek. Liczy się gest.

– Jasne, ale kto nie chce dostać super prezentu? – Wzruszyła ramionami i przeszła wzdłuż wystawy. – Cieszę się, że nie zadreczasz się tym, co się stało.

– Hm? – Violet poderwała głowę i spojrzała na Jodie, marszcząc brwi.

– No wiesz, tą sprawą z Nolanem.

– Tak... Wiem, że Oliver jej nie dostał, ale dlaczego miałabym się tym zadreczać?

– Jerry o niczym ci nie powiedział? – Odwróciła wzrok.

– Nie...

– Oliver nie dostał tej sprawy przez ciebie.

– Słucham?

– Nolan go nie wybrał, ponieważ Oliver pozwolił ci prowadzić sprawę Maddie Hale.

– Ale co to ma ze sobą wspólnego?

– W teorii nic, ale ten świat jest wyjątkowo okropny. Trzeba stąpać po trupach, by dotrzeć na sam szczyt, ale niezwykle łatwo z niego spaść. Oliver zawsze był uważany za wzór. Pracował sam i wygrywał sam. Gdy dał sprawę młodej, niedoświadczonej prawnicze,

niektórzy uznali, że albo zwariował, albo stracił to, co czyniło go najlepszym.

– Ale przecież wygrałam.

– To prawda. – Musnęła opuszkami palców szklaną kulę z domkiem z piernika zaklętym w środku. – Jednak czasami plotki wystarczą, by na idealnym obrazie pojawiła się paskudna rysa. Naprawdę o niczym nie wiedziałaś?

Violet odwróciła wzrok.

– Nie. Nie miałam pojęcia.

Rozdział 29

– Niech zgadnę... – Esme pojawiła się w odbiciu lustra, co zaskoczyło Violet tak bardzo, że niemal podskoczyła. Jej dłoń drgnęła, przez co ubrudziła czarnym tuszem powiekę. – Twój książę z bajki zabiera cię na bal?

– Nie, to...

– Tylko nie mów, że założyłaś taką kieckę na kolację biznesową. – Uniosła brew w wymowny sposób.

Violet zmusiła się do uśmiechu, mając nadzieję, że zdoła ukryć zdenerwowanie. Palcem starła tusz z powieki, wrzuciła klucze do torebki i odwróciła się do przyjaciółki.

– Jak wyglądam?

Esme zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Violet miała na sobie dopasowaną czarną sukienkę z dekoltem w kształcie serca i z długimi rękawami. Na to narzuciła jasny płaszcz.

– Sanclair padnie ci do stóp, nie musisz się o to martwić – zapewniła z uśmiechem. – Hej, V.

– Tak? – Zatrzymała się w wejściu.

– Tylko nie zgub pantofelka. I wróć przed północą.

Violet zdobyła się na kolejny uśmiech, nim wyszła z mieszkania. Przed budynkiem czekała na nią wcześniej zamówiona taksówka. Podała kierowcy adres. Nabrała głęboko powietrza, by uspokoić kołatające serce, i starała się zebrać w sobie resztki odwagi.

Trzydzieści minut później taksówka zatrzymała się na parkingu przed hotelem, który mieścił się za miastem. Był to ten sam budynek, który odwiedziła kilka dni wcześniej z Oliverem. Wręczyła kierowcy banknot, po czym ruszyła w kierunku przeszklonego wejścia. W recepcji powitał ją uśmiech młodego mężczyzny w czarnym garniturze.

– W czym mogę pani pomóc?

– Szukam Patrica Nolana. Wiem, że zatrzymał się w tym hotelu.

– Przykro mi, ale szanujemy prywatność naszych gości. – Recepcjonista zamilkł, gdy dostrzegł, że Violet położyła dłoń na ciemnym blacie, umieszczając na nim również studolarowy banknot. Przełknął z trudem, uważnie się rozejrzał i w końcu powiedział: – Pan Nolan spędza każdy wieczór w kasynie, które mieści się w piwnicy. Trzeba iść tamtym korytarzem, ostatnie schody po lewej.

Violet uśmiechnęła się, rzuciła krótkie: „dziękuję”, pozostawiła na blacie banknot, a następnie ruszyła korytarzem we wskazanym przez mężczyznę kierunku. Wąskimi schodami dostała się do piwnicy, która okazała się wyjątkowo ciemnym miejscem. Panujący wszędzie półmrok i unoszący się dym cygar sprawiły, że po raz pierwszy poczuła ukłucie wstydliwości. Szybko jednak przypomniała sobie, że nie przyszła do tego miejsca całkiem bezbronna.

Odgłos jej szpilek odbił się od obitych welurem ścian, gdy ruszyła pomiędzy okrągłymi stolikami. Przy jednym z nich dostrzegła znajomą twarz o kwadratowej szczęce i jednodniowym zarostem. Patric Nolan zajmował miejsce przy ścianie. Towarzyszyło mu dwóch chudych mężczyzn.

Dostrzegł ją, jeszcze zanim zatrzymała się przed stolikiem. Kącik jego ust drgnął, a pełne wargi wykrzywiły się w obrzydliwym uśmiechu.

– Kobieta w takim miejscu to wyjątkowo rzadkie zjawisko – skomentował. – Zaszczyci nas pani swoim towarzystwem? – Obrzucił spojrzeniem dwóch mężczyzn, którzy cicho się zaśmiali.

Violet drgnęła, kiedy tuż obok niej nagle pojawił się portier. Pozwoliła jednak, aby zsunął z jej ramion płaszcz, a następnie gdzieś z nim zniknął.

– Co panią do mnie sprowadza, panno McMillan?

– Chcę przekonać pana, jak wielki błąd pan popełnił – oznajmiła, zajmując miejsce naprzeciw Nolana.

– Błąd? – powtórzył, nie kryjąc rozbawienia. – Sądzi pani, że powinienem oddać moją sprawę w wasze ręce? – Przechylił głowę.

– Greg Bundy nie wygra dla pana tej sprawy, my owszem.

– To wszystko? Właśnie tym zamierza mnie pani przekonać do zmiany zdania?

– Nie. Wiem, że słowa nie mają zbyt wielkiej wartości, ale to... – Wyjęła z torebki kartkę, którą następnie położyła przed Nolanem. – To ma.

Mężczyzna uniósł brew, po czym rzucił okiem na dokument.

– Dwa lata temu został pan oskarżony o jazdę pod wpływem środków odurzających. Zanim sprawa zdążyła trafić na łamy gazet, ktoś wpłacił kaucję dość wysoką, by policja o wszystkim zapomniała.

– Szantażuje mnie pani?

– Nie gra pan uczciwie, panie Nolan, więc dlaczego ja mam być uczciwa?

Uśmiechnął się z uznaniem, choć w tym geście na próżno szukać było można życzliwości. Było w nim coś niepokojącego.

– Jeżeli się nie zgodzę...

– Te dokumenty mogą przez przypadek wpaść w ręce redaktora naczelnego USA Today.

Tym razem cicho się roześmiał.

– Muszę panią rozczarować, panno McMillan. – Chwycił kartkę w potężną dłoń i położył ją przed Violet. – Jeden z magazynów biznesowych opisał już tę sprawę. Moja firma nieszczególnie na tym ucierpiała, więc uderzyła pani w zły punkt, ale... – Pochylił się w przód, opierając łokcie na blacie. – Doceniam pani starania. Lubię odważne i pewne siebie kobiety. Takie, które wiedzą, czego chcą i potrafią to zdobyć za wszelką cenę. Zrobimy tak... Zagra pani ze mną w karty. Jeżeli zdoła mnie pani pokonać, pozwolę, by kancelaria Sanclair reprezentowała mnie w sądzie...

– A jeżeli przegram? – wtrąciła.

– Zje pani ze mną kolację. Spędzimy miły wieczór tylko we dwoje.

– Z westchnieniem oparł plecy o kanapę i skrzyżował dłonie na kolanach. – Wybór należy do pani, panno McMillan. Wciąż może pani odejść...

Zerknęła na kartkę, która wciąż spoczywała pomiędzy nią a Nolanem. Chwyciła ją, a następnie wstała.

– Dziękuję za propozycję, mimo wszystko jej nie przyjmę.

– Szkoda. – Wzruszył ramionami. – To wielka strata. W szczególności dla pana Sanclaira. Jak śmiem sądzić, to w jego

imieniu dzisiaj pani tutaj przyszła. Z tego, co wiem, Gregowi Bundy bardzo zależało na sprzątnięciu mu tej sprawy sprzed nosa.

Violet przystanęła. Nagle na jej barki opadł nieznośny ciężar. Zbyt dobrze wiedziała, jakie to uczucie, kiedy ktoś, kto spisał cię na straty, na każdym kroku próbuje udowodnić, że miał rację. Znała ten ból aż za dobrze.

– W porządku. – Odwróciła się i spojrzała na Patrica Nolana. – Zagram z panem.

Rozdział 30

– Sądysz, że spodoba się Violet?

– Jestem tego pewien – odpowiedział Jerry, stając za ramieniem Olivera, w którego rękach spoczywał porcelanowy prezent. – Kto nie chciałby dostać kubka z własnym imieniem na święta? Dałem taki sam Jodie rok temu. Była zachwycona.

U ich boku pojawiła się uśmiechnięta sprzedawczyni.

– Zdecydował się pan? – zapytała, splatając przed sobą dłonie.

– Tak.

– Mam go zapakować?

– Byłbym wdzięczny. – Sanclair podał dziewczynie kubek, wsunął ręce do kieszeni garniturowych spodni i odprowadził ją wzrokiem.

– Od kiedy tak bardzo przejmujesz się kwestią dawania prezentów? – zainteresował się Jerry, wzruszając przy tym ramionami, jakby to pytanie nie miało głębszego znaczenia. – W poprzednim roku chyba nie wykazałeś się aż takim zaangażowaniem. Dałeś mi skarpetki.

– To bardzo praktyczny prezent – mruknął od niechcienia.

– Szkoda, że były damskie. Chodzi o Violet? Przejmujesz się, bo to prezent dla niej? – Powoli wkroczył na wyjątkowo cienki lód. Już po chwili usłyszał pierwsze pęknięcie, gdy Oliver odwrócił się, ruszył wzdłuż sklepowej wystawy i rzucił przez ramię:

– Dlaczego miałbym się przejmować?

– Ty mi powiedz.

– To tylko prezent.

– Dla Violet. I wcale nie chcesz, żeby jej się spodobał.

– Oczywiście, że chcę. Czy nie po to obdarowuje się kogoś prezentem? Aby... mu się spodobał?

– A tobie się podoba?

– Słucham? – Oderwał spojrzenie od porcelanowych figurek i popatrzył na przyjaciela spod zmarszczonych brwi.

– Violet. Pytam o Violet.

Sanclair zacisnął wargi w wąską linię. Nagle wydawał się nieco zirytowany, co rozbawiło Jerry’ego. Lubił nowego Olivera, a może lubił tę jego wersję, którą zbudziło pojawienie się w kancelarii Violet McMillan?

– Daj spokój. Przecież widzę, że masz do niej słabość.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie zgodziłeś się na świąteczne losowanie, kiedy ja je zaproponowałem, ale wystarczyło, że ona przed tobą stanęła i wypowiedziała jedno „proszę”, a całkowicie uległeś. – Posłał przyjacielowi lekki uśmiech, po czym odwrócił się i ruszył w głąb sklepu.

Oliver powiódł wzrokiem za mężczyzną, jednak z jego lekko rozchylonych warg nie uciekło nawet słowo. Otrząsnął się z chwilowego zamroczenia i wrócił do rzeczywistości dopiero po pojawieniu się sprzedawczyni z zapakowanym prezentem.

Uregulował rachunek, a potem odnalazł Jerry’ego przy wystawie kolorowych świeczek w szklanych słoikach.

– Mylisz się. Ja i Violet...

– Pozwoliłeś, żeby postawiła choinkę w kancelarii. Dałeś jej sprawę, by mogła wygrać z ojcem, choć wiedziałeś, że inni mogą krzywo na to patrzeć. – Chwycił świeczkę, odwrócił głowę w stronę Olivera i dodał: – Obawiam się, że wszystkie argumenty świadczą przeciwko tobie. Lubisz ją, ale zwyczajnie boisz się do tego przyznać. Zwłaszcza przed sobą, bo uważasz przywiązanie się do kogoś za słabość, a ty przecież zawsze musiałeś być silny. Za siebie, za Jodie, za wszystkich innych.

Oliver milczał. Jerry odłożył szklane opakowanie na wystawę, po czym zwrócił się w jego kierunku i dodał:

– Znam cię od lat i wiem, jaki jesteś. Lubię Violet. Naprawdę. Dawno nikt nie wprowadził do kancelarii tak wiele życia jak ona, więc proszę, nie rób jej nadziei, jeżeli wiesz, że nie jesteś w stanie dać jej niczego więcej. – Zaczerpnął powietrza i zdobył się na kolejny uśmiech. – Myślę, że w tym roku również postawię na kubek. To chyba najbardziej praktyczny prezent. – Wrócił do pierwszej części sklepu, zostawiając Olivera sam na sam z uporczywymi myślami.

Sanclair zdał sobie sprawę, że Jerry miał rację – nie mógł dać jej niczego więcej. Nie potrafił, ponieważ nigdy nikogo szczerze nie pokochał. Nie licząc Jodie, ale był to inny rodzaj miłości – wrodzony, naturalny. Postąpił lekkomyślnie, pozwalając, aby doszło między nimi do czegoś więcej. Nie chciał składać obietnic, a być może nieświadomie to zrobił.

Violet zasługiwała na wszystko, czego on nigdy nie będzie w stanie jej dać.

Opuścił sklep, nie czekając na Jerry'ego. Na podziemnym parkingu odnalazł swój samochód. Wsiadając do środka, wybrał numer dziewczyny.

– Violet, musimy porozmawiać.

– Hej, tutaj V. Nie mogę teraz odebrać. Zostaw wiadomość. Postaram się oddzwonić! – Poczta głosowa przerwała jego wypowiedź.

Z grymasem odsunął telefon od policzka. Na moment zamknął oczy, wypuścił z płuc powietrze, a następnie odpalił silnik. Dziesięć minut później dotarł na przedmieścia miasta. Zaparkował tuż przy krawężniku, po czym wysiadł na mroźne powietrze i ruszył kamienną ścieżką w stronę wejścia do budynku.

Drzwi otworzyła mu jasnowłosa dziewczyna z różowym dresie.

– Nie, nie jesteśmy zainteresowane żadnymi usługami... – Zamilkła, gdy napotkała spojrzenie Olivera. – Och, myślałam, że to znowu ci sprzedawcy usług telefonicznych. Lubią wpadać tutaj co kilka dni i wciskać kiczowate oferty.

– Zostałem Violet?

Dziewczyna, która – jeżeli dobrze pamiętał – miała na imię Esme, spojrzała na niego, jakby wygadywał największe głupoty, jakie miała okazję słyszeć.

– Nie było jej z tobą? – Wychyliła się z mieszkania i wyjrzała na klatkę schodową.

– Nie.

– Wyszła dwie godziny temu.

– Powiedziała ci, że spędzi wieczór ze mną?

– Tak. – Zmarszczyła brwi. – Jeżeli nie ma jej z tobą, to... gdzie jest? – Zmarszczyła brwi.

- Nie odbiera moich telefonów.
- Poczekaj. Spróbuję do niej zadzwonić.

Esme zniknęła wewnątrz mieszkania. Wróciła dwie minuty później z komórką przyciśniętą do policzka. Wykrzywiając wargi w grymasie, pokręciła głową. Przez jej twarz przemknął cień zaniepokojenia, gdy zatrzymała się w wejściu.

– Zadzwoniłam do Dereka. To nasz wspólny przyjaciel, ale nie ma go z nią. Oprócz nas Violet nie ma żadnych innych znajomych. A może coś jej się stało? Dlaczego mnie okłamała?

– Spokojnie. Z pewnością miała sensowny powód. – Chciał wierzyć, że właśnie tak było. – Znajdę ją – obiecał.

Wyszedł przed budynek z telefonem przy uchu.

– Spróbuj namierzyć numer Violet – polecił.

– Coś się stało?

– Dwie godziny temu wyszła z mieszkania i od tamtej pory nie odbiera telefonu.

Zatrzymał się przed swoim porsche, lecz zanim zdążył o coś zapytać, Jerry dodał:

– Rano w kancelarii poprosiła, żebym znalazł coś na Patrica Nolana. Gdy zapytałem, do czego potrzebne są jej te informacje, powiedziała, że będziecie dzisiaj nad tym razem pracować.

– Okłamała cię – stwierdził, zamykając oczy. – Podobnie jak swoją przyjaciółkę.

Starał się nie dopuścić do umysłu świadomości, że to, co w tej chwili poczuł, było strachem, który boleśnie zacisnął się wokół jego gardła.

– Namierzę jej telefon. – Jerry przerwał panującą od dłuższej chwili ciszę.

– To nie będzie konieczne. – Oliver rozchylił powieki. – Wiem, gdzie jest.

Violet nigdy wcześniej nie grała w pokera, ale wiele razy widziała, jak robił to jej ojciec. Jako dziecko zakradała się do jego gabinetu, gdy w piątkowe wieczory zapraszał do ich rezydencji grupę

najbliższych kolegów, z którymi zasiadał przy okrągłym stole i pijąc whisky, grał w karty. Tata sadzał ją sobie na kolanach i pozwalał, by przez kilka minut obserwowała jego zmagania, zanim dawał jej całusa na dobranoc.

Wówczas był dla niej wzorem. Kimś, za kim pragnęła podążać. Choć teraz te czasy wydawały się tak odległe, jakby właściwie nigdy nie istniały, dziewczyna była mu wdzięczna za to jedno – dzięki niemu czuła się nieco pewniej, gdy usiadła naprzeciw Nolana, trzymając w dłoniach pięć kart.

– Pani postawa zmusza mnie do refleksji, panno McMillan. – Aksamitny głos mężczyzny sprawił, że powoli uniosła wzrok. – Co takiego ma w sobie Oliver Sanclair, że jest pani gotowa zrobić tak wiele, by dostał tę sprawę? – Kącik jego pełnych warg drgnął w lekkim uśmiechu. – Słyszałem o nim wiele plotek. Podobno dąży do celu po trupach.

– Plotki mają to do siebie, panie Nolan, że tylko w połowie składają się z prawdy – ucięła.

Miała okazję przekonać się o tym na własnej skórze. Do kogoś, kto odnosi tak wielki sukces jak Oliver, plotki lgną niczym ćmy do światła. Ludzie lubią mówić, spekulować, zmyślać, ponieważ łatwiej jest wymyślić własną wersję niż zaakceptować prawdę, niekiedy całkiem odmienną od tej, której oczekujemy.

Oliver od zawsze trzymał życie prywatne z dala od ludzkich oczu. Z tego powodu wielu widziało w nim jedynie człowieka sukcesu, najlepszego prawnika w mieście. W ich głowach zrodziło się więc pytanie: „Co się za tym wszystkim kryje?”. Nie mogąc znaleźć na nie odpowiedzi, zaczęli tworzyć własne historie.

– Czerwień to mój ulubiony kolor – poinformował Nolan. – Byłbym więc wdzięczny, gdyby na nasze spotkanie włożyła pani sukienkę w tym właśnie kolorze.

Położył na stole karty – cztery dziesiątki i dziewiątkę kier.

Kareta, głos, jaki rozbrzmiał w głowie Violet, brzmiał jak głos jej ojca. Przełknęła z trudem, zerkając na pięć kart, które spoczywały w jej dłoniach. Była to kolejna z niewielu rzeczy, za jakie mogła być wdzięczna Johnowi McMillanowi – nauczył ją jak wygrywać.

Spojrzała prosto w oczy siedzącego przed nią mężczyzny, a następnie odsłoniła przed nim karty – dziewiątka, ósemka, siódemka, szóstka i piątka karo. Poker, drugi pod względem wartości układ kart.

Uniosła nieco wyżej podbródek i gdy już miała coś powiedzieć, słowa boleśnie uwięzły jej w gardle. Pomiedzy okrągłymi stolikami dostrzegła Olivera. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, na jego twarz cieniem rzuciła się złość oraz coś, co aż za bardzo przypominało ulgę. Violet poderwała się z miejsca, gdy ruszył w jej kierunku.

– Panie Sanclair. – Nolan uśmiechnął się, obdarzając bruneta spojrzeniem. – Zagra pan z nami?

Oliver jednak nawet na niego nie patrzył. Nie odrywał wzroku od Violet, która przełknęła z trudem i rozchyliła wargi, choć nie bardzo wiedziała, co właściwie powinna powiedzieć. Zauważyła w jego oczach szczery zawód.

– Zabierz swoje rzeczy – polecił głosem tak bardzo wypranym z emocji, że drgnęła.

Spełniła jednak jego polecenie – w pośpiechu chwyciła płaszcz i torebkę. Gdy ponownie odwróciła się w jego stronę, chwycił jej nadgarstek, ścisnął go tak mocno, jakby nie chciał po drodze jej zgubić, a następnie pociągnął do wyjścia.

Milczała, posłusznie krocząc za nim, gdy pokonywali schody, a później pusty hol hotelu. Zdołała wydobyć z siebie głos, dopiero kiedy znaleźli się na zewnątrz:

– To boli.

Zatrzymał się, spojrzał na nią i wypuścił z płuc pełen irytacji wydech. Poluźnił uścisk, a po chwili zupełnie puścił jej rękę. Odruchowo cofnęła dłoń, rozmasowując obolały nadgarstek.

– Nie patrz tak na mnie – szepnęła. – Jakbyś był zawiedziony...

– Jestem zawiedziony i cholernie rozczarowany. Co właściwie sobie myślałaś, przyjeżdżając tutaj ubrana... – Zmierzył wzrokiem jej ciało, które opinała czarna i zdecydowanie zbyt odważna sukienka. – ...w to?

– Chciałam przekonać Nolana, że popełnił błąd, oddając swoją sprawę Bundy’emu, a nie tobie.

– I uznałaś, że samotny przyjazd tutaj to świetny pomysł? – prychnął, ledwie panując nad złością. – Powinnaś była wcześniej mi o tym powiedzieć.

– Tak jak ty powiedziałeś mi, że nie dostałeś tej sprawy przeze mnie? – Teraz to ona nie pozwoliła mu dokończyć.

Oliver westchnął ciężko.

– Gdybym wiedziała, jaką cenę będziesz musiał ponieść za oddanie mi tej sprawy, to...

– To co? Odmówiłabyś?

Otworzyła usta, ale równie szybko je zamknęła.

Stali na parkingu, mierząc się ostrymi spojrzeniami i mówiąc słowa, których później zapewne mieli żałować.

– Zrobiłam to dla ciebie.

– Nie prosiłem cię o to.

– Wiem, ale myślałam, że jesteśmy jedną drużyną.

– Bo tak jest.

– Więc dlaczego nie potrafiłeś być ze mną szczery?!

– Jakie to ma znaczenie?!

– Ogromne, bo wiem, jakie to było dla ciebie ważne i jest mi źle ze świadomością, że to wszystko jest moją winą! – wykrzyczała, wyrzucając z siebie wszystko, co czuła. Odkąd Jodie powiedziała jej prawdę, odczuwała nieznośny ciężar na sumieniu. Nie mogła go znieść. – Wiedziałeś, prawda? Od początku wiedziałeś, że jeżeli pozwolisz mi zająć się tą sprawą, twoi przeciwnicy wykorzystają to przeciwko tobie. Zrobią z ciebie szaleńca, który oddaje ważną sprawę niedoświadczonej prawniczce.

Oliver odwrócił wzrok. Z frustracją przeczesał palcami wilgotne od śniegu włosy.

– Chciałem dać ci szansę, której sam nigdy nie otrzymałem – odparł nieco spokojniej. – Zachowałem się dokładnie tak samo jak wszyscy ci ludzie, których spotkałem na swojej drodze. Spisałem cię na straty. Tak jak oni kiedyś spisali mnie. Mimo że prosto w twarz mówiłem ci, że sobie nie poradzisz, udowodniłaś mi, w jak wielkim byłem błędzie. To, co mówią o mnie inni, nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma – szepnęła. – Bo na to nie zasługujesz.

Oliver przyglądał jej się przez chwilę pełną ciszy. W końcu oznajmił:

– Odwiozę cię do domu. Jest późno.

Ruszyła za nim w kierunku auta. Przez większość drogi nie zdecydowała się odezwać. Mężczyzna również milczał. Przynajmniej do chwili, w której samochód zatrzymał się przed jej kamienicą. Zgasił silnik, odwrócił ku niej głowę i widząc, że wciąż siedziała bez ruchu, ze wzrokiem utkwionym w pustej ulicy, zapytał:

– Co by się stało, gdybyś przegrała?

– Miałam zjeść z nim kolację – odpowiedziała, również odwracając wzrok.

Oliver zacisnął wargi. Mięsień jego szczęki drgnął, a palce nieco mocniej objęły kierownicę. Zazdrość, która zawładnęła jego sercem, była dziwnie obcym uczuciem. W pierwszej chwili nie potrafił nadać mu imienia, a gdy w końcu zdał sobie sprawę, czym było, nie był w stanie tego zaakceptować.

Otwierając usta, przypomniał sobie jednak słowa Jerry’ego. *Nie rób jej nadziei, jeżeli nie jesteś w stanie dać jej niczego więcej.*

Mógł pragnąć jej w każdy właściwy i niewłaściwy sposób. Mógł czuć ciepło, kiedy obdarzała go uśmiechem albo śmiała się w typowy dla siebie, niemal dziecięcy, sposób, jednak nigdy nie będzie w stanie poczuć niczego więcej. Musiał więc zatrzymać to wszystko, zanim będzie za późno i złamie jej serce. Musiał dać sobie i jej nieco czasu, by pojęła, że to wszystko było błędem.

– Powinnaś wziąć kilka dni wolnego – przerwał panującą pomiędzy nimi ciszę.

Milczała, przez moment jedynie patrząc prosto w jego szafirowe oczy.

– Dlaczego? – szepnęła. – Jeżeli chodzi o Nolana, być może zachowałam się trochę...

– Nie chodzi o niego. Tak będzie po prostu lepiej. Dla nas obojga.

Poruszyła bezgłośnie wargami i zacisnęła je, zdając sobie sprawę, co miał na myśli. Zmusiła się do słabego uśmiechu. Miała sobie za złe, że jego słowa tak bardzo ją zabolowały, bo przecież to nie miało znaczenia. To wszystko, co między nimi zaszło, było tylko chwilą, która właśnie minęła.

Dlaczego więc, do cholery, czuła się tak, jakby właśnie dostała w twarz?

– Masz rację. Kilka dni wolnego to... dobry pomysł. – Nacisnęła klamkę i popchnęła drzwi.

Wysiadła z samochodu, a potem bez słowa ruszyła w kierunku budynku. Nie zatrzymała się, nie odwróciła wzroku, choć nie usłyszała dźwięku odjeżdżającego auta.

– V? – Głos Esme rozbrzmiał, kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi mieszkania. Przyjaciółka od razu pojawiła się w korytarzu. – Boże, masz pojęcie, jak bardzo się o ciebie martwiłam?! – Podeszła do Violet, a następnie zamknęła ją w żelaznym uścisku. – Hej. – Odsunęła się i zmierzyła dziewczynę uważnym spojrzeniem. – Wszystko w porządku? Wyglądasz blado. Ktoś zrobił ci krzywdę?

– Nie. Po prostu... – Lekko przygarbiła plecy, a ból w sercu był nieznośny. – Mamy jeszcze trochę wina w lodówce?

Rozdział 31

– Nolan czeka na ciebie w gabinecie. – Były to pierwsze słowa, jakie usłyszał Oliver, gdy rankiem zjawił się w pracy.

Litości, pomyślał, jest dopiero ósma.

– Przyszedł jakieś dziesięć minut temu, więc...

– W porządku, Jerry – uciął wypowiedź przyjaciela i ruszył w kierunku czarnych drzwi.

Patric Nolan czekał na niego w środku. Ubrany w gustowny jasny płaszcz zajmował miejsce na jednym z dwóch skórzanych foteli ustawionych naprzeciw biurka. Nie wstał, nawet gdy Sanclair wyminął go, rzucając zamiast powitania:

– W jakim celu postanowił pan złożyć mi wizytę?

Nolan ruchem podbródka wskazał blat biurka. Spoczywała na nim biała teczka.

– Jestem uczciwy, panie Sanclair – oznajmił. – Violet McMillan ograła mnie w karty, więc zgodnie w umowę, jaką z nią zawarłem, oddaję moją sprawę w pana ręce. Greg Bundy był niepokieszony, gdy rano poinformowałem go, że od teraz to pan będzie moim adwokatem.

– Mam nadzieję, że będzie pan równie rozczarowany, ponieważ nie zajmę się pana sprawą.

Siedzący przed Oliverem mężczyzna nieco szerzej otworzył oczy. Minęła chwila, zanim zdołał przełknąć zaskoczenie. Wyglądało na to, że ktoś jego pokroju nie przywykł do słyszenia odmowy.

– Wciąż ma pan okazję, by zmienić zdanie.

– Raczej nie skorzystam z propozycji. – Ponownie nie pozwolił mu dokończyć.

Mężczyzna wstał, poprawiając materiał płaszcza.

– Chodzi o tę małą? – Uniósł brew. – Muszę przyznać, że niezła z niej sztuka.

Sanclair przechylił głowę. Niewzruszony, jakby słowa Nolana nie wzbudziły w nim złości, rzucił:

– Spotkamy się w sądzie. Proszę się o to nie martwić.

– Słucham? O czym pan mówi?

– Zdecydowałem się reprezentować właściciela terenu, z którym toczy pan spór, panie Nolan. Nie słyszał pan? – Kącik jego ust drgnął w lekkim uśmiechu. – Podobno dążę do celu po trupach. Proszę uważać, by nie stać się kolejnym.

Nolan cofnął się o krok, zupełnie jakby nie spodziewał się usłyszeć podobnych słów.

– Trafi pan do wyjścia?

Oliver wsunął dłonie do kieszeni garniturowych spodni i beznamiętnym wzrokiem patrzył, jak mężczyzna z niewyraźną miną zgarnia z blatu teczkę, a potem odwraca się i pośpiesznie rusza w kierunku wyjścia. W przejściu pomiędzy gabinetem a drugim pomieszczeniem natknął się na Jerry'ego, który również odprowadził go wzrokiem. Później śledczy spojrzał na Olivera, gdy ten zajął miejsce za biurkiem.

– Powiesz mi, co się stało? – Zmarszczył brwi.

– Nic.

– Daj spokój. Najpierw Violet prosi, żebym znalazł coś na Nolana, teraz ten sam facet wpada tutaj i wypada z miną, jakby zobaczył ducha. – Potrząsnął głową. – Wracając do Violet. Nie powinna już zjawić się w pracy?

– Uznałem, że po sprawie Maddie Hale przyda jej się kilka dni wolnego. – Otworzył laptopa.

– Zaproponowałeś jej, żeby wzięła wolne, czy po prostu kazałeś nie przychodzić do pracy? – Jerry nie odpuszczał.

– Skąd ten pomysł? – Uniósł podbródek i westchnął, gdy napotkał spojrzenie przyjaciela. – Wczoraj próbowała zaszantażować Nolana, by zmienił zdanie i dał mi tę sprawę. Kiedy szantaż nie podziałał, założyła się z nim, że zmieni prawnika, jeżeli wygra z nim w karty.

– I... wygrała? – Nie zdołał zapanować nad ciekawością, wzrok Olivera był jednak wystarczającą odpowiedzią. – To dlatego Nolan dzisiaj tutaj przyszedł?

– Tak. – Ponownie skupił spojrzenie na ekranie. Nie chciał kontynuować tego tematu. Musiał wyrzucić Violet z umysłu, co jak na razie szło mu raczej marnie. – Jodie nie odbiera ode mnie telefonów. Mógłbyś sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku?

– Jasne. Wpadnę do niej w drodze do mieszkania. Oliverze?

Brunet podniósł wzrok.

– Tak?

– Mam nadzieję, że nie byłeś dla niej zbyt surowy. Nie chciała źle...

– Wiem.

Świadomość, że zrobiła to dla niego, w niczym nie pomagała.

Promienie popołudniowego słońca wdarły się do małego pokoju i zaatakowały twarz Violet, spędzając z jej powiek resztki wyjątkowo marnego snu. Jęknęła, gdy ból rozlał się po jej skroniach, a mdłości podeszły aż do gardła.

Poprzedniego wieczoru wypła więcej, niż powinna, biorąc pod uwagę fakt, jak słabą miała głowę. Teraz w niemal każdym zakamarku ciała odczuwała skutki zbyt dużej ilości alkoholu.

Zanim zdecydowała się wstać, przynajmniej trzy razy poprzysięgła, że nigdy więcej nie tknie wina. Zdążyła jedynie zmienić piżamę na szary dres, gdy nagle do jej pokoju wpadła Esme.

– Masz gościa.

– Co? – Violet wciąż nie mogła otrząsnąć się po przebudzeniu.

Wyminęła Esme w wejściu, wyszła na korytarz i zerknęła w kierunku otwartych drzwi. Na klatce schodowej ujrzała Jodie.

– Możemy porozmawiać? – zapytała panna Sanclair.

Violet potrząsnęła głową.

– Oczywiście. Przejdziemy się? – zaproponowała, ściągając z wieszaka płaszcz. W pośpiechu włożyła trampki, otuliła ramiona ciepłym materiałem, po czym dołączyła do Jodie. – Coś się stało?

– Był u mnie Jerry – oznajmiła, gdy wyszły na mroźne powietrze. Nocne opady śniegu sprawiły, że ulice i chodniki pokryły się grubą

warstwą białego puchu. – Powiedział mi, co się wczoraj stało. – Wsunęła dłonie do kieszeni kurtki. – Przepraszam, to moja wina...

– Nie. Naprawdę cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Gdybym miała dłużej żyć ze świadomością, że...

– Nie rozumiesz. – Potrząsnęła głową i ruszyła dalej chodnikiem.

– Nie powinnam była mówić, że to przez ciebie nie dostał tej sprawy. To głupie. Cały ten prawniczy świat jest głupi.

– Dlatego tak bardzo go nie znosisz?

Jodie ponownie się zatrzymała. Odwróciła się ku Violet i głęboko odetchnęła. Czarne włosy okalające jej twarz uniosły się pod wpływem chłodnego wiatru.

– Nigdy nie chciałam być jego częścią – przyznała w końcu.

– Więc dlaczego...

– Przez Olivera – stwierdziła, a sekundę później odwróciła wzrok.

– To zabawne. – Uśmiech, jaki na moment pojawił się na jej wargach, daleki był od szczerości. – Ty starasz się robić wszystko, by ojciec zaakceptował twój wybór, a ja nawet go nie dostałam. Mój brat zdecydował za mnie, a ja nie potrafiłam się postawić. Musiał naprawdę ciężko pracować, by opłacić moje studia na Harvardzie. Czasami mam wrażenie, że ktoś taki jak Jodie Sanclair właściwie nie istnieje. Jest tylko „siostra TEGO Olivera”. – Skrzywiła się, zupełnie jakby żałowała, że pozwoliła sobie na taką szczerość.

Violet przesunęła się o krok. Było jej żal Jodie. Ta dziewczyna musiała zmagać się z tak wieloma problemami i była z tym wszystkim kompletnie sama. Być może skazała się na samotność, ale to przecież nie oznaczało, że na nią zasługiwała.

– Próbowалаś z nim o tym porozmawiać?

– To nie leży w naszej naturze. Ani w jego ani mojej. Jesteśmy... dość specyficznym rodzeństwem. Nie lubimy szczerych rozmów, bo jesteśmy w tym beznadziejni. W naszym przypadku to chyba rodzinne. – Na jej twarz cieniem rzuciło się coś, co z pozoru przypominało uśmiech, a Violet z nieznośnym bólem w sercu uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała na twarzy Jodie Sanclair szczerzego uśmiechu. – O wiele łatwiej jest...

– Udawać, że problem nie istnieje – dokończyła.

Jodie skinęła głową, mocniej otulając się kurtką.

– Wiem, co zrobiłaś dla mojego brata, ale musisz wiedzieć, że on nie da ci tego, czego od niego oczekujesz.

– Ja nie...

– On cię nie pokocha – stwierdziła, sprawiając, że V zamilkła. – My nie potrafimy kochać. Nie wiemy, jakie to uczucie. Nie mieliśmy nikogo, kto mógłby nas tego nauczyć, więc dla własnego dobra nie pozwól sobie na obdarowanie mojego brata żadnymi uczuciami. On złamie ci serce.

Jodie cofnęła się o krok, podczas gdy Violet nie była w stanie zrobić nawet głębszego wdechu. Coś, czego nie potrafiła nazwać, boleśnie zacisnęło się wokół jej płuc.

– Ktoś, kto nosi nazwisko Sanclair, nie potrafi obdarzyć nikogo miłością. Nasi rodzice nas nie kochali i my także nigdy nikogo nie pokochamy. To jak klątwa, której nie można się pozbyć. Przekleństwo... – Przełknęła z trudem i uświadamiając sobie, że być może powiedziała zbyt wiele, dodała pośpiesznie: – Powinnam już wracać.

Violet drgnęła, gdy Jodie się odwróciła i ruszyła dalej chodnikiem, zostawiając ją na pustej ulicy. Uporczywe słowa nie chciały opuścić jej myśli. *On cię nie pokocha.*

Rozdział 32

Esme zatrzymała się w korytarzu, gdzie okryła ramiona płaszczem. Jej walizka stała już przy drzwiach.

– Jesteś pewna, że nie chcesz spędzić świąt z moją rodziną? – zapytała z troską. – Nie chcę, żebyś znowu była sama. To w końcu święta, V.

– Nic mi nie będzie – zapewniła Violet, opierając się o ścianę. – To dzień jak każdy inny. – Wzruszyła niedbale ramionami.

Choć kiedyś uwielbiała ten okres roku, po śmierci mamy święta straciły cały urok. Z czasem zdołała przywyknąć do braku choinki, prezentów i świątecznej herbaty.

– Na pewno? – Esme wydawała się szczerze zmartwiona. Dla niej święta w rodzinnym gronie miały ogromną wartość.

– Tak. Leć już i baw się dobrze. Och i pozdrów ode mnie swoją mamę.

Blondynka uśmiechnęła się szeroko, potem pokonała dzielącą ich odległość i objęła Violet.

– Wesołych świąt, V. Zadzwoń do ciebie rano – obiecała, wyswobodzając przyjaciółkę z uścisku.

– Wesołych świąt – szepnęła chwilę po tym, jak Esme opuściła mieszkanie, zamykając za sobą drzwi.

Uśmiech spłynął z jej twarzy niczym zmyty przez deszcz. Samotność nie wydawała się taka zła, gdy tkwiło się w niej na tyle długo, że nie pamiętało się tych wszystkich chwil, kiedy przebywało się wśród ludzi. Violet wiedziała o tym zbyt dobrze. Nie był to jednak najlepszy czas na troski, biorąc pod uwagę fakt, że miała przed sobą co najmniej trzy dni wylegiwania się na kanapie, spania do dwunastej i objadania się ciastem, które przed wyjazdem upiekła Esme. Gdy Violet miała wyjąć je z lodówki, leżący na kuchennym blacie telefon dał o sobie znać. Na ekranie wyświetlił się numer Jerry'ego.

– Hej, V. Chciałem tylko życzyć ci wesołych świąt i zapytać, czy wszystko w porządku. Nie pojawiłaś się w pracy od prawie tygodnia.

Przytrzymała telefon ramieniem i wyciągnęła z lodówki czekoladowy tort.

– Potrzebowałam kilku dni wolnego – odpowiedziała, choć nie miała pewności, czy te słowa były prawdą. – Jesteś w kancelarii?

– Właśnie wychodzę. Jadę do Jodie. Chcę dać jej prezent, zanim wyjedzie.

– Ona i Oliver nie spędzają świąt razem? – zdziwiła się, próbując odszukać w szufladzie łyżeczkę. Może powinna poświęcić kilka dni wolnego na posprzątanie mieszkania?

– Nie. Ona co roku wynajmuje pokój w jakimś hotelu, upija się i przesypia całe święta. To chyba jej tradycja. – W głosie mężczyzny rozbrzmiało rozbawienie. – Muszę kończyć. Jeszcze raz wesołych świąt.

– Wesołych świąt, Jerry.

Zakończyła połączenie i wykrzywiła wargi w grymasie, zerkając na ciasto. Odłożyła łyżeczkę na blat, po czym przeszła do sypialni. Stojąc w wejściu, zerknęła na biurko, na którym wciąż leżało kartonowe pudełko owinięte kolorową wstążką z kokardą.

Jodie wydawała się szczerze zaskoczona, gdy po otwarciu drzwi zauważyła przed nimi Jerry'ego.

– Mogę?

– Tak, jasne, wejdź. – Odsunęła się, wpuszczając go do środka. – Mam samolot za cztery godziny – wyjaśniła, gdy zerknął na stojącą nieopodal walizkę.

– Gdzie tym razem spędzisz święta?

– Vegas.

– Vegas – powtórzył i drgnął, przypominając sobie o tym, co trzymał w dłoniach. – To dla ciebie. – Wręczył jej kolorowy pakunek. Brunetka uśmiechnęła się i odwinęła ozdobny papier.

– Wow... To kubek. – Przechyliła głowę. – Z moim nazwiskiem.

– Podoba ci się?

– Jest... świetny.

Jerry nie mógł oderwać spojrzenia od szerokiego uśmiechu, który ponownie zagościł na jej twarzy. Jodie uśmiechała się naprawdę rzadko, ale jeśli już zdobywała się na ten gest, jej uśmiech potrafił roztopić serce każdego mężczyzny. Zwłaszcza jego.

– Poczekaj. – Odstawiła kubek na stojący przy ścianie stolik, zniknęła w jednym z pomieszczeń, a po chwili pojawiła się w korytarzu z małą torebką w dłoniach. Podała ją Jerry'emu. – Też mam coś dla ciebie.

Mężczyzna zajął do środka.

– Skarpetki. – Uśmiechnął się.

– Męskie. Sprawdzalam dwa razy.

Poderwał głowę i napotykając spojrzenie Jodie, mruknął:

– Uważaj na siebie, okej?

– Zawsze na siebie uważam... No, może nie zawsze, ale tym razem będę. Obiecuję.

Śledczy cofnął się o krok.

– Powinienem już iść. Nie spóźnij się na samolot. Wesołych świąt, Jodie.

– Wesołych świąt, Jerry.

Rozdział 33

Nacisnęła dzwonek, odliczyła w myślach do dziesięciu i ponownie uniosła dłoń. Właśnie wtedy drzwi stanęły otworem. W pierwszej chwili Violet cofnęła się o krok i gdy już miała mruknąć nerwowe: „przepraszam”, uświadomiła sobie, że wcale nie pomyliła numeru mieszkania.

Z całą pewnością stał przed nią Oliver Sanclair. Wydawał się jednak tak bardzo inny bez koszuli, garnituru czy krawata, w ciemnych spodniach i luźnej, białej koszulce, z włosami w lekkim nieładzie oraz nieco zaspanym spojrzeniem. Nawet w takiej wersji jego wygląd mógł zaprzeć dech w piersi. Violet musiała odchrząknąć, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że być może gapiła się na niego bardziej, niż było to stosowne.

– Obudziłam cię? – W końcu przerwała ciszę.

– Tak. – Odkasznął, by przywrócić siłę lekko zachrypniętemu głosowi.

– Och... Chciałam tylko dać ci to. – Wyciągnęła przed siebie dłoń, w której spoczywał kartonik. – Mogę przyjść później, jeżeli...

– Nie. Wejdz. – Odsunął się, nieco szerzej otwierając drzwi.

Niepewnie przekroczyła próg mieszkania, a potem udała się za mężczyzną do przestronnej kuchni.

– Ostrożnie – mruknęła, wręczając mu prezent.

Cofnęła się o krok, przygryzła dolną wargę i w milczeniu obserwowała, jak Oliver rozwiązuje kolorową kokardę, a potem unosi wieczko pudełka. Przełknęła z trudem, czekając na jego reakcję.

– Można postawić ją na biurku, żeby nie było takie puste – szepnęła, kiedy ostrożnie chwycił porcelanową figurkę, która przedstawiała słonia trzymającego balonik w uniesionej trąbie. – Jeżeli ci się nie podoba, mogę wymienić ją na coś innego lub...

W tej samej chwili, w której postawiła krok w przód, mężczyzna uśmiechnął się niekontrolowanie. Violet poczuła, jak wokół jej serca

zaciska się nieznośne ciepło.

– Podoba ci się? – zapytała cicho.

– Tak. – Uniósł podbródek i spojrzał na nią, wciąż się uśmiechając.

– Podoba mi się. Będzie pasować do... wystroju mojego gabinetu. – Ostrożnie umieścił figurkę w pudełku. – Poczekaj tutaj. – Odwrócił się, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Gdy zniknął w korytarzu, zostawiając ją bez słowa w kuchni, powiodła wzrokiem po schludnym i niezwykle pustym wnętrzu. Wyrzała przez okno i dostrzegając ciemniejące niebo, uświadomiła sobie, że powinna napisać wiadomość do Esme, by się upewnić, że przyjaciółka dotarła bezpiecznie do rodzinnego domu.

Oliver wrócił dwie minuty później, niosąc coś owiniętego w biały papier.

– To dla ciebie. – Podał pakunek Violet. – Nie jestem najlepszy w wybieraniu prezentów, więc poprosiłem Jerry’ego o pomoc.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, gdy po rozwinięciu podarunku jej oczom ukazał się zielony kubek, na którym widniało jej imię.

– Podoba ci się?

– To najlepszy prezent, jaki dostałam – odparła szczerze, nie potrafiąc zapanować nad uśmiechem. Gdy uniosła głowę, napotkała wzrok Sanclaira. – Masz plany na święta?

– Nie.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się nieco szerzej, a następnie odstawiła kubek na blat kuchennej wyspy. – Bo właśnie wpadłam na całkiem dobry pomysł.

– Mój ojciec powtarzał, że prawdziwe damy nie piją alkoholu. Sądzę, że to najpaskudniejsze kłamstwo, jakie padło z jego ust. – Violet postawiła przed Oliverem kieliszek z wódką, sokiem z limonki i plasterkiem pomarańczy.

Nie potrafiła wytłumaczyć, jakim cudem udało im się znaleźć dwa wolne miejsca przy zatłoczonym barze, ale miała na nogach tak

wysokie i niewygodne szpilki, że była gotowa dziękować za ten przypadek nawet Bogu, w którego nigdy nie wierzyła.

– Co to za miejsce? – Oliver się rozejrzył.

Lokal nie należał ani do tych dużych, ani przesadnie małych, ale wypełniający go tego wieczoru tłum ludzi sprawiał, że wszędzie brakowało wolnej przestrzeni.

– W tym klubie co roku gromadzą się wszystkie zbłąkane i samotne dusze – odpowiedziała. – Spędzam tutaj każde święta, odkąd przeprowadziłam się do Nowego Jorku.

– Mówisz poważnie?

– Esme zawsze próbuje wyciągnąć mnie do swojej rodziny. Mieszkają dwie godziny drogi od Nowego Jorku. Jej mama jest kochana, ale babcia... – Skrzywiła się nieznacznie. – Nie znosi mnie.

– To niemożliwe.

– Dlaczego tak sądzisz? – Popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

– Po prostu... – Zamilkł, po czym odchrząknął. – Wyglądasz jak ktoś, kogo lubi każda babcia.

– W takim razie babcia Esme musi stanowić wyjątek. Myślę, że przez to, że pojawiłyśmy się razem na jakiejś rodzinnej imprezie trzy lata temu. Ta kobieta jest potwornie religijna i chyba pomyślała, że skoro przyjechałyśmy razem, łączy nas coś więcej niż zwykła przyjaźń. – Pokręciła głową. – Przez resztę wieczoru patrzyła na mnie tak, jakby zaraz miała widelcem przebić mi płuco. Od tamtej pory przychodzę tutaj w każde święta. Chyba po prostu nie czułabym się dobrze, siedząc przy stole razem ze szczęśliwą rodziną Esme, podczas gdy ja i mój ojciec nie jesteśmy w stanie nawet normalnie ze sobą porozmawiać. A co z tobą? Nie powinieneś być teraz z Jodie?

– Ona nie znosi świąt.

– Och...

– Gdy udało mi się zdobyć prawo do opieki nad nią i spędzaliśmy wspólnie pierwsze święta, jako prezent dałem jej podręcznik do studiowania prawa karnego.

– O...

– Jej koleżanki dostały bilety na koncerty, nowe telefony, a Jodie... podręcznik.

– Zawsze mogłeś dać jej męskie skarpetki.
– Jerry ci powiedział? – Kącik jego ust drgnął w lekkim uśmiechu.
– Cóż, wygląda na to, że jestem naprawdę beznadziejny, jeżeli chodzi o prezenty.

– Hej. Ten kubek naprawdę mi się podoba. Od teraz będzie moim ulubionym. Przynajmniej Esme mi go nie ukradnie, bo jest podpisany. – Zaśmiała się, przez co uśmiech na twarzy Olivera stał się nieco szerszy. – Powinieneś częściej to robić.

– Słucham?

– Powinieneś częściej być szczęśliwy – wyjaśniła. – Do twarzy ci z tym.

Odkasznęła, gdy obdarzył ją intensywnym spojrzeniem. Odwróciła wzrok i pragnąc zmienić temat, powiedziała:

– Powinnaś przeprosić za akcję z Nolanem. Może nie wykazałam się zbyt dużą pomysłowością...

– Akurat tej jednej kwestii nie mogę ci zarzucić – wtrącił, przez co ponownie na niego zerknęła. – Wpadasz na najbardziej szalone pomysły. Nie zawsze są rozsądne, ale pomysłowości nikt nie może ci odmówić.

– Wow. Czy Oliver Sanclair właśnie powiedział mi komplement?

– Nie przyzwyczajaj się.

Z uśmiechem chwyciła kieliszek i lekko go uniosła.

– Za wszystkie szalone pomysły, wygrane sprawy i nietrafione prezenty.

Oliver również chwycił swój kieliszek.

– Za Violet McMillan i za to, żeby już więcej nie wpakowała się w kłopoty, z których będę musiał ją wyciągnąć.

Stukot szkła zmieszał się z cichym śmiechem dziewczyny. Opróżnili kieliszki do dna i gdy odstawili je na bar, w lokalu rozbrzmiały pierwsze dźwięki *Still Don't Know My Name* Labrinth.

– Uwielbiam tę piosenkę – jęknęła Violet, po czym niespodziewanie chwyciła dłoń Olivera i zerwała się na równe nogi.

– Zatańcz ze mną.

– Nie – zaprotestował stanowczo.

– Nie daj się prosić.

– Nie.

Wydęła wargi, pochyliła się i niemal dotykając ust Olivera, starała się przekrzyczeć dudnienie muzyki:

– W takim razie poczekaj tutaj.

Zanim zdołał odpowiedzieć, puściła jego dłoń i ruszyła w kierunku parkietu. Nawet gdyby chciał, nie mógłby oderwać od niej spojrzenia, gdy zaczęła tańczyć, nie zważając na innych ludzi. Uśmiechała się szeroko, sprowadzając do jego zimnego serca to ciepło, które wydawało się coraz bardziej znajome.

Żywiłowa melodia zmieniła się w nieco wolniejszą piosenkę. Ruchy Violet również stały się mniej energiczne. Poruszała biodrami w rytm dźwięków. W mroku rozświetlanym jedynie blaskiem czerwonych neonów jej skóra błyszczała od potu. Wyglądała niczym wykuta w marmurze rzeźba o idealnych proporcjach.

W tym momencie Oliver bardziej niż kiedykolwiek wcześniej pragnął zbadać każdy skrawek jej ciała, poczuć miękkość skóry, zacisnąć palce na kręconych kasztanowych włosach.

Przełknął z trudem, odwrócił głowę i poprosił barmana o jeszcze jeden kieliszek. Zerknął ponownie w kierunku parkietu, jednak dopiero po chwili zdołał odnaleźć w tłumie dziewczynę.

Zamknęła oczy, odchyliła delikatnie głowę i wplotła dłonie we włosy, wciąż poruszając biodrami w sposób, który sprawił, że tak desperacko pragnął znaleźć się tuż obok niej.

Ta kobieta była jego największą zgubą. W jednej chwili potrafiła kompletnie rozmiękczyć jego twarde niczym skała serce, a w drugiej sprawić, że chciał posiąść ją w najbardziej nieprzyzwoity i grzeszny sposób, jaki tylko był w stanie sobie wyobrazić.

Wsunął dwa palce za kołnierzyk czarnej koszuli. Dlaczego przy Violet jego silna wola okazywała się tak bardzo krucha? Zerwał się z miejsca, ignorując barmana, który chwilę wcześniej postawił przed nim kieliszek. Przedarł się przez tłum, dotarł na sam środek parkietu i przystanął, gdy z bliska dostrzegł poruszającą się zmysłowo prawniczkę.

Otoczona blaskiem neonów wyglądała niczym bogini, a on był gotów błagać, by poświęciła mu odrobinę uwagi. Podszedł do niej powoli, rozkoszując się widokiem jej idealnego ciała.

Zadrzała, kiedy położył dłonie na jej biodrach, ale sekundę później, najwyraźniej rozpoznając jego dotyk, przywarła do jego torsu, odchyliła głowę i oparła ją na jego ramieniu.

– Wtedy – szepnęła, muskając wargami płatek jej ucha – w tym przeklętym hotelu byłem wściekły nie dlatego, że zachowałeś się tak lekkomyślnie. – Poczuję, że rozluźniła się w jego objęciach. Jej ciało przycisnęło się do niego tak gwałtownie, że mimowolnie jęknął prosto w jej ciepłą skórę. – Byłem wściekły, ponieważ ubrałaś się tak dla niego, a nie dla mnie.

– Byłeś zazdrosny?

Bardziej, niż chciałbym to przyznać.

Poruszyła biodrami, ocierając się o niego w sposób, który daleki był od przypadkowego. Doskonale wiedziała, do jakiego stanu go doprowadza, i nawet nie próbowała ukryć faktu, że robiła to z satysfakcją.

– Violet – syknął, zaciskając dłonie na jej ciele.

Unieruchomił jej biodra, mocniej na nią napierając. Ciepłymi wargami dotknął miejsca pomiędzy linią szczęki a szyją, sprawiając, że wygięła plecy w łuk i pozwoliła, aby spomiędzy jej warg uciekło zduszone westchnienie.

Ten cichy odgłos wystarczył, by resztki samokontroli Olivera zostały wystawione na kolejną próbę. Boże, chciał ją mieć. W każdym znaczeniu tego słowa. Chciał sprawić, aby już nigdy nie pomyślała o innym mężczyźnie. Pragnął, żeby z jej ust wyrwały się bezwstydnym odgłosy, które już zawsze miały układać się tylko w jego imię.

Jęknęła, poddając się jego dotykowi. Jej uległość jedynie spotęgowała jego potrzebę dotknięcia jej na wszystkie możliwe sposoby. Pragnął wyrwać z jej gardła całą symfonię tych piekielnie grzesznych dźwięków.

Wsunął palce pod przylegającą do jej ciała czarną sukienkę. Utonęli w mroku, przyciśnięci do siebie i oddychając ciężko, uznali, że jeżeli mieli jeszcze kiedyś zgrzeszyć, ta noc była ku temu idealną okazją.

Rozdział 34

Gdyby miał odrobinę więcej silnej woli, zapewne wytrwałby nieco dłużej, ale pocałował ją już w windzie. Przycisnął jej ciało do powierzchni lustra, z rozkoszą połykając zduszony jęk, którego nie zdołała powstrzymać. Objął dłońmi jej zaróżowione i zimne od mrozu policzki, w duchu błagając, by go nie odepchnęła.

Poczuł ulgę, kiedy odwzajemniła pieśczętę, uniosła rękę i oplotła palcami jego nadgarstki. Nie przerywając pocałunku, przeszli na korytarz apartamentowca, a potem na oślep zdołali odnaleźć drzwi.

Myśli Olivera skupiły się tylko na Violet: na ciepłe jej ciało, miękkich wargach, cichych westchnieniach, które z siebie wydawała, gdy całował ją coraz intensywniej. Nie pomyślał więc o tym, że drzwi do jego apartamentu powinny być zamknięte. Dlaczego więc ustąpiły tak łatwo?

– Przepraszam...

Znieruchomieli w wejściu do mieszkania, które nagle wydawało się bardziej obce niż chwilę wcześniej.

Sanclair w pierwszej chwili spojrział prosto w oczy dziewczyny. Zauważył w nich szczerą zaskoczenie połączone z przerażeniem, po czym odwrócił głowę, przenosząc wzrok na starszą kobietę ubraną w jasny szlafrok, trzymającą kubek herbaty w pomarszczonej dłoni. Rozpoznał w niej sąsiadkę, która od lat mieszkała tuż za ścianą.

Rozchylił wargi, ale nie zdołał wydusić z siebie nawet słowa, podczas gdy staruszka przeskakiwała spojrzeniem pomiędzy nim a tkwiącą w jego ramionach dziewczyną.

– Bardzo przepraszamy. – Violet przerwała niezręczną ciszę, a następnie chwyciła jego dłoń. – Naprawdę przepraszamy – dodała, ciągnąc go do wyjścia.

Gdy zamknęli za sobą drzwi i znaleźli się na korytarzu, oboje zanieśli się śmiechem.

– Boże. – Pokręciła głową, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, jaki wepchnął się na jej twarz. Oparła plecy o ścianę, odwróciła głowę i przeniosła wzrok na Olivera. Nie wydawał się zakłopotany, a jedynie rozbawiony.

Ich spojrzenia się spotkały. Sekundę później uśmiech spłynął z ust mężczyzny.

– Przestań – szepnęła. – Nie lubię, kiedy taki jesteś...

– Jaki?

– Smutny. – Jej głos był ledwie słyszalny. – Wolę, gdy się uśmiechasz.

– Nie jestem smutny. Teraz, tutaj, właśnie z tobą... – Stał tuż przed nią. Zlustrował wzrokiem jej twarz i zatrzymał się przy pięknych zielonych oczach. – Od dawna nie czułem się równie dobrze.

Gdyby słowa mogły chwytać za serce dosłownie, serce Violet znalazłoby się w uścisku zbyt silnym, by zdołała to przetrwać. Kiedy stał tuż przed nią i patrzył na nią w sposób tak bardzo intymny, nie potrafiła nawet wziąć głębszego wdechu.

Wyprostowała się, gdy postawił kolejny krok w przód i oparł rękę na ścianie tuż obok jej głowy, zamykając ją w pułapce. Drugą dłoń odgarnął zbłąkany kosmyk kasztanowych włosów za ucho Violet, opuszkami palców muskając jej policzek.

Przełknęła z trudem, czując ucisk w żołądku. Jakim cudem ten mężczyzna jednym dotykiem potrafił sprawić, że czuła więcej niż kiedykolwiek wcześniej z kimkolwiek innym?

Uniosła głowę, odnalazła jego spojrzenie i delikatnie przygryzła dolną wargę. Sanclair przesunął dłoń po jej policzku, kciukiem dotykając ciepłych, pełnych ust i tym samym wyrywając spomiędzy nich ciche westchnienie.

Mógł dłużej próbować walczyć z potrzebą dotknięcia jej w każdy sposób, ale nie teraz, gdy stała tuż przed nim i patrzyła na niego tymi cholernie urzekającymi oczami, jakby pragnęła tego samego.

Pocałował ją, niemal tylko muskając wargi. Zanim zdążył się odsunąć, pogłębiła pocałunek, zacisnęła palce na czarnej koszuli i przywarła do jego twardego torsu drobnym ciałem.

Jedną dłonią zamknął jej talię w żelaznym uścisku, drugą natomiast odnalazł w wewnętrznej kieszeni płaszcza klucze do mieszkania i je otworzył. Gdy przeszli przez próg do pochłoniętego przez mrok korytarza, przyparł dziewczynę do drzwi i przygryzając jej dolną wargę, wyrwał z jej gardła symfonię tych piekielnie seksownych dźwięków. Zatracił się w nich i nie zważając na fakt, że od sypialni wciąż dzieliły ich metry, wsunął dłonie pod czarną sukienkę. Z rozkoszą połknął zduszony jęk, jaki wydała z siebie, gdy opuszkami palców przesunął w górę jej ud, pieszcząc ciepłą skórę.

Torebka Violet opadła na podłogę. Chwilę później dołączył do niej także płaszcz Olivera.

Przyściśnięci do siebie ruszyli szerokim ciemnym korytarzem w kierunku sypialni. Gdzieś w połowie drogi zatracili się jednak w sobie zbyt mocno, ostatecznie porzucając ten zamiar.

– Sukienka. – Dziewczyna przerwała pocałunek.

– Co? – wydyszał.

– Nie mogę jej zdjąć. Zamek chyba się zaciął. – Spojrzała prosto w jego oczy, głęboko oddychając. – Mógłbyś?

Przełknął z trudem. Przez ułamek sekundy obawiał się, że zamierzała ich zatrzymać, wyrzucił jednak tę wątpliwość z głowy.

– Oczywiście.

Odwróciła się, zacisnęła dłoń w gęstych włosach i uniosła je, odsłaniając tym samym zamek. Sanclair wypuścił z płuc głęboki wydech, po czym ostrożnie chwycił zapięcie, które nie chciało jednak tak łatwo ustąpić. Tracąc cierpliwość, włożył w to nieco więcej siły, przez co chwilę później na podłogę posypały się metalowe elementy zamka.

– Zdejmij ją – poleciła cicho.

Gdy ciepłe męskie dłonie wsunęły się pod czarny materiał, Violet zamknęła oczy. Rozkoszowała się delikatnością jego dotyku, palcami, które sunęły w górę, muskając wcięcie w talii, linię żeber, a także przestrzeń pomiędzy łopatkami. Nie zdołała powstrzymać cichego jęku, kiedy miękkie wargi mężczyzny dotknęły jej karku. Zadrzała w jego objęciach, desperacko pragnąc zaznać więcej, poczuć jeszcze choć raz to piekielne ciepło, które zdawało się niszczyć ją od środka.

– Nie przestawaj – poprosiła, odchylając głowę.

Usta Olivera wyznaczyły ścieżkę od nagiego barku, przez szyję, aż do miejsca tuż za uchem. Gdy przywarł do jej nagich pleców twardym torse, sukienka opadła na podłogę.

– Bierzesz tabletki? – wychrypiał tuż przy jej uchu.

– Tak.

Jęknęła, gdy delikatnie przygryzł skórę jej szyi. Uniosła powieki, odwróciła się i wciąż pozostając w jego ramionach, odnalazła drogę do pełnych warg mężczyzny. Zacisnęła palce na koszuli, a następnie pociągnęła go za sobą.

Wylądowali na twardej podłodze, kompletnie nie zważając na fakt, że sypialnia znajdowała się nieco dalej. Nie przerywając pocałunku, Violet uporowała się z każdym z guzików. Zsunęła koszulę z umięśnionych ramion, pozwalając, by wylądowała na panelach. Przesunęła dłońmi po twardych mięśniach brzucha i gdy już miała chwycić sprzączkę paska, on rozdzielił ich usta.

Fala uporczywego żaru rozlała się po jej ciele, kiedy zszedł pocałunkami niżej, pozbawiając ją jednocześnie reszty ubrań. Jęknęła, gdy zahaczył zębami o jeden z sutków, drocząc się z nią nieznośnie powoli. Wplotła drżące dłonie w jego miękkie włosy, bezgłośnie prosząc o więcej. Zamknęła oczy, czując ciepłe wargi składające tak wiele pocałunków na jej ciele. Poświęcały uwagę każdemu skrawkowi rozpalonej skóry.

Naparła zębami na dolną wargę, zduszając krzyk, który aż zapiekł ją w gardle. Oliver złożył delikatny pocałunek tuż pod pępkiem, po raz kolejny roztopiając jej serce. Rozchylił jej nogi, a po chwili wypełnił przestrzeń między nimi. Jego zapach objął ją i zatrzęsął w silnym uścisku.

Mięta i drewno, pomyślała, uświadamiając sobie, że od teraz miała to być jej ulubiona mieszanka.

Rozchyliła powieki w tej samej chwili, w której zawisł tuż nad nią. Odnalazł jej spojrzenie, pochylił się i ponownie złączył ich wargi w długim, leniwym pocałunku. Jęknęła prosto w jego usta, czując jego silną dłoń na swoim udzie. Wbił palce w skórę, oparł jej nogę na swoim biodrze i nie przerywając pocałunku, wszedł w nią mocnym pchnięciem.

Oddech boleśnie uwiązał jej w płucach, gdy poczuła go w sobie. Ukłucie bólu mieszało się z palącym pożądaniem. Wygięła plecy w łuk wraz z pierwszym ruchem jego bioder – wypełnił ją, napierając na jej ciało i mocniej przyciskając je do zimnej podłogi.

Odchyliła głowę. Minęło tak wiele czasu, odkąd była dotykana w taki sposób. A może nigdy wcześniej nikt nie traktował jej właśnie tak, jak robił to Oliver? Każdy jego ruch, każde muśnięcie doprowadzały ją do utraty zmysłów, sprawiały, że zapominała o wszystkim, co ją otaczało. Liczył się on. Tylko on.

– Violet – wychrypiął jej imię. – Spójrz na mnie – polecił.

Odnalazła jego wzrok i niemal natychmiast kompletnie się w nim zatraciła. Uniosła dłonie, by objąć nimi jego policzki. Czarne kosmyki osunęły się na czoło mężczyzny. Przyciągnęła jego twarz do pocałunku. Zaczepnie przygryzła dolną wargę, łącząc ich języki w powolnym tańcu. Smakował miętą i alkoholem. To połączenie wydawało się tak potwornie otumaniające.

Kolejne pchnięcie przyniosło za sobą czystą rozkosz, która wyrwała z gardła Violet bezwstydną jęk. Przesunęła dłonie z policzków mężczyzny na jego kark, a potem na umięśnione barki. Syknął prosto w jej usta, kiedy wbiła paznokcie w mięśnie pleców.

Wchodził w nią mocno i szybko. Ich ciała, mokre od potu, przywarły do siebie. Wargi gonily się w coraz szybszych i bardziej rozpaczliwych pocałunkach. Gwałtowne oddechy mieszały się ze sobą, gdy poruszając biodrami w zawrotnym tempie, doprowadzali siebie nawzajem do granic pożądania.

Mocniej wbiła paznokcie w spięte mięśnie i przesunęła nimi w dół, pozostawiając na plecach czerwone ślady. Całkowicie poddała się temu błogiemu uczuciu, które z każdą chwilą, z każdym kolejnym ruchem bioder coraz bardziej ją pochłaniało. Jej plecy boleśnie ocierały się o podłogę, a chłód drażnił gorącą skórę. Wygięła plecy w łuk, przyciskając piersi do męskiego torsu.

Czując, jak blisko była spełnienia, przywarła mocniej do Olivera. Tonąc w jego silnych objęciach, z rozkoszą pozwoliła, aby potężny orgazm przetoczył się przez jej mięśnie. Drżała, trzymając się tak blisko niego, jakby się obawiała, że tylko moment dzielił ją od rozpadnięcia się na kawałki.

Mężczyzna nie przestawał poruszać biodrami. Gdy poczuł, jak się na nim zaciska, jęknął gardłowo tuż przy jej uchu, przeniósł dłonie na jej talię, po czym przyszpilił ją do podłogi, wypełniając ją ostatnim intensywnym pchnięciem i dochodząc z jej imieniem na ustach.

Pochłonięci pożądaniem jeszcze przez długie minuty tkwili w objęciach tak blisko siebie, że ich nagich, mokrych od potu ciał nic nie dzieliło. Czuli bicie swoich serc, drzenie obolałych od wysiłku mięśni, gwałtowne oddechy muskające skórę. Czuli to wszystko tak mocno, że kompletnie pochłonięci intensywnym doznaniem, bali się poruszyć, by całkowicie go nie zburzyć.

Dopiero gdy napięte mięśnie w końcu się rozluźniły, a echo błogiej przyjemności pozostawiło po sobie jedynie otumaniające zmęczenie, Oliver oparł czoło o czoło Violet i starając się unormować nieznośnie ciężki oddech, spojrzął jej w oczy. Dopadła go nieznośna myśl, a był zbyt wyczerpany, aby zepchnąć ją na bok – jej oczy miały najpiękniejszy kolor zieleni, jaki dane mu było ujrzeć.

Delikatne dłonie dziewczyny przesunęły się w górę pleców, dotknęły karku, twardych barków, a potem zamknęły jego policzki w pełnym czułości objęciu. Następnie uśmiechnęła się jedynym na świecie uśmiechem, który mógł wstrząsnąć jego sercem.

Właśnie w tej chwili, kiedy tkwili tak blisko siebie, patrząc sobie prosto w oczy, po raz pierwszy odważył się pomyśleć o tym, że być może żył w błędzie, sądząc, że nigdy nie będzie w stanie...

Zamknął oczy, nie potrafiąc dokończyć tej myśli. Wydawała się zbyt śmiała jak na człowieka, który przeżył tak wiele lat w objęciach samotności. Zbyt śmiała na człowieka takiego jak on.

Gdy po chwili zdecydował się unieść powieki, dostrzegł, że Violet się w niego wpatrywała. Z jej oczu biła szczerą troska. Poczuł, że całkowicie rozluźniła się w jego objęciach. Dotknęła ciepłymi dłońmi jego czoła, skroni, kości policzkowych, a także linii szczęki, potem przesunęła się niżej, błędząc palcami po szyi, barkach, a także mięśniach torsu i brzucha.

Na nowo rozbudziła w nim to, co chwilę wcześniej zdawało się ulecieć. Jęknęła, najwyraźniej czując, że znowu był gotowy.

Spojrzenie, jakim go obdarzyła, kazało mu sądzić, że tej nocy żadne z nich nie zamierzało przejmować się konsekwencjami.

Poruszyła biodrami, ocierając się o niego nagą skórą. Syknął, mocniej wbijając palce w jej biodra.

Cholera, ta kobieta była jego największą zgubą.

– Mam nadzieję... – Urwała, ponieważ jej głos stracił na sile. Przełknęła, krzywiąc się nieznacznie, gdy lekki ból zaatakował jej zdarte gardło, i dodała: – Że tym razem nie pomyliliśmy mieszkań.

Zaśmiał się cicho, odgarnął zbłąkany kosmyk z jej policzka, a następnie się pochylił, by jeszcze raz odnaleźć jej wargi i zamknąć je w powolnym pocałunku. Całował ją, błędząc dłońmi po jej drżącym ciele, aż po raz kolejny słabym głosem poprosiła, żeby dłużej się z nią nie droczył.

Rozdział 35

Jodie od kilku lat obchodziła święta w taki sam sposób – wyjeżdżała z Nowego Jorku do miasta oddalonego o co najmniej trzy godziny drogi, wynajmowała apartament na najwyższym piętrze hotelu, spędzała wieczór w klubie, gdzie zazwyczaj poznawała faceta, z którym na jedną noc łączył ją nieobowiązujący seks. Gdy zapadał zmrok, z lampką wina w dłoni stawała przy szerokich oknach hotelowego pokoju i patrzyła na palące się w domach światła, wyobrażając sobie to wszystko, czego sama nigdy nie mogła mieć.

Oczami wyobraźni widziała długi stół po brzegi zastawiony potrawami. W rogu pomieszczenia, obok kominka, stało świąteczne drzewko, a tuż pod nim opakowane w kolorowy papier prezenty. Widziała szczęśliwą rodzinę – mamę, tatę i dwójkę dzieci.

Właśnie tak wyglądały niemal każde jej święta, więc dlaczego tym razem wszystko wydawało się tak przerażająco inne? Wróciła z baru w samotności, wino miało wyjątkowo gorzki smak, a kiedy stanęła przy ogromnym oknie i przesunęła wzrokiem po sąsiadujących z hotelem budynkach, w żadnym z nich nie znalazła oznak czyjejkolwiek obecności.

Czy można tęsknić za czymś, czego nigdy się nie doświadczyło? Czy można tak bardzo pragnąć uczucia, którego nie miało się okazji zaznać?

Opróżniła kieliszek, odstawiła go na nocny stolik obok łóżka i przeszła do łazienki. Napełniła wannę gorącą wodą, pozbyła się sukienki, która z szelestem opadła na jasne kafelki, ściągnęła z obolałych stóp wysokie szpilki, po czym zanurzyła się w kąpiel.

Jej spięte z zimna mięśnie przyjemnie się rozluźniły, a do umysłu wdarło się zmęczenie. Zamknęła oczy, pozwalając, aby gorąca woda, która niemal parzyła ją w skórę, całkowicie pochłonęła jej nagie ciało. Zanurzyła się aż po brodę i wciąż nie unosząc powiek, starała się zdusić to potworne uczucie ciężące na jej sercu.

Jej świąteczne wyjazdy nie były niczym więcej niż ucieczką. Od czego tak właściwie próbowała uciec? Od tego, czego jednocześnie pragnęła i tak bardzo się obawiała. Uciekała, ponieważ z daleka od Nowego Jorku ból rozdzierający jej serce przynajmniej na moment tracił na sile.

Uciekała, by móc z kieliszkiem wina w dłoni obserwować przez hotelową szybę szczęśliwe rodziny zasiadające do stołów, aby zjeść wspólną kolację. Patrzyła na nich, wiedząc, że gdyby nie była właśnie taka, mogłaby każdego roku przeżywać to samo. Ale ona i Oliver nigdy nie będą jak inni. Nigdy nie będą rodziną, która spędza wspólnie święta. Los naznaczył ich w najokrutniejszy sposób. Oboje nieustannie tęsknili za tym, czego nigdy nie mieli – za prawdziwą, szczęśliwą rodziną. Teraz byli tylko dwojgiem ludzi połączonych przez to, że porzuciła ich ta sama osoba.

Jodie nie pamiętała ich ojca. Kiedy z nich zrezygnował, była jeszcze zbyt mała, żeby pojąć, co to oznaczało. Pamiętała jedynie Olivera. Pamiętała, jak trzymał ją w ramionach i z płaczem cicho obiecywał, że wszystko będzie dobrze, zawsze będą razem i cokolwiek by się działo, on się nią zaopiekuje.

Był to ostatni raz, kiedy widziała, jak jej brat płakał. Nigdy potem nie pozwolił sobie na coś podobnego. Wiedział, że musiał być silny właśnie dla niej. Dla małej Jodie.

Teraz po małej Jodie nie pozostało już nic prócz martwych wspomnień, które niebawem miały całkowicie wyblaknąć.

Czuła, że go rozczarowała w każdym znaczeniu tego słowa. Jodie Sanclair była definicją rozczarowań i porażek.

Unosząc powieki, zorientowała się, że woda niemal w pełni wystygła. Wyszła więc z wanny, owinęła ciało hotelowym szlafrokiem i po opuszczeniu łazienki w ciemności zdołała odnaleźć kieliszek. Napełniła go winem, a następnie stanęła przy oknie.

W jednym z budynków właśnie zapaliło się światło. Skupiła na nim uwagę i gdy uniosła szkło do warg, by wypełnić usta gorzkim smakiem alkoholu, z głębi hotelowego pokoju dobiegł dźwięk przychodzącej wiadomości.

W zmiętej pościeli odnalazła telefon. Jerry napisał do niej wiadomość, jeszcze raz życząc wesołych świąt. Nie bardzo wiedząc,

dlaczego, wybrała jego numer, wcisnęła zieloną słuchawkę i z urządzeniem przyciśniętym do policzka ruszyła w kierunku okna, pozostawiając na drewnianej podłodze ślady mokrych stóp.

Odebrał po dwóch sygnałach.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam – mruknęła zamiast powitania.

– Nie przeszkadzasz.

– Oczywiście, że przeszkadzam. Są święta, Jerry.

– No tak – przyznał.

– Jesteś u swojej siostry?

– Tak.

– Jej synek wciąż płacze, jak cię widzi?

– Carmen twierdzi, że z tego wyrośnie, jak skończy trzy lata, ale obawiam się, że mówi to tylko po to, żebyśmy nie czuli się źle.

Jodie poczuła, że jej wargi drgnęły w słabym uśmiechu.

– Dlaczego dzwonicz, Jodie? Coś się stało?

– Tak. – Odpowiedź padła z jej ust niemal automatycznie. – Nie. To znaczy... Chciałam tylko...

Chciałam tylko usłyszeć twój głos i przez moment poczuć się mniej samotna, dokończyła w myślach. Nie wypięła jednak na tyle dużo wina, by wypowiedzieć te słowa na głos.

– Jodie? Wszystko w porządku? – Przerwał ciszę, która panowała pomiędzy nimi od dłuższej chwili. – Piłaś?

– Tylko trochę – przyznała.

– Gdzie jesteś?

– W hotelu.

– Sama?

– Tak. Właśnie wzięłam kąpiel, nalałam sobie lampkę wina i postanowiłam, że do ciebie zadzwonię, by osobiście życzyć ci wesołych świąt. – Miała nadzieję, że ta wymówka zabrzmiała szczerze, choć jej głos załamał się już w połowie zdania.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś.

– Tak. Ja... Ja też. – Przygryzła mocno dolną wargę, czując gromadzące się pod powiekami łzy. Nawet teraz, gdy była w pokoju zupełnie sama i nikt nie mógłby dostrzec, że płacze, nie zamierzała pozwolić sobie na podobną słabość.

– Myślę, że powinnaś odpocząć. Zjedz coś, połóż się do łóżka i ogranicz wino, okej?

– Okej...

– Jodie?

– Tak?

– Gdybyś tylko czuła taką potrzebę, dzwoń do mnie nawet w środku nocy. Zawsze odbiorę.

Wiedziała, że mówił prawdę i ta świadomość cholernie ją zaboląła. Podczas gdy ona mogła zawsze na niego liczyć, on nie mógł liczyć na nią nigdy.

– Dobranoc, Jerry – mruknęła słabym głosem, po czym pośpiesznie się rozłączyła.

Samotna łza spłynęła po jej policzku. Starła ją gwałtownym ruchem, choć wciąż czuła jej ciepły ślad na skórze. Następnie rzuciła telefon na materac, uniosła kieliszek do ust i jednym łykiem opróżniła go do dna.

Później zerknęła w kierunku budynku, który stał po drugiej stronie ulicy. Przesunęła spojrzeniem po obdrapanych ścianach z czerwonego kamienia. Wszystkie okna pochłonięte były przez ciemność.

Rozdział 36

Oliver obudził się w pustym łóżku w swojej sypialni. Przez chwilę leżał bez ruchu, ze wzrokiem utkwionym w ciemnym suficie. Do pomieszczenia przez szerokie okna wdzierały się pierwsze promienie zimowego słońca. Chłodna satynowa pościel przylegała do jego nagiej skóry.

Zamknął oczy, a potem przesunął dłonią po materacu, aby upewnić się, że miejsce tuż obok było puste, choć powinien odnaleźć tam Violet. Pamiętał, że zasypiając, trzymał ją blisko siebie. Czuł ciepło jej skóry przy swojej skórze i jej delikatny oddech w zagłębieniu szyi, gdy w końcu przegrała walkę ze zmęczeniem i również poddała się senności. Ale teraz jej tutaj nie było.

Zanim zdołał zastanowić się, czy poprzedni wieczór nie był jedynie snem, zza zamkniętych drzwi, gdzieś z okolicy korytarza, dobiegł do niego zduszony trzask. Podniósł się na łokciach, zmarszczył brwi i w końcu wstał. Na podłodze odszukał spodnie, jednak nigdzie nie dostrzegł koszuli.

Opuścił sypialnię i przystanął w korytarzu. Tuż przy wejściu dostrzegł parę czarnych szpilek, więc jednak nie śnił.

Trzask rozbrzmiał po raz drugi. Idąc za jego brzmieniem, trafił do kuchni. Zatrzymał się w progu, kiedy za kuchenną wyspą dostrzegł Violet. Ubrana jedynie w jego czarną koszulę, lustrowała wzrokiem ubogie wnętrze lodówki. Stała odwrócona w taki sposób, że nie mogła dostrzec mężczyzny, który przesunął spojrzeniem wzdłuż jej ciała – koszula sięgała zaledwie do połowy ud, przez co większa część zgrabnych nóg pozostawała w pełni odsłonięta.

– Tutaj jesteś – mruknęła pod nosem, po czym zamknęła lodówkę i odwróciła się z kartonikiem mleka w dłoni. – O Boże! – wyrwało się z jej ust, gdy niemal podskoczyła, dostrzegając stojącego w wejściu Olivera. – Przestraszyłeś mnie – dodała, podchodząc do wyspy. – Nie chciałam cię obudzić.

Śledził każdy jej ruch, kiedy niemal tanecznym krokiem pokonała odległość dzielącą ją od szafki. Wyjęła z niej dwa kubki, które następnie postawiła tuż obok mleka oraz słoika z miodem.

– Sądziłem, że uciekłaś.

– Zdecydowanie bliżej mi do Śpiącej Królowy niż Kopciuszka – zażartowała. – Masz ochotę na mleko z miodem?

Skinął głową, choć zazwyczaj zaraz po przebudzeniu niczego nie jadł ani nie pił.

– Usiądź – poleciła, a następnie odwróciła się, by w szufladzie odszukać dwie łyżeczki. Gdy ponownie stanęła przy wyspie, Oliver zajął miejsce po jej drugiej stronie. – Nawet gdybym chciała, nie mogłabym uciec.

– Dlaczego nie? – zapytał.

– Bo... – Odkaszlnęła. – Nie mam w co się ubrać. Wczoraj... – Uniosła wzrok, nieśmiało odwzajemniając jego spojrzenie. – Zepsułaś zamek mojej sukienki. Dlatego pozwoliłam sobie zabrać twoją koszulę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Nie – wtrącił, być może robiąc to zbyt szybko i wkładając w to słowo zbyt dużo gwałtowności. Nie potrafił jednak oprzeć się myśli, że w jego koszuli wyglądała zbyt seksownie, by mógł mieć coś przeciwko. – W łazience powinny być jeszcze jakieś ubrania Jodie. Czasami pozwalam, żeby nocowała u mnie, gdy nie może znaleźć kluczy do własnego mieszkania.

Violet przesunęła po blacie kubek z mlekiem.

– Smacznego.

– Nie powinno być ciepłe? Miód się w nim nie rozpuści.

– Nigdy nie piłaś zimnego mleka z miodem? – zdziwiła się. – Ciepłe mleko jest już samo w sobie zbyt słodkie i przez dodanie miodu staje się mdłe, więc opatentowałam własny sposób. – Chwyciła łyżeczkę i zanurzyła ją w miodzie. – Musisz umieścić trochę miodu na ustach, a potem upić łyk mleka. To proste, a smakuje genialnie. Spróbuj. – Przesunęła łyżeczkę w jego kierunku.

– Nie jestem pewien, czy chcę... – Spojrzał na miód z grymasem.

– Och, daj spokój. Mleko z miodem jest idealne na świąteczny poranek.

– Nie sędzę, by to był... – Zamilkł, kiedy musnęła palcem łyżeczkę, a potem pochyliła się gwałtownie nad blatem. Ciepłą dłonią dotknęła linii jego szczęki, a opuszką palca dolną wargę, pozostawiając na niej cienką warstwę lepkiego miodu.

Utkwił w niej spojrzenie, czując nieznośny ciężar na sercu. Ten sam, który towarzyszył mu poprzedniego wieczoru. To uczucie było tak obce, że zapragnął się wzdrygnąć. Kiedy uniosła wzrok, a ich spojrzenia w końcu się spotkały, przepadł po raz kolejny. Tym razem nawet nie zamierzał się usprawiedliwiać.

Podniósł się, odnalazł drogę do jej ust i złożył na nich długi, delikatny pocałunek, wyrывая z gardła zaskoczony dziewczyny zduszony jęk. Odsunął się, zanim zdołała odwzajemnić pieszczotę. Obdarzył ją lekkim uśmiechem, widząc, jak jej policzki powoli oblewają rumieńce.

Wciąż czując na sobie jej zaskoczone spojrzenie, chwycił kubek z zimnym mlekiem i upił spory łyk.

– Miałaś rację – przyznał. – Mleko z miodem jest idealne na świąteczny poranek.

– Od kiedy Oliver Sanclair potrafi nie być oficjalny i poważny?

– Od kiedy Violet McMillan się rumieni?

Z jej gardła wyrwało się ciche westchnienie, którym próbowała zatuszować fakt, że jej policzki stały się jeszcze bardziej czerwone. Nieświadomie oblizła dolną wargę, nie mogąc znieść słodkiej lepkości.

– Przestań...

– Hm?

– Jeżeli nie przestaniesz, znowu cię pocałuję.

– To groźba czy obietnica, panie Sanclair? – Pochyliła się, puszczając mu zaczepnie oczko.

– Nie wiem. – Przesunął wzrok na jej pełne, wciąż lepkie od miodu wargi. – Może spróbuj się przekonać?

Oparła dłonie na blacie i zmniejszyła dzielącą ich odległość tak bardzo, że jej ciepły oddech musnął jego policzek. Powoli rozchyliła usta, po czym przesunęła językiem po dolnej wardze, a Oliver nawet na moment nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Nie – mruknęła, przechylając głowę. – Muszę wrócić do swojego mieszkania, wziąć prysznic i się przebrać.

– Możesz wziąć prysznic tutaj.

Obdarzyła go uśmiechem, a po chwili się wyprostowała, odbierając mu możliwość tak bezwstydnego wpatrywania się w jej usta.

– Gdzie znajdę ubrania Jodie?

– W ostatniej szufladzie.

Obserwował ją, gdy odwróciła się i zniknęła w korytarzu. Potem jeszcze raz spojrzął na kubek z mlekiem i wykrzywił wargi w grymasie.

Możesz wziąć prysznic tutaj? Poważnie?

Wypuścił z płuc głębokie westchnienie, uniósł kubek, upił łyk zimnego płynu i po raz drugi uznał, że połączenie mleka oraz miodu okazało się zaskakująco dobre.

Pięć minut później Violet pojawiła się w kuchni ubrana w czarną spódniczkę z wysokim stanem i skórzany top.

– Nie znalazłam niczego mniej wyzywającego – mruknęła, czując na sobie spojrzenie Olivera.

Okryła ramiona płaszczem, chwyciła torebkę i przeszła na korytarz, gdzie przy wyjściu odnalazła czarne szpilki.

– Odwiozę cię – poinformował, opierając się o ścianę.

– Zamówiłam taksówkę. Wczoraj piłeś.

– No tak. – Wsunął dłonie do kieszeni spodni.

Pochyliła się, aby włożyć szpilki. Dzięki nim zyskała dodatkowe dziesięć centymetrów wzrostu. Wyprostowała się, spojrziała na Olivera i zamarła, nie bardzo wiedząc, co powinna zrobić. Ku jej uldze to właśnie on postanowił przerwać ciszę, jaka nagle między nimi zapadła:

– Zjedz ze mną kolację.

– Dzisiaj?

– Tak. Chcę... spędzić z tobą wieczór, jeżeli nie masz innych planów.

– Esme wraca dopiero jutro, więc jestem wolna.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Zgodziła się, nieco mocniej zaciskając palce na uchwycie torebki. Gdy już miała się odwrócić, nagle z jej ust padło:

– To randka?

Cofnęła się o krok, zaskoczona własną bezpośredniością.

Oliver przesunął wzrokiem po jej twarzy, na moment zatrzymując się na ustach, lecz po chwili ponownie spojrzał jej prosto w oczy.

– Tak. To randka.

Violet cofnęła o jeszcze jeden krok i mruknęła:

– Będę gotowa o siódmej.

Obdarzyła go ostatnim, szczerym uśmiechem, zanim popchnęła drzwi i opuściła jego mieszkanie. Wychodząc na korytarz, dostrzegła zamykające się drzwi windy. Zdążyła dobiec do niej w ostatnim momencie. W środku natknęła się na staruszkę w bordowym płaszczu. Zawahała się, rozpoznając w niej tę samą kobietę, do której mieszkania ona i Oliver przez przypadek weszli poprzedniego wieczoru.

Uśmiechając się nerwowo, stanęła przy ścianie. Utkwiła spojrzenie w cyfrach przesuwających się na elektronicznym panelu, w duchu prosząc, by poruszały się nieco szybciej. Gdy winda w końcu dotarła na parter, Violet niemal wypadła na zewnątrz. Zatrzymał ją głos staruszki:

– Przepraszam...

Przystanęła, wykrzywiła twarz w grymasie i odwróciła się z przeczuciem, że kobieta skomentuje to, co zaszło poprzedniego dnia. Ona jednak obdarzyła ją ciepłym uśmiechem i powiedziała:

– Wesołych świąt.

Violet odwzajemniła uśmiech.

– Wesołych świąt.

Mocniej otulając się płaszczem, by zakryć ubrania, które odślaniały zdecydowanie zbyt wiele ciała, opuściła budynek. Taksówka zawiozła ją prosto przed jej kamienicę. Gdy stanęła przed drzwiami mieszkania, starając się odnaleźć w torebce klucze, telefon zawibrował w kieszeni jej płaszcza. Przyciskając urządzenie do ucha, wepchnęła klucz w zamek i weszła do środka.

– Ty, ja i butelka wina. – W komórce rozbrzmiał głos Dereka.

– Odpadam – mruknęła, zamykając za sobą drzwi.

Poprzedniego wieczoru, gdy opuszczała mieszkanie, wyłączyła ogrzewanie, nie wiedząc, że nie wróci na noc, przez co teraz było tu niemal tak zimno jak na zewnątrz. Nie pozbywając się więc płaszcza, przeszła do kuchni.

– Masz plany na wieczór?

– Mhm. – Przytrzymując telefon ramieniem, przekręciła gałkę.

– Niech zgadnę... Oliver Sanclair?

– Tak.

– Więc... to coś poważnego?

– To randka.

– Nie bądź taka, zdradź coś więcej. Dobrze wiesz, jak bardzo uwielbiam plotki.

– Nie jestem tak dobrym kompanem do plotkowania jak Esme. – Nastawiła wodę w czajniku i wyciągnęła kubek z szafki.

– Nie sądziłem, że kiedyś wystawisz mnie dla jakiegoś wymuskanego prawnika w drogim garniaku.

– Derek!

– Żartuję. – Jego śmiech rozbrzmiał tuż przy uchu Violet. – Baw się dobrze, załóż tę seksowną czerwoną sukienkę z głębokim dekoltem i pamiętaj o zabezpieczeniu...

– Hej! – Nie pozwoliła mu dokończyć.

– Okej, już dłużej nie zawracam ci głowy. Szykuj się na randkę z panem przystojniakiem.

Kręcąc głową, zakończyła połączenie. Następnie odwróciła się, gdy czajnik wydał z siebie charakterystyczny dźwięk. Właśnie wtedy w jej mieszkaniu rozbrzmiał dzwonek. Marszcząc brwi, odłożyła czajnik na blat i przeszła do korytarza.

Był świąteczny poranek, więc kto mógłby...

Nie zdołała dokończyć myśli, ponieważ po otwarciu drzwi zobaczyła znajomą twarz.

Postawiła na blacie dwa kubki z herbatą, po czym zajęła miejsce naprzeciw mężczyzny. Wyglądał nieco inaczej, niż go zapamiętała – ciemne włosy pokryły się siwizną, a w mocnych rysach szczęki dało

się dostrzec pierwsze głębsze zmarszczki. Wciąż miał jednak łagodne spojrzenie.

W czasach, gdy była dzieckiem, Owen Jackson był dla niej niczym wuj. Po śmierci jej mamy poświęcał jej więcej uwagi niż ojciec. Był jedną z tych osób, przez które opuszczenie Los Angeles stało się dla Violet nieco trudniejsze. Owen był przede wszystkim najlepszym przyjacielem jej rodziców oraz jednym z głównych adwokatów ich rodzinnej kancelarii.

– Wyrosłaś. Ile to już minęło lat, od kiedy się wyprowadziłaś?

Od kiedy uciekłam, poprawiła go w myślach.

– Sześć.

– Sześć – powtórzył, przywołując na twarz pełen zrozumienia uśmiech.

– Jeżeli mój ojciec cię tutaj przysłał...

– John nie ma pojęcia, że tutaj jestem – wyjaśnił. – Zapewne wściekłyby się, gdyby wiedział, że postanowiłem złożyć ci tę wizytę. Przepraszam, że zawracam ci głowę w święta, ale uznałem, że to nie może czekać.

– Coś się stało?

Mężczyzna odsunął na bok kubek. Na jego twarz cieniem rzuciła się trwoga.

– Powinnaś wrócić do Los Angeles, Violet.

Dziewczyna zdołała powstrzymać się przed prychnięciem.

– Sądziłam, że jesteś inny niż on. – Pokręciła głową. – Przecież dobrze wiesz, jak mnie traktował. Na pewno pamiętasz, że zapłacił każdemu uniwersytetowi w mieście, żeby nie przyjęli mnie na prawo. Musiałam od niego uciec, żeby być tym, kim teraz jestem. Nawet teraz, kiedy byłam pewna, że zdołałam się od niego uwolnić, on wciąż robi wszystko, by ściągnąć mnie z powrotem do miejsca, z którego tak desperacko pragnęłam się wyrwać.

– Spróbuj go zrozumieć. Po tym, jak stracił twoją mamę, nie chciał, by tobie przydarzyło się coś podobnego.

– Dlatego kłamał i oszukiwał? Dlaczego nigdy szczerze ze mną nie porozmawiał? Postanowił sam podjąć za mnie wszystkie decyzje.

– Robił to dla twojego dobra. Wiem, że to go nie usprawiedliwia, ale on jest z ciebie naprawdę dumny.

– Dumny? – powtórzyła, nie kryjąc rozbawienia. – Przyjechał tutaj i został adwokatem człowieka, przeciwko któremu prowadziłam sprawę, tylko po to, by pokazać mi, że w jego oczach wciąż jestem do niczego.

– Mylisz się. Przyjechał tutaj, by osobiście się przekonać, że sobie poradzisz, gdy jego już tutaj nie będzie. Twój ojciec nigdy nie był zbyt wylewny. Nie wiem nawet, jakim cudem zdołał skraść serce Marie. Dlatego postanowiłem tutaj przyjechać i z tobą porozmawiać. On nigdy by ci tego nie powiedział, a uważam, że powinnaś znać prawdę.

– Nie chcę mieć już nic wspólnego z tym człowiekiem, rozumiesz? Wiele razy chciałam z nim porozmawiać, ale wolał zająć się pracą i udawać, że tylko on cierpi, a ja jestem dzieckiem, które niczego nie rozumie.

– Violet, posłuchaj. Twój ojciec naprawdę cię teraz potrzebuje. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Dlaczego miałabym się tym przejmować? – Nie była w stanie zapanować nad złością.

Lata temu, gdy nagle straciła mamę, czuła się zupełnie tak, jakby okrutny los odebrał jej także ojca. Nie było go przy niej, kiedy nie potrafiła sobie z tym wszystkim poradzić. Omijał jej pokój, udając, że nie słyszy, jak każdej nocy płakała w poduszkę.

– Jeżeli tylko po to tutaj przyjechałeś, może lepiej będzie, jeżeli już...

– On umiera – przerwał jej cichym głosem. – Twój ojciec umiera.

Rozdział 37

Oliver stanął przed lustrem w korytarzu. Ubrany w czarną koszulę i garnitururowe spodnie w tym samym odcieniu, być może pierwszy raz zastanawiał się nad tym, czy jego ubiór nie jest zbyt oficjalny. Minęło wiele czasu, odkąd po raz ostatni miał okazję być na randce.

Wykrzywił wargi w grymasie. Od kiedy przywiązywał tak wielką wagę do tego typu spraw? Zanim zdołał się nad tym zastanowić, leżący na szafce telefon dał o sobie znać. Na ekranie pojawił się numer Jerry'ego. Oliver próbował skontaktować się z nim niespełna godzinę wcześniej, niestety bezskutecznie.

– Dzwoniłeś do mnie?

– Tak. Chciałem zapytać, czy Jodie się z tobą kontaktowała. Od wczoraj nie odpisuje na moje wiadomości.

– Rozmawiałem z nią dzisiaj rano. Nie musisz się martwić. Z tego, co wiem, spędziła noc w hotelu. Wczesnym popołudniem miała samolot, więc pewnie przed wieczorem wróci do Nowego Jorku.

– Oczywiście. Dziękuję. Jerry? – wtrącił, zanim przyjaciel zdążył się rozłączyć.

– Tak?

– Krawat?

– Co?

Oliver odkaszlnął.

– Mam... randkę.

– Och. Z...

– Tak – odparł, doskonale znając dalszą część pytania. – Z Violet. Więc... krawat?

– Nie. Odpuść. To nie spotkanie z klientem. I nie zakładaj marynarki.

– Powiniennem kupić kwiaty?

Po drugiej stronie na dłuższy moment zapadła cisza.

– Kiedy tak właściwie ostatni raz się z kimś umówiłeś?

Oliver zacisnął zęby, po czym wypuścił z płuc głęboki wydech.

– Cóż... jakieś... Nigdy.

– Nigdy – powtórzył Jerry, nawet nie próbując ukryć rozbawienia, które rozbrzmiało w jego głosie. – Masz trzydzieści dwa lata i nigdy wcześniej nie byłeś na randce?

– Oczywiście, że byłem, ale żadna z nich...

– Nie była dla ciebie tak ważna jak ta z Violet? – dokończył, sprawiając, że Sanclair zamilkł.

Być może nie chciał nawet przed sobą przyznać, jak wielką wagę przywiązywał do spędzonego z nią wieczoru. Większą, niż powinien. Większą niż ta, na którą kiedykolwiek mógł sobie pozwolić.

– Tak.

– Bez krawatu. Bez kwiatów. I żadnych wyszukanych drogich restauracji. Violet nie jest typem kobiety, której zaimponujesz, zamawiając butelkę najdroższego wina. Zabierz ją... do przytulnej knajpki za miastem, a potem spacer. Jestem pewien, że jej się spodoba. – Jerry zaśmiał się do telefonu. – To zabawne. Najlepszy nowojorski adwokat, który nie przegrał żadnej sprawy, prosi mnie o rady na temat randek.

Oliver zdusił w sobie chęć rzucenia przyjacielowi ciętej uwagi.

– Baw się dobrze. I nie martw się o Jodie. Obiecuję, że upewnię się, że wróciła do domu cała i zdrowa.

– Dziękuję, Jerry.

Schował telefon do kieszeni płaszcza, który następnie narzucił na ramiona. Ostatni raz przejrzał się w lustrze i starając się zachować w pamięci wszystkie rady, jakie otrzymał od przyjaciela, opuścił mieszkanie.

Zanim wsiadł do samochodu, napisał krótką wiadomość do Violet, informując, że zjawi się za piętnaście minut. Kolejną wiadomość wysłał, gdy zaparkował auto przed wejściem do budynku, w którym mieściło się jej mieszkanie. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi, więc wcisnął zieloną słuchawkę i przyłożył telefon do policzka.

Violet nie odebrała ani za pierwszym, ani za drugim razem.

Odsunął rękaw płaszcza i spojrzął na zegarek. Było kilka minut po siódmej, gdy postanowił wysiąść z auta. Mroźne powietrze i sypiący z nieba śnieg atakowały go w drodze do szklanych drzwi. Odszukał

właściwe mieszkanie, po czym wcisnął dzwonek. Potem zapukał i gdy znowu nie otrzymał żadnej odpowiedzi, nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły bez większego trudu.

– Violet? – Zatrzymał się w wąskim korytarzu.

W mieszkaniu panowała niczym niezmacona cisza. Przerwały ją dopiero jego kroki, gdy przeszedł do kuchni, gdzie odnalazł telefon dziewczyny. Urządzenie spoczywało na blacie, ale Violet nigdzie nie było – ani w salonie, ani w dwóch sypialniach. Kiedy ponownie znalazł się w korytarzu, dostrzegł jeszcze jedną parę drzwi, za którymi najprawdopodobniej kryła się łazienka.

– Violet? – Nie zdołał zapanować nad drzeniem głosu ani stłumić niewytłumaczalnego strachu, który nagle zacisnął się wokół jego gardła.

Nacisnął klamkę, otworzył drzwi, nieświadomie wstrzymując przy tym oddech. Poczował ulgę, gdy zobaczył ją w środku – skulona w rogu wanny, z mokrymi, przyklejonymi do policzków włosami obejmowała ramionami kolana, przyciskając je kurczowo do piersi.

Zapewne przeprosiłby i pośpiesznie opuścił łazienkę, gdyby nie fakt, że wciąż miała na sobie ubrania. Te same, w których opuściła jego mieszkanie kilka godzin wcześniej.

– Violet?

Nie zareagowała na jego obecność w żaden sposób. Z twarzą bez wyrazu, pustym wzrokiem wpatrywała się w jasne kafelki. Drgnęła, dopiero gdy podszedł bliżej. Otworzyła nieco szerzej zielone oczy i odwróciła ku niemu głowę.

– Och. To już ta godzina? – Przesunęła półprzytomnym wzrokiem po łazience. – Przepraszam, chyba straciłam poczucie czasu.

Oliver zmarszczył brwi, a potem czując, że coś jest nie tak, ukucnął tuż przy wannie. Opuszkami palców dotknął tafli.

– Cholera, woda jest lodowata. Jak długo już tutaj siedzisz? Hej, Violet. – Pstryknął palcami przed jej twarzą, dostrzegając jej zagubione spojrzenie.

– Ja...

– Musisz wyjść z wanny – stwierdził, wstając.

– Poradzę sobie – mruknęła niewyraźnie.

Oliver jej jednak nie posłuchał. Podwinął rękawy czarnej koszuli na wysokość łokci, a potem pochylił się, zanurzył ręce w zimnej wodzie i jedną z dłoni wsunął pod zgięte kolana Violet, a drugą dotknął jej pleców, sprawiając, że przez jej spięte ciało przebiegł dreszcz. Podniósł ją, nie zważając na fakt, że przy okazji moczy własne ubrania.

Posadził ją na szafce, a potem odwrócił się i przesunął wzrokiem po ciasnym pomieszczeniu. Chwycił leżący nieopodal ręcznik, po czym okrył nim jej ciało.

Dziewczyna skuliła się, drżąc i dygocząc z zimna. Dopiero gdy szczelnie otulił ją puchatym materiałem, dostrzegł, że po jej policzkach nie spływały krople wody. Jego serce zatrzasnęło się w bolesnym uścisku. Był to pierwszy raz, kiedy widział, jak płakała. Ten widok wstrząsnął nim bardziej, niż powinien.

– Co się stało?

Nie odpowiedziała, zupełnie jakby była głucha na jego słowa. Przygryzła jedynie mocniej dolną wargę i przełknęła z trudem.

– Violet. Spójrz na mnie. – Zamknął jej policzki w ciepłych dłoniach, a następnie delikatnie uniósł jej głowę. – Spójrz na mnie – powtórzył, nadając głosowi tak wiele siły, że dziewczyna ponownie zadrżała i posłusznie popatrzyła mu prosto w oczy. – Ktoś zrobił ci krzywdę? – zapytał, jakby bał się tego, jaką otrzyma odpowiedź.

Zacisnął wargi, uświadamiając sobie, że właśnie tak było – bał się. Był cholernie przerażony na samą myśl, że ktoś mógłby ją skrzywdzić. Przerażony i wściekły, że nie zdołał jej przed tym uchronić.

– Nie – odpowiedziała.

– Więc co się stało? – Nie odpuszczał.

Nigdy nie widział jej w takim stanie – tak bardzo wystraszonej i zagubionej.

– Mój ojciec... – Tylko tyle zdołało opuścić jej usta, zanim zielone oczy ponownie zaszyły łzami.

– Był tutaj? Rozmawiałaś z nim?

Pokręciła głową, a potem przegrała walkę, którą toczyła ze sobą od jego pojawienia się. Nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie na okazanie słabości przed kimś innym niż jej odbicie w lustrze.

Oliver przesunął dłonie z jej policzków na barki i ramiona. Dotknął talii i postawił krok w przód, zmuszając Violet, by pozwoliła mu wypełnić przestrzeń pomiędzy jej udami. Następnie delikatnym szarpnięciem przyciągnął ją ku sobie, zamykając jej drżące ciało w żelaznym uścisku.

Wtuliła się w niego, zaciskając palce na koszuli. Nie kazał jej przestać, nie pytał już o nic więcej, kiedy przez długie minuty płakała w jego ramionach. Odsunął się, dopiero gdy szepnęła słabym głosem:

– Zrobił to specjalnie...

Spojrzał na nią, wciąż trzymając dłonie na jej talii. Nie chciał jej puścić w obawie, że mogłaby się rozpaść. Gdy siedziała przed nim z twarzą mokrą od łez, wydawała się tak bardzo krucha.

– Przyjechał do Nowego Jorku, by poprowadzić sprawę przeciwko mnie, bo chciał upewnić się, że sobie poradzę, że dam radę poprowadzić kancelarię i zająć jego miejsce.

Przesunął wzrokiem po jej twarzy, starając się zrozumieć sens jej słów, ale zanim zdołał dojść do jakiegoś wniosku, dodała:

– On umiera.

– Co? – Zmarszczył brwi.

– Mój ojciec jest chory... – Zawahała się, gdy jej głos stracił na sile. – Lekarze dają mu trzy miesiące.

Z gardła Violet wyrwało się coś przypominającego zduszony jęk pełen bólu, który cieniem odznaczył się także na jej bladej twarzy.

– Hej. – W końcu zdołał wydobyć z siebie głos. Uniósł dłonie, lecz zawahał się przed dotknięciem jej barków. – Jesteś lodowata. Musisz się rozgrzać. Przebierz się, a ja zaparzę dla ciebie herbaty. Potem położysz się do łóżka...

Skinęła głową, zaciskając drżące dłonie na ręczniku, by nie zsunął się z jej ciała. Oliver zdusił w sobie potrzebę pozostania przy niej i wyszedł z łazienki. W kuchni odnalazł szafkę z kubkami, opakowanie owocowej herbaty, a także cukier.

Violet pojawiła się w wejściu kilka minut później, niemal w tej samej chwili, gdy czajnik wydał z siebie charakterystyczny dźwięk. Miała na sobie jedynie bieliznę i zbyt dużą, szarą koszulkę, która sięgała połowy jej ud. Z twarzą wciąż nieco zbyt bladą usiadła przy

kuchennej wyspie. Nie płakała, choć jej oczy były podkrążone od wypłakanych łez.

Oliver postawił przed nią kubek.

– Ostrożnie – mruknął, kiedy palcami objęła porcelanę. – Jest jeszcze gorąca.

Przyciągnęła do siebie kubek i niemal westchnęła z ulgą, czując jego ciepło pomiędzy dłońmi.

– Jesteś głodna?

– Nie... Nie dam rady teraz niczego przełknąć. – Upiła łyk herbaty.

– Boli mnie głowa. Chyba pójdę się położyć.

Sanclair okrążył wyspę, ale Violet pokręciła głową, kiedy tylko znalazł się przy niej, dając mu tym samym do zrozumienia, że da radę iść sama. Ruszył za nią do jednej z dwóch sypialni. Postawił herbatę na nocnej szafce i już miał się odwrócić, jednak zatrzymał go jej cichy, lekko zachrypnięty głos:

– Zostań ze mną.

Przystanął z dłonią na klamce, a potem odwrócił wzrok i napotkał jej spojrzenie – zmęczone, pełne łez zielone oczy, którymi teraz się w niego wpatrywała.

– Czy mógłbyś... nie zostawiać mnie samej?

Przełknął, znowu czując ten piekielny ból gdzieś głęboko w sercu, a potem przytaknął, pragnąc tego samego, co ona. Nie chciał zostawiać jej samej.

Pozbył się płaszcza oraz butów i położył się na materacu. Łóżko było na tyle małe i wąskie, że nawet gdyby któreś z nich chciało przywłaszczyć sobie choć trochę wolnej przestrzeni, było to właściwie niemożliwe. Ale ani Oliver, ani tym bardziej Violet nie chcieli, by dzieliła ich teraz jakaś odległość.

Dziewczyna odsunęła się, by mógł położyć się obok, a potem zwróciła ku niemu twarz i spojrzała prosto w szafirowe oczy, odnajdując w nich szczerą troskę. Oddała mu połowę kolorowej kołdry.

– Wciąż jest ci zimno? – odezwał się mężczyzna.

– Tak...

Słowa boleśnie uwięzły jej w gardle, gdy silne dłonie Olivera odnalazły drogę do jej talii. Przyciągnął ją bliżej, pozwalając, aby

wtuliła się w niego tak, jak kilka chwil wcześniej w łazience. Przywarła do niego tak rozpaczliwie, jakby jego ciało było jej potrzebne niczym tlen.

Była mu wdzięczna za to, że nie zadawał pytań, na które nie miała siły odpowiadać. Potrzebowała tylko tego, co jej dał – bliskości, ciepła i poczucia, że nie została kompletnie sama.

Schowała twarz w zagłębieniu jego szyi, skupiając się jedynie na błędzących po jej ciele dłoniach. Zadrżała, gdy opuszkami palców podciągnął koszulkę.

– W porządku? – szepnął tuż przy jej uchu.

– Tak.

– Zamknij oczy – polecił łagodnym głosem. – I spróbuj zasnąć.

– Będziesz tutaj, gdy się obudzę?

– Tak.

Oparł podbródek na czubku jej głowy. Poczuł, że rozluźniła się pod wpływem dotyku jego dłoni. Muskał opuszkami palców jej nagą i wciąż nienaturalnie zimną skórę. Dotykał każdego skrawka jej ciała, chcąc ofiarować jej nieco własnego ciepła.

– Nie chcę zostać sama... – szepnęła, ciepłym oddechem muskając jego skórę.

Oliver nie był pewien, co tak naprawdę kryło się za tymi słowami. Nie wiedział, czy mówiła o chwili obecnej, czy może o przyszłości, która nagle zdawała się tak bardzo niepewna.

– Nie będziesz sama.

Zamknął oczy, mocniej przyciągając do siebie jej drobne skulone ciało. Drżące z zimna, przerażenia i zmęczenia. Właśnie wtedy, trzymając ją w ramionach, uświadomił sobie, że mógłby jej to dać – to, czego nigdy nikomu nie ofiarował.

A może to już się stało? Może to uczucie wdarło się do jego serca wbrew woli i otworzyło wszystkie drzwi, które lata temu dla własnego dobra postanowił zamknąć?

Ta myśl cholernie go przerażała, lecz była też w jakiś niewytłumaczalny sposób kojąca. Wiedział, że potrzebował czasu, by przywyknąć do obecności Violet McMillan w swoim życiu i pogodzić się z faktem, że ta zadziorna, pyskata dziewczyna, którą trzymał

w ramionach, stała się dla niego ważniejsza, niż kiedykolwiek śmiałyby przypuszczać.

Rozdział 38

Esme wróciła do Nowego Jorku wcześniej, niż początkowo planowała. Choć uwielbiała spędzać święta w gronie wyjątkowo licznej rodziny, świadomość, że Violet była w tym czasie kompletnie sama, wpędzała ją w poczucie winy i sprawiała, że nie potrafiła cieszyć się w takim stopniu, w jakim powinna.

Były najlepszymi przyjaciółkami, a Esme wychodziła z założenia, że przyjaciół się nie zostawia. Nigdy.

Przekonanie mamy, by pozwoliła jej wyjechać po tak krótkiej wizycie, kosztowało ją pokłady cierpliwości, ale ostatecznie wróciła do Nowego Jorku wczesnym rankiem. W drodze z lotniska wstąpiła do jednego z kilku otwartych sklepów i kupiła ulubione wino Violet, opakowanie lodów czekoladowych oraz sernik z rodzynkami. Może nie było to idealne świąteczne menu, ale przez ubogie wyposażenie marketu, nie mogła pozwolić sobie na nic więcej.

Kilka minut po ósmej taksówka zatrzymała się przed budynkiem z szarej cegły. Esme uregulowała rachunek, życzyła kierowcy miłego dnia i wysiadła na mroźne powietrze. Mocniej otuliła się płaszczem i z małą walizką w jednej dłoni oraz papierową torbą z logo sklepu w drugiej ruszyła kamienną ścieżką w stronę szklanych drzwi.

W kieszeni odszukała klucze, jednak drzwi do mieszkania były otwarte. Delikatnie je popchnęła, po czym przekroczyła próg, starając się nie zapomnieć o tym, że powinna zwrócić uwagę Violet na to, by przekręcała klucz w zamku, zwłaszcza gdy przebywała tu zupełnie sama. Dzielnica, w której znajdował się budynek, nie była najbardziej niebezpieczną w całym mieście, ale Esme wolała dmuchać na zimne.

– V? – Przeszła do kuchni, gdzie na blacie zostawiła zakupy. Walizki pozbyła się już w korytarzu. – Kupiłam twoje ulubione wino i ciasto. Pomyślałam, że możemy zrobić sobie dzisiaj maraton seriali

z Netflixa albo... – Zatrzymała się w wejściu do małego pokoju, który od kilku lat pełnił funkcję sypialni Violet.

Esme zamilkła, kiedy na wąskim łóżku zauważyła najlepszą przyjaciółkę. Nie byłoby w tym niczego niezwykłego, gdyby nie fakt, że tkwiła w ramionach Olivera Sanclaira. Mężczyzna opierał podbródek na czubku jej głowy, trzymając ją tak blisko siebie, jakby bał się, że mu ucieknie. Wyglądali niczym para zakochanych nastolatków, którzy nocą wymknęli się z domu, by pooglądać gwiazdy.

Esme chwyciła klamkę i ostrożnie zamknęła drzwi.

– Nic osobistego? – mruknęła pod nosem.

Uśmiech mimowolnie pojawił się na jej twarzy. Nie pozbywając się go, wróciła do kuchni. Zdążyła nastawić wodę w czajniku, kiedy drzwi prowadzące do sypialni Violet otworzyły się z cichym skrzypnięciem.

Oliver wyszedł na korytarz i przystanął, gdy tylko spojrzenia jego i Esme się spotkały. Poprawił czarną, nieco wygniecioną koszulę i odkaslnął. Hebanowe kosmyki osunęły się na jego czoło i skronie. Wzrok wciąż miał lekko zaspany.

– Kawy? – zaproponowała, unosząc dzbanek.

Mężczyzna zacisnął zęby, a potem się rozejrzał i w końcu wszedł do małej kuchni. Esme postawiła na blacie dwa kubki, które napełniła czarną kawą.

– Gdybym wiedziała, że Violet nie jest sama, nie wracałabym do Nowego Jorku tak wcześnie. Nie chciałam wam przeszkadzać. – Uśmiechnęła się i odstawiła dzbanek na bok. Kiedy ponownie zerknęła na Olivera, ten drgnął, jakby wyrwany z zamyślenia. – Twoja kawa. – Przesunęła kubek w jego kierunku.

– Dziękuję, ale chyba powinienem już pójść.

– Nie poczekaś, aż wstanie?

– Może lepiej będzie, jeżeli sama z nią porozmawiasz.

Esme zmarszczyła brwi, jednak zanim zdołała zastanowić się nad znaczeniem wypowiedzianych przez niego słów, Sanclair się odwrócił.

– Oliverze.

Zatrzymał się w przejściu pomiędzy kuchnią a korytarzem.

– Tak?
– Violet to moja najlepsza przyjaciółka.
– Tak, wiem.
– Jeżeli złamiesz jej serce, ja też coś ci złamię – zapewniła, przesuając wzrokiem w dół, w kierunku jego krocza. Uśmiech spłynął z jej twarzy, zupełnie jakby nigdy go na niej nie było. Nie pozostawił po sobie żadnego śladu. Być może zabrzmiała bardziej surowo, niż zamierzała, ale Violet wycierpiała już zbyt wiele, by dokładać do tego wszystkiego także złamane serce.

W pomieszczeniu zapanowała nieznośna cisza.

Oliver cofnął się o krok, głęboko zaczerpnął powietrza, po czym mruknął:

– Rozumiem.
– Świetnie. – Esme ponownie się uśmiechnęła.
– Naprawdę już pójdę.

Violet obudziła się godzinę później, z uporczywym bólem w skroniach, oczami opuchniętymi od wielu przepłakanych godzin i... kompletnie sama. Miejsce obok niej było puste, a poduszka zimna. Z oparcia stojącego przy biurku krzesła zniknął męski płaszcz, a na dywan nie stały buty.

Podniosła się do pozycji siedzącej, odgarniając splątane włosy, które opadły na jej policzki. Rozejrzała się i już miała unieść dłoń, aby przycisnąć palce do pulsujących skroni, jednak drzwi do jej pokoju stanęły otworem. Choć spodziewała się Olivera, w wejściu pojawiła się Esme.

– Wstałaś. – Pokonała całą długość pomieszczenia, zatrzymała się przy oknie i podciągnęła zasłony. – Twój książkę z bajki zmył się godzinę temu. Chyba trochę go przestraszyłam. Może nie powinnam mówić o tym, że... – Zamilkła. – Płakałaś?

Violet jęknęła, gdy zaatakowały ją promienie porannego słońca. Następnie odwróciła głowę, kiedy Esme usiadła na brzegu łóżka. Przyjaciółka, nie dając za wygraną, chwyciła jej podbródek i zmusiła, aby na nią spojrzała.

– Płakałaś – mruknęła. – Przez niego?
– Nie. – Jej podbródek zadrżał. – Nie – powtórzyła, wykrzywiając twarz w grymasie.

– Więc co się stało?

Violet mocniej otuliła się pościelą.

– Nie czuję się dzisiaj najlepiej. Możemy porozmawiać później? Chyba prześpię się jeszcze godzinę lub dwie.

Blondynka zmierzyła ją spojrzeniem.

– W porządku. Odpocznij. Zrobię coś do jedzenia, kiedy wstaniesz.
– Podniosła się, aby ponownie zaciągnąć zasłony.

Gdy Esme wyszła z pokoju, Violet przycisnęła policzek do poduszki, nasunęła pościel aż pod sam podbródek i kurczowo zacisnęła powieki. Próbowwała sobie wmówić, że jest dość silna, aby się nie rozpłakać.

Czuła, że małe światło, które udało jej się przez ostatnie lata zbudować, właśnie zaczął się rozpadać.

Rozdział 39

Czas pomiędzy świętami a Nowym Rokiem biegł wyjątkowo szybko. Powrót do pracy po kilku dniach wolnego okazał się dla Jerry'ego trudny. Ten dzień zaczął więc od kubka kawy, a właściwie dwóch – jednego dla siebie i jednego dla Violet. Jak wielkie okazało się jednak jego zdziwienie, gdy zjawiając się rano w kancelarii, zamiast uśmiechniętej dziewczyny spotkał... Jodie.

– Violet dzisiaj nie ma?

– Może się spóźni – mruknęła, pochylając się nad ekranem laptopa. Zmarszczyła ciemne brwi. Ubrana w białą koszulę i czarne spodnie wyglądała inaczej niż zwykle. Jerry uznał to za miłą odmianę.

– Mhm. – Rozejrzał się dookoła. – Kawy?

– Jasne.

Postawił kubek na blacie, wciąż nie odrywając spojrzenia od Jodie. Nie przywykł do jej widoku, gdy pracowała.

– Wszystko w porządku?

– Dlaczego pytasz?

– Bo... przyszedłeś do pracy i... pracujesz.

Powoli podniosła wzrok znad laptopa i popatrzyła na niego dużymi, niebieskimi oczami. Uniosła brew w wyrazie niezrozumienia.

– To źle?

– Nie. – Pokręcił głową. – Oczywiście, że nie. Po prostu... zastanawiam się, jak długo potrwa taki stan rzeczy?

Jodie przewróciła oczami i puszczając jego uwagę mimo uszu, ponownie skupiła wzrok na komputerze. Tymczasem Jerry zajął miejsce za biurkiem. Starał się odpędzić resztki świątecznego rozleniwienia i skupić się na pracy. Już miał upić pierwszy łyk kawy, a wtedy w kancelarii pojawiła się Violet.

– Masz szczęście. Oliver jeszcze nie przyszedł, więc się nie spóźniłaś.

– Nie przyszedłam do pracy – odparła. – To znaczy...

Jerry i Jodie spojrzeli na nią jednocześnie. Violet, którą mieli przed sobą, wydawała się nieco bledszą i smutniejszą wersją tej wiecznie uśmiechniętej i pogodnej dziewczyny.

Ciszę, która nagle między nimi zapadła, przerwało dopiero pojawienie się Olivera, który zatrzymał się w wejściu z korytarza. Violet skupiła na nim uwagę i mocniej ścisnęła trzymaną w dłoniach teczkę.

– Możemy porozmawiać? – Jej głos zadrżał. Był słaby i cichy niczym szept.

Sanclair powiódł wzrokiem od Jerry'ego do Jodie, a gdy w końcu zatrzymał się na Violet, jego spojrzenie wyraźnie złagodniało. Zacisnął wargi w cieką linię. Mięsień jego szczęki drgnął, kiedy skinął głową, a potem powiedział:

– Oczywiście.

Ruszyli razem w kierunku gabinetu, a gdy zniknęli za czarnymi drzwiami, Jerry i Jodie zerwali się z za biurka. Zerknęli na siebie, wiedząc, że pomyśleli o tym samym.

– Nie powinniśmy – zaprotestował śledczy, wykrzywiając twarz.

Jodie wzruszyła jedynie ramionami, podeszła bliżej drzwi i przycisnęła policzek do ich powierzchni. Jerry westchnął, a po chwili zrobił to samo.

– Powinnaś wziąć kilka dni wolnego.

Oliver okrążył biurko, po drodze pozbywając się płaszcza, a także czarnej marynarki. Po odwieszeniu ubrań na oparcie krzesła uniósł wzrok i spojrzał na Violet w tej samej chwili, w której położyła białą teczkę na blacie.

– Co to jest? – zapytał, marszcząc brwi.

– Moje wypowiedzenie. – Zadarła podbródek i napotkała jego wzrok.

Obserwował ją w milczeniu, gdy się cofnęła. Uciekła spojrzeniem w bok, po czym wypuściła z płuc głębokie westchnienie. Wyglądała blado, a zmęczenie odznaczało się w każdym jej ruchu oraz w wykrzywionej grymasem twarzy.

– Nie musisz odchodzić. Weź wolne. Tyle, ile potrzebujesz. To miejsce na ciebie poczeka...

– Nie – zaprzeczyła. – Myślę, że będzie lepiej, jeżeli znajdziesz kogoś na moje stanowisko. Nie wiem, jak długo zostanę w Los Angeles.

– Więc wyjeżdżasz? – Pytanie samoistnie wyrwało się z jego myśli.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie chcę wyjeżdżać, ale gdybym zdecydowała się zostać, zapewne do końca życia miałabym o to do siebie żal. To może być ostatnia okazja, żebym spędziła z ojcem resztę czasu, jaki mu pozostał. – Spuściła głowę, starając się ukryć łzy, które napłynęły do jej oczu. Ostatnio zbyt często pozwalała sobie na tego typu słabości, ale nie miała już sił, by dłużej udawać silną. – Wiem, co mi zrobił, ale w życiu są takie chwile, kiedy trzeba schować dumę do kieszeni i zapomnieć o przeszłości. Myślę, że taki moment właśnie nadszedł. – Pociągnęła nosem.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie. Jeszcze nie. – Wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza i wyprostowała plecy. – Chyba lepiej będzie, jeżeli odbędziemy szczerą rozmowę w cztery oczy. Nawet nie wie, że wracam do... – Zamilkła, gdy słowo, jakiego zamierzała użyć, uwięzło jej w gardle. – Do domu.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Zarezerwowałam bilety na lot w piątek.

W piątek, powtórzył w myślach. To za dwa dni.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś przejrzał wypowiedzenie i je podpisał.

Drgnął, kiedy spojrzała mu prosto w oczy. Przeniósł wzrok na teczkę, zaciskając wargi. Przytaknął, a potem zmusił się do niemal niedostrzegalnego uśmiechu.

– Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe... – Zamilkła, gdy poderwał głowę.

Jedyną osobą, której miał coś za złe, był on sam. Nie powinien pozwolić sobie tak bardzo przywyknąć do jej obecności, ponieważ teraz, gdy myślał o tym, że niebawem miało jej tutaj zabraknąć, pragnął uczynić wszystko, by ją zatrzymać. Ale nie mógł tego zrobić.

– Nie... Oczywiście, że nie. Podejmujesz dobrą decyzję. Powinnaś skupić się na swoim ojcu. Nie martw się niczym innym. Przejrzę twoje wypowiedzenie i zadzwonię do ciebie, gdy je podpiszę.

Rozchyliła usta, jakby pragnęła coś dodać, ale w ostatniej chwili się przed tym powstrzymała. Zmusiła się do lekkiego uśmiechu, który zdawał się nie pasować do jej bladej twarzy i szklistych oczu.

– Dziękuję. Pójdę już. Mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia przed wyjazdem.

– Oczywiście.

Odwróciła się, wzięła głęboki wdech i ruszyła w przód. Czuła na sobie jego spojrzenie aż do chwili, w której popchnęła czarne drzwi. Zawahała się, gdy usłyszała zduszony jęk.

Zauważyła Jerry'ego, który z grymasem bólu chwycił się za policzek. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, zerkając na Jodie.

– Naprawdę odchodzisz? – zapytała brunetka.

– Tak.

– Chodzi o Olivera?

– Nie. Istnieją pewne sprawy, którymi po prostu muszę się zająć.

– Nie możesz zająć się nimi, nie zwalniając się stąd? – Jerry wyglądał na zmartwionego.

Znowu poczuła gromadzące się pod powiekami łzy. Przygryzła mocno dolną wargę, by nie pozwolić im wypłynąć. Na pytanie mężczyzny odpowiedziała, kręcąc głową.

– Będzie nam ciebie brakować...

– Tak. – Jodie potwierdziła. – Wpadaj do nas czasami. Mój brat dzięki tobie był trochę bardziej znośny.

– No i nie zapomnij o nas – dodał Jerry.

– Nie zapomnę. – Zmusiła się do uśmiechu, choć bardziej niż jeszcze chwilę wcześniej pragnęła pozwolić sobie na płacz. – Obiecuję.

Oliver nie potrafił oderwać spojrzenia od białej teczki. Wciąż spoczywała na biurku i choć doskonale wiedział, co znajdowało się w jej wnętrzu, nie był w stanie zmusić się do wyciągnięcia dłoni i dotknięcia jej.

Zaczerpnął głęboko powietrza, po czym przeczesał palcami ciemne włosy. Zamknął oczy i odchylił głowę, starając się zignorować uporczywe pulsowanie w skroniach. Zanim zdołał przestawić swoje myśli tak, by skupiały się tylko na pracy, drzwi jego gabinetu stanęły otworem. Już po odgłosie kroków zorientował się, że to Jerry zakłócił jego spokój.

– Jeżeli ją zwolniłeś...

– Jej ojciec jest chory – oznajmił, unosząc powieki. Spojrzał na przyjaciela, który zamilkł w połowie zdania i zatrzymał się po drugiej stronie biurka. – Lekarze dają mu kilka miesięcy życia. Violet postanowiła wrócić do Los Angeles. Nie zwolniłem jej.

Na twarz Jerry'ego cieniem rzucił się smutek, choć jeszcze chwilę wcześniej zdawała się bić od niego czysta złość.

– Och...

Oliver wstał i odwrócił się do stojącej przy ścianie szafki. Wiedział, że tylko praca pozwoli mu odetchnąć. W tej chwili zbyt wiele niechcianych myśli próbowało wedrzeć się do jego umysłu. Gdy już miał chwycić segregator, Jerry zapytał:

– Zamierzasz tak po prostu pozwolić jej wyjechać? – W jego głosie rozbrzmiało coś przypominającego wyrzuty.

– Nie mam prawa kazać jej zostać. Violet podjęła decyzję. Najrozsądniejszą, jaką w zaistniałej sytuacji mogła. Powinna teraz skupić się na rodzinie, a ja nie mogę się w to mieszać.

– Sądziłem, że...

– Że co? – rzucił, odwracając się w kierunku przyjaciela. Jego głos był zimny niczym stal, a słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzał. – Że zrobię wszystko, żeby ją zatrzymać? – Niemal prychnął. – Nie bądź głupcem, Jerry. Violet wyjedzie. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Dla wszystkich czy dla ciebie, bo boisz się przyznać nawet przed sobą, że być może stała się dla ciebie ważniejsza, niż powinna? – Nie pozwolił mu dokończyć.

Oliver zacisnął zęby. Słowa Jerry’ego jakimś cudem przedarły się przez lód, jakim przez wszystkie te lata obrosło jego serce, i dotknęły czułego punkt, który nosił imię pewnej pyskatej, wiecznie uśmiechniętej dziewczyny. Znowu poczuł ten potworny ból, którego tak bardzo nie znosił. Teraz wydawał się jednak zbyt silny, by był w stanie tak po prostu go zignorować. Z trzaskiem odłożył segregator na biurko.

– Wygląda na to, że się myliłem. – Jerry cofnął się o krok. – Bałem się, że złamiesz serce Violet, ale najwyraźniej to ona złamała twoje.

Oliver milczał, gdy przyjaciel odwrócił się, a potem odszedł, zostawiając go samego ze słowami, które zawisły w powietrzu niczym wyjątkowo gęsta mgła. Drzwi zamknęły się z trzaskiem, a gabinet wypełniła cisza. Sanclair zajął miejsce za biurkiem, a z jego gardła wyrwało się zduszone westchnienie.

Wsunął palce za kołnierzyk koszuli i poluźnił oplatający jego szyję krawat. Przeniósł wzrok na teczkę, skrzywił się i zamknął oczy, ponieważ nie był w stanie na nią patrzeć.

Był już tak blisko postawienia wokół umysłu wysokiego muru, lecz na moment stracił czujność. Violet McMillan znowu zakłóciła jego myśli, a ból w sercu stał się bardziej dokuczliwy.

Rozdział 40

Violet siedziała otoczona stosem ubrań na podłodze sypialni i starała się nie myśleć o tym, że tylko dzień dzielił ją od powrotu do Los Angeles – miasta, z którego przed laty uciekła. Choć skrupulatnie odpychała od siebie niechciane myśli, one wciąż wracały i za każdym razem wydawały się coraz bardziej bezlitosne.

– Pamiętam tę sukienkę. – Esme pochyliła się i wyjęła z leżącej między nimi walizki błyszczący materiał. – Miałaś ją na domówce, którą urządził Derek, kiedy wynajął nowe mieszkanie. Wyglądałaś wtedy bosko.

– Możesz ją zatrzymać.

– Naprawdę?

– Raczej nie będę miała okazji jej założyć. – Wzruszyła ramionami i wróciła do przeglądania rzeczy.

Nie mogła zabrać wszystkich. Walizka, którą pożyczyła od Esme, była nieco większa od jej własnej, ale wciąż zbyt mała, by pomieścić coś więcej niż kilka par spodni i trzy bluzy. Część ubrań spakowała w kartony, które przyjaciółka miała wysłać do Los Angeles po jej wyjeździe.

– Masz pojęcie, jak bardzo będzie mi ciebie brakować? – mruknęła smętnie Esme.

– Hej, obiecałyśmy sobie, że nie będziemy płakać, pamiętasz?

– Pamiętam – jęknęła, zerkając na sukienkę, którą wciąż trzymała.

– Będziesz miała własną kancelarię, V. Zawsze o tym marzyłaś. – Spojrzała na przyjaciółkę, po czym nieznacznie się skrzywiła. – Przepraszam, jestem fatalna w pocieszaniu.

– W porządku. – Złożyła swój ulubiony T-shirt i wcisnęła go w ostatnie wolne miejsce w walizce. – Masz rację. Własna kancelaria od zawsze była moim marzeniem, ale nie chciałam spełniać go takim kosztem.

– Wiem. – Przyjaciółka rozejrzała się i westchnęła. – Będzie tutaj bez ciebie pusto...

– Możesz wynająć mój pokój.

– Chyba żartujesz. – Nie kryła oburzenia. – Nigdzie nie znajdę lepszej współlokatorki od ciebie.

– A Derek?

– Miałabym na co dzień znosić jego humory? – Pokręciła głową. – Obawiam się, że gdybyśmy mieszkali razem na tak małej przestrzeni, nasza przyjaźń skończyłaby się szybciej, niż się zaczęła. Mogę się założyć, że zostawia swoje rzeczy, gdzie tylko popadnie, a wiesz, jak bardzo nie znoszę bałaganu.

Violet zaśmiała się, po czym powiodła spojrzeniem po małym pokoju, który przez ostatnie lata pełnił funkcję jej sypialni. Wiedziała, że będzie tęskniła za tym wszystkim – za Esme, Derekiem, ich wspólnymi wypadami do baru, za kancelarią, Jerrym, Jodie i...

Zacisnęła powieki. Nie pozwoliła, by jego imię pojawiło się w jej myślach. Obawiała się, że to nie skończyłoby się dobrze. Na szczęście w mieszkaniu rozbrzmiał dźwięk dzwonka, który pozwolił jej skupić się na czymś innym.

– Och, o wilku mowa.

– Co? – Otworzyła oczy.

Esme wstała, otrzepując ciemne spodnie z kurzu, a potem spojrzała na Violet z uśmiechem.

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolilibyśmy ci wyjechać bez imprezy pożegnalnej? – rzuciła przez ramię, zanim zniknęła w korytarzu.

Violet również podniosła się na równe nogi i opuściła sypialnię. W tym samym momencie do mieszkania wpadł Derek. W obu dłoniach trzymał po butelce wina. Podał je Esme, po czym ruszył w kierunku V, by zamknąć ją w żelaznym uścisku.

– Udusisz ją. – Esme wyminęła ich i zniknęła w kuchni.

Derek odsunął się, a następnie spojrzał na Violet.

– Naprawdę zostawiasz mnie z tą wariatką?

– Hej, słyszałam to! – dobiegło z kuchni.

Dołączyli do Esme, która wyciągnęła kieliszki z szafki. Napełniła każdy z nich czerwonym winem i z oczami pełnymi łez uniosła szkło.

– Za to, by bilety lotnicze do Los Angeles były na tyle tanie, żebyśmy mogli jak najszybciej cię odwiedzić – mruknęła.

– Za naszą małą Violet McMillan. Obyś podbiła Miasto Aniołów tak samo jak Nowy Jork. – Derek chwycił kieliszek.

Prawniczka również wzięła w dłoń wino. Miała upić pierwszy łyk, jednak w mieszkaniu ponownie rozbrzmiał dźwięk dzwonka.

– Zaprosiłaś kogoś jeszcze? – zapytała, marszcząc brwi.

– Otwórz – poleciła Esme. – Ja w tym czasie wyciągnę ciasto z lodówki.

Derek zajął się otwieraniem drugiej butelki wina, natomiast Violet opuściła kuchnię. Przeszła na korytarz, otworzyła drzwi i stanęła twarzą w twarz z... Jodie oraz Jerrym, który stał tuż za nią. Ich widok sprawił, że na jej barki opadł ciężar.

– Dobrze trafiliśmy? – Jerry obdarzył Violet uśmiechem. – To impreza pożegnalna?

– Tak. – Zdołała przełknąć wzruszenie, które nagle w niej wezbrało. – Wejdźcie. – Odwzajemniła uśmiech, odsunęła się i wpuściła ich do środka.

Zaprowadziła Jerry’ego i Jodie do kuchni. Gdy zatrzymała się w wejściu do pomieszczenia i spojrzała na nich wszystkich, poczuła smutek tak ogromny, że mogła jedynie w milczeniu wpatrywać się, jak jej przyjaciele śmieją się i rozmawiają.

Stała z boku, wyglądając niczym ktoś z zupełnie innej bajki. Właśnie tak też się czuła – jakby już nie należała do tego świata. Miała świadomość tego, że w jakimś stopniu była to prawda. Mogła obiecać im wszystkim i samej sobie, że przecież nie odchodzi na zawsze, ale niekiedy kilometry dzieliły ludzi bardziej niż różnica zdań.

Nie wiedziała, kiedy będzie miała okazję ponownie ich zobaczyć. Najbliższe miesiące miały być jednym z najtrudniejszych okresów w jej życiu. Dlatego nie potrafiła zapanować nad łzami, które w końcu spłynęły po jej policzkach. Nie mogła dłużej grać silnej, kiedy miała ich wszystkich przed sobą i patrzyła na nich ze świadomością, że niebawem to, co teraz było jej codziennością, stanie się jedynie pięknym wspomnieniem, do którego będzie

wracała za każdym razem, kiedy rzeczywistość okaże się zbyt okrutna i przerażająca.

– Violet? – Głos Esme sprawił, że w kuchni zapadła cisza.

Derek, Jerry oraz Jodie zerknęli na wciąż stojącą w progu Violet. Obdarzyła ich uśmiechem, podeszła bliżej, a potem chwyciła kieliszek i go uniosła.

– Za powroty. – Przesunęła wzrokiem po ich twarzach, jakby próbowała utrwalić je w pamięci. – I za przyjaźń.

– Za przyjaźń – powtórzyła Jodie, również unosząc kieliszek.

– Ciasto! – Esme odstawiała wino na blat, gwałtownie się odwróciła, a następnie otworzyła lodówkę, z której wyjęła ciasto czekoladowe.

Godzinę później dwie butelki wina zostały opróżnione, a ciasto zjedzone niemal do ostatniego kawałka. Derek wyszedł do pobliskiego sklepu po więcej alkoholu, a Violet zgarnęła ze stolika brudne talerzyki i włożyła je do zlewu.

Wyrzała przez kuchenne okno na ulicę. W słabym blasku lampy dostrzegła jedynie sypiący z nieba śnieg. Tego wieczoru pogoda wydawała się wyjątkowo świąteczna.

– Jedź do niego.

Drgnęła, gdy Esme z resztką wina w dłoni stanęła u jej boku.

– Co?

– Sądysz, że nie widzę, jak co chwilę zerkasz przez okno z nadzieją, że się pojawi? Zaprosiłam go tutaj jak Jerry’ego i Jodie, ale uprzedził, że nie jest dobry w pożegnaniach.

– Ja chyba też nie – przyznała. – Może tak będzie lepiej.

– Nie. Wcale tak nie uważasz, V.

– Co powinnam zrobić?

– Nie wiem, ale zamówiłam taksówkę. – Ruchem podbródka wskazała na rozciągającą się za oknem ulicę. Auto właśnie zatrzymało się przy chodniku. – Decyzja należy do ciebie.

Oliver starał się skupić na pracy. Choć wkładał w to wiele wysiłku, litery w dokumentach, które przeglądał, rozmazywały się na

kartkach.

Westchnął, w końcu uświadamiając sobie, że jego myśli były zbyt rozbiegane, by zdołał utrzymać je w garści. Zamknął laptopa, przeczesał palcami ciemne włosy, po czym zerwał się z miejsca. Z kuchennej wyspy zgarnął białą teczkę oraz kluczyki. W korytarzu narzucił na ramiona płaszcz i gdy otworzył drzwi, na klatce schodowej zauważył Violet.

Dziewczyna gwałtownie się cofnęła, przyciągając do siebie dłoń, którą chwilę wcześniej uniosła, aby nacisnąć dzwonek.

– Wychodzisz? – zapytała.

– Tak. To znaczy... już nie. Miałem zamiar pojawić się na twoim przyjęciu pożegnaniowym.

– Podobno nie jesteś dobry w pożegnaniach.

– To prawda. – Odsunął się, otwierając drzwi nieco szerzej. – Wejdz.

Violet przestąpiła próg. Zatrzymała się dopiero w kuchni i odwróciła się do idącego za nią Olivera.

– Wciąż nie oddałeś mi mojego wypowiedzenia. Wylatuję jutro rano, więc...

– Wiem. – Nagle przypomniał sobie o teczce, którą wciąż trzymał w dłoni, więc podał ją dziewczynie. – Podpisałem je. Do końca tygodnia na twoim koncie bankowym pojawi się rozliczenie za te kilka tygodni, które przepracowałaś w kancelarii oraz spóźniona premia świąteczna.

Utkwiła spojrzenie w teczce, później wzięła głęboki wdech i wreszcie uniosła głowę, przez co natrafiła na wzrok Olivera. Milczeli, stojąc naprzeciw siebie ze świadomością, że być może było to ich ostatnie spotkanie.

– Więc jutro...

– Tak – przerwała, nie chcąc, by dokończył zdanie.

Teraz tak bardzo nie chciała o tym myśleć. Była zmęczona odchodzeniem, pożegnaniami i niepewną wizją przyszłości. Pragnęła o tym zapomnieć przynajmniej na moment.

– Wrócisz? – zapytał.

Odwróciła wzrok, ponieważ nie była w stanie patrzeć mu prosto w oczy.

– Nie... – Pokręcił głową. – Nie wrócisz, prawda?

Gdyby mogła, zrobiłaby wszystko, by odpowiedź to na to pytanie była inna, ale pewnych rzeczy nie dało się zmienić, nawet mimo chęci. Los bywał okrutny i niekiedy stawiał nas przed decyzjami, na które nie mieliśmy wpływu.

– Chciałabym móc ci to obiecać. Naprawdę chciałabym to zrobić, ale...

– W porządku. – Postawił krok w przód. – Nie potrzebuję żadnych obietnic.

– Każ mi zostać – poprosiła, unosząc głowę, i spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Proszę, nie pozwól mi wyjechać.

Nie zważała na to, że być może wyglądała żałośnie. Przypominała dziecko cicho błagające kogoś, by uchronił je przed dorosłością i wiążącymi się z nią trudami. Pragnęła znowu być dziewczynką, która nie musi wybierać między tym, czego pragnie, a tym, co jest słuszne.

Nowy Jork był jej domem. Miała tutaj wszystko. Nie chciała wyjeżdżać, lecz nie mogła zostać. Wiedziała, że gdyby teraz się na to nie zdecydowała, do końca życia nie byłaby w stanie sobie wybaczyć.

– Chciałbym – szepnął, obejmując jej twarz dłońmi. W tej chwili nie pragnął niczego bardziej niż trzymać ją tak blisko, by nie mogła mu się wymknąć, jednak wówczas nie byłby nikim więcej niż egoistą.
– Ale dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić. – Kciukiem starł jedną z łez. – Mogę tylko obiecać, że będę tutaj, jeżeli zdecydujesz się wrócić.

Przesunął wzrokiem po jej twarzy, w głębi serca pragnąc, by zapewniła go, że nie odchodzi na zawsze. Kiedy tego nie zrobiła, był jej w jakimś stopniu wdzięczny, bo to oznaczało, że miał ją tylko teraz, na tę ostatnią noc. I zamierzał trzymać ją przy sobie aż do ostatniej sekundy, którą dane im będzie razem spędzić.

Pochylił się, zamykając jej wargi w mocnym pocałunku. Violet jęknęła, całkowicie mu się poddając. Czuła jego ciepło, siłę dłoni, które zamknęły jej talię w żelaznym uścisku, słyszała brzmienie jego głosu, gdy prosto w jej usta szepnął, by tej nocy była jego. *Tylko jego.*

Zatraciła się w jego dotyku, aż cały otaczający ich świat przestał mieć znaczenie. Oliver pieścił językiem wewnątrz jej ust, skutecznie

uciszając niechciane myśli, które szeptały, że jeśli teraz tego nie powstrzyma, rozstanie będzie o wiele bardziej bolesne.

Uniósł ją i posadził na blacie wyspy. Zszedł pocałunkami na linię szczęki i delikatnie przygryzł szyję, z rozkoszą przyjmując każdy niekontrolowany jęk, który z siebie wydała. Napierając zębami na dolną wargę, starała się powstrzymać ciche sapnięcia. Doprowadzała go tym do szaleństwa.

– Nie. – Dotknął kciukiem jej ust, pochylił się i niemal syknął prosto w nie: – Chcę cię słyszeć.

Zadrzała przez siłę jego głosu, a potem jęknęła, gdy wypełnił przestrzeń pomiędzy jej nogami. Poczowała jego erekcję napierającą na czułe miejsce u zbiegu jej ud. Chciała poczuć go w sobie. Teraz. Tutaj. Na tym cholernym blacie.

Silne dłonie przesunęły się na jej pośladki.

– Obejmij mnie – polecił, a ona niemal natychmiast oplotła go nogami w pasie.

Uniósł ją, wciąż pieszcząc ustami spragnioną dotyku skórę.

Z przestronnej kuchni przenieśli się do wypełnionej ciszą i ciemnością sypialni. Chwilę później dziewczyna opadła na twarde materac zupełnie naga. Chłodna satynowa pościel zetknęła się z jej rozgrzaną skórą.

Przygryzając mocno dolną wargę, utkwiała w nim spojrzenie, gdy powoli rozpiął guziki białej koszuli i odsłonił umięśniony tors. Niemal jęknęła, czując kumulujące się u zbiegu ud pożądanie.

Oliver zawisł nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej głowy.

– Proszę – szepnęła pomiędzy jednym gwałtownym oddechem a drugim.

Serce nieznośnie łomotało w jej piersi. Zacisnęła palce na pościeli, mnąc ją w dłoniach, gdy ciepłe wargi w końcu zetknęły się z jej skórą. Jęknęła, kiedy docisnął usta do wewnętrznej strony jej uda. Całe jej ciało drżało pod wpływem jego dotyku, bezgłośnie domagając się uwagi.

Odchyliła głowę, czując, że całkowicie mu się oddała. Cichymi jękami reagowała na każdy dotyk czy pełne czułości muśnięcia. Nie potrafiła pojąć, jak za sprawą kilku pocałunków mogła poczuć tak wiele.

Kiedy ponownie zarejestrowała jego oddech na wargach, otworzyła oczy. Napotkała spojrzenie szafirowych tęczywek i poczuła się tak, jakby jakimś cudem zdołała w nich utonąć.

Oddech boleśnie uwiązał jej w gardle, gdy Oliver wszedł w nią pojedynczym, mocnym pchnięciem. Wbiła palce w spięte mięśnie jego ramion, oplatając nogą jego biodro. Chciała, by znalazł się w niej jeszcze głębiej. Pragnęła poczuć go całą sobą.

– Violet – wymruczał, odnajdując jej usta, a potem wchodząc w nią po raz drugi. Później po raz trzeci i czwarty. Każdy jego ruch był mocny i wyrywał ze ściśniętego gardła dziewczyny kolejne bezwstydne jęki.

Jej uwaga skupiła się na jego wargach oraz napierającym na nią ciele. Poczwała, że mięśnie jego pleców zadrżały, kiedy wypełnił ją po raz kolejny. Czuła żar w miejscach, gdzie ich ciała się o siebie ocierały.

– Proszę – jęknęła, nie będąc w stanie zdobyć się na nic więcej. Głos miała słaby i łamliwy niczym szept.

Objęła go mocniej nogami, chcąc, by przyspieszył. Syknęła, kiedy wbił palce w jej skórę, zapewne zostawiając na niej ślady. Wysunął się i znowu ją wypełnił. Wchodził w nią mocno, zapewniając jej idealną mieszankę bólu i przyjemności.

Wbiła paznokcie w spięte mięśnie jego ramion, gdy ogarnęło ją niekontrolowane drżenie. Poddała mu się, pozwoliła, by spełnienie zamknęło ją w objęciach.

Oliver przywarł do niej, docisnął ją do materaca, po czym rozdzielił ich wargi i wszedł w nią ostatnim pchnięciem. Jęknął prosto w jej skórę, gdy poczuł, jak się na nim zaciska. Doszedł, mocniej wbijając palce w jej biodra. Drżeli, przyciśnięci do siebie, dopóki kompletnie wyczerpani nie opadli na materac.

Trwali blisko siebie przez parę chwil wypełnionych jedynie ich chrapliwymi oddechami. Skóra przy skórze, biodra przy biodrach, usta przy ustach. Ich nagie ciała błyszczały od potu. Gdy w ciemności odnaleźli swoje spojrzenia, objęła dłońmi jego policzki.

Rozchyliła drżące wargi. Wciąż czuła echo orgazmu w każdym zakamarku zmęczonego ciała. Nie ufała więc własnemu głosowi, który, jak się okazało, kompletnie ją zawiódł.

– Obiecuję, że znajdę cię nawet na końcu świata – wyszeptała słabo.

Sanclair odnalazł w jej oczach jedynie szczerość, która sprowadziła do jego serca ten nieznośny ból. Choć wiedział, że teraz potrafił nadać mu imię, nie miał w sobie dość odwagi, aby to zrobić. Ta noc miała być przecież ich ostatnią.

– Obiecuj mi coś innego – wychrypiał tuż przy jej wargach, pieszcząc je ciepłym oddechem. Poczował, jak rozluźniła się w jego ramionach. – Obiecuj mi, że odejdziesz bez pożegnania. Zniknij, nie dając mi szansy, bym zdołał cię zatrzymać.

Przesunęła palcami wzdłuż jego szczęki, badając strukturę skóry, zupełnie jakby starała się uchwycić jego twarz w pamięci.

Rozumiała, co kryło się za jego słowami. Wiedziała, że był to najlepszy sposób, by to zakończyć – bez łzawych pożegnań, obietnic, że jeszcze kiedyś dane im będzie ponownie stanąć na swoich drogach, bez zbędnych słów i całego tego bólu.

To, co wspólnie przeżyli, miało już na zawsze pozostać pięknym wspomnieniem, tajemnicą, skrawkiem przeszłości, która bezpowrotnie minęła.

Dotknęła jego ust, pozwalając sobie na samotną łzę, która skryta w mroku nocy, pozostała niezauważona.

– Obiecuję – szepnęła.

Rozdział 41

Oliver obudził się wczesnym rankiem. Z płytkiego snu wyrwały go pierwsze promienie słoneczne, które dostały się do jego apartamentu przez szerokie okna. Zamrugał, gdy uporczywy ból rozlał się po jego skroniach.

Mimo kilku godzin snu czuł zmęczenie niemal w każdym zakamarku ciała. Mięśnie spięły się nieprzyjemnie i zaschło mu w gardle. Wciąż leżał jednak bez ruchu pośrodku ogromnego, pustego łóżka. Jego nagie ciało okrywała jedynie satynowa pościel. Czuł jej chłód na skórze.

Utkwił spojrzenie w znajdującym się nad jego głową suficie, a następnie zamknął oczy i przesunął dłonią po materacu. Miejsce obok niego było zimne, choć kilka godzin wcześniej zasnął z Violet wtuloną w jego bok. Teraz pozostawiła po sobie jedynie słodki zapach, który boleśnie uświadomił mu, że poprzednia noc nie była snem.

Minęło kilka nieznośnie długich minut, nim w końcu postanowił wstać. Zimny prysznic pomógł rozluźnić napięte mięśnie, ale nie odpędził z jego umysłu niechcianych myśli.

Wszedł do kuchni, wycierając mokre włosy ręcznikiem. Przewiesił go przez szyję, podszedł do ekspresu, po czym napełnił kubek czarną kawą. Właśnie wtedy leżący na blacie telefon dał o sobie znać. Na ekranie wyświetlił się znajomy numer.

– Tak, Jerry?

– W kancelarii pojawiła się jakaś kobieta. Ma sprawę, która mogłaby cię zainteresować. Podobno to coś w twoim guście.

– W moim guście? – powtórzył.

– Odrzuciło ją czterech prawników, do których się udała. Powiedzieli, że to sprawa z rodzaju tych nie do wygrania. Mam kazać jej przyjść jutro?

– Co? Nie, oczywiście, że nie.

– Violet dzisiaj wyjeżdża, więc myślałem, że... No wiesz, że sobie odpuścisz.

– Ja nie odpuszczam. Nigdy.

– Wiem, ale...

– Poproś ją, żeby na mnie poczekała. – Nie pozwolił przyjacielowi powiedzieć już ani słowa więcej. – Dotrę do kancelarii w mniej niż pół godziny.

– Jasne.

Zakończył połączenie, odłożył telefon na blat i chwycił kubek z kawą. Upił łyk, po czym skierował wzrok na rozciągającą się za szerokimi oknami panoramę Nowego Jorku. I znowu pomyślał o niej.

Violet McMillan odeszła z jego życia tak samo, jak się w nim pojawiła – niespodziewanie i w chwili, kiedy kompletnie nie był na to gotowy. Ta szalona, wiecznie uśmiechnięta dziewczyna jakimś cudem wprowadziła do kancelarii odrobinę radości, której od zawsze tam brakowało. Naprawiła to miejsce w każdym znaczeniu tego słowa i być może przy okazji zdołała uleczyć także coś jeszcze.

Oliver zamknął oczy.

Zniknęła tak, jak ją o to poprosił – bez pożegnania i ostatniego słowa.

Rozdział 42

– Dzwoniłaś do Owena?

– Tak. Będzie czekał na mnie na lotnisku.

– Spakowałaś dokumenty?

– Tak.

– Szczoteczka do zębów?

– Jest.

– Bluza, którą dałam ci w poprzednie święta?

Violet przystanęła na środku lotniska. Esme również się zatrzymała.

– Możemy po nią wrócić.

– Nie zdążę na samolot.

– Polecisz następnym.

– Esme...

– Po prostu nie chcę się żegnać – stwierdziła, wykrzywiając twarz w grymasie.

– Ja też nie. – Violet stanęła przed przyjaciółką. – Ale będziesz mnie odwiedzać, jasne? Będziemy do siebie dzwonić...

– Codziennie.

– Codziennie – powtórzyła z lekkim uśmiechem, choć bardziej niż chwilę wcześniej w taksówce miała ochotę się rozpłakać.

– Masz rację. Los Angeles to przecież nie koniec świata. To tylko jakieś... cztery i pół tysiąca kilometrów, czterdzieści godzin jazdy samochodem.

– Są jeszcze samoloty.

Esme spojrzała na przyjaciółkę oczami pełnymi łez.

– Masz pojęcie, jak bardzo będzie mi ciebie brakować? Z kim będę piła wino, narzekała na ten okropny świat i objadała się pizzą na czwartkowych maratonach seriali na Netflixie? – Zamilkła, mocno przygryzając dolną wargę.

– Hej, obiecałyśmy sobie, że nie będziemy płakać.

– Pieprzyć obietnice! – rzuciła, a następnie objęła Violet w silnym uścisku.

Obie zanosły się płaczem, nie zważając na mijających ich w pośpiechu ludzi.

– Hej, nie możecie płakać beze mnie! – Derek przepchnął się przez zgromadzony przy obrotowych drzwiach tłum i po chwili zamknął obie dziewczyny w ramionach.

Stali pośrodku lotniska, przytulając się i płacząc.

– Spóźnię się na samolot – mruknęła w końcu Violet, uwalniając się z objęć przyjaciół. Spojrzała na nich, cofając się o krok. – Macie siebie pilnować, jasne? Ty. – Spojrzała na Dereka. – Masz sprawdzać każdego nowego chłopaka Esme. A ty. – Zerknęła na przyjaciółkę. – Masz sprawdzać każdego nowego chłopaka Dereka. I żadnego płakania, okej?

Jednocześnie skinęli głowami.

– Powinam już iść. Muszę zdać walizkę. – Cofnęła się o krok. – Pamiętajcie, że was kocham.

– My ciebie też – mruknęła łamiącym się głosem Esme. – Uważaj na siebie.

– I zadzwoń, jak tylko wylądujesz – dodał Derek.

– Zadzwonię – obiecała. – Naprawdę muszę już...

Przyjaciele znaleźli się przy niej i zanim zdołała dokończyć, ponownie zamknęli ją w uścisku. Powstrzymanie łez przed spłynięciem po policzkach kosztowało Violet mnóstwo wysiłku.

Budynek lotniska wypełnił głos kobiety, która poinformowała, do którego stanowiska powinni podejść pasażerowie lotu do Los Angeles.

– Muszę już iść. – Wyswobodziła się z ich objęć i jeszcze raz na nich spojrzała. – Naprawdę muszę...

– Uciekaj, zanim znowu zaczniemy się ścisnąć. – Derek starał się ukryć smutek pod cichym śmiechem. Nie był jednak tak dobrym aktorem jak przyjacielem.

Violet mocniej zacisnęła dłoń na rączce walizki, potem odwróciła się i ignorując potworny ból, jaki zacisnął się wokół jej serca, po prostu odeszła. Właśnie dlatego nie znosiła pożegnań – nigdy nie

przynosiły ze sobą niczego prócz łez, smutku i cierpienia. O wiele łatwiej odchodziło się bez ostatniego słowa.

Łzy ciekły po jej policzkach, gdy szybkim krokiem przemierzała lotnisko. Choć pragnęła się odwrócić i jeszcze raz na nich spojrzeć, nie mogła sobie na to pozwolić. Wówczas to wszystko stałoby się o wiele trudniejsze.

Godzinę później weszła na pokład samolotu. Zajęła miejsce pomiędzy czarnoskórą kobietą z małym dzieckiem a młodym chłopakiem ze słuchawkami na uszach. Usiadła na twardym, wąskim siedzeniu, zamknęła oczy i z całych sił starała się nie rozpłakać. Jej myśli szybko skupiły się jednak na Oliverze.

Wczesnym rankiem obudziła się w jego ramionach. Trzymał ją tak blisko siebie, że z trudem zdołała się poruszyć. Minęły długie minuty, zanim w końcu zdecydowała się wymknąć z jego objęć.

Leżała bez ruchu, rozkoszując się bijącym od niego ciepłem i starając się zapamiętać, jak to jest być blisko kogoś, obok kogo czuła się po prostu dobrze. Potem uniosła dłoń i opuszkami palców dotknęła pełnych warg, których miała już nigdy więcej nie pocałować.

Drgnął wówczas, lecz się nie zbudził. Wypuścił jedynie ciche westchnienie, przesunął silne ręce w górę jej pleców, mocniej ją do siebie przyciągnął i nieświadomie musnął ustami jej skroń.

Właśnie wtedy zrozumiała, że to, co dane im było przeżyć, bezpowrotnie minęło. Od teraz miały dzielić ich tysiące kilometrów. Oboje mieli pozostać dla siebie jedynie pięknymi wspomnieniami.

Pochodzili z dwóch różnych światów. Ona musiała skupić się na własnej rodzinie, na czasie, który jej pozostał. Zamierzała dobrze go wykorzystać. Nadrobić wszystkie stracone lata. Zamierzała odzyskać ojca, zanim bezpowrotnie go straci.

Oliver natomiast miał wrócić do dawnego życia sprzed ery, która nosiła jej imię. Wiedziała, że gdzieś pomiędzy tym wszystkim nie było miejsca na coś, co mogliby określić mianem: „my”.

Niektóre historie, czy tego pragniemy, czy też nie, muszą skończyć się w najmniej dogodnym momencie, by nie straciły swojej wyjątkowości. Ona i Oliver byli właśnie taką historią.

Ukłucie bólu sprawiło, że Violet otworzyła oczy i wróciła myślami do rzeczywistości. Zerknęła na siedzącego na sąsiednim miejscu chłopca. Dziecko obdarzyło ją szerokim uśmiechem, a potem jeszcze raz kopnęło ją w kolano.

– Jeremy! – Matka chłopca posłała mu pełne oburzenia spojrzenie, a potem karcąco pokręciła głową. – Nie wolno przeszkadzać pani, rozumiesz?

Malec wyduł wargi, wyraźnie niezadowolony z faktu, że ktoś odebrał mu możliwość zabicia nudy. Potrząsnął główką, przez co ciemne loki osunęły się na jego czoło i skronie.

– Nic się nie stało – zapewniła, obdarzając kobietę uśmiechem.

– Przepraszam za niego. Nie przepada za lotami.

Violet przytaknęła, po czym wyjrzała przez okno. Chłopak w słuchawkach zasnął z głową opartą o zagłówek. Dziewczyna chwyciła torebkę, chcąc odnaleźć w niej telefon i upewnić się, że włączyła tryb samolotowy przed wejściem do maszyny. Właśnie wtedy dostrzegła białą teczkę. Tę samą, którą rano zabrała z mieszkania Olivera.

Wyjęła ją, otworzyła i zamarła, gdy jej wzrok spoczął na pierwszej stronie.

W rogu kartki widniał rysunek słonia. Był niewielki i w trąbie trzymał balonik na długim sznurku.

Epilog

Dwa lata później

Przekłeta drukarka, przebiegło przez myśl Molly, gdy urządzenie po raz drugi w ciągu ostatnich trzydziestu minut wydało z siebie przeciągłe warknięcie, a potem wypluło kilka czystych kartek.

Dziewczyna pochyliła się nad migającą czerwoną lampką i wykrzywiła twarz, po czym jęknęła pod nosem:

– Działaj. Jeżeli nie wydrukuję tych wniosków, pan Sanclair znowu każe mi zostać w pracy po godzinach.

Po ostatnim razie, kiedy do wieczora segregowała teczki w archiwum, układając je w kolejności alfabetycznej, przez kolejne dwie noce śniły jej się papiery.

– No dalej...

Niemal podskoczyła, kiedy w wejściu do pomieszczenia pojawił się uśmiechnięty mężczyzna o azjatyckich rysach.

– Drukarka znowu nie chce współpracować?

– Tak. Pan Sanclair kazał mi wydrukować dwanaście wniosków, zanim pojawi się w kancelarii.

– Ten człowiek naprawdę nie wie, co to wyrozumiałość. – Jerry pokręcił głową. – Kiedyś taki nie był.

– Poważnie?

– Mhm. – Stał przy drukarce. – Czasami nawet potrafił się uśmiechać. – Uderzył dłonią w boczną ścianę, przez co urządzenie wydało z siebie kolejny warkot, po czym w końcu wzięło się do pracy.

– Następnym razem się z nią nie pieść i daj jej porządny wycisk. – Obdarzył Molly uśmiechem.

– Dziękuję.

– Jeśli chodzi o Olivera, mogę z nim porozmawiać, jeżeli chcesz.

– Podejmując się pracy tutaj, słyszałam, że jest wymagający, ale nie sądziłam, że aż tak. Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego

wszystkie cztery stażystki, które były na tym stanowisku przede mną, zrezygnowały.

– Jest profesjonalistą i tego samego wymaga od innych. – Wzruszył ramionami.

– Poradzę sobie – zapewniła Molly, a następnie chwyciła wszystkie wydrukowane wnioski. – Dorastałam na Bronxie... – Urwała, kiedy z korytarza dobiegł odgłos kroków.

Oliver pojawił się w kancelarii jak zwykle ubrany w idealnie skrojony czarny garnitur. Molly cofnęła się o krok, gdy przeniósł na nią spojrzenie.

– Wnioski – rzucił zamiast powitania.

Oliver Sanclair nigdy się nie witał ani nie żegnał.

– Ach, tak. – Podała mu plik kartek. – Pan Nixon zjawił się tutaj z samego rana. Powiedział, że to coś ważnego. Kazałam mu poczekać w...

– W porządku – odparł, nie dając jej powiedzieć nic więcej.

Ruszył dalej korytarzem, a Jerry poszedł jego śladem.

– Mógłbyś trochę jej odpuścić.

– Ja nie odpuszczam – rzucił przez ramię, nawet nie zerkając na przyjaciela.

– Każdy kiedyś zaczynał. Jesteś dla niej zbyt surowy.

– Ten świat jest surowy, nie ja. Staram się ją do tego przygotować. To nie mój problem, że tak kiepsko sobie radzi.

– Poprzednie stażystki też sobie kiepsko radziły? – Jerry nie odpuszczał. – Przestań szukać na siłę kogoś, kto zdoła ją zastąpić.

Oliver przystanął na środku korytarza. Wziął głęboki wdech, nie pozwalając, by emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem, następnie odwrócił się i spojrzał na śledczego.

– Nie znajdziesz drugiej Violet McMillan.

– Nie szukam jej – zapewnił cierpko. – Skup się na pracy, Jerry. Jesteś moim przyjacielem, ale to nie znaczy, że nie mogę cię zwolnić.

Odszedł, zostawiając Jerry'ego na środku korytarza. W poczekalni natknął się na Gabriela Nixona, który zerwał się ze skórzanej kanapy. Miał na sobie szary garnitur opinający szerokie barki.

– Mam nadzieję, że istnieje ważny powód, dla którego wpadasz tutaj bez zapowiedzi – mruknął Oliver. Był pewny, że

czterdziestolatek ruszył za nim, więc popchnął czarne drzwi i wszedł do gabinetu.

– Moja była żona...

– Żona, Gabrielu – poprawił go, zatrzymując się za biurkiem. Odłożył na jego blat aktówkę, a także plik wniosków. – Formalnie wciąż jesteście małżeństwem.

Mężczyzna wykrzywił wargi, a potem machnął dłonią, stając po drugiej stronie blatu.

– Chodzi o to, że ta podstępna żmija pojawiła się wczoraj w mojej firmie i powiedziała mi prosto w twarz, że zamierza odebrać mi więcej niż połowę majątku. Zrobiła to na oczach wszystkich moich współpracowników! Upokorzyła mnie!

– Słowa od czynów dzieli wyjątkowo gruba granica – mruknął, wciąż niewzruszony opowieścią klienta.

W całej karierze przeprowadził niezliczoną ilość rozwodów, a ten nie różnił się od wszystkich poprzednich. Cóż, może nie licząc faktu, że Gabriel Nixon i jego żona nienawidzili się do tego stopnia, że byli gotowi posunąć się naprawdę daleko, by uprzykrzyć sobie życie.

Zajrzał do aktówki i już miał wyjąć z niej teczkę, a wtedy mężczyzna dodał przesiąkniętym oburzeniem głosem:

– Powiedziała, że wynajęła najlepszego adwokata w całym cholernym Los Angeles! Podobno to jakaś zawzięta prawniczka. Obie chcą dostać się do udziałów mojej firmy.

– Co powiedziałaś? – Uniósł głowę.

– Co?

– Powtórz to, co powiedziałaś.

– Że obie chcą dostać się do udziałów mojej firmy.

– Nie. To wcześniej.

– Moja żona zatrudniła najlepszego prawnika w Los Angeles.

– Jak się nazywa?

Gabriel Nixon zmarszczył brwi i ściągnął twarz w zamyśleniu.

– Macmillan albo...

– McMillan – odparł, czując na języku ciężar tego nazwiska. – Violet McMillan.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

Podziękowania

Czytelnikom i czytelniczkom z Wattpada, którzy przez ostatnie miesiące cierpliwie czekali, by trzymać tę książkę w swoich rękach.

Dziękuję wszystkim, którzy postanowili wyruszyć ze mną w kolejną podróż.

-
- ¹ Najwyższy budynek w Nowym Jorku (przyp. aut.).
 - ² Profesjonalna liga rugby union w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (przyp. aut.).
 - ³ Teatr na Broadwayu zlokalizowany przy 150 West 65th Street na Upper West Side na Manhattanie (przyp. aut.).
 - ⁴ Obraz autorstwa belgijskiego malarza surrealistycznego Rene Magritte stworzony w 1964 roku (przyp. aut.).
 - ⁵ Federalne Reguły Dowodowe (*Federal Rules of Evidence*) – pełnią funkcję proceduralnego prawa powszechnie obowiązującego w kwestiach dowodowych w każdym procesie na poziomie federalnym (przyp. aut.).
 - ⁶ Amerykański dziennik o zasięgu ogólnokrajowym (przyp. aut.).
 - ⁷ Utwór Lany Del Rey (przyp. aut.).
 - ⁸ Film z 2015 roku w reżyserii Roberta Eggersa (przyp. aut.).
 - ⁹ Adaptacja powieści Patricka Fitzgeralda o tym samym tytule z 2013 roku (przyp. aut.).
 - ¹⁰ Najzimniejsze miejsce na Ziemi. Temperatura spada tam średnio do minus 90°C (przyp. aut.).